

M A G A Z Y N N I E T Y L K O D L A Ż O Ł N I E R Z Y

POLSKA ZBROJNA

nr 3 (875)
MARZEC 2019

ISSN 0867-4523

RAMIĘ W RAMIĘ

20 lat w NATO

Partner na miarę czasów,
czyli kulisy sojuszniczej służby





POLSKA



1999-2019

20 LAT w NATO

MARIUSZ BŁASZCZAK

MINISTER OBRONY NARODOWEJ

ZAPRASZA NA PIKNIKI WOJSKOWE

W 20 MIASTACH:

▪ BIAŁYSTOK ▪ BYDGOSZCZ ▪ BYTOM ▪ ELBLĄG ▪ GDYNIA ▪ GIŻYCKO ▪ KRAKÓW ▪ KIELCE ▪
▪ LUBLIN ▪ MIŃSK MAZOWIECKI ▪ OPOLE ▪ POZNAŃ ▪ RZESZÓW ▪ SKWIERZYNA ▪ SŁUPSK ▪
▪ SZCZECIN ▪ TOMASZÓW MAZOWIECKI ▪ TORUŃ ▪ WROCŁAW ▪ ŻAGAŃ ▪

9 MARCA 2019 GODZ. 11.00

W PROGRAMIE M.IN.:

- uroczyste podniesienie flag i odegranie hymnów Rzeczypospolitej Polskiej i NATO
- spotkania z żołnierzami NATO
- pokazy sprzętu wojskowego i wyszkolenia żołnierzy NATO
- pokazy musztry i występy orkiestr wojskowych
- żołnierska kuchnia
- strefy zabaw dla dzieci

SZCZEGÓŁY SPRAWDŹ NA:

MON.GOV.PL





Z SZEREGU WYSTĄP

IZABELA
BORAŃSKA-
-CHMIELEWSKA



KIEDY DWIE DEKADY TEMU POLSKA STAŁA SIĘ CZĘŚCIĄ ORGANIZACJI TRAKTATU PÓŁNOCNOATLANTYCKIEGO, PRZED NASZYM ŻOŁNIERZAMI OTWORZYŁO SIĘ WIELE NOWYCH MOŻLIWOŚCI – SPRAWDZENIA SWOICH UMIEJĘTNOŚCI BOJOWYCH I WYSZKOLENIA, A TAKŻE PODNOSZENIA KWALIFIKACJI.

Jednocześnie służba w strukturach NATO, bez względu na rodzaj sił zbrojnych i zajmowane stanowisko, stała się dla nich okazją do utwierdzenia się w przekonaniu, że w niczym nie ustępują swoim kolegom z innych państw paktu.

Po 20 latach Polska jako sojusznik jest oceniana wysoko, m.in. dzięki decyzjom politycznym, takim jak przeznaczenie 2% PKB na obronność, oraz gotowości naszych żołnierzy do działania w każdych, nawet najtrudniejszych warunkach, dzięki ich poświęceniu, zaangażowaniu i wytrwałości w dążeniu do celu. A cele sojuszu północnoatlantyckiego ewoluują, tak jak zmienia się sytuacja w Europie i na świecie. Dlatego NATO musi odpowiednio reagować i przygotować się do nowych zagrożeń.

W marcowym numerze „Polski Zbrojnej” kompleksowo pokazujemy naszym czytelnikom, jak polskie siły zbrojne z impetem weszły w struktury NATO. Przygotowaliśmy też z okazji 20. rocznicy przystąpienia Polski do sojuszu wydanie specjalne. Na jego łamach nasi goście: Mariusz Błaszczak, minister obrony narodowej; Anders Fogh Rasmussen, sekretarz generalny NATO w latach 2009–2014; gen. broni Sławomir Wojciechowski, dowódca Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego; oraz gen. dyw. Krzysztof Motacki, dowódca Wielonarodowej Dywizji Północny Wschód, dokonują oceny i podsumowania polskiego wkładu w sojusz i naszej w nim pozycji obecnie. ■



Nagroda „POLSKI ZBROJNEJ” BUZDYGANY

WOJSKOWE OSCARY

Po raz 25. kapituła i czytelnicy wybrali laureatów nagrody „Polski Zbrojnej”.

Prestięż tej nagrody w wojsku znakomicie obrazuje proces wyłaniania laureatów, bo to samo środowisko dba, aby była to elita elit. Tak też stało się i tym razem. Wybraliśmy najlepszych z najlepszych”, mówił Maciej Podczaski, dyrektor Wojskowego Instytutu Wydawniczego, po zakończeniu obrad kapituły Buzdyganów, nagrody przyznawanej przez miesięcznik „Polska Zbrojna”. To grono laureatów Buzdyganów 2017 i przedstawicieli redakcji zdecydowało, kto spośród kandydatów, wskazanych przez dowódców jednostek i instytucji wojskowych z całej Polski, otrzyma wyróżnienie nazywane wojskowym Oscarem.

W tym roku Buzdygany otrzymają: kpt. Tomasz Dembiński z 15 Giżyckiej Brygady Zmechanizowanej – za stworzenie innowacyjnego programu taktycznego szkolenia walki w bliskim kontakcie, gen. dyw. dr Krzysztof Motacki, dowódca Wielonarodowej Dywizji Północny Wschód – za sformowanie natowskiej jednostki, ppłk Jarosław Neffe, kierownik Ośrodka Szkolenia Personelu Taktycznych Zespołów Kontroli Obszaru Powietrznego Lotniczej Akademii Wojskowej – za doskonalenie systemu szkolenia Joint Terminal Attack Controller (JTAC). Nagrodą „Polski Zbrojnej” zostaną uhono-

rowani także: kpt. dr Anita Podlasin z Wojskowego Centrum Kształcenia Medycznego – za prekursorskie podejście do kwestii szkolenia z ratownictwa pola walki i działania prowadzące do utworzenia Centrum Szkolenia Medycznego NATO, sierż. Krzysztof Śliwiński z 20 Bartoszyckiej Brygady Zmechanizowanej – za pokazywanie, że mundur to nie tylko uniform, ale także zobowiązanie wobec społeczeństwa, oraz mjr Aleksander Tarnawski „Uplaz”, żołnierz Armii Krajowej, cichociemny – za przekazywanie następnym pokoleniom, na czym polega ciche bohaterstwo.

Siódmego laureata Buzdyganów wybrali czytelnicy „Polski Zbrojnej”. Przez prawie miesiąc w internetowym plebiscycie głosowali na jednego spośród czterech kandydatów. O tym, kto zdobędzie nagrodę, zdecydowały ostatnie minuty głosowania. Ostatecznie internauci przyznali wyróżnienie płk. Szczepanowi Głuszczałowi, który jest organizatorem „Projektu Wojownik”.

Buzdygany przyznawane są od 1994 roku. Tą nagrodą wyróżniane są osoby nietuzinkowe, które dzięki pasji i zaangażowaniu wpływają na rozwój Sił Zbrojnych RP oraz wspierają naszych żołnierzy podczas codziennej służby. Do tej pory wyróżnienie otrzymało ponad 200 osób. PZ, MM ■



ZESPÓŁ REPORTERSKI COMBAT CAMERA DORSZ



**TEMAT
NUMERU**



ŁUKASZ ZALESIŃSKI
**14 Brunsum, czyli
witamy na balkonie**
Służba w samym sercu NATO

ANNA DĄBROWSKA
21 Polak doradzi

MAGDALENA MIERNICKA
24 Niewiele nas różni

EWA KORSĄK
**26
Pierwsi
w NATO**

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
29 Krok w inny świat

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
**32 Jak wypłynęliśmy
na szerokie wody**

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
35 MiG-iem na Zachód



ARMIA

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
38 Szturm na ostro
Czarna taktyka
u spadochroniarzy

MAGDALENA MIERNICKA,
EWA KORSĄK
44 Wojownicy w sieci

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER
46 Budują i niszczą

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
**52 Komandos, który
gryzie i tropi**

MICHAŁ ZIELIŃSKI
56 Sondowanie żywiołu

BOGUSŁAW POLITOWSKI
60 Korepetycje z wojska

PIOTR RASZEWSKI
63 Bliźniak z Północy

PAULINA GLIŃSKA
66 Student w kamaszach



MILITARIA

TADEUSZ WRÓBEL
68 Czas integracji
Wspólny wysiłek zbrojeniowy

TOMASZ OTŁOWSKI
74 Iran zwiększa zasięg

ROBERT SENDEK
**80
Atak
na zmysły**

KRZYSZTOF WILEWSKI
84 Wojny lotniskowców

TADEUSZ WRÓBEL
**86 Silna potrzeba
niezależności**



STRATEGIE

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER
**88 Sojusz na trudne
czasy**

Rozmowa z Grzegorzem
Kostrzewą-Zorbasem

ROBERT SENDEK
95 Granice integracji

MICHAŁ ZIELIŃSKI
98 Ubóstwo złotego króla

TOMASZ OTŁOWSKI
102 Gigant z zadyszka

TADEUSZ WRÓBEL
105 Więcej niż słowa

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER
108 Wyjść po angielsku
Rozmowa z Przemysławem
Biskupem





PIOTR KORCZYŃSKI
**114 Generała Andersa
 akces do NATO**
 Próby odtworzenia polskich
 sił zbrojnych

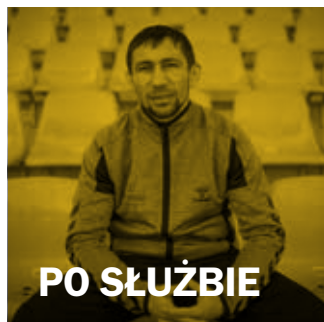
ROBERT SENDEK
**119 Oni wam dadzą
 Polskę**

PIOTR KORCZYŃSKI
**124 Miłość
 w czasach
 trwogi**

PIOTR KORCZYŃSKI
**128 To było jak
 oddychanie**
 Rozmowa z Józefem
 Błaszczykiem

MACIEJ NOWAK-KREYER
132 Chlebem czy kulą?

KRZYSZTOF KUBIAK
137 Zaginiony Hugin



EWA KORSĄK
**138 Spokojna głowa,
 mocny cios**
 Rozmowa z Mariuszem
 Cieślińskim

PIOTR KORCZYŃSKI
**144 Życie
 ciekawsze
 od fabuły**

ANDRZEJ FAŁARA
146 Biała Śmierć



Zdjęcie na okładce:
 Arkadiusz Dwulątek/
 Combat Camera
 DORSZ

Znajdziesz nas tutaj:



DYREKTOR WOJSKOWEGO
 INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
 Maciej Podczaski,
 sekretariat@zbrojni.pl;
 tel.: 261 845 365, 261 845 685, faks: 261 845 503;
 Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ
 Izabela Borańska-Chmielewska,
 tel.: 261 840 222; ibc@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI, Z-CIA REDAKTORA NACZELNEGO
 Aneta Wiśniewska, tel.: 261 845 213
 Zastępcy sekretarza redakcji
 Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 840 227;
 Joanna Rochowicz, tel.: 261 845 230;
 polska-zbrojna@zbrojni.pl

TEKSTY
 Anna Dąbrowska, Paulina Glińska, Piotr Korczyński,
 Ewa Korsak, Magdalena Kowalska-Sendek,
 Magdalena Miernicka, Bogusław Politowski, Małgorzata
 Schwarzgruber, Robert Sendek, Jacek Szustakowski,
 Krzysztof Wilewski, Tadeusz Wróbel

WSPÓŁPRACA: Andrzej Fałara, Krzysztof Kubiak,
 Maciej Nowak-Kreyer, Tomasz Otlowski, Piotr Raszewski,
 Łukasz Zalesiński, Michał Zieliński

ZDJĘCIA
 Michał Niwicz, Jarosław Wiśniewski

GRAFIKA
 Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępka, Monika
 Siemaszko, tel.: 261 845 170; Andrzej Witkowski
 (fotodredaktor), tel.: 261 845 579

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE
 Marta Sachajko (kierownik), tel.: 261 845 244;
 Renata Gromska, January Szustakowski

MARKETING I PROMOCJA
 Piotr Zarzycki (kierownik), Patryk Czarnowski, Agnieszka
 Karaczun, Anita Kwaterowska (tłumacz), Marta Szulc,
 Małgorzata Szustkowska, tel.: 261 845 387, 261 845 180,
 faks: 261 845 503; reklama@zbrojni.pl

Numer zamknięto: 25.02.2019 r.

DRUK
 ARTDRUK, ul. Napoleona 2, 05-230 Kobyłka,
 www.artdruk.com

PRENUMERATA
 Zamówienia na prenumeratę wydań papierowych
 „Polski Zbrojnej” można składać poprzez:
 – www.polska-zbrojna.pl
 – www.garmondpress.pl/prenumerata
 – www.kolporter.com.pl/prenumerata
 Sprzedaż bieżących wydań elektronicznych, w tym
 prenumeraty wydań elektronicznych „Polski Zbrojnej”,
 dostępna na: <http://e-kiosk.pl>, www.egazety.pl

PARTNER

 Narodowe Archiwum Cyfrowe.
 220 tysięcy zdjęć online na www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla
 stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja
 nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.
 Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji
 wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: 261 840 400.
 Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska
 Zbrojna” materiałów tekstowych i graficznych opisuje
 regulamin dostępny na stronie głównej portalu
polska-zbrojna.pl.

KORMORAN

NISZCZYCIEL MIN POLSKIEGO PROJEKTU

28 listopada 2017 roku do służby w marynarce wojennej wszedł nowej generacji niszczyciel min polskiego projektu 258 Kormoran II. W planach jest budowa trzech jednostek tego typu, które mają stanowić trzon sił przeciwminowych naszej floty.





KADŁUB NISZCZYCIELA MIN

Zbudowany jest ze stali niemagnetycznej (amagnetycznej). Jest on m.in. bardziej odporny na uszkodzenia, niż gdyby był wykonany z materiałów kompozytowych.

- Wyporność – 830 t
- Długość – 58,5 m
- Szerokość – 10,3 m
- Zanurzenie – 2,7 m
- Napęd – 2 silniki wysokoprężne o mocy 1360 KM każdy, 2 pędniki cykloidalne, ster dziobowy
- Prędkość – 15 w.
- Zasięg – 2500 Mm
- Uzbrojenie – podwójna armata przeciwlotnicza kalibru 23 mm; karabiny maszynowe kalibru 12,7 mm, przeciwlotnicze zestawy rakietowe Grom; pojazdy podwodne do wykrywania i niszczenia min
- Załoga – 45 osób

MEDYCY NA POLU WALKI

Szkolenie z ratownictwa
taktycznego.



Żołnierze 15 Brygady Zmechanizowanej razem ze specjalsami z Jednostki Wojskowej Agat szkolili się w Giżycku w ratownictwie. Uczestnicy ćwiczeń najpierw poznali podstawy anatomii i fizjologii człowieka, opanowali zasady ewakuacji poszkodowanych, uczyli się zakładać rurkę noso-gardłową czy opaskę uciskową. Podczas części praktycznej tamowali krwotoki, zapobiegali odmie prężnej, udrażniali drogi oddechowe, opatrywali oparzenia i rany.

PZ, MM

Z POLIGONU

PODODDZIAŁY OGNIOWE 23 PUŁKU ARTYLERII UCZESTNICZĄCE W ZGRUPOWANIU POLIGONOWYM W CENTRUM SZKOLENIA ARTYLERII I UZBROJENIA WYKONYWAŁY ZADANIA OGNIOWE AMUNICJĄ BOJOWĄ.



HIMARS dla Polski

Kontrakt na nowoczesny system raketowy.

Polskie wojsko dostanie do 2023 roku dywizjon systemu raketowego wysokiej mobilności HIMARS, składający się z 18 wyrzutni bojowych M-142 HIMARS oraz dwóch wyrzutni szkolnych, a także amunicję, stanowiska dowodzenia, pakiet logistyczny i szkoleniowy. Przewiduje to umowa warta

414 mln dolarów, podpisana przez ministra Mariusza Błaszczaka. Dywizjon wyrzutni HIMARS pozyskany został w formule Foreign Military Sales, czyli dzięki zawarciu umowy między rządami Polski oraz Stanów Zjednoczonych.

Te wyrzutnie to jeden z najnowocześniejszych systemów raketowych klasy

ziemia–ziemia na świecie. „Polska armia, kupując HIMARS-y, pozyskuje uzbrojenie nowoczesne i sprawdzone w warunkach bojowych”, mówił prezydent Andrzej Duda, a Michael Pence, wiceprezydent USA, zaznaczył, że ten system da naszej armii zupełnie nowe zdolności bojowe. PZ, KW

WILLIAM HOCKEY/USMC

ALMA MATER SPECJALŚÓW

Powstanie centrum szkolenia dla komandosów.

Koncepcję utworzenia placówki szkoleniowej dla wojsk specjalnych zaakceptował szef resortu obrony. Żołnierze tego rodzaju sił zbrojnych nie mają takiego miejsca i korzystają m.in. z Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu i Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej w Ustce, szkolą się na kursach specjalistycznych w kraju i za granicą. Centrum Szkolenia Wojsk Specjalnych ma powstać z wykorzystaniem infrastruktury Jednostki Wojskowej Komandosów w Lublińcu. Placówka będzie korzystać także z innych obiektów szkoleniowych wojsk specjalnych, np. ośrodków szkolenia spadochronowego w Krakowie

czy poligonowego w północnej Polsce. W CSWS będą prowadzone kursy specjalistyczne dla żołnierzy, a w przyszłości możliwe jest uruchomienie także szkoły podoficerskiej wojsk specjalnych.

Wykładowcami w lublińskim Centrum zostaną specjaliści w czynnej służbie oraz ekskomandosi, co pozwoli na wykorzystanie potencjału byłych żołnierzy. Pomoc szkoleniową zadeklarowali też Amerykanie, m.in. wykładowcy z Joint Special Operations University na Florydzie. W strukturę Centrum wejdzie działający obecnie na terenie JWK Ośrodek Szkolenia Wojsk Specjalnych. PZ, MKS ■

REMIGIUSZ KWIECIŃSKI/23 SPA



Bull Run na Mazurach

Batalionowa Grupa Bojowa NATO testowała swoją mobilność. Na zdjęciu wóz zabezpieczenia technicznego M88 Hercules

Mróż, śnieg, wąskie drogi – w takich warunkach żołnierze Batalionowej Grupy Bojowej NATO oraz partnerujące

go jej Batalionowego Zgrupowania Bojowego z 15 Brygady Zmechanizowanej przeprowadzili test mobilności „Bull Run”. Ich zadaniem było opuszczenie na sygnał koszar i dotarcie do oddalonych o kilkadziesiąt kilometrów pozycji w rejon

Doliny Rospudy. Tego typu ćwiczenia żołnierze każdej zmiany batalionowej grupy wykonują dwukrotnie podczas pobytu w Polsce. Tym razem jednak po raz pierwszy wykorzystano w nich ciężki sprzęt, m.in. czołgi Abrams, bojowe wozy piechoty Bradley czy samobieżne haubice Paladin, które do Polski przywieźli żołnierze Gwardii Narodowej US Army, a także BWP-1. Do działania zaangażowano również funkcjonariuszy innych służb: policji, straży pożarnej, konieczne było też współdziałanie z organami administracji publicznej. PZ, MM ■





ŁAMANIE UMOWY

Spotkanie ministrów obrony państw NATO.

Obrazy w Brukseli zdominowała kwestia traktatu INF (Intermediate-range Nuclear Forces), który w 1987 roku został podpisany przez Rosję i USA. Obie strony zadeklarowały likwidację rakiet średniego i pośredniego zasięgu. Pojawiają się opinie, że Rosja nie wywiązuje się z warunków układu. Jens Stoltenberg, sekretarz generalny NATO, przypomniał, że wielokrotnie podejmowano próby nakłonienia Rosji do zaprzestania łamania postanowień traktatu. Rozmowy nie przyniosły efektu, więc Amerykanie postanowili wycofać się z porozumienia. „Traktat, który jest respektowany tylko przez jedną stronę, nie może nas ochronić”, stwierdził szef NATO. Cały proces ma potrwać sześć miesięcy, ale może zostać przerwany, jeśli Rosja uwzględni postanowienia traktatu. PZ, MM

NATO

Zdolny do służby

Kwalifikacją wojskową są objęci m.in. mężczyźni w wieku 19 lat i niektóre kobiety.

Wojskowa kwalifikacja rozpoczęła się 4 lutego i potrwa do 26 kwietnia. Obowiązek stawienia się przed komisjami lekarskimi dotyczy w sumie około 220 tys. młodych ludzi, przede wszystkim



mężczyzn urodzonych w 2000 roku. Przed komisjami stają także panowie w wieku 20–24 lat, którzy nie mają jeszcze określonej kategorii zdolności do czynnej służby wojskowej, a także osoby z roczników 1998 i 1999, które wcześniej otrzymały kategorię zdolności „B”. Obowiązek przejścia kwalifikacji dotyczy też niektórych kobiet. Chodzi przede wszystkim o te urodzone w latach 1995–2000,

które mają wykształcenie przydatne w służbie wojskowej lub w tym roku kończą naukę w określonych kierunkach (m.in. lekarski, farmacja, pielęgniarstwo). Mogą także zgłosić się ochotnicy, którzy ukończyli 18 lat, a nie mają jeszcze przydzielonej kategorii zdolności do czynnej służby wojskowej.

Każdego, kto stawia się przed komisją, czekają podstawowe badania lekarskie oraz rozmowa z przedstawicielem wojskowej komendy uzupełnień, który nada kategorię wojskową i wręczy każdemu książeczkę wojskową. Po 14 dniach osoby, które przeszły kwalifikację, zostaną przeniesione do rezerwy. Wyjątkiem będą ci, którzy otrzymają kategorię „B”, czyli orzeczenie o czasowej niezdolności do służby. PG



Fregata w siłach sojuszu

„Gen. K. Pułaski” wrócił do zespołu natowskiego.

ORP „Gen. K. Pułaski” wraz ze śmigłowcem pokładowym SH-2G dołączyły do SNMG1 (Standing NATO Maritime Group One), jednego z czterech stałych zespołów NATO, które wykonują zadania na akwenach północnej i południowej Europy. Okręt operował w składzie zespołu w 2006 i 2008 roku. Fregata weszła też w skład Sił Odpowiedzi NATO. Na czele

SNMG1 stoi amerykański kadet Edward Cashman, a rolę okrętu flagowego odgrywa niszczyciel USS „Gravelly”. „Będziemy wspólnie ćwiczyć, doglądać bezpieczeństwa szlaków żeglugowych i demonstrować obecność NATO na Oceanie Atlantyckim, Morzu Północnym i Bałtyku”, mówi kmdr por. Paweł Werner, dowódca okrętu. PZ, ŁŻ ■

Blżej Fortu Trump

Polsce zależy na wzmocnieniu relacji z USA dla bezpieczeństwa swojego oraz całej wschodniej flanki NATO”, przekonywał minister Mariusz Błaszczak podczas spotkań z przedstawicielami administracji amerykańskiej w czasie Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa. Szef MON-u rozmawiał m.in. o projekcie „Fort Trump” z Patrickiem Shanahanem, sekretarzem obrony USA, oraz senatorami z komisji obrony Senatu USA.

W Monachium szef MON-u rozmawiał też z byłym sekretarzem obrony USA Williamem Cohenem, sekretarzem grupy doradczej Cohen Group, o zagrożeniach dla bezpieczeństwa europejskiego ze strony Rosji i sytuacji na Bliskim Wschodzie. Z kolei spotkanie z kanadyjskim ministrem obrony Harjitem Sajjanem poświęcone było wspólnym projektom, m.in. grupom bojowym NATO w Polsce i państwach bałtyckich. AD ■

Pani Teresie Wieszczyńskiej,
a także Jej Bliskim wyrazy głębokiego
współczucia oraz szczere kondolencje
z powodu śmierci

Mamy
składają dyrektor i pracownicy WIW-u.

SZKOŁA NA BACZNOŚĆ

Trzecia edycja programu dla klas mundurowych.

Wprowadzenie jednolitego szkolenia wojskowego i przygotowanie młodzieży do służby w armii to jeden z głównych celów programu resortu obrony „Certyfikowane wojskowe klasy mundurowe”.

Wystartował on w 2017 roku z 58 szkołami. Uczniowie korzystają z wojskowych centrów szkolenia i wsparcia instruktorów, poznają m.in. regulaminy i musztrę, uczą się taktyki i strzelectwa. W 2018 roku Ministerstwo Obrony Narodowej rozszerzyło program o 49 placówek. Teraz w obu edycjach

uczestniczy w sumie ponad 5 tys. uczniów.

Resort uruchomił też trzecią edycję programu. Nauka rozpocznie się we wrześniu 2019 roku i potrwa dwa lata. Absolwenci, którzy przejdą kwalifikację wojskową, będą mogli np. odbyć skróconą służbę przygotowawczą lub dostaną dodatkowe punkty podczas rekrutacji na studia wojskowe. MON chce, aby w przyszłości powstała sieć certyfikowanych klas wojskowych, prowadzących jednolite, zgodne z programem resortu, szkolenie wojskowe uczniów. PZ, PG ■

Diabły zza oceanu

Służbę w Polsce w ramach wzmocnienia wschodniej flanki NATO objęło 3,5 tys. żołnierzy Devil Brigade, która wchodzi w skład 1 Dywizji Piechoty z Fort Riley w USA. Oddziały należą do czwartej rotacji amerykańskich wojsk. Żołnierze z USA stacjonują od stycznia 2017 roku w Żaganiu, Świątoszowie, Boleśławcu i Skwierzynie jako Pancerna Brygadowa Grupa Bojowa. Wraz z Devil Brigade do Polski

przyjechały m.in. czołgi Abrams i transportery opancerzone Bradley. Przez dziewięć miesięcy goście zza oceanu będą współpracować z polskimi wojskowymi oraz armią Węgier. Devil Brigade zastąpiła w Polsce żołnierzy 1 Dywizji Kawalerii z Fort Hood w Teksasie. PZ, ŁŻ ■

U S A R M Y



TEMAT NUMERU

/ SOJUSZ
PÓŁNOCNOATLANTYCKI

Uroczysta
zmiana zastępcy
dowódcy przed
główną kwaterą JFS
w Brunssum,
4 grudnia
2018 roku



BRUNSSUM, CZYLI WITAMY NA BALKONIE

Najtrudniej jest powiedzieć sobie: „chcę jechać”, bo jeśli się uda, życie w jednej chwili staje na głowie. Nowy dom, obcy język. Ale kiedy już wszystkie klocki znajdą się na swoim miejscu, człowiek uświadamia sobie, że znalazł się w samym sercu NATO. A to doświadczenie, które trudno porównać z czymkolwiek innym.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

MARC-ANDRÉ GAUDREAU/TJFCB

K

omandor por. Piotr Wojtas: „Przyjazd do Brunssum był jak skok na głęboką wodę. Obowiązki objąłem 1 sierpnia 2015 roku, a już sześć tygodni później leciałem do Saragossy na ćwiczenia »Trident Juncture«. Wówczas były to największe manewry NATO od kilkunastu lat. Ledwo zdążyliśmy się przeprowadzić z Polski, a rodzina została sama”.

Mł. chor. Rafał Tyrka: „Obawiałem się tego wyjazdu. To prawda, przeszedłem wszystkie egzaminy, kwalifikacje, angielskiego uczyłem się od kilkunastu lat, ale... Cały czas wracała myśl: Tam pracują ludzie z całego świata. Różne akcenty, wymowa, żywy język. A co, jeśli się okaże, że jednak nie mówię tak dobrze?”.

Płk Grzegorz Stanisław: „Pierwsze tygodnie? Trzeba wyrobić przepustkę, uzyskać dostęp do wszelkiego rodzaju systemów, wdrożyć się w tzw. battle rhythm. Innymi słowy: wniknąć w skomplikowaną natowską strukturę, stać się elementem tej ogromnej maszyny...”



PŁK GRZEGORZ STANISŁAW: „Służbę w JFC Brunssum rozpoczynałem jako oficer odpowiedzialny za synchronizację działań informacyjnych w wydziale InfoOps”.

W KRAJU BEZ GRANIC

Brunssum to 30-tysięczne miasteczko w sercu holenderskiej Limburgii. Region bywa nazywany krainą bez granic albo balkonem Europy, ponieważ kilka krajów leży dosłownie na wyciągnięcie ręki. Właśnie tutaj mieści się kluczowa komórka NATO. Sojusznicze Dowództwo Sił Połączonych NATO w Brunssum (Allied Joint Force Command Brunssum – JFC-B) powstało w 1963 roku. Przez trzy lata funkcjonowało w Fontainebleau, kiedy jednak Francja wycofała się z wojskowych struktur sojuszu, zostało przeniesione niespełna 500 km na północny wschód, na pogranicze Holandii, Belgii,

Niemiec oraz Luksemburga. Dziś jest jednym z dwóch natowskich dowództw operacyjnych. Drugie ma siedzibę w Neapolu. Obydwa podlegają Kwaterze Głównej Sojuszniczych Sił Zbrojnych NATO w Europie (Supreme Headquarters Allied Powers Europe – SHAPE).

JFC-B było m.in. odpowiedzialne za wspieranie misji ISAF w Afganistanie. Regularnie dowodzi też Siłami Odpowiedzi NATO, koordynuje międzynarodowe manewry. Intensywne szkolenia przechodzą też żołnierze dowództwa. W Brunssum jest ich około 800 – reprezentują 29 państw członkowskich sojuszu. Do tego dochodzą przedstawiciele Szwecji, Finlandii, a także kilku innych państw „Partnerstwa dla pokoju”. „Polska delegacja średnio liczy 40 osób”, wyjaśnia kmr por. Wojtas. „Nasi oficerowie i podoficerowie służą we wszystkich komórkach sztabu: od pionu operacyjnego, poprzez planowanie, na zabezpieczeniu kończąc”.

ŻYCIE PO NOWEMU

Kmr por. Wojtas przygodę z armią rozpoczynał w nieistniejącej już 9 Flotylli Obrony Wybrzeża. Przez trzy lata służył w załodze niszczyciela min. „Szybko doszedłem do wniosku, że dowódcą okrętu raczej nie zostanę. Po prostu tak naprawdę interesowało mnie co innego”, przyznaje. W 2009 roku dołączył do biura prasowego Dowództwa Marynarki Wojennej. Potem były trzy misje w roli rzecznika Stałego Zespołu Sił Obrony Przeciwdziałającej NATO (Standing NATO Mine Countermeasures Group 1 – SNMCMG1), kiedy na pokładzie okrętu dowodzenia RP „Kontradmiral Xawery Czernicki” spędził w sumie 12 miesięcy. „Wreszcie w 2014 roku zostałem rzecznikiem międzynarodowych ćwiczeń »Dynamic Monarch«”, wspomina kmr por. Wojtas.



LEO ROOS/JFCB

W BRUNSSUM SWOJĄ SIEDZIBĘ MA JEDNO Z DWÓCH OPERACYJNYCH DOWÓDZTW SOJUSZU PÓŁNOCNOATLANTYCKIEGO, DO KTÓREGO FUNKCJONOWANIA SWOJĄ CE- GIEŁKĘ DOKŁADAJĄ POLACY

„O wyjeździe do Brunssum jeszcze wówczas nie myślałem. Ale kiedy pojawiła się taka możliwość, przyszło mi do głowy: dlaczego nie? Miałem doświadczenie ze służby w strukturach NATO, żona zna języki, a swoją pracę może wykonywać zdalnie, dzieci kończyły przedszkole”, wylicza. Ostatecznie zgłosił swoją kandydaturę do specjalnej komórki Sztabu Generalnego, która zajmuje się rekrutacją kandydatów. Zdał egzaminy, zaliczył testy zdrowotne, został zakwalifikowany. W 2015 roku rozpoczął trzyletnią służbę w Brunssum.

Przed przyjazdem do Holandii pracę w międzynarodowych zespołach miał również za sobą ppłk Stanisław. „Byłem na dwóch misjach w Iraku oraz jednej w Afganistanie”, wspomina. W Polsce pełnił służbę w Dowództwie Operacyjnym Ro-

dzajów Sił Zbrojnych. „Przez sześć kolejnych lat służyłem w wydziałach CIMIC i InfoOps, a następnie w oddziale operacji bieżących”, tłumaczy. Zajmował się tam działaniami, które można utożsamić z szeroko pojmowaną walką informacyjną. Choć akurat on sam słowa „walka” stara się unikać. Woli mówić o aktywności mającej wymusić na przeciwniku przyjęcie określonej postawy. „W Polsce nauczyłem się wiele. Służba na podobnym stanowisku, tyle że w strukturach międzynarodowych, stanowiła dla mnie kolejny krok w zawodowym rozwoju”, przyznaje oficer i dodaje: „Wcześniej kilka razy zmieniałem garnizony, więc moi bliscy zdążyli się z tym oswoić. Dla dzieci i żony ten wyjazd był jednak największym wyzwaniem”. Do Holandii dotarli niespełna dwa lata temu.



Mł. chor. Tyrka przyznaje, że jeśli chodzi o sprawy prywatne, w Polsce trzymało go pewnie mniej niż wielu innych żołnierzy. „Zajmowałem służbowe mieszkanie w Krakowie, nie miałem dzieci. Żona pracowała, ale była gotowa spróbować czegoś nowego. A ja chciałem nowych doświadczeń zawodowych. Praca w Brunssum miała być moją pierwszą misją”, opowiada. Uzyskał zgodę przełożonych na wyjazd, złożył podanie, a potem przez blisko rok godził służbę w 5 Batalionie Dowodzenia w podkrakowskiej Rzęsce z kolejnymi sprawdzianami i badaniami. Wreszcie usłyszał: „Jedziesz”. Był lipiec 2015 roku, a Tyrka właśnie rozpoczynał jeden z najważniejszych rozdziałów w swoim życiu. Jak się miało okazać wkrótce: także tym osobistym.

SKOK ZE SZPICA

Kmdr por. Wojtas w Brunssum trafił do biura prasowego. „Pracuje w nim kilkunastu żołnierzy, a kompetencje są ściśle podzielone. Do moich zadań należało planowanie”, wspomina. Kwatera Główna NATO przygotowuje wytyczne do tzw. komunikacji strategicznej, ale opracowanie szczegółów pozostawia specjalistom z dowództw niższego szczebla. „Jeśli za koordynację ćwiczeń odpowiada Brunssum, to właśnie u nas jest wypracowywana narracja, którą potem wypuszczamy w świat. Ja byłem odpowiedzialny za zgranie pracy naszego biura z rzecznikami innych jednostek”, tłumaczy kmdr por. Wojtas.

Pierwszym poważnym testem okazały się dla niego ćwiczenia „Trident Juncture '15” na poligonach Włoch, Hiszpanii oraz Portugalii. Scenariusz zakładał, że w północnej Afryce doszło do konfliktu o wodę. Siły NATO dostały mandat ONZ i wyruszyły w gorący rejon, by przywrócić tam pokój. W manewrach wzięło udział 36 tys. żołnierzy z 30 państw sojuszu i krajów z nim współpracujących, a że odbyły się one krótko po aneksji Krymu i wybuchu wojny w Donbasie, wywołały ogromne zainteresowanie mediów z całego świata. „Pracy mieliśmy mnóstwo, ale poradziliśmy sobie”, wspomina kmdr por. Wojtas. A potem przyszły kolejne ważne przedsięwzięcia, choćby manewry „Brilliant Jump '16”, które wiązały się z przerzuceniem do Żagania nowo powstałych sił zadaniowych bardzo wysokiej gotowości (Very High Readiness Joint Task Force – VJTF), czyli tzw. szpicy, oraz komputerowe ćwiczenia „Trident Javelin '17”, obejmujące wszystkie kwatery NATO. „Choć tam odbyło się to w sztabach, dla służb prasowych stanowiło większe wyzwanie. Musieliśmy reagować na wiele wykreowanych przez specjalistów sytuacji. Dowiadywaliśmy się na przykład, że zatonął okręt, a my szybko musimy ustalić politykę informacyjną”, wspomina kmdr por. Wojtas.

W biurze prasowym za jego czasów pracowało kilkanaście osób, m.in. z Niemiec, Francji, Holandii czy Wielkiej Brytanii. „Każdy z nich przyszedł ze swoimi doświadczeniami. Holendrzy na przykład w swojej armii nie mają struktur prasowych



MIESZKANIE
W 30-TYSIĘCZNYM
MIEŚCIE MA PEWNE
MINUSY, ALE ZE
WZGLĘDU NA POŁO-
ŻENIE, TO DOBRE
MIEJSCE DO ŻYCIA.
STAMTĄD JEST BLI-
SKO DO POZOSTA-
ŁYCH PAŃSTW BE-
NELUKSU I NIEMIEC



W Brunssum uroczystości obchodzą takie okazje jak Święto Konstytucji 3 maja. Na zdjęciu z lewej prace plastyczne wykonane przez dzieci.



MŁ. CHOR. RAFAŁ TYRKA: „W JFCBS pełniłem służbę na stanowisku podoficera sztabowego oddziału J7. Zajmowałem się m.in. przygotowywaniem podróży służących tam oficerów i podoficerów, którzy jeździli właściwie po całym świecie”.

PIOTR WOJTAS (2)



KMDR POR. PIOTR WOJTAS: „W Brunssum trafiłem do biura prasowego. Pracuje w nim kilku-nastu żołnierzy, a kompetencje są ściśle podzielone. Do moich zadań należało planowanie”.

wych. W innych państwach NATO dla odmiany funkcjonowały one dużo wcześniej niż w Polsce”, podsumowuje.

Mniej więcej w czasie, kiedy kmdr por. Wojtas rozpoczął pracę w biurze prasowym, mł. chor. Tyrka znalazł się w pionie odpowiedzialnym za planowanie, organizację i koordynację ćwiczeń wojsk NATO oraz „Partnerstwa dla pokoju”. „W Brunssum pełniłem służbę na stanowisku podoficera sztabowego oddziału J7. Zajmowałem się m.in. przygotowywaniem podróży służących tam oficerów i podoficerów, którzy jeździli właściwie po całym świecie”, tłumaczy podoficer. Był też odpowiedzialny za wsparcie dowódcy działu w przygotowaniach do konferencji i spotkań grup roboczych, zarządzanie Automated Personnel Management System, który zawierał dane wszystkich służących w Brunssum żołnierzy, oraz pełnił obowiązki Division Security Officer. „Do kwatery dowództwa nie można wносить telefonów, żadnych urządzeń z technologią bluetooth czy sprzętu nagrywającego. DSO czuwa nad tym, by procedury bezpieczeństwa były przestrzegane, prowadzi też związane z tym szkolenia”, wyjaśnia podoficer.

Mł. chorąży Tyrka wspomina, że podczas trzyletniej służby pracował biurko w biurko z żołnierzami z Niemiec, Wielkiej Brytanii, Grecji i Litwy. Jego bezpośrednim przełożonym był Francuz, który z kolei podlegał najpierw generałowi z Estonii, a później z Litwy. „Do pracy w międzynarodowym towarzystwie trzeba się przyzwyczaić, przestawić na myślenie po angielsku. Na szczęście udało mi się to zrobić w miarę szybko”, zaznacza. Dobrym testem, podobnie jak w przypadku kmdr. por. Wojtasa, okazały się manewry „Trident Juncture '15”. „Razem z kapitanem przysłanym z Polski zostaliśmy przerzuceni do Portugalii w składzie JLSG [Joint Logistics Support Group] i włączeni do logistycznej grupy wsparcia w sekcji CIMIC”, wspomina. Podczas wykreowanego na potrzeby ćwiczeń konfliktu Tyrka wraz z kolegami odpowiadał za kontakty z cywilami. „Zakres moich obowiązków był więc zgoła odmienny niż w Brunssum, a i warunki pracy zupełnie inne. Ale wyszło mi to na dobre”, podsumowuje podoficer.

Płk Stanisław ciągle jeszcze służy w natowskim dowództwie i ma okazję z bliska przyglądać się zmianom, które w nim zachodzą. A nawet brać



w nich udział. „Służbę w JFC Brunssum rozpocząłem jako oficer odpowiedzialny za synchronizację działań informacyjnych w wydziale InfoOps. Po wprowadzeniu w życie natowskiej dyrektywy dotyczącej konsolidacji i zintegrowania działań komunikacyjnych dowództwo stworzyło w swoich strukturach Communications Division [Comms Div], podlegającą bezpośrednio szefowi sztabu, a samemu InfoOps nadano 1 grudnia 2017 roku rangę oddziału”, tłumaczy oficer i dodaje: „Comms Div jest pierwszą tego typu strukturą poza Kwaterą Główną NATO i być może oznaką nowego trendu, jeśli chodzi o działania komunikacyjne w sojuszu”, dodaje. Ppłk Stanisław na co dzień współpracuje z wszystkimi komórkami wewnętrznymi dowództwa w Brunssum, oficerami, którzy odpowiadają za działania informacyjne w innych dowództwach NATO, a także batalionowymi grupami bojowymi rozmieszczonymi w Polsce i krajach bałtyckich.

HOLANDIA PO ANGIELSKU

Brunssum to jednak nie tylko służba. To także życie codzienne. „Polacy skupieni są w jednej delegacji, posłanej do Holandii przez Sztab Generalny. Trzymają się blisko siebie. W trakcie mojej kadencji spotykaliśmy się choćby podczas świątecznych pikników, ale też z bardziej formalnych okazji, jak święta narodowe”, tłumaczy kmdr por. Wojtas. Wiele spośród 40 rodzin mieszkało nawet w niedalekim sąsiedztwie, przy ulicy, która dorobiła się nieformalnej, polskiej nazwy „Wspólna”. „Oczywiście wynajęcie tam domu nie było obligatoryjne. My, głównie ze względu na bliskość szkoły, zdecydowaliśmy się wynająć dom w oddalonym o 30 km Maastricht”, przyznaje kmdr por. Wojtas. Przy wyborze miejsca można skorzystać z ofert zajmującej się tym komórki w JFC. Armia pomaga też w opłaceniu nauki dzieci. „Zwykle idą one do międzynarodowej szkoły z wykładowym angielskim, za co płaci nasz resort obrony. Jeśli ktoś chce posłać dziecko do szkoły holenderskiej, może liczyć na dopłatę do nauki tego języka”, tłumaczy oficer. W praktyce jednak raczej nikt się na to nie decyduje. „W Holandii bez problemu można porozumieć się po angielsku. Przez trzy lata trafiłem tylko na jedną osobę, która tego języka nie знаła albo z jakichś powodów nie chciała w nim rozmawiać”, wspomina oficer. On posłał dzieci do United World College. „Kontakt z rówieśnikami z innych krajów i odmiennym od polskiego systemem edukacji otworzył im głowy. Kiedy

MANEWRY „BRILLIANT JUMP '16” WIAZAŁY SIĘ Z PRZERZUCENIEM DO ŻAGANIA NOWO POWSTAŁYCH SIŁ ZADANIOWYCH BARDZO WYSOKIEJ GOTOWOŚCI, CZYLI TZW. SZPICY



RAFAŁ MNIEDŁO / 11 LDK Pano

przyjechaliśmy do Holandii, moje dzieci praktycznie nie mówiły po angielsku. Przez trzy lata chłoneły go niczym gąbka”, podkreśla oficer.

W Brunssum działa też polska szkoła. „Właściwie to Szkolny Punkt Konsultacyjny im. gen. bryg. Stanisława Sosabowskiego”, wyjaśnia ppłk Stanisław. „Uczą się tam dzieci zarówno polskich żołnierzy, jak i te ze środowiska polonijnego. Dzięki świetnym i oddanym nauczycielom Szkolny Punkt Konsultacyjny stanowi dla nas naprawdę duże wsparcie”, dodaje.

Mieszkanie w 30-tysięcznym mieście ma pewne minusy. Jednym z nich jest ograniczona możliwość zdobycia pracy przez współmałżonków żołnierzy. Z drugiej jednak strony, ze względu na położenie, to dobre miejsce do życia. „Z południowej Holandii blisko do pozostałych państw Beneluksu

i Niemiec, na przykład Akwizgran i Brunssum dzieli zaledwie 25 km. Dzięki temu w wolnych chwilach można bez trudu zwiedzić naprawdę ciekawe miejsca”, podkreśla ppłk Stanisław.

TRZY LATA PRZYGODY

Kmdr por. Wojtas wrócił do Polski kilka miesięcy temu. Teraz służy w Centrum Operacyjnym MON. „Doświadczenie zdobyte w Brunssum przydało się choćby jesienią 2018 roku, kiedy zostałem wysłany na kolejną edycję »Trident Juncture«”, zaznacza. Mł. chor. Tyrka podkreśla, że trzyletnia misja była chyba największą zawodową przygodą. „Nabrałem pewności siebie, wiele się nauczyłem, podniosłem kwalifikacje. Wziąłem na przykład udział w kursie NATO NCO Intermediate Leadership, ale Brunssum będę ciepło wspominał także z innych powodów. Mieszkaliśmy z żoną w ładnym miejscu, wynajmowaliśmy niewielki dom. No i przede wszystkim zaraz na początku służby w Holandii urodziło się nasze pierwsze dziecko – Gabriela”.

Tymczasem ppłk Stanisław w Brunssum jeszcze zostanie. „Przedemną na pewno wiele wyzwań. Największe wiążą się z włączeniem do współpracy z JFC Brunssum moich odpowiedników z Sił Odpowiedzi NATO, którzy rozpoczną dyżur w 2020 roku, oraz przygotowania do ćwiczeń »Trident Jupiter '19«”. Już teraz jednak może powiedzieć, że czas, który dotąd tutaj spędził, był dla niego wyjątkowy: został sekretarzem grupy roboczej InfoOps, od sekretarza obrony USA otrzymał The Joint Service Achievement Medal, miał okazję spotkać króla Wilhelma Aleksandra”, podsumowuje. ■

Polak doradzi

Cyville z Polski są cenionymi przez NATO ekspertami do spraw transportu czy infrastruktury.

ANNA DĄBROWSKA

W deklaracji ze szczytu NATO w Warszawie podkreśla się, że przygotowania cywilne są jednym z głównych filarów odporności sojuszników i kluczowym czynnikiem umożliwiającym zbiórową obronę sojuszu”, mówi dr Andrzej Jacuch, były cywilny funkcjonariusz NATO. Jak tłumaczy, współczesne siły zbrojne zależne są od zasobów cywilnych, korzystają m.in. z transportu, telekomunikacji, energii, przemysłu, żywności czy wody.

CZTERY SPECJALIZACJE

W sojuszu za gotowość cywilną odpowiada Komitet ds. Planowania Cywilnego (Civil Emergency Planning Committee – CEPC) podporządkowany Radzie Północnoatlantyckiej. Koordynuje on planowanie w różnych dziedzinach, którymi zajmują się cztery grupy: transportowa, do spraw zasobów przemysłowych i telekomunikacji, ochrony ludności cywilnej oraz zdrowia, rolnictwa i żywności. Korzystają one z wiedzy i doświadczenia cywilnych ekspertów. Ich zadaniem jest pomaganie instytucjom NATO oraz krajom członkowskim i partnerskim poprzez udział

w analizowaniu sytuacji kryzysowych, opracowywaniu planów i analiz, a także wydawanie opinii i zaleceń, uczestniczenie w naradach, konferencjach i seminariach oraz w negocjacjach umów międzynarodowych.

Eksperti pochodzą głównie z krajów członkowskich sojuszu, a w niektórych dziedzinach mogą być to także przedstawiciele państw partnerskich. „W NATO jest teraz około 420 stanowisk eksperckich, z których 350 jest obsadzonych. Wśród specjalistów najwięcej jest osób z USA, Niemiec, Grecji i Francji”, podaje Robert Rey, specjalista z Biura Planowania Cywilnego i Ochrony Infrastruktury Krytycznej Rządowego Centrum Bezpieczeństwa w Warszawie.

Od 2000 roku my również mamy swoich reprezentantów wśród cywilnych ekspertów. Od tego czasu funkcję tę pełniło ponad 30 Polaków, doradzających we wszystkich grupach planistycznych. „Teraz dla NATO pracuje dziesięciu naszych specjalistów, głównie w grupie transporto-

ROBERT SIEMASZKO/CO MON





POLSCY EKSPERCI DORADZAJĄ

NP. W KWESTIACH TRANSPORTU KOLEJO- WEGO WOJSK WZMAC- NIAJĄCYCH WSCHODNIĄ FLANKĘ NATO

wej, ale także do spraw przemysłu i telekomunikacji oraz ochrony ludności”, wylicza Rey. Jak podkreśla dr Jacuch, polscy eksperci wspierają swoją wiedzą operacje natowskie i są w sojuszu wysoko oceniani. Doradzali np. w kwestiach transportu kolejowego, drogowego oraz morskiego podczas planowania sojuszniczych przewozów wojskowych wzmacniających bezpieczeństwo wschodniej flanki NATO.

DROGI POD SPECJALNYM NADZOREM

Jednym z natowskich cywilnych ekspertów w dziedzinie transportu kolejowego jest od 2011 roku Tomasz Lachowicz, dyrektor biura PKP w Brukseli. „Doradzałem sojuszowi w wyznaczeniu tras, określeniu procedur i wąskich gardeł w transporcie wojskowym do Afganistanu drogą lądową. Analizowałem też możliwości transportu lądowego w Polsce w związku z przewozem wojsk NATO z Europy Zachodniej”, wyjaśnia Lachowicz. Jego praca polega na analizowaniu sytuacji, wydawaniu opinii, zaleceń i przygotowywaniu opcji reagowania kryzysowego w kwestiach dotyczących infrastruktury kolejowej lub związanych ze specyfiką przewozów oferowanych przez przewoźników kolejowych.

Z kolei Marek Orent, prezes zarządu Polskich Linii Oceanicznych (PLO), od roku wykorzystuje w NATO swoje blisko 40-letnie doświadczenie w branży żeglugowej. „Moja ekspertyza dotyczy w szczególności ładunków typu »heavy lift« i »oversized«, czyli bardzo ciężkich lub o bardzo dużych rozmiarach, a takie często transportuje wojsko”, wyjaśnia. Transport militarny jest wówczas zwykle uzupełniany cywilnym. „Dlatego potrzebna jest w tej dziedzinie współpraca, a moje doświadczenie pomaga identyfikować zagrożenia dla transportu morskiego w sytuacjach kryzysowych”, dodaje prezes PLO.



RAFAŁ MNIEDŁO / 11 LD KPaŃ

Także transportem, tym razem w Afryce, zajmuje się Przemysław Rychlewski, były szef sekcji ONZ do spraw transportu w Sudanie i Somalii. „Od 2001 roku byłem kilkakrotnie proszony o opinie dotyczące możliwości wykorzystania dróg, kolei i lotnisk w Afryce do przerzutu wojsk, m.in. w związku z organizowanymi w Ugandzie ćwiczeniami sojuszu czy przygotowywaniem operacji w Burundi, która nie doszła jednak do skutku”, mówi specjalista.

WAKATY W NATO

Eksperci na co dzień pracują w swoich firmach, placówkach naukowych lub administracji publicznej, a gdy zachodzi taka konieczność, kiedy potrzebne są ich wiedza i doświadczenie – są gotowi do działania na rzecz sojuszu. „Za swoje doradztwo nie pobierają wynagrodzenia, NATO zwraca jedynie koszty delegacji”, wyjaśnia Rey.

To w jakich specjalnościach eksperci są w danym czasie niezbędni, wynika z zadań NATO i potrzeb m.in. dowództw sojuszu oraz resortów obrony państw członkowskich. Dr Jacuch wyjaśnia, że na tej podstawie grupy planistyczne opracowują listę wymaganych stanowisk eksperckich i kwalifikacji. Dwa razy w roku na spotkaniach CEPC oraz grup planistycznych są przedstawiane potrzeby i wakaty NATO, a następnie przekazywane są one krajom członkowskim, które nominują swoich kandydatów na stanowiska eksperckie.

W Polsce za koordynację współpracy z NATO w ramach CEPC odpowiada Rządowe Centrum Bezpieczeństwa. Do niego wpływają informacje o wolnych stanowiskach. „O tym, że NATO poszukuje ekspertów, Centrum informuje podmioty, które mogą być zainteresowane delegowaniem pracownika. Informacje wysyłamy m.in. do państwowych przedsiębiorstw, firm prywatnych, placówek naukowych, administracji publicznej – w tym do ministerstw czy służb”, informuje Rey.

„Kandydatury zgłoszone przez Polskę oraz inne kraje oceniają członkowie poszczególnych grup planistycznych i następnie selekcjonują osoby najlepiej spełniające wymagania”, mówi dr Jacuch. Kadencja ekspertów trwa trzy lata, po tym czasie mogą być wybrani ponownie lub ogłaszany jest nowy konkurs. „Polscy specjaliści są dobrze oceniani w NATO, a niektórzy z nich pełnią tę funkcję od kilku kadencji”, dodaje dr Jacuch. O docenieniu działalności na rzecz sojuszu świadczy np. prośba, która na początku tego roku wpłynęła z NATO do PKP i dotyczyła objęcia przez dyrektora Lachowicza funkcji koordynatora w grupie do spraw transportu kolejowego.

W EKSKLUZYWNYM GRONIE

„Praca ekspertów jest bardzo ważna dla bezpieczeństwa NATO i krajów członkowskich, a doradztwo to najlepszy sposób na skorzystanie z doświadczeń sektora komercyjnego, naukowego i administracji poszczególnych krajów”, uważa dr Jacuch. Z kolei Przemysław Rychlewski dodaje, że możliwość doradzania NATO to dla każdego eksperta szansa na nawiązanie nowych kontaktów ze specjalistami ze swojej dziedziny, wymianę doświadczeń, a także prestiż wynikający z należenia do ekskluzywnego grona. Także nasz kraj ma spore korzyści z nominowania ekspertów oraz z ich pracy na rzecz NATO. „Mamy możliwość wpływania na działalność sojuszu poprzez przedstawianie polskiego punktu widzenia i dbania o interesy naszego państwa już na początkowym etapie – tworzenia dokumentów i podejmowania decyzji”, wyjaśnia dr Jacuch.

Dyrektor biura PKP zwraca uwagę na potencjalne korzyści gospodarcze lub biznesowe dla sektorów, w których działają eksperci. „Na przykładzie transportu kolejowego podam, że jest to np. promocja transportu wojskowego polskimi korytarzami kolejowymi, gdzie zarabiają przewoźnik, zarządca infrastruktury kolejowej czy też operatorzy polskich terminali przeładunkowych oraz portów morskich”, tłumaczy Lachowicz.

Eksperci zdobywają też wiedzę, doświadczenie i kontakty, które przydają się w ich pracy w kraju, oraz budują wizerunek Polski w sojuszu. „Poziom merytoryczny i liczba polskich specjalistów mają duże znaczenie w kontekście tego, jak nasz kraj jest postrzegany przez innych uczestników paktu”, uważa Marek Orent. Jak podkreślają pozostali specjaliści, naszym zaangażowaniem pokazujemy, że nie tylko od strony militarnej, ale też cywilnej traktujemy członkostwo w NATO poważnie i jesteśmy liczącą się stroną sojuszu. ■



Sfc. James Pilkinton (USA)



Ssg. Michael Doling (USA)



Spc. Preston Daly (USA)



Cpl. Vladimir Čagalj (Chorwacja)

Niewiele nas różni

Z żołnierzami z Batalionowej Grupy Bojowej NATO o tym, jak wygląda służba w Polsce, rozmawia Magdalena Miernicka.

Czwarta zmiana Batalionowej Grupy Bojowej NATO stacjonuje w Polsce od września. Co się wydarzyło od tego czasu?

James Pilkinton: Ćwiczyliśmy, ćwiczyliśmy i... ćwiczyliśmy.

Michael Doling: Sprawdzaliśmy możliwości każdej z jednostek, szukaliśmy naszych mocnych i słabych stron. Po to tu jesteśmy, by wypracować standardy dobrej współpracy. Słowo klucz to „interoperacyjność”.

Pilkinton: Idzie nam zresztą całkiem nieźle.

Vladimir Čagalj: To prawda. Panuje tu bardzo dobra atmosfera. Jeśli zdarzają się kłopoty, to zazwyczaj jakieś niewielkie usterki techniczne, które szybko usuwamy. Najważniejsze jest jednak to, że możemy integrować nasze działania, procedury z całym NATO.

Bierzecie udział w ćwiczeniach Wojska Polskiego. Sami też organizujecie kursy?

Preston Daly: Tak, na przykład „Spur Ride”, który nawiązuje do kawalerskich tradycji. Kiedyś każdy, kto chciał zostać kawalerzystą, musiał udowodnić, że się do tego nadaje. Teraz takie szkolenie organizujemy w US Army. Przez 48 godzin żołnierze w pełnym rynsztunku wykonują różne zadania taktyczne i sprawnościowe. Ci, którzy dotrwają do końca, dostają kawalerskie ostrogi – symbol waleczności i odwagi. Tu brali w nim udział przedstawiciele wszystkich armii.

Clellan Williams: My zorganizowaliśmy szkolenie dla kandydatów na podoficerów. Każdy przed mianowaniem na sto-

pień kaprała musi ukończyć dwutygodniowy kurs. W tym, który odbył się w Polsce, uczestniczyli także sojusznicy. To było ciekawe doświadczenie, chociażby ze względu na barierę językową. Szybko udało nam się ją pokonać i dzięki współpracy, mimo mrozu i śniegu, wykonaliśmy wszystkie zadania.

Čagalj: Dla mnie było to ciekawe doświadczenie, bo pochodzę z Chorwacji i nie jestem przyzwyczajony do takiej pogody.

Jakie różnice między wami zauważacie podczas ćwiczeń?

Pilkinton: Tak naprawdę to byłem zaskoczony tym, jak bardzo jesteśmy do siebie podobni. Wychodzi na to, że żołnierze, chociaż służą w różnych armiach, po prostu tworzą wspólnotę.

Jak wam się pracuje z Polakami?

Daly: Są fajni. Pamiętam, jak kiedyś czekałem na taksówkę, podeszli do mnie Polacy i zapytali, gdzie jadę. Od razu zaproponowali, że mnie podwiozą. W ogóle Polacy są bardzo gościnni. Pomagają nam, kiedy mamy problemy z porozumiewaniem się po polsku, a my odwodzimy się, wspierając ich w nauce języka angielskiego.

Pilkinton: Trzymamy się razem. Kiedy mamy czas wolny, wychodzimy razem do miasta, na przykład do restauracji.

I może jecie w nich polskie potrawy? Bo w waszej stołówce dominuje chyba kuchnia amerykańska?

Doling: My tu mamy prawdziwy miks. Nasi kucharze starają się tak przygotować posiłki, aby każdy znalazł coś dla siebie. Po raz pierwszy w Polsce jadłem tatar. Nigdy bym się nie spodziewał, że surowe mięso może mi zasmakować.



1Lt. Irina Cimpoeș (Rumunia)

Tpr Clellan Williams (Wielka Brytania)

SOJUSZNICZA MOZAIKA

Decyzja o ulokowaniu na wschodniej flance NATO batalionów grup bojowych zapadła podczas szczytu sojuszu północnoatlantyckiego w lipcu 2016 roku w Warszawie. W Bemo- wie Piskim stacjonuje teraz czwarta zmiana eFP. Jej trzon stanowi- wia żołnierze amerykańskiej Gwardii Narodowej, a także pododdziały rozpoznawcze z Wielkiej Brytanii, przeciwlotnicy z Rumunii i artylerzyści z Chorwacji.

Pilkinton: A mnie zaskoczyła potrawa, którą mieliśmy na śniadanie. Przypomina burrito, tylko że jest z serem i słodkim sosem. To coś podobnego do panekków. Bardzo dobre.

Irina Cimpoeș: To naleśniki!

Pilkinton: Ale zdecydowanie najbardziej lubię steki.

Čagalj: O tak, steki są bardzo dobre. Jestem otwarty na nowe smaki, choć nie ukrywam, że ciężko było mi się przyzwyczaić do polskiej kuchni. Brakowało mi owoców morza. Wydaje mi się, że najbardziej nas różni właśnie kuchnia, ona określa naszą narodowość.

Cimpoeș: Mnie kuchnia polska odpowiada, bo jest podobna do rumuńskiej. Najbardziej lubię pierogi. Szczególnie te słodkie.

Williams: Sami raczej nie przygotowujemy jedzenia, ale z okazji obchodów Święta Dawida, zaserwujemy cawl. To taki gulasz z jagnięciną i warzywami. Trochę oldskulowa potrawa, ale jest częścią naszej tradycji.

Jak wam się podoba w Polsce?

Cimpoeș: Ja czuję się tu jak w domu. Infrastruktura, zwyczaj, wszystko przypomina mi Rumunię.

Doling: Mieliśmy okazję, aby się zintegrować ze społeczeństwem, a także poznać polską kulturę. Macie wspaniałą historię. Widzieliśmy wiele miejsc, które się wiążą m.in. z II wojną światową, na przykład stare bunkry. Polska odegrała bardzo ważną rolę w historii całego świata. Cieszę się, że mogłem to zobaczyć na własne oczy.

Pilkinton: Byłem kilka razy w Warszawie, choćby wtedy, kiedy odbywały się uroczystości z okazji 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Odwiedziliśmy Gdańsk i Kraków, pojechaliśmy też w góry. Jeździliśmy na nartach w Szczyrku... To bardzo trudne słowo.

Nie chcesz chyba powiedzieć, że polski jest trudny?

Doling: To chyba jeden z najtrudniejszych języków na świecie! Najbardziej skomplikowana jest chyba wymowa poszczególnych słów, ale większość z nas nauczyła się podstawowych zwrotów. Umiemy się przywitać, znamy słowa „tak”, „nie”.

Pilkinton: I „dziękuję”!

Cimpoeș: Te słowa znam. Więcej nie jestem w stanie powiedzieć. Polski jest trudny.

Williams: Pamiętam jedno z ćwiczeń z Polakami. Kompletnie nie rozumiałem, co mówią, ale po każdym zadaniu instruktor powtarzał „dobra robota”. Wtedy wiedziałem, że jest OK.

Čagalj: Prawdopodobnie my, mam na myśli Polaków i Chorwatów, jesteście do siebie najbardziej podobni, chociaż jeśli chodzi o język, zdarzają się pewne pułapki. Na przykład, kiedy pytaliśmy o drogę, często słyszeliśmy „w prawo”. W prawo to w prawo, tylko że po chorwacku „prawo” znaczy „prosto”. Nie pytaj, co się dzieło, zanim się zorientowaliśmy, dlaczego nigdy nie możemy trafić tam, gdzie idziemy.

Słyszałam także, że angażujecie się w akcje charytatywne?

Doling: Zorganizowaliśmy na przykład zbiórkę zabawek, które w czasie świąt wręczyliśmy dzieciom z pobliskich szpitali.

Pilkinton: Zadbaliśmy o okoliczny las. Był zniszczony, leżało tam mnóstwo połamanych drzew, gałęzi. Uporządkowaliśmy teren i zasadziliśmy nowe drzewa.

Podczas waszego pobytu w Polsce zdarzyła się jakaś sytuacja, która szczególnie utkwiła wam w pamięci?

Pilkinton: Kiedy byłem w Warszawie, na jednym z placów zatrzymała się koło mnie czarna limuzyna. Wysiedli z niej uzbrojeni funkcjonariusze. Coś powiedzieli, ale nic nie rozumiałem. Tłum, który mnie otaczał, zniknął. Nie wiedziałem, co się dzieje. Nagle pojawił się prezydent, który przyjechał złożyć wieniec pod pomnikiem. Stałem tak blisko, że mogłbym uchodzić za członka jego delegacji.

Williams: Na pewno będę pamiętał święta. Zorganizowaliśmy mecz piłki nożnej i zawody w przeciąganiu liny, które przerodziły się w walkę na śnieżki. Oczywiście bardzo tęskniłem za bliskimi.

Čagalj: Ale nie jest tak źle, bo jesteśmy w środku Europy i nie ma problemu, żeby utrzymywać kontakt z rodziną. W Afganistanie było znacznie trudniej. Święta to jednak rzeczywiście był wyjątkowy czas. Utkwiło mi szczególnie w pamięci dzielenie się opłatkiem. To piękna polska tradycja. ■

PIERWSI W NATO

Wejście Polski do sojuszu północnoatlantyckiego nie było żadnym przełomem dla żołnierzy GROM-u. Szkoleni przez brytyjski SAS i amerykańską Deltę doskonale znali zasady obowiązujące w NATO.

EWA KORSAK

Był 12 marca 1999 roku. W kwaterze głównej misji OBWE w Prisztinie w Kosowie kilku żołnierzy GROM-u wpatrywało się w telewizor. Byli wśród nich Piotr Gąstał i Dariusz Zawadka, przyszli dowódcy tej jednostki. W towarzystwie dwóch brytyjskich oficerów polskiego pochodzenia: płk. Richarda Ciaglin-skiego, byłego attaché Wielkiej Brytanii w Polsce, a podczas misji w Kosowie oficera łącznikowego, oraz mjr. gen. Johna „DZ” Drewienkiewicza, zastępcy szefa misji Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, oglądali transmisję z przystąpienia Polski do NATO. Kiedy na maszt wciągnięto białą-czerwoną flagę, wspólnie wzniesli toast. „Byliśmy dumni i szczęśliwi. Wtedy spojrzałem na siedzących gdzieś dalej Rosjan, którzy, tak jak my, byli w Kosowie obserwatorami. Patrzyli na nas ze złością. Pewnie nie mogli

uwierzyć, że Polska na dobre zerwała się z ich smyczy. Tymczasem my mieliśmy pewność, że wreszcie wracamy na właściwe tory”, wspomina dziś płk rez. Piotr Gąstał.

DO KOSOWA NA NOWYCH BLACHACH

„Skąd wasza radość?”, pytam byłych żołnierzy GROM-u. Wejście do NATO było dla nas sukcesem i dawało spore perspektywy, ale czy myśleli o tym zwykli żołnierze? Czy raczej wysocy rangą dowódcy i politycy?

„Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, jakie zmiany czekają armię. My już wiedzieliśmy, jak ważne są szkolenia z armiami NATO, ile znaczą procedury obowiązujące w pakcie i operacje prowadzone wspólnie z sojusznikami. Reszta armii miała się o tym dopiero przekonać”, wyjaśnia Gąstał. GROM od momentu powstania w 1990 roku był szkolony



Po raz pierwszy jako jednostka specjalna armii sojuszniczej żołnierze GROM-u na misję wyjechali w 2001 roku do Kosowa.

ARCH. PRYWATNE JACKA

przez amerykańskie oraz brytyjskie jednostki specjalne według natowskich procedur. „Dla naszej jednostki przystąpienie do sojuszu nie oznaczało właściwie żadnych zmian w szkoleniu, sposobie wykonywania operacji. To wszystko u nas już funkcjonowało”, przyznaje były dowódca GROM-u. Rok przed wejściem Polski do NATO w naszym kraju odbyły się wielkie ćwiczenia amerykańskich sił specjalnych. Na ścianie zachodniej ćwiczyli żołnierze Delta Force i Zielonych Beretów, rangersi i lotnicze jednostki operacji specjalnych. „Gromowcy wspólnie z Amerykanami planowali operacje, a rozkaz do głównego uderzenia na wyznaczone cele wydał... płk Petelicki, ówczesny dowódca jednostki”, mówi Piotr Gąstał. „Ozna-

czało to, że już wtedy, rok przed wstąpieniem do sojuszu, GROM był w systemie planowania największej natowskiej armii”.

Kilka miesięcy po wstąpieniu Polski do Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego GROM przeszedł z podległości Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji do Ministerstwa Obrony Narodowej. Jak tłumaczy jeden z byłych żołnierzy, decyzja była podyktowana zasadami panującymi w NATO. Żaden kraj sojuszu nie może mieć jednostki wojskowej w strukturach ministerstwa spraw wewnętrznych, ponieważ takie rozwiązanie było spuścizną systemu sowieckiego. „Ta zmiana łączyła się m.in. z taką prozaiczną sprawą jak wymiana tablic rejestracyjnych na naszych pojazdach”, wspomina z uśmiechem Grzegorz Wydrowski, weteran misji, eksżołnierz GROM-u, dziś prezes Fundacji „Sprzymierzeni z GROM”. „Kiedy żegnaliśmy chłopaków wyjeżdżających na pierwszą misję już po wstąpieniu Polski do NATO, żartowaliśmy, że zaprezentują sojusznikom nowe, białe, odblaskowe blachy”, dodaje Wydrowski.

Na przełomie maja i czerwca 2001 roku kilkunastu żołnierzy GROM-u wyjechało do Kosowa. Wśród z nich był Jacek, wówczas operator w zespole bojowym, dziś już były żołnierz jednostki.

„Na granicy Kosowa z Macedonią dochodziło do walk między terrorystami z UÇK [Ushtria Çlirimtare e Kosovës – Armia Wyzwolenia Kosowa] a armią macedońską. Postanowiono, że polski kontyngent w Kosowie powinien zostać wzmocniony żołnierzami GROM-u”, mówi Jacek. Sytuacja, którą zastali na miejscu, nie wyglądała dobrze. Albańscy terroryści dokonywali zamachów nie tylko na macedońską armię. Siali również spustoszenie wśród ludności cywilnej – ostrzeliwali wioski i domy, zabijali ich mieszkańców.

Jednym z zadań polskich żołnierzy było zatrzymywanie ludzi zamieszanych w ruchy terrorystyczne. „Wykonywaliśmy różne operacje specjalne, w tym m.in. typu »cordon and search«, czyli przeszukiwaliśmy wioski, domy, miejsca, w których mogli się ukrywać poszukiwani przez nas ludzie. Oprócz tego likwidowaliśmy nielegalne składy broni, a także prowadziliśmy działania z obszaru rozpoznania specjalnego”, mówi Jacek. Były żołnierz wspomina, że część z tych operacji wykonywali z polskimi żołnierzami wojsk regularnych, którzy stacjonowali wówczas w Kosowie. „Współpraca układała się bardzo dobrze, z niektórymi utrzymywaliśmy kontakt nawet po zakończeniu misji”, przyznaje Jacek. „Nasz sprzęt i wyposażenie różniły się, to jasne, ale uważam, że nie są to rzeczy, które warto porównywać. Różnice w wyposażeniu istnieją do dziś, a wy-



JWK: TRUDNA MISJA

JESIENIĄ 2001 ROKU DO MACEDONII
WYSŁANO KOMANDOSÓW Z LUBLIŃCA.
DWÓCH Z NICH NIE WRÓCIŁO DO DOMU.

Następstwem wojny w Kosowie z 1999 roku było to, że kosowscy Albańczycy uciekali do krajów sąsiednich, czyli Albanii i Macedonii. Wraz z nimi przenosili się jednak także bojownicy z Armii Wyzwolenia Kosowa. Na rezultaty nie trzeba było długo czekać. W Macedonii dochodziło do napięć między mniejszością albańską a Macedończykami. W efekcie powstały nawet oddziały militarne pod nazwą Armia Wyzwolenia Narodowego, które wiosną 2001 roku rozpoczęły w kraju rewoltę. Doszło m.in. do bitew ze służbami porządkowymi Macedonii i zamachów w północno-wschodniej części kraju, gdzie Albańczycy stanowią dużą część populacji. Pod wpływem mediacji międzynarodowych

udało się jednak sytuację załagodzić. Do Macedonii skierowano siły pokojowe, utworzone z wojsk natowskich z różnych krajów, m.in. z Polski, które miały strzec porozumień i porządku.

Jesienią 2001 roku do Macedonii wysłano na 12 miesięcy komandosów z Lublińca. Liczący nie więcej niż 30 osób zespół tworzyli ludzie z pododdziałów bojowych 1 Pułku Specjalnego Komandosów – wszyscy, którzy uprzednio zaliczyli selekcję. Stworzyli oni niewielki kontyngent wojskowy w Kumanovie. Na misji pod kryptonimem „Allied Harmony” współpracowali z żołnierzami z Niemiec, Holandii, Grecji i Francji.

Zadaniem polskich komandosów, którzy wchodził w skład połowych zespołów

łącznikowych, było m.in. ochranianie VIP-ów i obserwatorów międzynarodowych, pilnowanie przestrzegania pokoju oraz monitorowanie działalności różnych grup, macedońskiej policji, wojska i straży granicznej. Żołnierze prowadzili rozpoznawanie pomiędzy macedońskim Kumanovem a zamieszkanym przez Albańczyków Lipkovem. „Misja w Macedonii była dla nas bardzo ważna. Po pierwsze, to była pierwsza misja jednostki, a po drugie, straciliśmy tam dwóch żołnierzy”, wspomina jeden z komandosów.

Do wypadku doszło w czasie II zmiany PKW w Macedonii. 4 marca 2003 roku podczas jednego z patroli pod pojazdem, którym jechali żołnierze z Lublińca, dwóch Macedończyków i tłumaczka, wybuchły dwie miny przeciwpancerne. Ładunki celowo ułożono jeden na drugim, by eksplozja była potężniejsza. Dwóch komandosów, sierż. Pawła Legenckiego i sierż. Piotra Mikułowskiego, nie udało się uratować. Dziś miejsce tej tragedii upamiętnia pomnik. MKS ■

nikają m.in. z rozmaitych zadań, które są stawiane żołnierzom jednostki takiej jak GROM oraz sił konwencjonalnych. Ale trzeba przyznać, że nasza broń oraz sprzęt optoelektroniczny dawały nam zdecydowaną przewagę, w szczególności podczas operacji w warunkach ograniczonej widoczności”, dodaje były specjals.

GROM w Kosowie wykonywał też zadania z żołnierzami z amerykańskich jednostek specjalnych, którzy stacjonowali w tamtym rejonie. „Rozumieliśmy się doskonale. Niemal wszystkie procedury mieliśmy identyczne, w taki sam sposób planowaliśmy operacje, mieliśmy taki sam system dowodzenia. Cenili nasze umiejętności taktyczne i strzeleckie”, wymienia Jacek. Razem z Amerykanami żołnierze GROM-u zatrzymywali osoby podejrzewane o terroryzm. „Minęło osiemnaście lat od tamtych wydarzeń, więc trudno jest mi powiedzieć, jak dużo takich operacji przeprowadziliśmy”, wspomina Jacek.

POCZĄTEK SPRAWDZIANU

Kiedy sytuacja w Kosowie się ustabilizowała, żołnierze GROM-u wrócili do Polski. Pięciomie-

sieczna misja była pierwszą, którą wykonali po przyjęciu Polski do NATO. „Dla nas Kosowo było ważne z zupełnie innych powodów. Nie doszło do eskalacji konfliktu, czego się obawiano, a my zdobyliśmy nowe doświadczenie, potwierdziliśmy swoje umiejętności, dopracowaliśmy procedury i taktykę działania w tego typu środowisku”, mówi Jacek.

Wyjazd GROM-u z Kosowa zapowiadał nowe zadania nie tylko dla jednostki, ale w ogóle dla polskiej armii. Żołnierze ruszyli w drogę powrotną 11 września 2001 roku. Stany Zjednoczone zostały zaatakowane przez terrorystów, którzy uderzyli m.in. w wieżę World Trade Center. Kilka godzin później podczas nieformalnego zebrania Rady Północnoatlantyckiej jeden z jej członków powiedział: „To jest, do diabła, sojusz. Mamy artykuł 5!”. Po raz pierwszy w historii istnienia NATO uruchomiono ten najważniejszy zapis traktatu północnoatlantyckiego. Zakłada on, że w razie napaści na członka paktu pozostałe kraje udzielą mu pomocy. NATO powiedziało: „Sprawdzam”. „GROM postawiono w stan gotowości”, wspomina płk Gąstał, a Polska potwierdziła swój udział w operacji „Enduring Freedom”. ■

Krok w inny świat

Bielscy spadochroniarze na pierwszą natowską misję wyjechali zaledwie trzy miesiące po wstąpieniu Polski do sojuszu północnoatlantyckiego. Ruszyli do Kosowa w składzie międzynarodowych sił pokojowych KFOR.

MAGDALENA KOWALSKA - SENDEK

Jaraliśmy się, że jedziemy na misję niemal całym batalionem. To była dobrze zgrana i sprawdzona ekipa.

Poza tym byliśmy młodzi, nie mieliśmy jeszcze zobowiązań, rodzin. Każdy chciał wyjechać, zobaczyć coś nowego, zdobyć doświadczenie”, wspomina sierż. Rafał Grot z 18 Bielskiego Batalionu Powietrznodesantowego i dodaje: „Dumni byliśmy, że to właśnie spadochroniarze jadą na misję”. Szturmani jako pierwsi spośród wojsk lądowych wyjechali pod egidą NATO. Jak czuli się na misji jako najmłodsi członkowie sojuszu? „Cieszyliśmy się, bo to oznaczało dla nas wejście na wyższy poziom. To był krok w stronę Zachodu. Mieliśmy nadzieję, że członkostwo w sojuszu zagwarantuje nam ciekawe zadania, międzynarodowe szkolenia i rozwój naszej armii”,

mówi sierż. Grot. Opowiada także, że w związku z misją natowską bielska jednostka jako jedna z pierwszych w armii dostała nowe wyposażenie. „O tak! Pojawiały się nowości. Kiedy inni żołnierze chodzili w bechatkach [potocznie o wojskowej kurtce zimowej], my mieliśmy już kurtki Gore-Texowe, inni mieli hełmy stalowe, a my już kevlarowe”, dopowiada podoficer.

WPROWADZIĆ ŁĄD I PORZĄDEK

Pierwsza zmiana PKW KFOR rozpoczęła się w czerwcu 1999 roku i trwała 13 miesięcy. Spadochroniarze wyjechali pod dowództwem wówczas ppłk. Romana



Polki. Później na stanowisku zastąpił go ppłk Tomasz Bąk. Polaków w Kosowie wspierały oddziały ukraińskie i litewskie.

Trzeba jednak wspomnieć, że zanim bielscy spadochroniarze ruszyli na Bałkany, wiosną 1999 roku (od marca do czerwca) w Jugosławii trwała natowska operacja wojskowa pod kryptonimem „Allied Force”. Chodziło w niej o przeprowadzenie nalotów na strategiczne punkty, by zmusić reżim Slobodana Miloševicia do zaprzestania prowadzonej w Kosowie operacji wojskowo-policyjnej. Zdaniem strony jugosłowiańskiej polegała ona na walce z albańską podziemną Armią Wyzwolenia Kosowa (Ushtria Çlirimtare e Kosovës – UÇK), według wspólnoty międzynarodowej zaś – na czystkach etnicznych dokonywanych na kosowskich Albańczykach.

Efektom natowskiej interwencji było opuszczenie terenu Kosowa przez jugosłowiańskie wojska. I właśnie wtedy, mocą decyzji ONZ, wprowadzono tam tymczasową administrację międzynarodową (United Nations Interim Administration Mission in Kosovo – UNMIK), a na obszarze prowincji zaczęły stacjonować międzynarodowe natowskie siły pokojowe KFOR. Ich zadaniem było zapewnienie porządku i bezpieczeństwa, rozbrojenie i likwidacja Armii Wyzwolenia Kosowa oraz doprowadzenie do realizacji zawartych porozumień między skonfliktowanymi stronami. W misji KFOR uczestniczyli żołnierze kilku państw natowskich, w tym Polski.

Decyzja o wyjeździe żołnierzy zapadła w czerwcu 1999 roku. Do Kosowa wysłano wzmocniony, liczący około 800 osób, 18 Batalion Desantowo-Szturmowy (dziś powietrzno-desantowy) z Bielska-Białej. Była to jednostka odwodu strategicznego naczelnego dowódcy sił zbrojnych NATO w Europie. Taki status nadano im rok przed misją. „Sprawdzian z wyszkolenia zdaliśmy w 1998 roku. Nasze zdolności bojowe oceniała wówczas natowska komisja. Po uzyskaniu certyfikatu staliśmy się pierwszą jednostką w strukturach północnoatlantycznych”, mówi kpt. Jarosław Turkowski.

Podróż na Bałkany była bardzo długa. Do Macedonii żołnierze dotarli transportem kolejowym, w ten sposób przewieziono też sprzęt, a ze Skopje do Kosowa pojechali już samochodami. „To była niezapomniana, bo prawdziwie męcząca podróż. Trwała chyba pięć dni”, mówi sierż. Jacek Wojtaś. Podoficer do Kosowa jechał jako szeregowy w służbie zasadniczej. „Gdy dotarliśmy na miejsce, okazało się, że stoimy na środku pustego pola, na którym gdzieś trawa sięga do pasa. Musieliśmy wszystko wykarczować, by zrobić miejsce na bazę”, opowiada sierż. Wojtaś. Gen. dyw. rez. Roman Polko kilka lat temu dla „Polski Zbrojnej” wspominał: „W szczerym polu niedaleko miejscowości Kačanik zbudowaliśmy bazę nazwaną później Orzeł Biały”.

Polacy w Kosowie oprócz dowództwa, logistyki i elementów wsparcia w głównej bazie White Eagle, mieli

trzy kompanie szturmowe, które działały w innych rejonach polskiej strefy odpowiedzialności. Druga baza była ulokowana w Kačaniku, skąd żołnierze wystawiali posterunki graniczne, np. na przejściu Ćeneral Janković. Spadochroniarze z trzeciego pododdziału bojowego z Brezovicy wystawiali z kolei wysunięty posterunek w Sušicach.

„Początek misji nie był łatwy, bo trzeba było własnymi rękami zbudować bazę. Przez pół roku spaliliśmy w namiotach, które bardzo mocno przeciekały. No ale tak naprawdę to każdy zetknął się z jakimś problemem organizacyjnym czy logistycznym”, opowiada kpt. Turkowski. Kiedy jechał do Kosowa, miał za sobą siedmioletni staż służby, wówczas był jeszcze w korpusie podoficerskim i na misji znalazł się w składzie plutonu saperów w kompanii dowodzenia.

Wszystkie pododdziały bojowe miały praktycznie te same zadania, ale ich służba różniła się ze względu na teren, w którym przyszło im działać. Jedni stacjonowali tam, gdzie większość stanowili Serbowie, a inni w miejscach zdominowanych przez muzułmanów. Żołnierze patrolowali granice, mosty, najważniejsze drogi, wystawiali posterunki kontrolne, nadzorowali demilitaryzację w regionie, zapewniali bezpieczeństwo cywilom. Pomagali w dystrybucji pomocy humanitarnej i przeciwdziałali przemytowi broni.

„Chociaż to były początki naszej obecności w sojuszu i dopiero uczyliśmy się natowskiego alfabetu, a część naszej kadry posługiwała się jeszcze znakami Układu Warszawskiego, zrobiliśmy w Kosowie dobrą robotę”, opowiadał kilka lat temu gen. Polko. „Gdy Francuzi nie dawali sobie rady w Kosowskiej Mitrowicy, poprosili o pomoc polski kontyngent. Nie musiałem motywować swoich ludzi do pracy. Gdy kiedyś wybrałem się nocą do Kačanika, aby sprawdzić, jak wykonują zadania, okazało się, że nie ma całej kompanii. Wszyscy byli w polu, chcieli złapać przemytników”, dodał.

NIE WEJŚĆ NA MINĘ

Żołnierze w Kosowie czuli się bezpiecznie i przyznają, że panujących tam warunków nijak nie można porównać do

tęgo, co zastali po latach w Iraku czy Afganistanie. „Wiadomo, że zawsze jakieś zagrożenie istnieje. Poza bazę zgodnie z regulaminem wychodziliśmy w pełnym oporządzeniu, w hełmach, kamizelkach i z bronią. Czasami w oddali rozlegały się jakieś strzały, ale nigdy to nie było wymierzone w żołnierzy. Największe zagrożenie stanowiły miny. Nie było dnia, żeby jakieś zwierzęta nie wyleciały w powietrze. Wypadki mieli też ludzie. Wielu z tych, którzy chcieli przejść przez tzw. zieloną granicę, ginęło w ten sposób”, wspomina plut. Rafał Wolański. Sierż. Wojtaś przyznaje z kolei, że żołnierze przed wyjazdem

POLEGLI

W trakcie misji w Kosowie doszło do jednego poważnego wypadku. 11 grudnia 1999 roku w wyniku wybuchu granatu, zarekwirowanego wcześniej Albańczykom, stracił życie mjr Zbigniew Wydrych, oficer Wojskowych Służb Informacyjnych (pośmiertnie awansowany do stopnia podpułkownika), natomiast ranny został żołnierz 18 Batalionu mjr Marek Gloss.



ARCH. JAROSŁAWA TURKOWSKIEGO

POLACY W KOSOWIE OPRÓCZ DOWÓDZTWA, LOGISTYKI I ELEMENTÓW WSPARCIA W GŁÓWNEJ BAZIE WHITE EAGLE MIELI TRZY KOMPANIE SZTURMOWE DZIAŁAJĄCE W INNYCH REJONACH POLSKIEJ STREFY ODPOWIEDZIALNOŚCI

z kraju dostali jeszcze instruktaż, żeby w Kosowie poruszać się wyłącznie drogami utwardzonymi, bo zagrożenie minowe jest bardzo realne.

„Na czas misji wyznaczaliśmy nieetatowe patrole rozmianowania. Patrole saperskie działały codziennie. Oczyszczaliśmy drogi do szkoły, tereny pod jakieś inwestycje albo dostawaliśmy wezwania od lokalnej ludności. Zagrożenie minowe zwiększyło się wiosną, zwłaszcza na terenach rolniczych. Pracy mieliśmy naprawdę bardzo dużo”, wspomina kpt. Turkowski. Saper wyjaśnia, że ziemia skrywała zarówno miny zarówno przeciwpiechotne, jak i przeciwpancerne. Te ostatnie były z zapalnikami naciskowymi, często uszkodzonymi, zdarzało się więc, że wybuchały nawet pod niewielkim ciężarem. Na miny przeciwpiechotne z kolei wchodziły najczęściej zwierzęta hodowlane. Mieszkańcy niby wiedzieli, gdzie jest niebezpiecznie, ale i tak zdarzały się wypadki, w których tracili zdrowie lub życie. „Ulewne

deszcze wypłukiwały te miny. Aż trudno było uwierzyć, że tyle tego jest w ziemi”, dodaje sierż. Grot.

Spadochroniarze zgodnie przyznają, że misja w Kosowie jest dla nich ogromnie ważna, a do wspomnień z Bałkanów wracają z dużym sentymentem. Bo jak mówią, Kosowo otworzyło ich szlak misyjny. „Mogliśmy zobaczyć, jak działają sojusznicy, poznać różnice w procedurach, wyposażeniu. To bardzo fajne doświadczenie”, przyznaje plut. Wolański. Jak zwraca uwagę kpt. Turkowski, Amerykanie byli zdziwieni, że w naszej armii w misji biorą udział żołnierze jeszcze w służbie zasadniczej i nadterminowej. Na nic to jednak nie wpływało. Mieliśmy dobrą opinię, sojusznicy wiedzieli, że jesteśmy dobrze wyszkoleni. Nikt się nie wstydził. Widzieliśmy co prawda różnicę w wyposażeniu pomiędzy nami a USA, ale mieliśmy nadzieję, że i do nas kiedyś dotrze to, z czego wówczas korzystali Amerykanie”, opowiada oficer. ■

JAK WYPŁYNELIŚMY NA SZEROKIE WODY

Już trzy dni po przystąpieniu do NATO polskie okręty rakietowe ćwiczyły na Bałtyku z Niemcami. Na pierwszą misję pod flagą sojuszu niszczyciel min ORP „Mewa” wyruszył jednak dopiero półtora roku po akcesji.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Z tamtego wyjścia najlepiej pamiętam strzelanie artyleryjskie”, wspomina kmdr por. rez. Adam Kopija. „Prowadziliśmy je z naszej pokładowej »siedemdziesiątkiszóstki«, a celem była postawiona na morzu tarcza. Alarm bojowy. Załoga na stanowiskach. Operator przymierzył i poszło. Niby nic nadzwyczajnego. A jednak to pierwszy strzał, jaki polski okręt oddał w ramach NATO”.

STRZAŁ OBOK TARCZY

Była połowa marca 1999 roku. Polska pełnoprawnym członkiem sojuszu stała się kilka dni wcześniej. A okręt rakietowy ORP „Grom”, którym Kopija dowodził, ćwiczył właśnie w okolicach Rugii wraz z bliźniaczym „Piorunem” i czterema jednostkami z Niemiec. Por. Kopija miał wówczas 31 lat. To był dla niego skok na głęboką wodę.

Cztery okręty rakietowe Bundesmarine weszły do Gdyni 15 marca 1999 roku. „Niemców znaliśmy dobrze”, przyznaje kmdr por. rez. Arkadiusz Panasiuk, wówczas zastępca dowódcy ORP „Grom”. „Ćwiczyliśmy z nimi regularnie w ramach »Partnerstwa dla pokoju«. Zresztą nie tylko z nimi. Wychodziliśmy w okolice Danii i Szwecji. Na morzu pojawialiśmy się praktycznie co miesiąc, na tydzień, dwa tygodnie. A były to wyjścia naprawdę intensywne. Często wykonywaliśmy zadania przez 12–14 godzin dziennie”, opowiada. Już dwa lata wcześniej stało się jasne, że Polska



POCZĄTKI W NATO
wcale nie były sie-
lanką. Marynarze
musieli przyswoić
wiele dokumentów
i poznać obowiązują-
ce w sojuszu proce-
dury. Poradzili sobie
znakomicie!



MWRP



wstąpi do NATO. Należało się do tego jednak solidnie przygotować. A trzy okręty rakietowe typu Orkan, m.in. „Grom”, znalazły się niejako w pierwszej linii. Do służby weszły zaledwie kilka lat wcześniej, były więc jedną z wizytówek polskiej marynarki.

Wreszcie 12 marca 1999 roku wydarzyło się to, na co wszyscy od dawna czekali. Polska, wraz z Czechami i Węgrami, stała się pełnoprawnym członkiem sojuszu. I dlatego właśnie rozpoczynające się zaledwie trzy dni później ćwiczenia miały tak wyjątkowy wymiar. „Pamiętam, jak dowódca jednego z niemieckich okrętów podszedł do mnie, wyciągnął rękę i rzucił: »Welcome to NATO«, wspomina kmdr por. rez. Panasiuk. A potem było już jak zwykle: okręty przeszły wzdłuż polskiego wybrzeża na poligony w okolicach wspomnianej Rugii. Oprócz strzelań artyleryjskich załogi prowadziły symulowane ataki rakietowe, ćwiczyły walkę z pożarem, przebitym kadłubem, udzielanie pomocy uszkodzonej jednostce. Polskie i niemieckie okręty sformowały szyk, a potem trenowały manewrowanie. „Odniosłem wtedy wrażenie, jakbyśmy byli w sojuszu od dawna”, przyznał po latach ówczesny dowódca ORP „Grom”.

Ale początki wcale nie były sielanką. „Przede wszystkim musieliśmy się przegryźć przez tony dokumentacji i przyswoić obowiązujące w sojuszu procedury oraz zwyczaje”, tłumaczy kmdr por. rez. Kopija. „Weźmy choćby zwykle strzelania artyleryjskie. My staraliśmy się trafić w środek tarczy. Tymczasem w NATO celuje się trochę obok niej. Załoga holownika zbiera informacje o miejscu upadku pocisków i na tej podstawie można ocenić, czy strzał był udany. Do tego natowscy marynarze podczas tego typu zadań używali amunicji ćwiczebnej. My takiej nie mieliśmy, więc strzelaliśmy z bojowej. A to przecież zaledwie drobiazgi. Takich różnic było więcej”, dodaje. Ówczesny dowódca ORP „Grom” przyznaje, że polskie okręty, choć nowe, były jednak gorzej wyposażone od niemieckich: nie miały nowoczesnych systemów dowodzenia, czasem szwankowała łączność. „W naszych ówczesnym mundurach zimą było nam zimno, a latem gorąco. Niemcy mieli na swoich okrętach lepszy socjal, lepiej jedli... Ale generalnie w tym, co najważniejsze, nie odstawaliśmy od nich – mieliśmy dobrze wyszkolonych



ludzi”, podkreśla kmr por. rez. Panasiuk i dodaje: „W 1999 roku przecieraliśmy szlaki. I dawaliśmy radę”.

DWIE SKRZYNIE NA POKŁADZIE

To przecieranie szlaków postępowało bardzo szybko. Już w listopadzie 2000 roku flaga sojuszu północnoatlantycznego po raz pierwszy w historii załotała nad pokładem polskiego okrętu. Wówczas to do Stałego Zespołu Sił Obrony Przeciwwodnorodnej NATO dołączył ORP „Mewa” – jednostka wyjątkowa, i to z kilku powodów. Pod koniec lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia na jej pokładzie gościł papież Jan Paweł II, który wraz z marynarzami przepłynął z Gdyni do Sopotu, a potem na Westerplatte. Co ważniejsze jednak, „Mewa” tuż przed wyruszeniem na misję przeszła gruntowną modernizację.

W rezultacie z trałowca przeobraziła się w nowoczesny, jak na owe czasy, niszczyciel min. Okrętem dowodził w tym czasie kpt. mar. Wiesław Puchalski. „Pierwsze wyjście nie było długie. O ile pamiętam, trwało dwa, może trzy tygodnie. A dla nas stanowiło przetarcie ścieżki przed kolejnymi zadaniami, które miały nas czekać już wkrótce”, wspomina kmr por. Jarosław Iwańczuk, dziś dowódca 13 Dywizjonu Trałowców, wówczas młody porucznik, który w załodze „Mewy” pełnił funkcję dowódcy działu obserwacji technicznej.

Niemal równo dwa lata później Iwańczuk był już zastępcą dowódcy, jego okręt zaś znów wchodził do natowskiego zespołu – tym razem już jako pełnoprawny jego członek. „Na misję wyruszaliśmy ze Świnoujścia, a nasze wyjście miało bardzo uroczystą oprawę. Żegnały nas m.in. załogi wszystkich stacjonujących tam okrętów”, opowiada kmr por. Cezary Gnoza, który dowodził „Mewą” w 2002 roku, a teraz służy w strukturach NATO. „Mielśmy świadomość, że otwieramy nowy rozdział. A ja szedłem do zespołu z nastawieniem, że pomyłki będą się nam zdarzały. W końcu jesteśmy nowi, musimy się jeszcze wiele nauczyć. Rzecz w tym, by dany błąd popełnić najwyżej raz i wyciągnąć z niego odpowiednie wnioski”.

Tymczasem trudne okazały się już pierwsze chwile. „Po opuszczeniu portu przez mniej więcej dwie godziny mieliśmy problemy z łącznością. Musieliśmy się zgrać z pozostałymi okrętami. Ale w końcu udało się to zrobić”, wyjaśnia kmr por. Gnoza. We wspomnieniach marynarzy niczym mantra powraca motyw stosów dokumentacji, z którą należało się uporać. „Na okręcie mieliśmy dwie skrzynie po brzegi wypełnione papierowymi zszywkami. Sama publikacja na temat manewrowania i sygnalizacji liczyła blisko tysiąc stron”, podkreśla kmr por. Iwańczuk. Oficerowie siadali więc wspólnie i nad papierami spędzali długie godziny. „Nowe dla nas proce-



Ważnym sprawdzianem dla załogi „Mewy” okazała się operacja „Open Spirit”. Polega ona na oczyszczaniu z pozostałości m.in. po wojnach światowych wód państw bałtyckich.

PIOTR WOJTAŚ

dury obejmowały właściwie każdy aspekt naszej działalności: od wymiany informacji, przez manewrowanie i szacowanie zagrożeń podczas działań przeciwwodnorodnych, aż po kontakt z przedstawicielami mediów czy przygotowywanie pokładu do zwiedzania podczas postojów w porcie”, wylicza kmr por. Gnoza. Na tym jednak nie koniec. „Uczyliśmy się nie tylko funkcjonowa-

nia w zespole i szerzej w NATO, ale też po trosze swojego okrętu. Po modernizacji na pokładzie pojawiło się mnóstwo nowego sprzętu, który tak naprawdę dopiero poznawaliśmy”, wspomina kmr por. Arkadiusz Kurdybelski, ówczesny dowódca działu obserwacji technicznej, który odpowiadał m.in. za obsługę stacji hydroakustycznych i pojazdu podwodnego, dziś w Dowództwie Generalnym Rodzajów Sił Zbrojnych.

Jednym z najważniejszych sprawdzianów dla załogi okazała się operacja bojowa „Open Spirit”. Polega ona na oczyszczaniu z pozostałości m.in. po wojnach światowych wód państw bałtyckich. W 2002 roku ORP „Mewa” wraz z zespołem operował u wybrzeży Łotwy. „Wówczas jeszcze żadnych min ani niewybuchów nie udało nam się odnaleźć”, przyznaje kmr por. Kurdybelski. Po części była to kwestia przydzielonego Polakom akwenu, ale też koszmarniej pogody. „W pewnym momencie operację trzeba było na cztery dni przerwać, a okręty zostały odesłane do portu”, wspomina kmr por. Gnoza. „Ale na Bałtyku jesienią z reguły jest ciężko”.

POLACY, CHAPEAU BAS!

„Na misję wybieraliśmy się z obawą, czy jednak wobec NATO nie jesteśmy trochę jak ubodzy krewni. Powiem więcej: nawet kilka lat później, kiedy do zespołu dołączałem już jako dowódca »Mewy«, gdzieś z tyłu głowy kołatała mi się myśl: »Jak my tam sobie poradzimy?«,” przyznaje kmr por. Kurdybelski. „Pewnie wynika to trochę z naszej polskiej natury. Często czujemy się gorsi. A przecież takie myślenie jest zupełnie bezpodstawne. Już podczas pierwszej misji okazało się, że nasi ludzie wcale nie odstawali od marynarzy z innych państw sojuszu”, przekonuje.

Kmr por. Gnoza wspomina, że kiedy po trzech miesiącach pierwsza pełna misja w ramach natowskiego zespołu dobiegała końca, sztab wydał pożegnalną kolację. „W jej trakcie dowódca jednego z okrętów, Niemiec, wstał i powiedział: »Panowie, chapeau bas dla polskiego okrętu«. Poczułem wtedy, że teraz to już naprawdę jesteśmy częścią sojuszu”, zaznacza.

„Kiedy teraz tak sobie o tym myślę – wspomina kmr por. rez. Arkadiusz Panasiuk – dochodzę do wniosku, że polska marynarka do NATO weszła z marszu, bez wielkiej pompy, po prostu robiąc swoje”. ■

MiG-iem na Zachód

**Polska wstąpiła w struktury NATO
12 marca 1999 roku. Piloci
myśliwców ten jubileusz obchodzą
jednak nieco później.**

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK

Wszyscy wiedzą, że Polska do NATO wstąpiła 12 marca. I choć formalnie tak było, to dla nas, pilotów myśliwców, stało się to dokładnie pięć dni później. Nasza natowska droga rozpoczęła się 17 marca 1999 roku. To właśnie tego dnia odbył się pierwszy w historii polskiej armii bojowy dyżur w ramach misji Air Policing”, podkreśla płk rez. pil. Andrzej Rogucki, pilot myśliwca MiG-29. Dopowiada, że był to jednocześnie pierwszy natowski sprawdzian wyszkolenia lotników. Siedem lat temu odszedł do cywila po 26 latach służby. Był związany m.in. z 1 Pułkiem Lotnictwa Myśliwskiego „Warszawa” i z 23 Bazą Lotnictwa Taktycznego. W powietrzu spędził 2200 godzin, a pilotował różne typy myśliwców: MiG-15, MiG-17, MiG-21, MiG-29. Był jednym z sześciu lotników polskich sił powietrznych, którzy jako pierwsi szkolili się zgodnie z procedurami NATO.

PRZECHWYCIĆ INTRUZA

Jednym z etapów przyjęcia Polski w struktury sojuszu był podniebny test. Oprócz podpisania dokumentów potwierdzających dołączenie do wspólnoty NATO obowiązkowo należało przeprowadzić tzw. ćwiczenie akcesyjne. Takie wymagania Rada Północnoatlantycka stawiała wszystkim nowym

członkom, tak więc wówczas dotyczyło to Polski, Czech i Węgier.

Piloci doskonale znali założenia misji Air Policing, bo tego typu zadania wykonywali jeszcze za czasów Układu Warszawskiego, ale w samolotach MiG-21. „Do ćwiczenia akcesyjnego przygotowaliśmy się od dłuższego czasu. Zdawaliśmy różnego rodzaju egzaminy, m.in. teoretyczne z taktyki i sposobu działania NATO. Zdolności praktyczne mieliśmy udowodnić 17 marca”, wspomina płk Rogucki. Przygotowanie do wstąpienia w struktury sojuszu objęło ludzi i sprzęt. W pierwszej kolejności należało bowiem zmodyfikować myśliwce do standardów Organizacji Międzynarodowego Lotnictwa Cywilnego (International Civil Aviation Organization – ICAO). Chodziło m.in. o doposażenie maszyn w odpowiednie światła antykolizyjne czy zamontowanie transponderów, które byłyby widziane przez cywilne statki powietrzne. Lotnicy zaś szkolenie



Mogliśmy się szkolić na całym świecie, uczyliśmy się od najlepszych, więcej czasu spędzaliśmy w powietrzu. A wszystko dzięki temu, że 17 marca 1999 roku ćwiczenie akcesyjne zaliczyliśmy z sukcesem.





Na tle MiG-a idą: mjr Ryszard Grzebiński, prowadzący parę w locie akcesyjnym, i kpt. Andrzej Rogucki, skrzydłowy.

przygotowawcze zaczęli w 1997 roku. Od tego czasu do Polski przyjeżdżały zespoły treningowe (głównie Niemcy, którzy pilotowali MiG-29 w Luftwaffe), żeby prowadzić szkolenie natowskie w dziedzinie misji Air Policing. Piloci musieli opanować przede wszystkim przepisy i obowiązujące w sojuszu procedury.

Do wykonania ćwiczenia akcesyjnego w marcu 1999 roku wyznaczono sześciu najlepszych i najbardziej doświadczonych pilotów, którzy oprócz dorobku zawodowego mogli się pochwalić znajomością angielskiego. „W tamtych czasach to nie było takie oczywiste. W latach istnienia Układu Warszawskiego posługiwanie się językiem angielskim nie było przez ówczesną władzę pożądane”, z uśmiechem dodaje płk Rogucki. Ze składu wspomnianej szóstki do pełnienia pierwszego sojuszniczego dyżuru bojowego w NATO Integrated Air Defense System przełożeń wybrali dwóch oficerów – dowódcę 1 eskadry mjr. Ryszarda Grzebińskiego i jego ówczesnego zastępcę kpt. Andrzeja Roguckiego, który miał największe doświadczenie w zagranicznych ćwiczeniach lotniczych.

Piloci mieli trzymać dyżur przez całą dobę. Razem z nimi na lotnisku były służby zabezpieczające, technicy, którzy w razie alarmu mieli szybko przygotować myśliwce MiG-29 do startu. Wiedzieli, że o dowolnej porze maszyny mogą być poderwane na rozkaz wydany przez CAOC 2 w Kalkar, czyli Centrum Dowodzenia Operacjami Powietrznymi Regionu Północnego

NATO. Właśnie od alarmu „Alfa Scramble” miało się rozpocząć ćwiczenie akcesyjne. Nie wszystko jednak poszło zgodnie z planem. Przez pomyłkę para dyżurna została poderwana zbyt wcześnie, więc misja znacznie się skomplikowała.

„Znaliśmy ogólny kierunek lotu i lotnisko, na które trzeba było sprowadzić samolot naruszcyciel, mieliśmy opanowane procedury. Pogoda była piękna, maszyny w idealnym stanie technicznym, myśleliśmy, że czeka nas lekka robota. Mieliśmy zostać poderwani, gdy cel znajdzie się około 80 km od naszej zachodniej granicy. Tymczasem komenda na poderwanie pary dyżurnej przyszła dużo za wcześnie. Cel był daleko od granicy, a my wisieliliśmy już w powietrzu”, opowiada płk Rogucki, który wówczas odgrywał rolę skrzydłowego. Piloci musieli podjąć decyzję bardzo szybko. Mogli wrócić na lotnisko i ponownie wystartować za pół godziny albo wzbić się na wysokość 11 tys. m i czekać na swój cel. „Było to ryzykowne. Gdyby w międzyczasie zmienił się scenariusz zadania, mogłoby nam zabraknąć paliwa. I nic z natowskiego egzaminu by nie wyszło”, dodaje płk Rogucki.

NIE BYŁO TREMY

Ostatecznie wszystko skończyło się szczęśliwie. Para dyżurna sprawnie przechwyciła lecący z Ramstein samolot naruszcyciel C-9 Nighthawk z oficerami NATO na pokładzie. Odbyło się to około 150 km od Warszawy na wysokości 8 tys. m.



Płk rez. pil. Andrzej Rogucki służył do 2012 roku. Latał na różnych typach myśliwców: MiG-15, MiG-17, MiG-21, MiG-29. W powietrzu spędził 2200 godzin.

Zgodnie z sojuszniczymi procedurami pilot prowadzący w parze dyżurnej podszedł do samolotu naruszydla z lewej strony, a skrzydłowy zajął pozycję z tyłu maszyny, w odległości umożliwiającej natychmiastowy strzał w wypadku niepowodzenia negocjacji z pilotem przechwytywanego samolotu. Następnie para MiG-ów oraz C-9 obniżyły wysokość lotu i rozpoczęły podejście do lądowania całą formacją na lotnisku interwencyjnym, czyli w Mińsku Mazowieckim. A tam, jak wspominają piloci, na płycie czekały na nich tłumy obserwatorów. Natowski sprawdzian oglądali najważniejsi oficerowie wszystkich rodzajów sił zbrojnych, politycy, a także zagraniczni goście, m.in. attaché wojskowi.

Jakie emocje towarzyszyły pilotom podczas natowskiego sprawdzianu? Przyznają, że trzeba je zostawić na ziemi. W powietrzu nie ma na nie miejsca, bo, jak mówią, trzeba skupić się na zadaniu. „Nie odczuwaliśmy strachu, nie mieliśmy obaw ani tremy. Byliśmy pewni swoich umiejętności, wylatani, znaliśmy doskonale samolot i obowiązujące procedury”, opowiadają. Analizy i rozważania, czy wszystko poszło dobrze i zgodnie z wytycznymi przełożonych, zaczęły się dopiero na ziemi. Po zakończeniu działań z pilotami spotkał się dowódca pułku, który dowiedział się o poderwaniu MiG-ów zbyt wcześnie i o zamieszaniu związanym z przechwyceniem. Nie było jednak reprimendy... Dowódca wyściskał lotników i dziękował za bardzo dobre wykonanie zadania.

Piloci przyznają, że w marcu 1999 roku, kiedy oficjalnie wstąpiliśmy w struktury sojuszu północnoatlantyckiego, odczuli pewnego rodzaju ulgę. „Wiedzieliśmy, że NATO otworzy nam drogę na Zachód, że będziemy mogli korzystać z zagranicznych kursów i szkoleń, zdobywać wykształcenie na zachodnich uczelniach wojskowych, a także brać udział w TLP [Tactical Leadreship Programme], do którego państwa spoza NATO mają ograniczony lub zabroniony dostęp”, wylicza płk Andrzej Rogucki. Oficer przypomina, że jeszcze przed przystąpieniem do sojuszu polskie myśliwce brały udział w ćwiczeniach w ramach programu „Partnerstwo dla pokoju”. Piloci wówczas jednak nie uczestniczyli w manewrach w pełnym zakresie i mogli wykonywać jedynie zadania określone przez organizatorów. I kiedy po lotach odbywały się odprawy, na których omawiano zadania w odniesieniu do procedur natowskich, to Polaków – niczym uczestników drugiej kategorii – wypraszano.

„Lotnicy długo czekali na przyjęcie w struktury sojuszu. Dla nas to był tylko zysk: mogliśmy się szkolić na całym świecie, uczyliśmy się od najlepszych, było więcej pieniędzy na paliwo, więc dużo czasu spędzaliśmy w powietrzu. A wszystko przez to, że 17 marca 1999 roku ćwiczenie akcesyjne zaliczyliśmy z sukcesem. Dla mnie to powód do dumy i ogromna nobilitacja. Cieszę się, że mogłem MiG-iem wlecieć do NATO”, przyznaje po latach płk Rogucki. ■

ARMIA

/ SZKOLENIE



SZTURM NA OSTRO

Żołnierze 18 Batalionu Powietrznodesantowego jako pierwsi w wojskach lądowych szkolą się według innowacyjnych metod. Doskonaląc walkę w terenie zabudowanym, szturmani używają ostrej amunicji.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK



K

iedy analizuje się konflikty zbrojne ostatnich lat, można zauważyć, że około 80% z nich toczy się w terenie zabudowanym. Zatem prowadzenie szkolenia z walki w takim środowisku nie jest niczym nadzwyczajnym. Po prostu dostosowujemy się do współczesnych wymagań

poła walki”, mówi ppłk Rafał Kowalski, dowódca 18 Batalionu Powietrznodesantowego z Bielska-Białej. A jednak żołnierze tej jednostki jako pierwsi i jedyni dotąd w wojskach lądowych podczas szkolenia z walki w terenie zurbanizowanym używają ostrej amunicji. „To nie jest nowość w armii. Od lat według takiego programu szkolą się wojska specjalne. Postanowiliśmy skorzystać z ich doświadczeń, własnych spostrzeżeń wyniesionych z misji i dostosować to do możliwości oraz zadań pododdziałów szturmowych”.

Nie oznacza to jednak, że w jednostce zaniebawano szkolenie spadochronowe. Żołnierze podkreślają, że desantowanie to tylko jeden z elementów ich działania, sposób dostarczenia wojska na pole walki. „Zgodnie z przeznaczeniem mamy desantować się na terenie kontrolowanym przez przeciwnika, a następnie zająć kluczowe obiekty, np. mosty, drogi, a także lotniska, wieże lotnicze czy inne budynki, które trzeba utrzymać do nadejścia głównych sił. Zatem trenując walkę w zabudowaniach, doskonalimy swoje umiejętności, co zwiększa nasze szanse w realnym działaniu”, tłumaczy st. chor. sztab. Sławomir Zoń, instruktor spadochronowy.

Potrzeba modyfikacji programu strzelań wynikała z przekonania, że jeśli żołnierzom przyjdzie

kiedykolwiek walczyć, to nie będą działać w lasach czy terenach otwartych, ale właśnie w wioskach i miastach. Gdzie szturmanci szukali inspiracji? Przyznają, że dużo wynieśli z misji, np. obrony ratusza w Karbali czy szturmowania budynków. Niejednokrotnie współpracowali też z jednostkami specjalnymi. W Afganistanie szturmanci jeździli ze specjalsami do wiosek, gdzie prowadzili operacje typu cordon and search (czyli otocz i przeszukaj), albo byli dla nich QRF (siłami szybkiego reagowania). „Zdążyło się też, że wchodziliśmy z komandosami do budynków i po kolei sprawdzaliśmy pomieszczenia. Wtedy stwierdzaliśmy, że nie jesteśmy w stanie im dorównać poziomem wyszkolenia. Nie możemy w pełni im pomagać i wspierać ich tak, jakbyśmy tego chcieli”, przyznaje sierż. Wojciech Janik, jeden z autorów nowej koncepcji szkolenia w terenie zurbanizowanym. Podoficer opiera się m.in. na swoich doświadczeniach – służy w armii od ponad 20 lat, w tym czasie był na misjach w Kosowie, Iraku i dwukrotnie w Afganistanie.

NADZÓR SPECJALNY

Żołnierze za zgodą swojego dowódcy zaczęli więc współpracować ze specjalsami z Jednostki Wojskowej Komandosów w Lublińcu. Pod okiem tamtejszych instruktorów od czarnej taktyki uczyli się, jak najlepiej poruszać się w terenie zurbanizowanym. Specjalsi użyczyli spadochroniarzom wideostrzelnicę oraz korygowali ich działania podczas treningów. „Mówili nam o warunkach bezpieczeństwa, wskazywali, co powinniśmy poprawić. Podpowiadali też, co jeszcze należałoby wprowadzić do naszego szkolenia, a z czego warto zrezygnować”, przyznaje



ARCH. 18 BPD

SPADOCHRONIARZE Z DUMĄ PRYZNAJĄ, ŻE JAKO **JEDYNI W WOJSKACH LĄDOWYCH** TRENUJĄ W WĘDRZYNIE Z UŻYCIEM OSTREJ AMUNICJI

sierz. Janik. Podoficer zaznacza jednak, że żołnierze z 18 Batalionu Powietrznodesantowego nie aspirują do tego, by działać niczym wojska specjalne. „Mamy inną strukturę i inne przeznaczenie. Gdyby jednak przyszło nam kiedyś współpracować, to chcemy to robić według tych samych standardów i procedur, bezpiecznie i skutecznie”.

Dowódcy kompanii szturmowych są zadowoleni z efektów szkoleniowych, jakie osiągają ich podwładni. „Zawsze nasz batalion wykonywał zadania na bardzo wysokim poziomie. Nie chcemy krytykować tego, co było. Pragniemy jednak się rozwijać, a dzięki stworzeniu nowych instrukcji możemy usystematyzować wiedzę i zyskać nowe zdolności”, mówi kpt. Remigiusz Machłajewski, dowódca kompanii szturmowej.

Oficerowie przyznają, że widzą ogromne zaangażowanie spadochroniarzy podczas zajęć. Wzrosło także morale w pododdziałach, bo szturmanci wiedzą, że jako jedyni w wojskach lądowych mogą strzelać w zabudowaniach ostrą amunicją. „Diametralnie zmieniło się też podejście ludzi. Żołnierze inwestują w siebie, doszkalają się. Myślę, że ten nowy sposób szkolenia w pewnym stopniu zmniejszył odpływ ludzi do wojsk specjalnych”, mówi plut. Jarosław Ślusarczyk. Z kolei dowódca innej kompanii szturmowej, kpt. Bartosz Derecki, zwraca uwagę na to, że podczas strzelania na ostro rośnie świadomość żołnierzy. „Amunicja ślepa dawała im wrażenie nieśmiertelności. Teraz, podczas treningów z ostrą amunicją, nie mogą sobie pozwolić na błędy. Minimalizuje to też ryzyko postrzelenia

Żołnierze z 18 Batalionu Powietrznodesantowego pod okiem instruktorów od czarnej taktyki z wojsk specjalnych uczyli się, jak najlepiej poruszać się w terenie zurbanizowanym.





ARCH. 18 BPD (2)

kolegi w czasie akcji, czyli tzw. blue on blue”, mówi oficer.

KROK PO KROKU

Prace nad koncepcją zaczęły się cztery lata temu, ale wszystko mocno przyspieszyło w 2017 roku. Wtedy ukazała się instrukcja „Program strzelania i walka w terenie zurbanizowanym” opracowana na potrzeby 18 Batalionu przez dwóch podoficerów: sierż. Wojciecha Janika i plut. Jarosława Ślusarczyka. „Nowy program był potrzebny, bo chcieliśmy szkolić się w bardziej realnych warunkach, czyli strzelać ostrą amunicją w budynkach”, podkreśla sierż. Janik. Zanim jednak padł pierwszy strzał z ostrej amunicji, rozpoczęły się żmudne treningi. W pierwszej kolejności szkoleniem objęto żołnierzy 1 kompanii szturmowej. Dwa lata temu wybrano najbardziej doświadczonych ludzi i rozpoczęto zajęcia według nowej instrukcji. Z tej grupy wyłoniono instruktorów. Następnie szkolono niewielkie grupy spadochroniarzy z 1 kompanii szturmowej.

Najpierw żołnierze musieli ukończyć szkolenie BLOS na poziomie A (BLOS to system szkolenia z bezpiecznego posługiwania się bronią. Jest to

akronim od pierwszych liter słów: broń, lufa, otoczenie, spust). Zazwyczaj trwa ono jeden dzień, ale w tym wypadku zdecydowano, że żołnierze przez dwa dni mieli bardzo dokładnie trenować m.in. strzelanie dynamiczne oraz na różnych dystansach. „BLOS wymaga myślenia. Już po pierwszym dniu widzimy, kto ma do tego dryg. Ci, którzy odpadali, mieli pół roku na podciągnięcie się i mogli ponownie spróbować. Tylko żołnierze, którzy dobrze opanowali manualne czynności z bronią, szli dalej”, mówi sierż. Janik.

Kolejnym etapem był dwutygodniowy kurs walki w terenie zabudowanym. Odbywał się on w Wędrzynie, gdzie znajduje się Centralny Ośrodek Zurbanizowany. Dziś żołnierze z dumą przyznają, że jako jedyni w wojskach lądowych trenują tam z użyciem ostrej amunicji. Szturmani kupili nawet bloki balistyczne, które przechwytyują pociski, dzięki czemu nie występuje ryzyko rykoszetów. By przyspieszyć szkolenie, zbudowali także tzw. killing house na terenie jednostki (tam jednak mogą prowadzić tylko treningi, bez amunicji) oraz korzystali z zabudowań na strzelnicy cywilnej.

Kurs podzielony jest na dwa etapy. „Przez tydzień żołnierze mają zajęcia teoretyczne, trenują



Spadochroniarze szlifują swoje umiejętności nie tylko w kraju, lecz także zagranicą. Na zdjęciu w tzw. house of shooting w USA

także na sucho, bez amunicji. Szturmani szkolą się w budynkach pojedynczo, potem w parach. Następnie do obiektu wchodzi trzech żołnierzy, a w końcu cała drużyna”, opisuje kpt. Łukasz Bocheński. W drugim tygodniu żołnierze rozpoczynają treningi z użyciem amunicji. Na początek jest proste strzelanie w budynkach, w których są rozstawione cele, na koniec zostaje najtrudniejszy scenariusz. Instruktorzy jeszcze bardziej komplikują zadania, wprowadzając do scenariuszy walki sytuacje awaryjne, np. zacięcie broni albo brak amunicji. Nie wszyscy jednak kończą szkolenie. Odpadają ci, którzy złamali zasady bezpieczeństwa albo niedostatecznie opanowali materiał.

POPRECZKA JESZCZE WYŻEJ

Tęgo rodzaju kursy w bielskiej jednostce odbywają się zwykle raz na kwartał. Uczestniczy w nich nie więcej niż 30 szturmaków. Szkolenie z walki w terenie zurbanizowanym zaliczyło już około 80% żołnierzy z 1 kompanii, ale korzystają z niego także osoby z innych pododdziałów szturmowych



KOMENTARZ

ROBERT KRUSZ

Coraz więcej walk jest prowadzonych w terenach zabudowanych. Za przykład podam chociażby Mosul w Iraku czy Grozny w Czeczenii. Dlatego skupiamy się na szkoleniu wojska z tzw. czarnej taktyki, czyli działania, prowadzenia ognia i zachowania się w rejonie zurbanizowanym, który prawdopodobnie jest przyszłym terenem naszych operacji. Aby urealnić sytuację na polu walki i wymusić u szkolonych

pełne skupienie, wprowadziliśmy do ćwiczeń ostrą amunicję. Jest to utrudnienie, na które nasi doświadczeni spadochroniarze już byli gotowi. Do tej pory mogliśmy wykorzystywać amunicję ślepa, ASG, paintball i szkolić żołnierzy nawet w jednostkach wojskowych i ich okolicach. Aby jednak skutecznie i bezpiecznie prowadzić strzelania ostrą amunicją w budynkach, potrzebny był zakup specjalnych przechwytywaczy. ■

Płk ROBERT KRUSZ jest szefem szkolenia 6 Brygady Powietrznodesantowej.

18 bpd. Bielscy instruktorzy przeszkolili według tego programu także kilku szturmaków z innych jednostek brygady – 16 i 6 Batalionu Powietrznodesantowego.

Najlepiej przygotowani żołnierze z Bielska-Białej prowadzą na bardzo wysokim poziomie treningi w budynkach.

POCHWAŁY Z USA

Szturmani z 18 Batalionu Powietrznodesantowego w 2018 roku wzięli udział w szkoleniu w Stanach Zjednoczonych, gdzie współpracowali m.in. z amerykańską jednostką specjalną i ośmioma plutonami z różnych krajów. Jednym z elementów kursu była walka w terenie zabudowanym. Amerykanie uznali, że polscy żołnierze są najlepiej przygotowani i jako jedyni mogli strzelać ostrą amunicją. ■

Kilka tygodni temu jedna z grup szkolili się nocą z użyciem ostrej amunicji i noktowizji, bez żadnego podświetlenia. „Chcemy się rozwijać. Mamy energię, chęci, dużo pasji. Mamy też dowódcę, który nas wspiera w szkoleniu”, przyznają żołnierze.

To nie koniec zmian w Bielsku. Żołnierze 18 Batalionu Powietrznodesantowego zamierzają także opracować nową instrukcję dotyczącą zielonej taktyki, czyli walki w lasach i terenach otwartych. Dowództwo 6 BPD informuje, że nowe umiejętności bielskich spadochroniarzy mogą zostać sprawdzone już wkrótce. 1 lipca 2019 roku rozpocznie się dyżur grupy bojowej Unii Europejskiej, do której najwięcej żołnierzy wystawia właśnie 18 Batalion Powietrznodesantowy. ■

WOJOWNICY W SIECI

Wojsko Polskie wkracza w przestrzeń wirtualną. Specjaliści, którzy obronią nasz kraj przed cyberatakami, są potrzebni od zaraz.

MAGDALENA MIERNICKA, EWA KORSAK

Pierwszym krokiem w rozwijaniu wojsk obrony cyberprzestrzeni ma być konsolidacja instytucji, które dziś są odpowiedzialne za tę dziedzinę. Chodzi o Inspektorat Informatyki MON, który zajmuje się określeniem kierunków działania, zakupami sprzętu teleinformatycznego i jego eksploatacją, oraz o Narodowe Centrum Kryptologii, do którego kompetencji należy ochrona narodowych technologii. Wkrótce oba podmioty zostaną włączone w struktury Narodowego Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni.

„Cyberbezpieczeństwo nie zaczyna się w momencie, gdy pojawiają się incydenty, ale o wiele wcześniej – kiedy planujemy działania czy zakupy. Zależy nam na tym, aby osoby odpowiadające za te kwestie współdziałały z tymi, które dbają o bezpieczeństwo tych zasobów”, wyjaśnia Tomasz Zdzikot, podsekretarz stanu w MON-ie. Wiceminister jest pełnomocnikiem szefa MON-u ds. cyberbezpieczeństwa.

NACZYNNIA POŁĄCZONE

Wojska obrony cyberprzestrzeni powstaną na bazie Centrum Operacji Cybernetycznych. To instytucja, która dziś podlega NCK. Liczba specjalistów tworzących tę strukturę ma się zwiększyć aż trzykrotnie. Zanim to jednak nastąpi, powstanie Inspektorat Sił Obrony Cyberprzestrzeni. Gdy zostanie sformowany i osiągnie gotowość operacyjną, będzie podlegał szefowi Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Równolegle w SGWP powstanie Inspektorat Łączności, odpowiadający za skupienie wszystkich zasobów i struktur, które są związane z łącznością polową. Będzie utworzony na bazie 9 i 15 Brygady Wsparcia Dowodzenia.

Za sformowanie nowych wojsk jest odpowiedzialny płk Karol Molenda. Równocześnie będzie on dyrektorem no-

wo powstałego NCBC. Oficer ma duże doświadczenie związane z zabezpieczaniem cyberprzestrzeni. Specjalizuje się m.in. w reagowaniu na incydenty komputerowe, informatyce śledczej, bezpieczeństwie teleinformatycznym oraz poszukiwaniu zagrożeń ukierunkowanych na systemy teleinformatyczne. Plan dotyczący WOC-u ma opracować do końca czerwca 2019 roku.

Informacja o tym, ilu żołnierzy będzie zasilalo WOC, nie została dotychczas podana publicznie. Kto znajdzie się w szeregach cyberwojowników? MON stawia na absolwentów wojskowych uczelni, przede wszystkim Wojskowej Akademii Technicznej. Zgodnie z zapowiedzią na wszystkich kierunkach związanych z cyberbezpieczeństwem ma zostać zwiększony limit miejsc. Mało tego – już w marcu na uczelni ruszają także podyplomowe studia MBA związane z tą tematyką. O przyjęcie na nie mogą się starać osoby z wyższym wykształceniem, które już zdobyły doświadczenie w prowadzeniu działań z zakresu cyberbezpieczeństwa. Ci, którzy zdecydują się na skorzystanie z oferty WAT-u, przez dwa lata będą mogli doskonalić umiejętności związane z bezpieczeństwem systemów informacyjnych, kryptograficznymi aspektami ochrony danych, zarządzaniem bezpieczeństwem i sytuacjami kryzysowymi czy polityką NATO w dziedzinie cyberobrony. Uczelnia przygotowała także ofertę dla młodzieży. Już 1 września 2019 roku pierwsi uczniowie mają rozpocząć naukę w liceum informatycznym. Z kolei w Zegrzu zostanie sformowana Szkoła Podoficerska Informatyki i Łączności. Specjalne szkolenia zaplanowano także dla studentów, którzy uczestniczą w programie „Legia Akademicka”.

To nie wszystko. Istotną rolę w formowaniu WOC-u mają odgrywać wojska obrony terytorialnej. Do 2020 roku w tej

TYLKO W 2017 ROKU W POLSCE ZGŁOSZONO 28 TYS. INCYDENTÓW ZAGRAŻAJĄCYCH CYBERPRZESTRZENI. 6 TYS. Z NICH SIĘ POTWIERDZIŁO

strukturze ma powstać liczący stu żołnierzy cyberkomponent. „WOT prężnie się rozwija i podobnie jak w innych krajach może stać się bazą do budowy zdolności wojsk obrony cyberprzestrzeni. Naszą rolą będzie organizacja, wyposażanie i szkolenie przyszłych cyberżołnierzy. Samo wykorzystanie operacyjne zostanie w gestii WOC-u”, mówi gen. dyw. Wiesław Kukuła, dowódca wojsk obrony terytorialnej. Dodaje, że takie rozwiązanie zostało zaczerpnięte z amerykańskiej Gwardii Narodowej. „Aż 40% osób odpowiedzialnych za cyberbezpieczeństwo w US Army wywodzi się właśnie z Gwardii Narodowej. To złoty środek, który pozwoli specjalistom na kontynuowanie kariery zawodowej na rynku cywilnym, a jednocześnie umożliwi im służbę na rzecz państwa”, podkreśla generał.

CYWILNA KONKURENCJA

Nie da się jednak ukryć, że w poszukiwaniu specjalistów resort będzie musiał się zmierzyć przede wszystkim z konkurencją na rynku cywilnym. A ten ma przewagę w kwestii wynagrodzeń, czasami wielokrotnie wyższych od żołnierskich uposażeń. MON jednak chce zachęcić kolejne osoby do wstępowania w szeregi WOC-u, oferując m.in. możliwość rozwoju dzięki specjalistycznym szkoleniom, a także wskazując na zadania, z jakimi nie można się zmierzyć na rynku cywilnym oraz... elastyczność etatów. „Nie zależy nam na majorach, pułkownikach czy kapitanach. Zależy nam na ekspertach”, podkreśla wiceminister Zdzikot.

Jak zapewnia podsekretarz stanu, rozwiązania, które resort zamierza wprowadzić na rzecz bezpieczeństwa, nie są rewolucją, a jedynie ewolucją, która pozwoli na uporządkowanie dotychczasowych działań. Utworzenie WOC-u i konsolidacja wojskowych instytucji odpowiedzialnych za tę dziedzinę zostało zarekomendowane przez zespół ds. cyberbezpieczeństwa, który w 2018 roku powołano w MON-ie. „Czas na wdrożenie cyberplanu”, mówi Mariusz Błaszczak, szef resortu obrony. ■



TRZY PYTANIA DO

Karol Molenda

Jest pan odpowiedzialny za utworzenie wojsk obrony cyberprzestrzeni. Jaki jest plan na sformowanie tej struktury?

W pierwszym etapie dokonamy kompleksowego przeglądu zagadnień i problemów związanych z ochroną cyberprzestrzeni RP. Zakładam przy tym, że to właśnie w ramach tych działań zostaną skatalogowane obecne możliwości resortu obrony narodowej w tych kwestiach. Następnie precyzyjnie zdefiniujemy zadania, jakie powinny realizować WOC. Na tej podstawie, po uwzględnieniu zdobytych dotychczas doświadczeń, zaplanujemy struktury, które będą mogły wykonywać postawione im zadania w sposób optymalny. Biorąc pod uwagę doświadczenia naszych partnerów na arenie międzynarodowej, można oszacować, że czas niezbędny na uzyskanie pełnej gotowości operacyjnej WOC-u to nawet pięć lat.

A czy nie obawia się pan, że nie znajdą się chętni do służby w WOC-u? Pensje na rynku cywilnym są jednak znacznie wyższe niż żołnierskie uposażenia.

W armii na cyberżołnierzy czekają zadania, których nie mieliby szans wykonywać na rynku cywilnym. Zostanie im umożliwiony dostęp do najnowszej technologii i najbardziej zaawansowanych szkoleń. Zapewniam, że możliwość rozwoju rekompensuje różnice w wynagrodzeniach między wojskiem a rynkiem cywilnym. I nie są to żadne frazesy. Dla nas inwestowanie w osobisty rozwój i budowanie kompetencji będzie priorytetem. Dla wielu firm na rynku prywatnym takie szkolenia są często traktowane jako wydatek. Dla nas to inwestycja. Poza tym, co może być lepszego niż służba dla kraju?

Czy utworzenie WOC-u będzie kosztowne?

Samo utworzenie zapewne nie będzie tak kosztowne, jak utrzymanie tej formacji na odpowiednim poziomie zaawansowania. Sprzęt i oprogramowanie mogą stanowić znaczny koszt. Myślę jednak, że największy będzie związany z utrzymaniem i rozwijaniem potencjału osobowego. Wynagrodzenia oraz odpowiednie szkolenia też mogą stanowić duży wydatek. Jest to jednak konieczne, jeżeli poważnie myślimy o posiadaniu wojsk obrony cyberprzestrzeni. ■

Płk KAROL MOLENDĄ został mianowany na stanowisko pełnomocnika ds. utworzenia wojsk obrony cyberprzestrzeni. Służył wcześniej w 12 Batalionie Dowodzenia, a następnie w Służbie Kontrwywiadu Wojskowego.



POZNAJCIE
Z NAMI SPECYFIKĘ
SŁUŻBY ŻOŁNIERZY W RÓŻ-
NYCH JEDNOSTKACH POLSKIE-
GO WOJSKA. W CYKLU **WOJSKO**
OD KULIS PRZECZYTAJ O MA-
RYNARZACH, PILOTACH, LOGI-
STYKACH, ARTYLERZYSTACH,
PRZECIWLOTNIKACH CZY
CHEMIKACH.

Budują i niszczą

Po zachodniopomorskich drogach często jeżdżą „bombowe konwoje” z 5 Pułku Inżynieryjnego.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Niosą pomoc mieszkańcom miejsc dotkniętych klęską żywiołową. Podczas wojskowych ćwiczeń budują przeprawy wodne, stawiają zapory minowe i fortyfikacje, czasem niszczą drogi i przeprawy. Pułk Inżynieryjny w Szczecinie jest jedną z największych i najnowocześniejszych jednostek tego typu w kraju. Nic dziwnego, że gdy 14 lat temu Maciej Kajper jako kapral trafił tu po szkole podoficerskiej, pomyślał, że zapowiada się niecodzienna służba. „Okazało się, że było jeszcze ciekawiej, niż sobie to wyobrażałem”, wspomina. Dziś kpt. Maciej Kajper dowodzi 1 kompanią inżynieryjną 1 batalionu inżynieryjnego.

Dla Polic była to największa taka akcja ostatnich lat. Eksplozją bomby lotniczej zagrożony był teren w promieniu półtora kilometra. Na ważący około

250 kg niewybuch natrafili robotnicy podczas prac ziemnych. Ewakuowano okolicznych mieszkańców, a także miejski szpital oraz Komendę Powiatową Państwowej Straży Pożarnej. Blisko 25 tys. ludzi wezwano do opuszczenia domów.

„Akcja, którą dowodził st. chor. sztab. Henryk Trębas, a koordynował ją ppłk Cezary Kinowski, dowódca batalionu logistycznego, przebiegła sprawnie”, wspomina kpt. Michał Rabcewicz, oficer prasowy 5 Pułku Inżynieryjnego, który obserwował pracę kolegów. Była godzina 9.30, gdy saperzy patrolu rozminowania z 5 Pułku Inżynieryjnego przystąpili do akcji. Bombę podniesiono za pomocą dźwigu hydraulicznego. O 10.30 była już na ciężarówce. Pod eskortą policji „bombowy konwój” przejechał na poligon w Drawsku Pomorskim, gdzie saperzy zdetonowali ładunek.



PODCZAS DNI MORZA KOMPANIA Z 5 PUŁKU BUDUJE MOST PONTONOWY OBOK WAŁÓW CHROBREGO. JAK PODSUMOWUJE KPT. RABCEWICZ: „DLA NAS TO CHLEB CODZIENNY, ALE DLA MIESZKAŃCÓW ATRAKCJA”

Do podobnych akcji żołnierze patrolu rozminowania wyjeżdżają ponad sto razy w roku. I tak od lat. W sali tradycji można obejrzeć plansze wystawy poświęconej 70 latom służby saperów na Pomorzu Zachodnim. Tabele i wykresy pokazują, że rocznie saperzy niszczą około kilkudziesięciu bomb lotniczych, kilkaset pocisków artyleryjskich, granatów moździerzowych, a także amunicję mniejszego kalibru oraz różnego rodzaju miny.

„Jednym z naszych głównych zadań jest zapewnienie mieszkańcom regionu bezpieczeństwa. Dlatego m.in. oczyszczamy teren z min i niewybuchów, które pozostały po II wojnie światowej”, tłumaczy kpt. Michał Rabcewicz. Taka służba ma długą tradycję, poprzednicy służących obecnie w pułku saperów brali m.in. udział w rozminowaniu Warszawy zimą 1945 roku, a dziewięć lat później oczyszczali z min Wilczy Szaniec, czyli kwartę Hitlera w Kętrzynie.

O ukrytych w zachodniopomorskiej ziemi od ponad 70 lat niewybuchach sporo wie st. chor. Leszek Biliński, który zanim został szefem kompanii – dowódcą drużyny, był dowódcą plutonu saperów. Opowiada, że żołnierze najczęściej rozbrajali poci-

ski przeciwlotnicze i artyleryjskie z okresu II wojny światowej, które do dziś znajdują robotnicy na budowach lub odkrywają mieszkańcy np. w czasie spacerów z psem. Bomby lotnicze, pociski rakietowe i artyleryjskie, torpedy, różnego rodzaju miny pozostają także pod wodą. Taka podwodna bomba głębinowa, którą wydobyto m.in. w 2015 roku w Porcie Morskim w Szczecinie, zawierała kilkaset kilogramów wzmocnionego materiału wybuchowego. Nieco mniejszy, bo 250-kilogramowy, ładunek odnaleziono na jednym z okolicznych kąpielisk.

SAPERZY W PUŁKU

Koszary, w których na co dzień służy kilkuset żołnierzy, położone są w malowniczej okolicy nad rzeką Regalicą w Podjuchach. Dowódca 5 Pułku, płk dypl. Piotr Bednarczyk, mówi o sobie, że jest saperem nie tylko z wykształcenia, lecz także z zamiłowania. Zanim w marcu 2018 roku objął dowódzenie jednostką, był zastępcą dowódcy, więc zna ją od podszewki. „Pułk zajmuje się wsparciem inżynieryjnym wojsk lądowych we wszystkich rodzajach działań bojowych. Jesteśmy przygotowani do wykonywania zadań, takich jak rozpoznanie inży-



Kpt. MACIEJ KAJPER: „Kombinezony przeciwwybuchowe, które noszą saperzy, wytrzymają wybuch do 5 kg ładunku, ale nie chcemy tego sprawdzać”.



TRZY PYTANIA DO

Piotra Bednarczyka

Na czym polega specyfika jednostki, którą Pan dowodzi?

Wspieramy inżynieryjnie inne rodzaje wojsk, mamy specjalistyczny sprzęt i wyszkolonych żołnierzy. Wykonujemy wiele zadań związanych z zapewnieniem żołnierzom mobilności, kontrmobilności oraz zdolności przetrwania. Od wielu lat blisko współpracujemy z 12 Dywizją Zmechanizowaną i razem się szkolimy. Główny potencjał jednostki tworzą bataliony inżynieryjne, które zajmują się przygotowaniem i utrzymaniem dróg, budową zapór inżynieryjnych oraz pro-

wadzeniem rozbudowy inżynieryjnej terenu. Kompania pontonowa jest przygotowana do organizacji przepraw przez przeszkody wodne, a kompania dowodzenia zapewnia sprawne funkcjonowanie systemu dowodzenia. Pododdziały zaopatrzenia i remontowe zapewniają logistycznie funkcjonowanie całości sił.

W jaki sposób można zostać żołnierzem 5 Pułku?

Zasady rekrutacji są podobne jak w innych jednostkach. Kandydata obowiązują ustawowe wymagania. Nie może być zatem karany, musi

mieć odpowiedni stan zdrowia oraz niezbędne umiejętności. Chętnie przyjmujemy kierowców różnych kategorii, operatorów sprzętu inżynieryjnego i łączności, mechaników.

Jakie wymogi stawia Pan kandydatom?

Ważne jest, aby taki człowiek widział swoją przyszłość jako żołnierz zawodowy i był zdeterminowany w osiąganiu wybranego celu. Służba w 5 Pułku Inżynieryjnym, jednej z najlepszych jednostek tego rodzaju, to nie tylko wyzwanie, ale też zaszczyt. Mamy miejsce w naszej jednostce dla oficerów, podoficerów i szeregowych. I bardzo ważne dla mnie jest zapewnienie im rozwoju w dalszej służbie.

Plk dypl. PIOTR BEDNARCZYK jest dowódcą 5 Pułku Inżynieryjnego.

nieryjne przeciwnika i terenu, budowa zapór inżynieryjnych, wykonywanie przejść i zniszczeń, przygotowanie i utrzymanie dróg, urządzenie i utrzymanie przepraw, rozminowanie terenu i obiektów, a także likwidacja skutków uderzeń przeciwnika”, wylicza plk Piotr Bednarczyk.

Pułk udziela wsparcia także siłom międzynarodowym. W 2018 roku 1 kompania pełniła dyżur w Siłach Odpowiedzi NATO. Biorący w nim udział żołnierze uczestniczyli w misjach pokojowych i stabilizacyjnych w różnych częściach świata, m.in. w Iraku, Afganistanie, Czadzie, Kosowie, Bośni i Hercegowinie oraz Mali. St. chor. Biliński podczas I zmiany PKW Irak oraz V zmiany PKW Afganistan był dowódcą sekcji saperów. „Zarówno w Iraku, jak i w Afganistanie wykrywaliśmy improwizowane urządzenia wybuchowe, neutralizowaliśmy granaty móżdżerzowe i pociski artyleryjskie, miny przeciwpiechotne i przeciwpancerne”, wspomina chorąży. Saperzy sprawdzali także przepusty pod drogami, gdzie talibowie podkładali miny pułapki. W Afganistanie zginęło czterech żołnierzy 5 Pułku. „Pamiętamy o poległych kolegach”, zapewnia chor. Biliński.

ŚCIEŻKA ROZWOJU

Plk Piotr Bednarczyk podkreśla, jak dużą wagę przywiązuje do zawodowego rozwoju swoich żołnierzy. Szeregowi

uczą się obsługiwać coraz bardziej nowoczesny sprzęt, w jaki wyposażony jest pułk. Ci, którzy podnoszą swoje umiejętności, mogą zostać skierowani na kursy podoficerskie. Podoficerowie mogą natomiast ukończyć studium oficerskie, a oficerowie – studia podyplomowe. „Bywa, że odchodzą z naszej jednostki, ale wtedy mamy satysfakcję, że umożliwiliśmy im dalszy rozwój oraz awans”, podkreśla dowódca 5 Pułku i dodaje, gdy pytam, czy pod jego dowództwem służą kobiety: „Zależy nam na rozwijaniu wiedzy i umiejętności, a nie na sile fizycznej”. Okazuje się, że w jego jednostce jest kilkadziesiąt kobiet i ich liczba wzrasta.

Najlepszym miejscem do doskonalenia praktycznych umiejętności jest poligon. Żołnierze mają wtedy okazję w praktyce wykonywać zadania wsparcia inżynieryjnego w działaniach obronnych i opóźniających. „Operujemy wtedy w warunkach zbliżonych do takich, w jakich musielibyśmy działać w czasie konfliktu. Szkolimy się na pobliskich poligonach drawskim oraz wędryńskim, a w planach mamy zajęcia na żagańskim”, mówi plk Piotr Bednarczyk.

W większości ważnych ćwiczeń bierze udział 1 kompania, o której kpt. Maciej Kajper mówi, że jest najlepiej wyszkolona w całym pułku. Dowódca jednostki nazywa ją gwardyjską. Żołnierze mają do dyspozycji najnowsze roboty saperskie. Inspector np. może pchać ważący półtorej tony samochód albo



NIE TYLKO PONTONY

5 Pułk Inżynieryjny dysponuje parkiem pontonowym wraz z pojazdami do przewozu bloków oraz kurtami holowniczymi, gąsienicowymi transporterami pływającymi, mostem towarzyszącym BLG/MS-20, transporterami rozpoznania inżynieryjnego, koparkami samochodowymi, gąsienicowymi spycharko-ładowniczymi, uniwersalnymi maszynami inżynieryjnymi, kontenerową stacją oczyszczania wody. ■



Dla Polic była to największa taka akcja ostatnich lat. Na ważący około 250 kg niewybuch natrafili robotnicy podczas prac ziemnych.

wyciągnąć z pola walki rannego żołnierza. Pozwala nie tylko odszukać i rozpoznać niebezpieczny obiekt, choćby minę lub improwizowane urządzenie wybuchowe, lecz także go zneutralizować, np. przenosząc do wysadzenia lub detonując na miejscu. Saperów zabezpieczają kombinezony przeciwybuchowe. „Wytrzymają wybuch do 5 kg ładunku, ale nie chcemy tego sprawdzać”, mówi dowódca kompanii.

Ubiegłoroczny dyżur w Siłach Odpowiedzi NATO był też dla 1 kompanii okazją do podniesienia kwalifikacji. Kapitan opowiada, że przez cały 2017 rok jego żołnierze szkolili się na wielu kursach, m.in. przetrwania SERE czy obsługi robota Inspector. Oficerowie dodatkowo poznali międzynarodowe prawo humanitarne konfliktów zbrojnych, a kierowcy uczęszczali na specjalistyczne szkolenia, przygotowujące ich do przewozu materiałów niebezpiecznych, a także podwyższali kategorię prawa jazdy do C i E. „Nie dostaliśmy wezwania, ale w każdej chwili kompania była gotowa do działania”, podkreśla kpt. Maciej Kajper. Przez 365 dni w wysokiej gotowości pozostawali nie tylko żołnierze, ale także sprzęt.

STAWIANIE MOSTU

Jednym z zadań 5 Pułku Inżynieryjnego jest wykonywanie przejść w naturalnych przeszkodach terenowych oraz urządzenie i utrzymanie przepraw. Zadanie to żołnierze wykonują w trakcie wojskowych manewrów, takich jak np. „Anakonda”. Stawiają wtedy m.in. mosty pontonowe służące do przeprawy oddziałów lądowych. Kpt. Michał Rabcewicz przypomina, że pierwszy taki obiekt na Wiśle wybudowano już w średniowieczu (koło Czerwińska). Umożliwił on przeprawę wojsk króla Władysława Jagiełły, co w dużej mierze przyczyniło się do późniejszego rozbicia Krzyżaków pod Grunwaldem. 17 kwietnia 1945 roku stanął na Odrze 275-metrowy most pontonowy, po którym przeprawiły się polskie wojska idące na Berlin.

Podobne przeprawy budują dziś żołnierze kompanii pontonowej 5 Pułku, w którym zastępcą dowódcy jednego z plutonów jest mł. chor. Tomasz Butlewski. Do kompanii pontonowej trafił w 2002 roku. „Nigdy nie chciałbym służyć w innym plutonie”, zapewnia. „Budujemy mosty i promy przewozowe na przeszkodach wodnych. Częściej są to promy, bo mosty są bardziej czasochłonne. Poza tym przeciwnik łatwiej może zniszczyć most niż prom, bo ten można ukryć, np. zamaskować w trzcinach”.

Żołnierze plutonu pontonowego ćwiczą m.in. na rzece Regalicy. „Mimo że jesteśmy specjalistami od przepraw, na co dzień także maszerujemy i strzelamy, jak robią to inni żołnierze”, dodaje mł. chor. Butlewski. Kpt. Michał Rabcewicz zwraca jednak uwagę, że takie ćwiczenia jak „Anakonda” lub „Saber Strike” są dla żołnierzy okazją do praktycznego szkolenia w nieznanym im terenie. Wspomina też, jak podczas ubiegłorocznych manewrów natura pokrzyżowała im plany. Pododdziały 12 Brygady Zmechanizowanej dostały wówczas zadanie przeprowadzenia się przez Wisłę między Świeciem a Chełmem. Miał im to umożliwić 5 Pułk Inżynieryjny we współpracy z plutonami pontonowymi z 15 Pułku Inżynieryjnego Republiki Czeskiej oraz 3 Batalionu Drogowo-Mostowego z Chełmna. Niski poziom wody w Wiśle jednak uniemożliwił przeprawę.

„Każdorazowo przed takim działaniem sprawdzamy dno rzeki, prąd i głębokość. Priorytetem jest zawsze bezpieczeństwo zarówno przeprowadzających, jak i przeprowadzanych”, tłumaczy kpt. Michał Rabcewicz. Dlatego trzeba było zmienić plany. Transportery opancerzone Rosomak, autobusy sztabowe, sprzęt łączności i ciężarówki zostały przeprowadzone między Płockiem a Włocławkiem. „Kilka miesięcy wcześniej, w tym samym miejscu na Wiśle, podczas ćwiczeń »Saber Strike«, we współpracy z 2 Pułkiem Inżynieryjnym i 2 Pułkiem Saperów



Kpt. MICHAŁ RABCEWICZ, oficer prasowy 5 Pułku Inżynieryjnego: „Jednym z naszych głównych zadań jest zapewnienie mieszkańcom regionu bezpieczeństwa”.



DŁUGA TRADYCJA

5 Pułk Inżynieryjny został sformowany w 2001 roku. Jest kontynuatorem tradycji 5 Batalionu Saperów i 5 Pułku Saperów z okresu II Rzeczypospolitej oraz 5 Brygady Saperów im. gen. Ignacego Prądzyńskiego, po której odziedziczył sztandar i imię patrona. Swoje do-
roczne święto pułk obchodzi 8 maja. ■

MICHAŁ NIWICZ

ŻOŁNIERZE 5 PUŁKU SĄ GOTOWI DO AKCJI NA WYPADEK RÓŻNYCH KLĘSK ŻYWIOŁOWYCH, NA PRZYKŁAD PODCZAS USUWANIA SKUTKÓW NAWAŁNIC CZY POWODZI

udało się nam bez problemów przeprawić 1 Batalion Piechoty Zmotoryzowanej z 12 Brygady Zmechanizowanej”, mówi mł. chor. Butlewski.

W takich sytuacjach liczą się sprawność, precyzja i dobra współpraca. Scenariusz ćwiczeń zakładał szybkie przeprowadzenie ponad 50 pojazdów wojskowych na drugi brzeg Wisły. W ciągu kilku godzin zbudowano i zwodowano trzy promy o wyporności 80 t. Każdy składał się z 16 bloków pontonowych i dwóch brzegowych, holowanych przez dwa kutry. Podczas kilkugodzinnej przeprawy przetransportowano kołowe transportery opancerzone Rosomak, moździerze samobieżne Rak, samobieżne przeciwlotnicze raketowe zestawy bojowe Osa, ciężarówki i terenowe samochody osobowe. W zależności od wielkości pojazdów w czasie jednego kursu transportowano od jednej do czterech sztuk.

POMOC I EDUKACJA

Żołnierze 5 Pułku są też gotowi do akcji na wypadek różnych klęsk żywiołowych. „W systemie zarzą-

dzania kryzysowego utrzymujemy grupy zadaniowe, które w razie klęski czy katastrofy udzielają pomocy lokalnej społeczności”, mówi kpt. Rabcewicz. Wtedy z koszar w Podjuchach wyjeżdża ciężki sprzęt, który przydaje się np. podczas usuwania skutków nawałnic: jadą samochody ciężarowe z żurawiem, wywrotki dużej ładowności, spycharko-ładowarki, sprzęt łączności zapewniający dowódcy kontakt z wojskiem w rejonie działań.

5 Pułk prowadzi także skierowaną do młodzieży akcję profilaktyczną „Niewypały – Stop – Wezwij Saperów”. Podczas pogadek w szkołach żołnierze tłumaczą uczniom, że nawet stare i zardzewiałe ładunki z lat wojny nadal są niebezpieczne i stanowią śmiertelne zagrożenie.

Mieszkańcy Szczecina dostrzegają też działalność stacjonujących w Podjuchach żołnierzy m.in. podczas Dni Morza. Wówczas kompania z 5 Pułku buduje most pontonowy obok Wałów Chrobrego. „Dla nas to chleb codzienny, ale dla mieszkańców atrakcja”, podsumowuje kpt. Rabcewicz. ■



Mł. chor. TOMASZ BUTLEWSKI: „Mimo że jesteśmy specjalistami od przepraw, na co dzień także maszerujemy i strzelamy, jak robią to inni żołnierze”.

ZWIERZĘ DOSKO-
NALE SIĘ SPRAW-
DZI PODCZAS
SZTURMOWANIA
BUDYNKÓW

Komandos, który gryzie i tropi

Będą się desantować ze śmigłowców, skakać ze spadochronem i brać udział w operacjach najwyższego ryzyka. Jednostka Wojskowa Komandosów wprowadziła do służby psy bojowe.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Rok temu dowództwo Jednostki Wojskowej Komandosów zdecydowało, by na misję do Afganistanu wysłać jednego ze swoich psów bojowych. Zwierzę było gotowe: perfekcyjnie wyszkolone i w doskonałej kondycji. Służba pod Hindukuszem miała być jednak pewnego rodzaju sprawdzianem. Komandosi chcieli ocenić, jak pies zachowa się podczas długiego lotu i odnajdzie w innym środowisku oraz całkowicie odmiennym klimacie.

W Afganistanie, gdzie trwa misja „Resolute Support”, zwierzę służyło z operatorami JWK, którzy szkolą tam miejscową jednostkę specjalną policji ATF-444 i razem z Afgańczykami biorą udział w operacjach specjalnych, np. akcjach odnajdywania i likwidacji składów ładunków wybuchowych. „Nasze oczekiwania się potwierdziły. Pies uczestniczył w szkoleniu policjantów z ATF-444, a także w operacjach. Jego praca przełożyła się bezpośrednio na bezpieczeństwo żołnierzy na misji”, mówi Arek, dowódca zespołu bojowego w JWK. „F1 to pierwszy pies bojowy, który wziął udział w operacji specjalnej. Podczas służby w Afganistanie nieraz potwierdził swoją efektywność i doprowadził nas do składu materiałów wybuchowych”, z dumą dodaje Lopez, operator i przewodnik psa bojowego. Zwierzę zdało celująco test na misji, dlatego dowództwo Jednostki Wojskowej Komandosów zdecydowało, że służba czworonogów podczas kolej-

nych zmian misji „Resolute Support” będzie kontynuowana.

WIERNE WSPARCIE

Najwięcej psów bojowych służy w armiach amerykańskiej i brytyjskiej. Z pomocy zwierząt korzystają także żołnierze izraelscy, norwescy, francuscy, belgijscy, kanadyjscy i australijscy. Czworonogi nieraz już się sprawdziły, chociażby w czasie misji ISAF w Afganistanie, gdzie towarzyszyły amerykańskim specjalsom, oraz podczas jednej z najsłynniejszych operacji specjalnych, „Geronimo”, którą komandosi Navy SEALs przeprowadzili w maju 2011 roku przeciwko Osamie bin Ladenowi.

W polskiej armii psy bojowe są ciągle nowością. Kilka lat temu do służby wprowadziła je jednostka wojskowa GROM. Nieco później pojawiły się także w JWK. Stworzenie programu K9 (skrót powstał od łacińskiego słowa „canine” – psowaty) w Lublińcu nie było jednak proste. Przymiarki do zakupu zwierząt robiono już w 2015 roku, ale z przyczyn niezależnych od jednostki, nie doszedł on do skutku. „Kilka lat temu do jednostki przyjechał ze swoimi psami i przewodnikami twórca programu K9 z jednostki GROM. Pokazał nam możliwości wykorzystania czworonogów w działaniach operatorów i utwierdził nas w przekonaniu, że koncepcja stworzenia sekcji psów bojowych w Lublińcu jest słuszna”, przyznaje Lopez, operator z niemal

ARCH.: JWK

English version: polska-zbrojna.pl





ARCH. JWK

PSY POTWIERDZIŁY SWOJE UMIEJĘTNO- ŚCI NA MISJI W AFGA- NISTANIE, POMAGA- JĄC WYKRYĆ SKŁADY MATERIAŁÓW WYBU- CHOWYCH.

dwudziestoletnim stażem, a od dwóch lat przewodnik psa bojowego.

Jednostka najpierw zainwestowała w ludzi. Na kursy dla przewodników wysłano kilku operatorów, a potem sfinalizowano zakup zwierząt. „W 2017 roku udało nam się kupić doskonałe psy”, przyznaje Arek, dowódca zespołu bojowego, i dodaje: „Tworząc program K9, korzystaliśmy m.in. z wiedzy żołnierzy z GROM-u oraz doświadczeń zagranicznych jednostek specjalnych. Stworzyliśmy jednak nowy program szkolenia, odpowiadający specyfice działania naszej jednostki”. Dowódca zespołu bojowego przyznaje także, że bardzo dużo wniosków, z których wynikało, że trzeba wprowadzić czworonogi do służby, wyciągnięto na misjach. „Wiele operacji, które prowadziliśmy w Afganistanie, dotyczyło likwidacji składów materiałów wybuchowych lub zatrzymywania ludzi powiązanych z produkcją czy podkładaniem ładunków. Przekonaliśmy się, że psy bardzo pomogłyby w akcjach bojowych”, tłumaczy Arek.

W JWK służy kilka owczarków belgijskich Malinois. Są bardzo szybkie, ale też niesamowicie posłuszne, co sprawia, że nawet największą agresję zwierzęcia przewodnik może stłumić w ciągu sekundy. Psy z JWK są wyjątkowe. Czworonogów z takimi uprawnieniami potwierdzonymi egzaminami jest w Europie niewiele. „Postawiliśmy na psy wielofunkcyjne. U nas jedno zwierzę ma aż trzy specjalizacje: gryzienie, szukanie materiałów wybuchowych i tropienie osób. Takie zdolności możemy doskonale wykorzystać podczas operacji specjalnych, a także w razie sytuacji kryzysowych w kraju”, mówi dowódca zespołu.

SILNY JAK BELG

Żołnierze tłumaczą, że zwierzę doskonale się sprawdzi podczas szturmowania budynków, zatrzymywania podejrzanych osób czy szukania materiałów wybuchowych. Komandos przywołują tu historię st. chor. sztab. Mirona Łuckiego. Specjalsi wpadli w Afganistanie w zasadzkę przygotowaną przez rebeliantów, a Miron zginął w wyniku wybuchu miny. „Gdyby na tej operacji był pies, pewnie nie doszłoby do tego nieszczęścia. F1 wykryłby zagrożenie”, przyznaje Lopez.

Psy bojowe mogą być także wykorzystywane w działaniach rozpoznawczych. Wtedy do kamizelki taktycznej zwierzęcia montuje się kamerę. Dzięki temu żołnierze mogą sprawdzić

wnętrze budynku, zanim sami do niego wejdą. Żeby jednak pies sprawdził się podczas misji, musi przejść odpowiednie szkolenie. Przewodnicy zajmują się czworonogami każdego dnia. Dwa albo trzy razy dziennie odbywają się treningi, podczas których zwierzęta biegają, ćwiczą atakowanie i gryzienie, szukają ukrytych przedmiotów oraz trenują tro-

pienie. Co lubią najbardziej? Lopez bez wahania odpowiada: „gryźć”. Operator ma za sobą sześć misji. Ostatnią w Afganistanie spędził ze swoim psem. Podoficer tłumaczy, że w roli psów bojowych najlepiej sprawdzają się owczarki holenderskie lub właśnie belgijskie. „Mają silne charaktery, dobrze się z nimi pracuje, łatwo je szkoli. Takiemu zwierzęciu nie można jednak na wiele pozwolić. Chodzi o to, by nie zdominował przewodnika. Jeśli jednak szkolenie jest prowadzone właściwie, to taki belg będzie nieoceniony w służbie”, opowiada Lopez.

Pies bojowy powinien mieć odpowiedni charakter i silną motywację do pracy. „Owczarki belgijskie chcą pracować, a jak tego nie robią, to źle się czują. Praca sama w sobie jest dla nich nagrodą”, komentuje Lopez. Zwierzę musi być zdrowe, w doskonałej kondycji. Powinno być w miarę lekkie, tzn. ważyć około 30 kg (taka waga pozwala w czasie działań psa podnosić, przerzucać przez płot czy wciągać do śmigłowca).

Zanim jednak czworonogi trafią do służby, muszą przebrnąć przez selekcję. Szansę mają tylko te, które są z dobrych hodowli i przeszły już szkolenie z posłuszeństwa. Muszą także zdać egzamin z gryzienia i szukania ukrytego przedmiotu. Nie mogą bać się wysokości, śliskich powierzchni, wystrzałów i wybuchów oraz huku śmigłowca. „My uczymy je wojska. Ćwiczymy desantowanie na grubej i cienkiej linie, latamy śmigłowcem, samolotem. Pies pracuje z operatorami, wyjeżdża z żołnierzami na poligony. Uczy się także rozpoznawać zapachy materiałów wybuchowych”, tłumaczy przewodnik.

Żołnierze dbają o oswojenie psów z ludźmi. „One nie mogą być dla postronnych osób zagrożeniem, bo my wiele zadań wykonujemy w miastach. Nie możemy pozwolić sobie na zwierzę, które kipi agresją. Potrzebne jest nam takie, które reaguje na rzeczywiste zagrożenia i wykonuje wyłącznie zadania nakazane przez przewodnika”, tłumaczy dowódca zespołu bojowego.

Program K9 w Jednostce Wojskowej Komandosów będzie rozwijany. Planuje się zakup kolejnych psów bojowych i szkolenie nowych przewodników. ■

SIERŻ. RAFAŁ GROT



Data i miejsce urodzenia:

20 lipca 1977 roku, Jędrzejów.

W wojsku służy

od: 4 listopada
1997 roku.

Zajmowane stanowisko:

instruktor w zespole zabezpieczenia spadochronowo-desantowego w 18 Bielskim Batalionie Powietrznodesantowym.

ZOSTAŁEM ŻOŁNIERZEM, BO:

uwielbiam wyzwania.

PRZEŁOMOWE WYDARZENIE W ŻYCIU:

narodziny dzieci.

MISJE I ĆWICZENIA:

I i II zmiana KFOR w latach 1999–2000, II zmiana PKW Irak w 2004 roku, III zmiana PKW Afganistan w 2008 roku, a poza tym wiele ćwiczeń w kraju i za granicą, np. „Anakonda”, „Puma”, „Dragon”, „Swift Response”. Szkoliłem się na Ukrainie, w Niemczech, we Włoszech, w Kanadzie, Czechach.

NAJLEPSZA BROŃ:

ppk Spike.

W UMUNDUROWANIU POLSKIEGO ŻOŁNIERZA PODOBAJĄ MI SIĘ:

mundur wyjściowy żołnierza wojsk lądowych z przypiętą odznaką skoczka spadochronowego i bordowy beret.

GDYBYM MÓGŁ ZMIENIĆ COŚ W WOJSKU:

ograniczyłbym biurokrację i ułatwił żołnierzom oraz ich rodzinom dostęp do wojskowych obiektów sportowych po godzinach służby.



JESTEM WOJSKOWYM INSTRUKTOREM SPADOCHRONOWYM I KLASY

HOBBY:



sport



literatura



film



OPRAC. MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
FOT. RAFAŁ HANKUS



PROWADZENIE OBSERWACJI W GÓRACH WYMAGA REGULARNEGO I WYSPECJALIZOWANEGO PRZYGOTOWANIA





Sondowanie żywiołu

Góry nie wybaczą błędów. Zimą stanowią jedno z najbardziej ekstremalnych środowisk do prowadzenia misji rozpoznawczych.

MICHAŁ ZIELIŃSKI

Nagle spod warstwy śniegu słychać przytłumiony głos. Żołnierze niezwłocznie zaczynają odkopywać swojego kolegę. Nie jest to łatwe zadanie. Głęboki na około metra dół może pomieścić nawet kilkaset kilogramów śniegu. Pomimo sprawniej pracy zamrożona woda ześlizguje się do zagłębienia i na nowo zasypuje twarz mężczyzny. W końcu udaje się jednak odsłonić jego drogi oddechow, a następnie wyciągnąć go na powierzchnię.

„Mój oddech stawał się coraz płytszy, a każda sekunda dłużyła się niczym go-

dzina. Czulem się, jakbym został pogrzebany żywcem”, opisuje swoje przeżycia szer. Daniel Kukulak. Zwiadowcy biorący udział w szkoleniu zimowym organizowanym przez 6 Brygadę Powietrznodesantową mogli sprawdzić, jak czuje się człowiek przysypany przez lawinę. Pomimo kontrolowanych warunków każdy z nich stwierdzał, że trwająca dwie minuty symulacja była bardzo trudnym doświadczeniem. Według oficjalnych statystyk w ciągu pierwszych 15 minut można uratować ponad 90% ofiar lawin. Później ich szanse na przeżycie gwałtownie maleją.



MICHAŁ ZIELIŃSKI (4)



Skuteczność asekuracji lotnej zależy od wyrobionej pamięci mięśniowej. Szczególnej uwagi wymaga także sama lina, która wcześniej musi być dokładnie sprawdzona i właściwie związana.

W przetrwaniu pod śniegiem może pomóc nowoczesny ekwipunek, w tym specjalne systemy ułatwiające oddychanie. Najbardziej skuteczną metodą jest jednak zdolność do właściwej oceny panujących w górach warunków oraz umiejętne poruszanie się po stokach. Żeby móc określić stabilność warstwy śniegu, potrzeba jednak wieloletniego doświadczenia. Dlatego spadochroniarze służący w pododdziałach rozpoznawczych przechodzą cykliczne szkolenia, podczas których doskonalą swoje umiejętności nie tylko z ratownictwa, lecz także z meteorologii, wspinaczki oraz jazdy na nartach skiturowych.

W czasie zajęć prowadzonych w Beskidzie Śląskim zwiadowcy skupili się na sprawnym pokonywaniu górskich szlaków, zarówno pieszo, jak i na nartach. Uczyli się także właściwych reakcji w wypadku odpadnięcia od ściany. „Żołnierze są ze sobą związani za pomocą liny. Jest to tzw. asekuracja lotna. Jeżeli któryś z nich odpadnie, pozostali

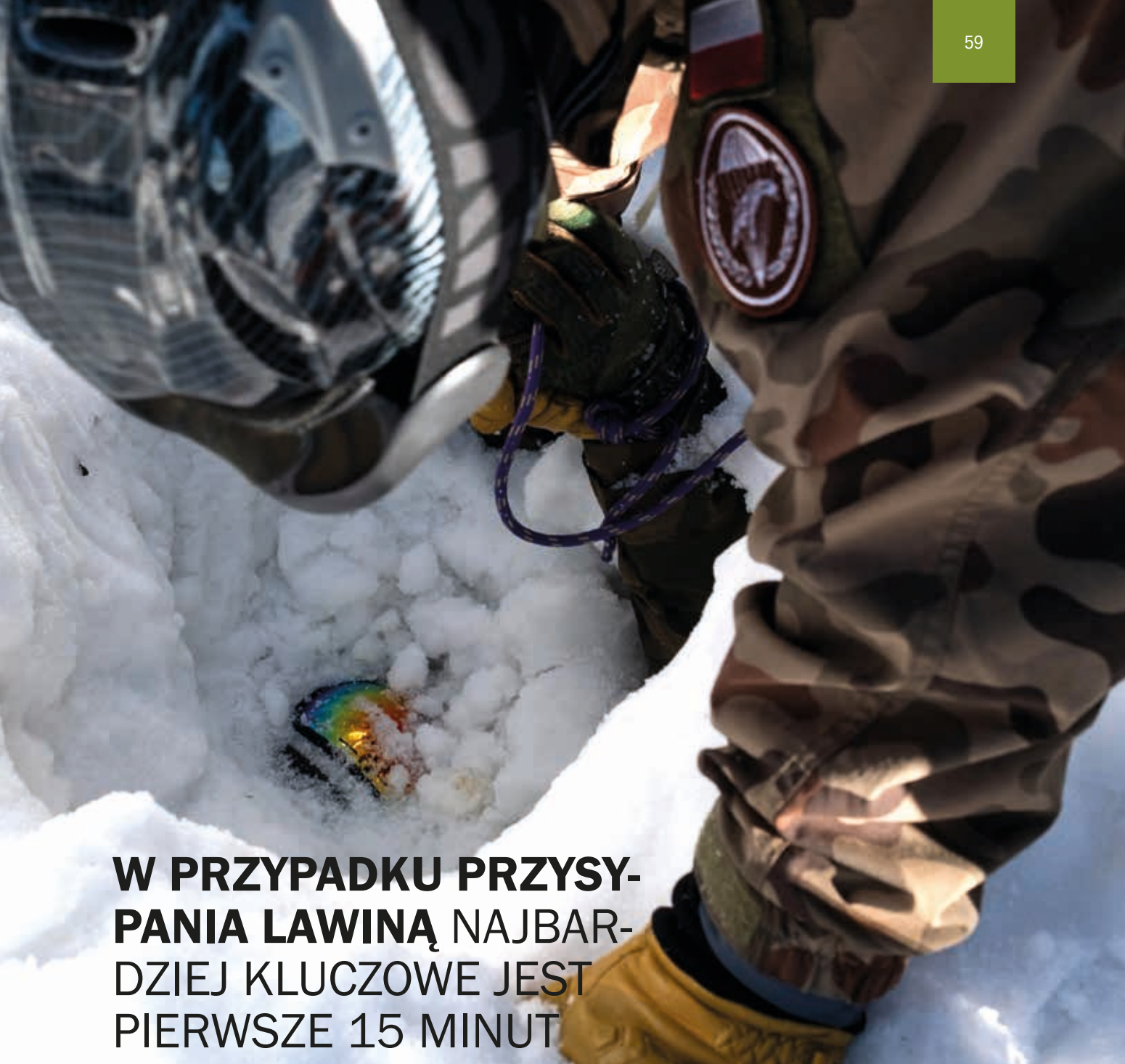
mogą momentalnie zareagować. Wymaga to jednak wyrobienia odpowiednich nawyków, które mają swoje źródło w pamięci mięśniowej”, tłumaczy st. szer. Mateusz Ogorzałek, instruktor z 18 Batalionu Powietrznodesantowego.

W czasie kursu żołnierze uczyli się również, jak w niekonwencjonalny sposób wykorzystywać posiadany sprzęt. Obciążone plecaki oraz czekany pozwalają zbudować stanowiska wyciągowe. Z kolei związane ze sobą narty tworzą tobogan, dzięki któremu można przetransportować rannego w bezpieczne miejsce.

Zdecydowana większość żołnierzy z 6 Brygady Powietrznodesantowej ma doświadczenie górskie. Cykliczne kursy pozwalają im jednak odświeżać i utrwalać nabytą wcześniej wiedzę. „Pochodzę z Podhala i interesuję się sportami zimowymi, ale takie szkolenia wciąż uważam za bardzo potrzebne. W końcu człowiek uczy się przez całe życie”, podsumowuje szer. Daniel Kukulak. ■



MICHAŁ ZIELIŃSKI (4)



**W PRZYPADKU PRZYSY-
PANIA LAWINĄ NAJBAR-
DZIEJ KLUCZOWE JEST
PIERWSZE 15 MINUT**



Korepetycje z wojska

Polscy żołnierze pomagają w reorganizacji ukraińskiej armii.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

Ukraina aspiruje do członkostwa w NATO. Tamtejsze władze ogłosiły, że do końca 2020 roku siły zbrojne będą spełniały standardy obowiązujące w armiach sojuszu. Trwa zatem dynamiczna restrukturyzacja. Wojsko ukraińskie wyposażane jest w nowoczesny sprzęt, następuje zmiana struktur oraz sposobu działania armii. Po wybuchu konfliktu zbrojnego na wschodzie Ukrainy w te reformy włączyły się kraje NATO. Oprócz specjalistów ze Stanów Zjednoczonych, z Kanady, Wielkiej Brytanii, ze Szwecji czy z Danii biorą w nich udział także wojskowi z Litwy i Polski – państw, które podobną restrukturyzację swoich armii przeprowadziły stosunkowo niedawno.

KOMPLEKSOWE WSPARCIE

W ramach międzynarodowej grupy szkoleniowej JMTG-U (Joint Multinational Training Group-Ukraine), w której skład wchodzi m.in. żołnierze z USA, Kanady, Litwy i Wielkiej Brytanii, od połowy 2016 roku na Ukrainę delegowane są polskie grupy zadaniowe. Od początku tego szkolenia w dziesięciu ponaddwumiesięcznych zmianach na Ukrainę wyjechało łącznie przeszło 500 polskich oficerów i podoficerów. Byli to instruktorzy m.in. z 21 Brygady Strzelców Podhalańskich, 6 Brygady Powietrznodesantowej, 1 Warszawskiej Brygady Pancernej oraz 25 Brygady Kawalerii Powietrznej. W pierwszej połowie 2019 roku na Ukrainę wyjedzie kolejna, XI zmiana instruktorów, złożona głównie z żołnierzy 1 Brygady Pancernej. Zajęcia prowadzone przez instruktorów JMTG-U odbywają się głównie w Międzynarodowym Centrum Utrzymania Pokoju i Bezpieczeństwa (International Peacekeeping and Security Centre) w Jaworowie.

W 2019 roku w szkolenie ukraińskich żołnierzy zaangażuje się także litewsko-polsko-ukraińska brygada, która m.in. będzie uczestniczyła w planowaniu i przeprowadzeniu na terytorium Ukrainy ćwiczeń „Rapid Trident '19” i „Maple



Arch '19”. Ponadto organizowane są także inne formy pomocy wojskowej wschodnim sąsiadom. W Szkole Podoficerskiej Wojsk Lądowych w Poznaniu oraz Centrum Szkolenia Artylerii i Uzbrojenia w Toruniu na ten rok zaplanowano szkolenie dla ponad 20 ukraińskich żołnierzy. Polscy specjaliści wojsk inżynieryjnych prowadzą zaś na Ukrainie działalność szkoleniową – zarówno na poziomie dowództw i sztabów, jak i podczas opracowania dokumentacji szkoleniowej dla saperów ukraińskich. Realizację tych zadań koordynuje podkomitet inżynieryjny, wchodzący w skład Komisji Międzynarodowej ds. Reformy Obronnej i Współpracy w Dziedzinie Bezpieczeństwa (Multinational Joint Commission on Defense Reform and Security Cooperation – MJC). Dodatkowo wrocławskie Centrum Szkolenia Wojsk Inżynieryjnych i Chemicznych cyklicznie kieruje do Centrum Rozminowania w Kamieńcu Podolskim ekspertów, którzy wspierają Kanadyjczyków i Szwedów w opracowaniu dokumentów do rozpoczęcia szkolenia wojsk inżynieryjnych Ukrainy według procedur NATO.

POLSKI DESANT

W czterech zmianach szkolenia pododdziałów sił zbrojnych Ukrainy w ramach JMTG-U brało udział 155 oficerów, podoficerów i szeregowych 6 Brygady Powietrznodesantowej. Prowadzili kursy dla oficerów sztabów dotyczące planowania działań, w tym operacji powietrznodesantowych, taktyczne, np. działania w terenie zurbanizowanym, a także indywidualne z tematyki ogólnowojskowej, terenoznawstwa, udzielania pomocy medycznej czy prawidłowego maskowania. Polscy spadochroniarze uczestniczyli także w szkoleniach ogniowych z użyciem broni będącej w wyposażeniu ukraińskiej 80 Samodzielnej Brygady Desantowo-Szturmowej. „Podczas pierwszych zmian nasi żołnierze występowali w roli instruktorów. Z biegiem czasu przejmowali funkcje mentorów, którzy wspomagali wyszkolonych przez specjalistów z NATO instruktorów



ARCH. 6 BPD (3)

ukraińskich”, wyjaśnia ppłk Mirosław Szpunar, szef OPL 6 Brygady, który dowodził I zmianą Polskiej Grupy Zadaniowej JMTG-U. Zwraca też uwagę, że to szkolenie było wyzwaniem, bo mieli do czynienia z uzbrojeniem, jakiego w naszej armii nie ma.

Por. Dawid Żur, artylerzysta z 16 Batalionu Powietrznodesantowego, brał udział w dwóch zmianach misji szkoleniowej na Ukrainie i musiał się doszkolić, bo w ukraińskiej brygadzie używa się moździerzy kalibru 120 mm, a w polskiej – 98-milimetrowych. „Okazało się jednak, że nie kaliber stanowił problem, lecz wyeksploatowanie sprzętu”, uważa por. Żur. Pobyt na Ukrainie uważa jednak za pouczające doświadczenie. Miał okazję rozmawiać z żołnierzami, którzy brali udział w walkach w Donbasie. Od nich dowiedział się m.in., jak zgubne w warunkach bojowych może być lekkomyślne korzystanie z telefonu komórkowego. „Jak nam opowiadali, wystarczyło, że ktoś na polu walki wybrał numer w telefonie, a za chwilę leciał w to miejsce grad pocisków”, wspomina por. Żur.

„Na Ukrainę wysyłaliśmy bardzo doświadczonych żołnierzy, uczestników misji zagranicznych, dobrze przygotowanych pod względem metodycznym, więc radzili sobie z problemami na miejscu. Pomagało także to, że żołnierze noszący bordowe berety, bez względu na to, w jakiej armii służą, zawsze znajdują porozumienie”, podsumował ppłk Szpunar.

PANCERNIACY W AKCJI

W misji doradczo-szkoleniowej JMTG-U wzięło też udział 80 żołnierzy 1 Warszawskiej Brygady Pancерnej. IX zmianą,

KOMENTARZ

JAROSŁAW MIKA

Celem pobytu polskich żołnierzy na Ukrainie jest szkolenie pododdziałów ukraińskich. Tamtejsi dowódcy bardzo chwalą sobie naszych instruktorów. Współpraca, a także wspieranie przez Siły Zbrojne RP procesu szkolenia i dostosowania armii ukraińskiej do standardów NATO wzmocni bezpieczeństwo obu państw w regionie Europy Środkowo-Wschodniej i pozwoli na rozbudowę partnerstwa.

Gen. broni JAROSŁAW MIKA jest dowódcą generalnym rodzajów sił zbrojnych.

która za wschodnią granicą przebywała od lipca do września 2018 roku, dowodził mjr Grzegorz Sznajder. Oficer, który w swojej brygadzie jest szefem wojsk chemicznych, potwierdził, że problemem była odmienność wyposażenia. „Kiedyś sami używaliśmy poradzieckiego sprzętu, więc nasi żołnierze szybko nauczyli się obsługiwać transportery BTR czy czołgi T-64, które tak bardzo nie różnią się od naszych T-72”, wyjaśnia mjr Sznajder.

Polscy pancerniacy w porozumieniu z armią USA prowadzili szkolenie z dwoma ukraińskimi batalionami wchodzącymi w skład jednej z brygad ukraińskich oraz batalionem OPFOR (Opposing Force, czyli siły nieprzyjaciela) podporządkowanym komendzie poligonu w Jaworowie. W 2 Batalionie Zmechanizowanym Polacy uczestniczyli natomiast w przygotowaniu do działań strzelców wyborowych, artylerzystów z baterii moździerzy M80 i M120, plutonów przeciwlotniczych wyposażonych w zestawy ZU-23-2 i Igła, a także plutonów ciężkich karabinów maszynowych (DSzK) oraz plutonu saperów.

Według amerykańskich oficerów kierujących działaniami w ramach projektu JMTG-U nasi żołnierze dobrze spisali się w roli doradców i instruktorów. Są wnioski, aby ich udział w misji został rozszerzony. Czy jest taka potrzeba? „Żołnierze oraz pododdziały ukraińskie prezentują różny poziom wyszkolenia. Ci z doświadczeniami z walk we wschodniej Ukrainie – wysoki, ale ci, którzy rozpoczęli dopiero służbę, mieli duże braki, jeśli chodzi o wyszkolenie indywidualne oraz działania w składzie pododdziału”, ocenia mjr Sznajder.

EURO POL TECH

20
19

Warszawa
8-10 maja
2019

**IX. MIĘDZYNARODOWA
KONFERENCJA POLICYJNA**

**VI. MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA
NAUKOWA CENTRALNEGO LABORATORIUM
KRYMINALISTYCZNEGO POLICJI**

**MIĘDZYNARODOWE TARGI
TECHNIKI I WYPOSAŻENIA
SŁUŻB POLICYJNYCH
ORAZ FORMACJI
BEZPIECZEŃSTWA PAŃSTWA**

Bliźniak z Północy

Wszystko zaczęło się jesienią 2017 roku, gdy do Szwecji pojechała delegacja przedstawicieli Dowództwa Wojsk Obrony Terytorialnej i trzech utworzonych na wschodzie Polski brygad. Polscy terytorialsi chcieli nawiązać kontakt z bliźniaczą formacją – Gwardią Krajową (Hemvärnet). Żołnierze nie tylko spotkali się w Sztokholmie z jej dowódcą, lecz także obserwowali ćwiczenia szwedzkich terytorialsów na poligonie za kołem podbiegunowym. „Tamta wizyta była efektem decyzji dowódcy WOT-u o tym, by w przyszłości każda brygada podjęła współpracę ze swoim zagranicznym odpowiednikiem. Już po powrocie ze Skandynawii dowództwo przydzieliło szwedzką Gwardię Krajową 2 Lubelskiej Brygadzie Obrony Terytorialnej”, tłumaczy ppłk Marek Pietrzak, rzecznik prasowy WOT-u.

WZAJEMNE PODGLĄDANIE

Lubelscy terytorialsi zaczęli zacieśniać współpracę ze Szwedami. W październiku 2018 roku znów wyruszyli do Skandynawii, by obserwować ćwiczenia szwedzkich ochotników na poligonie Costa, 100 km na północ od Karlskrony. „Brały w nich udział dwa bataliony. Obserwowaliśmy szwedzkie formy i metody szkolenia. Co więcej, w czasie tej wizyty ustaliliśmy ramy i priorytety naszej współpracy. Zależało nam, by na-

Terytorialsom z Lublina podoba się szkolenie snajperskie oraz wykorzystanie psów w szwedzkiej Gwardii Krajowej. Szwedzi z kolei zazdroszczą Polakom sprzętu i intensywności ćwiczeń.

PIOTR RASZEWSKI

kreślić warunki jej rozwoju, ale także zwrócić szczególną uwagę na doświadczenia i rozwiązania, które moglibyśmy w prosty sposób przenieść na grunt naszej brygady”, wyjaśnia ppłk Zbigniew Krzyszczyk, zastępca dowódcy 2 Lubelskiej Brygady Obrony Terytorialnej.

Kilkanaście dni później przedstawiciele Gwardii Krajowej pojawili się na ćwiczeniach lubelskich pododdziałów w Nowej Dębie. „Oni również obserwowali nasze metody i techniki szkolenia. Prezentowaliśmy także nasz sprzęt i wyposażenie. Wtedy pojawiły się pierwsze konkrety. Rozmawialiśmy o tym, na co w naszych kontaktach położyliśmy szczególny nacisk”, wspomina ppłk Krzyszczyk.

Szwedom niezwykle spodobał się sposób prowadzenia szkoleń polskich terytorialsów. Model przyjęty w Gwardii Krajowej bardzo się różni, chociażby pod względem intensywności. „Nasi żołnierze ćwiczą weekendowo raz w miesiącu, a raz w roku przechodzą obowiązkowe szkolenie 14-dniowe. Szwedzi spotykają się w zasadzie tylko dwa razy w roku”, tłumaczy ppłk Zbigniew





Krzyszczuk i dodaje: „Ich szkoleń nie prowadzi się tak intensywnie jak naszych. Zwykle ćwiczące grupy są porozmieszczane w sporych odległościach na terenie dużego ośrodka szkoleniowego, tracą więc sporo czasu na przemieszczanie się. My, dzięki dobrej organizacji, w tym samym czasie jesteśmy w stanie przeprowadzić dużo większą liczbę różnorodnych ćwiczeń. Mobilność i szybka zmiana grup szkoleniowych bardzo im się podobała”, mówi ppłk Krzyszczuk. Z tego powodu Szwedzi najczęściej dopytywali swoich partnerów o metodykę i organizację przedsięwzięć. „Podczas takich wizyt zawsze szukamy czegoś nowego, świeżych pomysłów. To u was znaleźliśmy. Duże wrażenie zrobiła na nas sama organizacja i intensywność szkoleń waszych żołnierzy. Zwróciliśmy m.in. uwagę na zajęcia medyczne i elementy z nimi związane, jak np. transport ранego żołnierza z pola walki. To z pewnością moglibyśmy przenieść na nasz grunt”, zdradza kpt. Kjill Corshammar z Gwardii Krajowej.

Żołnierzy ze Skandynawii podczas pobytu w Polsce zainteresował również system Warmate i organizacja współpracy terytorialsów z siłami powietrznymi. Szwedzka Gwardia Krajowa skupia się bowiem głównie na współdziałaniu z marynarką wojenną. „Pytali o kwestię zabezpieczenia działań kompanii czy batalionów środkami obrony przeciwlotniczej i możliwości obrony przed napadem lotniczym. Okazuje się, że w Szwecji nie mają takich rozwiązań”, przyznaje kpt. Łukasz Kędziora, oficer sekcji szkoleniowej 2 Lubelskiej Brygady Obrony Terytorialnej.

POR. MIKAEL KARLSSON: „WASZA FORMACJA JEST NOWA, DLATEGO MACIE ŚWIEŻE SPOJRZENIE, A MY SŁUŻYMY PRAWIE OSIEMDZIESIĘCIOLETNIM DOŚWIADCZENIEM”

Z kolei naszym terytorialsom do gustu przypadł sposób szkolenia szwedzkich snajperów i strzelców wyborowych. Szwedzka Gwardia Krajowa nie tylko dysponuje bowiem doskonałą bazą i sprzętem, lecz także wypracowała sobie ciekawy sposób pozyskiwania żołnierzy i organizacji samego szkolenia. „Snajperzy rekrutują się głównie z myśliwych. Szwecja jest krajem lesistym, więc jest ich tam sporo. Oczywiście wszyscy podlegają weryfikacji, a po jej pomyślnym przejściu mogą zostać strzelcami wyborowymi. Mają też tam doskonałą infrastrukturę do prowadzenia strzelań. To duże, oznakowane tereny, na które w każdej chwili mogą wejść i pro-



FORMACJA Z TRADYCJAMI

Szwedzka Gwardia Krajowa (Hemvärnet) powstała w 1940 roku. Składa się z 40 batalionów, a w każdym służy około 400 żołnierzy. Poszczególne bataliony są odpowiedzialne za swoje terytoria – odpowiedniki polskich województw. Żołnierzami Gwardii Krajowej są ochotnicy, a do podstawowych zadań tej formacji należą niesienie pomocy mieszkańcom Szwecji w sytuacjach zagrożenia niemilitarnych, np. klęsk żywiołowych czy katastrof, a także obrona w wypadku konfliktu zbrojnego. ■

wadzić szkolenia”, wyjaśnia kpt. Łukasz Kędziora i dodaje: „U nas stanowisko snajpera przydzielane jest dopiero na etapie specjalistycznym szkolenia, gdy weryfikujemy całościowo umiejętności żołnierzy, a dowódcy plutonu i kompanii przypisują im dane stanowisko”, tłumaczy oficer sekcji szkoleniowej 2 LBOT.

Polacy zwrócili również uwagę na sposób szkolenia szwedzkich ochotników w obsłudze broni przeciwpancernej. „Mają granatniki jednorazowego użycia i specjalnie ułożony system treningowy na bazie nakładek pod naboje kalibru 9 mm i 20 mm. Każdy żołnierz w sekcji może więc wykonać takie strzelanie. Dzięki tym umiejętnościom Szwedzi mogą zwalczać pojazdy opancerzone i są w stanie jedną sekcją wykonać zasadzkę, ostrzelać kolumnę i odejść od rejonu zagrożenia”, przekonuje kpt. Łukasz Kędziora i zapewnia, że polscy terytorialsi już starają się, by przenieść ten wzór na polski grunt: „Złożyliśmy wnioski na podobne granaty ćwiczebne”, dodaje oficer 2 LBOT.

Polacy przyznają jednocześnie, że ich nowoczesne wyposażenie zrobiło na Skandynawach duże wrażenie. „Dysponują starszym sprzętem, który przekazuje im armia zawodowa. Mają dość dobrą broń przeciwpancerną, ale nie używają optoelektroniki czy noktowizji. To ma się zmienić, rozpoczęli już procedurę wyboru uzbrojenia zasadniczego. W Nowej Dębie przeprowadziliśmy m.in. prezentację MSBS Grot. Nie ukrywali, że ten karabinek bardzo im się podoba”, zdradza ppłk Zbigniew Krzyszczyk.

PSY TERYTORIALSÓW

Oprócz działań i szkoleń typowo militarnych do zadań obu formacji należy również prowadzenie operacji z zarządzania kryzysowego czy zwalczania klęsk żywiołowych. W tej dziedzinie Polaków zainteresował m.in. dość ciekawy system wy-

korzystania psów. „Ich właścicielami są żołnierze, ale armia sponsoruje szkolenia. Zwierzęta szkoli się w specjalnych ośrodkach wspieranych finansowo przez szwedzką Gwardię Krajową. Tam przygotowuje się je do pełnienia służby wartowniczej, wykrywania materiałów niebezpiecznych czy prowadzenia akcji ratowniczej podczas np. katastrof żywiołowych. Ponadto psy są oswajane z pododdziałem na szczeblu plutonu tak, by reagowały, gdy wyczują obcych. Dzięki temu sekcja dostaje dodatkową ochronę”, mówi ppłk Zbigniew Krzyszczyk. Z kolei kpt. Łukasz Kędziora dodaje: „Nie są to psy tylko jednej rasy. Przekrój jest spory. Wiemy, że wielu naszych żołnierzy ma w domu te zwierzęta, więc moglibyśmy wprowadzić takie rozwiązanie również w naszej formacji”, podkreśla oficer sekcji szkoleniowej 2 LBOT.

Zarówno Polacy, jak i Szwedzi podkreślają, że to dopiero początek współpracy, która po etapie poznania wzajemnych możliwości i rozwiązań ma przejść w fazę praktycznej wymiany doświadczeń. „Już w lutym na poligonie w Wędrzynie odwiedziło nas dwóch oficerów, dowódców kompanii, którzy obserwowali nasze szkolenie zintegrowane. To jest krok naprzód, bo przecież wcześniej byli tu przedstawiciele dowództwa. W kwietniu do Szwecji polecą z kolei nasz dowódca kompanii wraz z dwoma oficerami, którzy dokonają rekonesansu na poligonie Costa. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, już jesienią chcemy wysłać grupę instruktorów do szkolenia snajperów”, zdradza ppłk Zbigniew Krzyszczyk, zastępca dowódcy 2 LBOT. Z kolei por. Mikael Karlsson zauważa: „Planujemy zacieśnienie współpracy na kilku płaszczyznach, bo już po pierwszych kontaktach wiemy, że możemy się od siebie dużo nauczyć. Wasza formacja jest nowa, dlatego macie świeże spojrzenie i dobre pomysły na szkolenie żołnierzy. My zaś służymy swoim prawie osiemdziesięcioletnim doświadczeniem”, podkreśla oficer szwedzkiej Gwardii Krajowej. ■

Do pilotażowej zeszłorocznej edycji „Legii Akademickiej” zgłosiło się 5558 osób, a blisko 4 tys. z nich pozytywnie zakończyło szkolenie i otrzymało stopnie wojskowe w korpusie osobowym szeregowych i podoficerów rezerwy. Byli to studenci z 61 uczelni z całej Polski. Program Ministerstwo Obrony Narodowej przygotowało z myślą o ochotnikach, którzy w trakcie studiów chcą odbyć przeszkolenie wojskowe. Prowadzi go razem z resortem nauki i szkolnictwa wyższego, a wkrótce dołączy także kolejny – gospodarki morskiej.

KRZYSZTOF BARAN/CSŁI



OCHOTNIKÓW NIE BRAKUJE

„Program został znakomicie przyjęty przez środowisko akademickie, a zainteresowanie udziałem w kolejnych edycjach nie słabnie, o czym świadczą setki telefonów i e-maili od studentów. Dlatego minister obrony wystąpił z inicjatywą jego kontynuacji”, mówi płk dr hab. Marcin Liberański, zastępca dyrektora Departamentu Nauki i Szkolnictwa Wojskowego MON i wiceszef resortowego zespołu ds. Legii Akademickiej. Porozumienie, które w tej sprawie podpisali przedstawiciele resortów obrony narodowej oraz nauki i szkolnictwa wyższego, zakłada prowadzenie programu co najmniej do 2021 roku. Zatem kolejne edycje będą mogły być uruchamiane niejako z automatu.

Teraz propozycję przeszkolenia wojskowego w tej formie skierowano do znacznie szerszego grona odbiorców, w tym także do placówek niepublicznych. Na liście zakwalifikowanych znalazła się m.in. Wyższa Szkoła Administracji i Biznesu im. Eugeniusza Kwiatkowskiego w Gdyni. „Poprzednio nie mieliśmy możliwości wzięcia udziału w programie, teraz sytuacja się zmieniła, co bardzo nas cieszy. Dzięki temu nasza oferta edukacyjna i szkoleniowa jest szersza. Prowadzimy obec-

Student w kamaszach

65 uczelni z całej Polski potwierdziło udział w drugiej edycji programu „Legia Akademicka”. Około 5 tysięcy studentów będzie mogło przejść szkolenie wojskowe.

PAULINA GLIŃSKA

nie rekrutację i widać, że zainteresowanie studentów jest spore. Planujemy docelowo przeszkolić około 120 osób w dwóch grupach po 60 osób”, mówi Iwona Topka z WSAiB.

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Skierniewicach bierze udział w programie po raz drugi. „W ubiegłym roku szkolenie przeszło 50 naszych studentów, także ze studiów niestacjonarnych. Wszyscy bardzo chwalili sobie udział w „Legii Akademickiej”. W tym roku planujemy objąć programem podobną liczbę ochotników, w tym także z innych uczelni,

które nie uruchamiają szkolenia. Mamy odpowiednie zaplecze i kadre mającą uprawnienia do prowadzenia zajęć”, mówi dr Alojzy Pilich, koordynator projektu w skierniewickiej uczelni.

W sumie więc na liście uczelni zakwalifikowanych przez MNiSW do programu znalazło się ponad 60 placówek, w tym 51 uczelni publicznych i dziewięć niepublicznych. Podobnie jak w minionej edycji, w programie bierze też udział pięć akademii wojskowych. Wszystkie rozpoczęły już nabór studentów zainteresowanych



Zmianą jest większa liczba zajęć praktycznych, podczas których zostanie wykorzystanych więcej środków pozoracji pola walki oraz będzie wykonywanych więcej strzelań z broni osobistej.

szkoleniem. Pierwsze zajęcia w formie wykładów ruszyły już na przełomie lutego i marca. Do programu niebawem dołączą również dwie akademie morskie – z Gdyni i ze Szczecina.

KOSMETYKA PROGRAMU

Baczenie przyglądano się pilotażowej edycji programu, żeby zweryfikować przyjęte podczas jego tworzenia pierwotne założenia. Ewaluacją zajął się zespół do spraw programu „Legia Akademicka” pod przewodnictwem Tomasza Zdzikota, sekretarza stanu w MON-ie. W tym gronie znalazło się kilkanaście osób, w tym przedstawiciele departamentów MON, Sztabu Generalnego WP oraz Dowództwa Generalnego RSZ. „Analizowaliśmy m.in. wyniki badań społecznych przeprowadzonych przez Wojskowe Centrum Edukacji Obywatelskiej wśród studentów biorących udział w części praktycznej szkolenia. Zebraliśmy też opinie i wnioski od dowódców jednostek prowadzących szkolenie praktyczne, a także sugestie samych uczestników programu. W ramach drugiej edycji będzie więc nieco zmian”, mówi płk dr hab. Marcin Liberacki.

Dotyczą one głównie części praktycznej, prowadzonej w centrach szkolenia oraz w wytypowanych jednostkach wojskowych. Szkolenie ma być

nieco mniej intensywne, co pozwoli studentom znaleźć więcej czasu na samokształcenie oraz szlifowanie zdobytej już wiedzy i umiejętności. Zatem zamiast 10–11 godzin szkolenia dziennie, będą oni mieli 7–8 godzin każdego dnia. „Mnie intensywność zajęć nie przeszkadzała. Wyszedłem z założenia, że skoro już zdecydowałem się na takie przeszkolenie, muszę być przygotowany na nieco większy wysiłek. Wiem jednak, że niektórzy koledzy

MODUŁ OFICERSKI

Resort obrony planuje uruchomić szkolenie w module oficerskim (obok podstawowego i podoficerskiego) dla studentów ochotników posiadających stopień kaprała rezerwy. Wcześniej konieczne jest jednak opracowanie i wdrożenie wielu zmian prawnych i organizacyjnych. Przedstawiciele MON-u przewidują, że pierwsze szkolenia tego rodzaju będą mogły ruszyć najwcześniej w roku akademickim 2019/2020. ■

narzekali na wysoko ustawioną poprzeczkę, na brak czasu, by po zajęciach zajrzeć do książki i powtórzyć materiał”, mówi kpr. rez. Jakub Pyśk, student Akademii Sztuki Wojennej, który zaliczył pilotażowe szkolenie. Niebawem planuje zdawać do studium oficerskiego przy Akademii Wojsk Lądowych we Wrocławiu, żeby spełnić swoje marzenie o byciu zawodowym żołnierzem.

Kolejną zmianą jest większa liczba zajęć praktycznych, podczas których zostanie wykorzystanych więcej środków pozoracji pola walki oraz będzie wykonywanych więcej strzelań z broni osobistej. W związku z tym zmniejszy się liczba godzin teorii, a studenci dostaną materiały szkoleniowe do samokształcenia. Ponadto w praktycznej części szkolenia zostaną wykorzystane m.in. doświadczenia wojsk obrony terytorialnej ze szkoleń podstawowych, tzw. szesnastek. „Chcemy, by studenci mieli np. więcej zajęć z zasad bezpiecznego posługiwania się bronią palną oraz tzw. zielonej taktyki lekkiej piechoty, czyli prowadzenia działań w warunkach zbliżonych do współczesnego pola walki, np. w terenie zajęтым przez przeciwnika. Więcej będzie również zagadnień z szeroko rozumianego ratownictwa pola walki oraz survivalu”, mówi płk Liberacki. We współpracy m.in. z Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki w Zegrzu oraz Wojskową Akademią Techniczną w Warszawie planuje się też szkolenie studentów w dziedzinie bezpieczeństwa cybernetycznego.

Nie zmieni się natomiast czas szkolenia. Część praktyczna będzie prowadzona w trzytygodniowych modułach: podstawowym (zakończonym przysięgą wojskową) oraz podoficerskim (zakończonym awansem do stopnia kaprała rezerwy). „Zachęcam do udziału w programie. Nie tylko tych, którzy planują związać się z armią. Uważam, że takiego szkolenia powinien spróbować każdy”, mówi kpr. rez. Pyśk. ■

MILITARIA

/ PRZEGLĄD

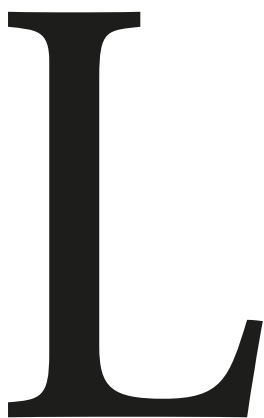


CZAS INTEGRACJI

**Siłą każdego sojuszu jest nie tylko
liczba żołnierzy, lecz także ich uzbrojenie,
które musi dostarczyć przemysł obronny
państw członkowskich.**

T A D E U S Z W R Ó B E L

Pierwsze próby
udanej kooperacji firm
zbrojeniowych z różnych
państw natowskich pochodzą
jeszcze z okresu zimnej wojny.
Przykładem są samoloty
wielozadaniowe TORNADO,
które trafiły do sił powietrz-
nych Niemiec, Włoch
i Wielkiej Brytanii.



Liczące 29 członków NATO jest nie tylko potęgą militarną, lecz także gigantem ekonomicznym. Spośród siedmiu najważniejszych gospodarczo państw Zachodu do sojuszu północnoatlantyckiego należy sześć: Stany Zjednoczone, Francja, Niemcy, Wielka Brytania, Włochy i Kanada. Jednym z ważniejszych sektorów ich gospodarek jest przemysł lotniczo-zbrojeniowy. W jego zakładach oraz kooperujących z nimi firmach są zatrudnione miliony osób. Według danych za rok 2017 w gronie stu największych producentów uzbrojenia na świecie, bez uwzględnienia Chińskiej Republiki Ludowej, aż 68 pochodziło z krajów NATO. Prym wiodły Stany Zjednoczone, które reprezentowało w pierwszej setce aż 40 firm. Pozostałe 28 pochodziło z Francji, Wielkiej Brytanii, Włoch, Niemiec, Kanady, Hiszpanii, Norwegii, Holandii i Turcji.

SAMOWYSTARCZALNI

Przemysł lotniczy NATO jest w stanie dostarczyć siłom zbrojnym państw członkowskich różnorodne statki powietrzne: samoloty, śmigłowce i drony. Ten sektor gospodarki najbardziej jest rozbudowany w Stanach Zjednoczonych, gdzie działają takie koncerny, jak Boeing, Lockheed Martin czy Northrop Grumman. W Europie zaś można wskazać, obok Airbusa, takie firmy, jak BAE Systems, Leonardo czy Dassault. Zróżnicowanie widać też w uzbrojeniu sił powietrznych państw członkowskich sojuszu północnoatlantyckiego, w których obok samolotów bojowych konstrukcji amerykańskiej, jak F-16 czy F/A-18, są też używane maszyny powstałe w Europie: Tornado, Typhoon, Mirage i Rafale. Podobnie jest z sa-

molotami transportowymi, śmigłowcami wielozadaniowymi i bojowymi. Natowscy producenci lotniczy z jednej strony ze sobą współpracują, a z drugiej ostro rywalizują o kontrakty w poszczególnych krajach, nie tylko tych należących do sojuszu.

Europejscy członkowie wspólnoty transatlantyckiej mają duże osiągnięcia, jeśli chodzi o produkcję uzbrojenia dla wojsk lądowych. Europejczycy, z wyjątkiem Grecji i Turcji, mających sporo amerykańskich M-48 i M-60, mają głównie czołgi opracowane na naszym kontynencie. Najpopularniejszy jest występujący w różnych wersjach Leopard 2. W Europie powstały też różne typy bojowych wozów piechoty i transporterów opancerzonych, aczkolwiek warto wspomnieć, że są wśród nich pojazdy skonstruowane w państwach europejskich nienależących do paktu obronnego – Austrii, Finlandii, Szwajcarii i Szwecji. Mowa o szwajcarskich transporterach Piranha i szwedzkich bewupach CV90. Także rosomaki są wersją fińskiego pojazdu AMV.

Część członków sojuszu ma wielowiekowe tradycje morskie. Dlatego, mimo przejęcia produkcji dużej części statków komercyjnych przez stocznie azjatyckie, Amerykanie i Europejczycy nadal stanowią światową czołówkę, jeśli chodzi o jednostki przeznaczone do celów militarnych. Gama klas i typów oferowanych okrętów jest bardzo bogata – od małych patrolowców po potężne lotniskowce i desantowce. Ponadto aż trzech członków NATO ma zdolność budowy jednostek z napędem atomowym.

Samoloty, okręty czy pojazdy pancerne wymagają nowoczesnych systemów elektronicznych oraz amunicji. Tu również producenci z NATO mają się czym pochwalić. Opracowywaniu coraz

**WSPÓŁPRACA
MIĘDZYNARODOWA**
w opracowywaniu
nowych systemów
uzbrojenia będzie się
rozwijala, dlatego że
średnich i małych
członków NATO nie
stać na samodzielne
projekty ze względu
na koszty i brak do-
stępu do niektórych
technologii.



W 1996 roku powstała organizacja jednoczącej współpracy w dziedzinie uzbrojenia (OCCAR). Jej budżet operacyjny w 2018 roku wyniósł około 3,6 mld euro, a wśród 13 programów, którymi się zajmowała, jest m.in. samolot transportowy A400M.

NATO MA SILNY PRZEMYSŁ LOTNICZY, KTÓRY JEST W STANIE DOSTARCZYĆ SIŁOM ZBROJNYM PAŃSTW CZŁONKOWSKICH RÓŻNORODNE STATKI POWIETRZNE: DRONY, SAMOLOTY I ŚMIGŁOWCE

nowocześniejszego uzbrojenia sprzyjają współpraca ponadnarodowa oraz łączenie się firm w większe organizmy przemysłowe. Niemniej jednak ten ostatni proces jest znacznie bardziej zaawansowany w USA niż w Europie. Na naszym kontynencie jest to trudniejsze niż za Atlantykiem, bo nie odbywa się zwykle w obrębie jednego państwa. Warto też pamiętać, że amerykańskie firmy zbrojeniowe są obecne na terytorium europejskich członków sojuszu, a producenci ze Starego Kontynentu mają mocne przyczółki po drugiej stronie Oceanu Atlantyckiego.

Mimo ogromnego potencjału przemysłowego Stany Zjednoczone nie mogły narzucić sojusznikom z NATO swej woli odnośnie do uzbrojenia. W związku z koniecznością pogodzenia interesów narodowych zbrojeniówek z unifikacją broni i sprzętu wojskowego powstał rozbudowany w ramach paktu system standaryzacji, czyli tzw. stanagów. Najbardziej znane są te dotyczące amunicji strzeleckiej, kalibrów artylerii czy poziomów opancerzenia pojazdów wojskowych. Dlatego, choć w armiach natowskich są różne ty-

py broni kalibru 5,56 mm i 7,62 mm, można w nich używać takich samych naboju.

RAZEM EFEKTYWNIEJ

Pierwsze próby udanej kooperacji firm zbrojeniowych z różnych państw natowskich pochodzą jeszcze z okresu zimnej wojny. Przykładem są samoloty wielozadaniowe Tornado, które trafiły do sił powietrznych Niemiec, Włoch i Wielkiej Brytanii, czy program niszczyciela min typu Tripartite, zrealizowany przez Belgię, Francję i Holandię. Liczba przedsięwzięć wielonarodowych rosła, bo to był dobry sposób na rozłożenie na kilka budżetów obronnych rosnących kosztów opracowania nowego sprzętu. Jednocześnie pozwalało to obniżać jednostkowe ceny produktów w razie zmniejszenia pierwotnych planów zakupów oraz umożliwiała krajom redukcję potencjalnych strat, gdyby dany projekt zakończył się niepowodzeniem.

Rozwój współpracy doprowadził do utworzenia specjalnej struktury zarządzającej dużymi programami zbrojeniowymi →

GDY ŚWIAT PODZIELIŁA ŻELAZNA KURTYNA, AMERYKANIE WSPARLI ODBUDOWĘ WOJSK WIELU PAŃSTW ZACHODNICH, ZANIM TE ZDOŁAŁY STWORZYĆ WŁASNY POTENCJAŁ ZBROJENIOWY

z udziałem członków sojuszu i krajów partnerskich. W 1996 roku powstała organizacja jednoczącej współpracy w dziedzinie uzbrojenia (OCCAR). Jej budżet operacyjny w 2018 roku wynosił około 3,6 mld euro, a wśród 13 programów, którymi się zajmowała, są m.in. samolot transportowy A400M, śmigłowiec szturmowy Tiger, fregata FREMM i wóz bojowy Boxer.

Mniej spektakularny, ale niezwykle ważny, jeśli chodzi o interoperacyjność w ramach NATO, jest program ESSOR (European Secure Software-defined Radio), w którym uczestniczy Polska. W jego ramach opracowano już architekturę radiostacji definiowanych programowo (SDR), a także oprogramowanie do szerokopasmowych transmisji głosu i danych. Dzięki temu możliwa jest współpraca radiostacji różnych producentów. Działalność OCCAR nie ogranicza się do programów produkcyjnych czy badawczo-rozwojowych. Organizacja wspiera też wspólne zakupy. Chodzi tu np. o inicjatywę kupienia i wspólnego użytkowania samolotów tankowania powietrznego. Przy czym OCCAR zajmuje się wstępną fazą tego programu, a później odpowiedzialność za niego przejmie Agencja Wsparcia i Zamówień NATO (NATO Support and Procurement Agency – NSPA). Ta struktura to kolejny przykład udanej kooperacji państw sojuszu.

Pozyskiwaniem sprzętu zajmuje się też Agencja NATO ds. Łączności i Informatyki (NATO Communications and Information Agency – NCIA), za której pośrednictwem do państw członkowskich trafiło kilkadziesiąt radarów dalekiego zasięgu, w tym trzy do Polski. Sprzęt kupiono ze środków wspólnych sojuszu, co stanowi formę wsparcia dla mniej zamożnych krajów. Jednocześnie jest to opłacalna inwestycja we wspólne bezpieczeństwo, bo powstał nowoczesny system wczesnego ostrzegania. Z tą dziedziną bezpieczeństwa NATO jest związana wspólna flota 14 samolotów Boeing E-3A Sentry AWACS. Wśród 16 państw sojuszu uczestniczących w programie NAPMO (NATO Airborne Early Warning and Control Programme Management Organisation) jest też Polska. Nasz kraj należy również do inicjatywy mającej zwiększyć zdolności lotniczego transportu strategicznego (Strategic Airlift Capability – SAC). Dzięki niej 12 państw (dwa spoza NATO) kupiło i użytkuje transportowce C-17 Globemaster III.

Inną formą współpracy w przemyśle obronnym jest Konferencja Krajowych Dyrektorów ds. Uzbrojenia NATO (Conference of National Armaments Directors – CNAD) wraz z grupami roboczymi zajmującymi się uzbrojeniem poszczególnych rodzajów sił zbrojnych. Ciałem doradczo-konsulta-

cyjnym jest grupa doradcza NATO ds. przemysłu. To w tych gremiach są wypracowywane szczegółowe uzgodnienia, m.in. w sprawie zwiększenia interoperacyjności uzbrojenia produkowanego w różnych państwach.

DROGA W PRZYSZŁOŚĆ

W czasie kryzysu ekonomicznego w 2011 roku ówczesny sekretarz generalny NATO Anders Fogh Rasmussen zaprezentował inicjatywę rozwoju

zdolności militarnych przy ograniczonych środkach finansowych na obronność, znaną jako smart defence. Podstawowym założeniem było pogłębienie współpracy między państwami, która pozwalałaby obniżyć koszty uzyskania lub zwiększenia zdolności obronnych. Ostatecznie inicjatywa ta została zaakceptowana podczas szczytu NATO w 2012 roku w Chicago. Efektem było około 30 programów wielonarodowych przewidzianych do realizacji w różnych perspektywach czasowych.

Jednym z nich jest nowy morski samolot patrolowy. W czerwcu 2017 roku sześć państw członkowskich NATO podpisało list intencyjny dotyczący współpracy, której wynikiem mają być nowej generacji samoloty zwalczania okrętów podwodnych, zwiadu, obserwacji i rozpoznania. W lutym 2018 roku do tej współpracy przyłączyła się Polska. Nie wiadomo, czy powstanie jeden typ samolotu, czy też raczej zostaną ustalone wspólne rozwiązania dotyczące wyposażenia i uzbrojenia różnych platform. Innym programem, w którym uczestniczy nasz kraj, jest ochrona portów.

Można założyć, że współpraca międzynarodowa w sferze opracowywania nowych systemów uzbrojenia będzie się rozwijała, ponieważ średnich i małych członków NATO nie stać na samodzielne opracowania ze względu na koszty i brak dostępu do niektórych technologii. Nie będzie to możliwe nawet przy wydatkach obronnych na poziomie 2% PKB. Jeśli w związku z interesami narodowego przemysłu zapadnie decyzja o równoległym stworzeniu podobnego uzbrojenia przez różne firmy, to niezwykle ważne pozostaną wspólne rozwiązania, które zapewnią interoperacyjność, tak jak wspomniane radiostacje nowej generacji. Jest to równie ważne w kontekście uzbrojenia lotniczego. Ten problem pojawił się podczas interwencji w Libii.

Potwierdzeniem tego, że współpraca ponadnarodowa będzie się rozwijała, są zapowiedzi wspólnego opracowania nowej generacji samolotów wielozadaniowych i czołgów. Aczkolwiek tego rodzaju podejście można zaobserwować także w odniesieniu do mniej spektakularnego sprzętu, np. systemów dowodzenia czy logistycznych. ■



AMW SINEVIA

AMW SINEVIA Sp. z o.o.

ul. Paderewskiego 6

05-100 Nowy Dwór Mazowiecki

tel. +48 22 101 21 00

e-mail: biuro@amwsinevia.pl



OBSZARY DZIAŁALNOŚCI



USŁUGI BUDOWLANE

Oferujemy kompleksową obsługę inwestycji w ramach generalnego wykonawstwa. Realizujemy kompleksowo budynki mieszkalne z wykończeniem na wysokim poziomie, projekty związane z inwestycjami specjalistycznymi takimi jak strzelnice bojowe, myjnie dla samochodów ciężarowych, symulatory lotnicze, hangary i garaże.

Wykorzystując nasze doświadczenie oraz bogaty potencjał Spółki jesteśmy w stanie realizować wiele inwestycji jednocześnie. Dzięki dobremu zarządzaniu i planowaniu wykonujemy zadania oferując kompleksową obsługę od przygotowania kosztorysów przez budowę aż po obsługę serwisową.

Nasza profesjonalna kadra inżynierska ściśle współpracuje z inwestorami organizując pracę na każdym etapie. Tworzymy z myślą o przyszłych użytkownikach naszych projektów.

USŁUGI ZARZĄDZANIA SYSTEMAMI CIEPŁOWNICZYM

Sprawnie zarządzamy oraz modernizujemy systemy ciepłownicze należące do instytucji wojskowych.

Dzięki zastosowaniu nowoczesnych metod z dziedziny energetyki oraz ekologicznych rozwiązań grzewczych obniżamy wskaźniki energochłonności i kosztów eksploatacji.

Nasze działania przyczyniają się do poprawy stanu ochrony środowiska.

USŁUGI UTRZYMANIA CZYSTOŚCI

Oferujemy usługi z zakresu utrzymania porządku i czystości na terenach kompleksów wojskowych, wewnętrznych biur oraz budynków mieszkalnych i użytkowych.

Podchodzimy indywidualnie do każdego zamówienia biorąc pod uwagę preferencje klientów. Dbamy o higienę i porządek wewnątrz budynków oraz w jego otoczeniu. Wykorzystując profesjonalny sprzęt, nowoczesne technologie oraz doświadczenie naszych pracowników, gwarantujemy wysoką jakość oferowanych przez nas usług oraz sprawną obsługę.

www.AMWSINEVIA.pl

Iran zwiększa zasieg

**Potencjał raketowy Iranu
stanowi dziś jedno z większych
zagrożeń dla bezpieczeństwa
Bliskiego Wschodu i świata.**

TOMASZ OTŁOWSKI

Gorącym tematem w stosunkach międzynarodowych ponownie stał się irański program raketowy, gdy w maju 2018 roku Stany Zjednoczone wycofały się ze Wspólnego Całościowego Planu Działania (Joint Comprehensive Plan of Action – JCPOA). Porozumienie zawarte w 2015 roku między Islamską Republiką Iranu (IRI) oraz głównymi światowymi mocarstwami (grupa P5+1, czyli stali członkowie Rady Bezpieczeństwa ONZ i Niemcy) zakładało ograniczanie irańskich zasobów wzbogaconego uranu i jego produkcji w zamian za zniesienie przez Zachód sankcji oraz restrykcji w kontaktach ekonomicznych z Teheranem. Zapisy JCPOA niemal całkowicie pomijały jednak irańskie rakiety balistyczne. A przecież od chwili, kiedy świat dowiedział się o istnieniu tajnego irańskiego programu nuklearnego (2004 rok), coraz więcej danych przemawia za tezą, że arsenały balistyczne IRI budowane są z myślą o stworzeniu tzw. nosi-

cieli głowic jądrowych – raket umożliwiających dostarczenie śmiertelnych ładunków na odległość tysięcy kilometrów. Przez ostatnie kilka lat Irańczycy sprawdzali lub stosowali bojowo różnego rodzaju rakiet balistyczne, pokazując światu mnogość ich typów, zasięgów i możliwości.

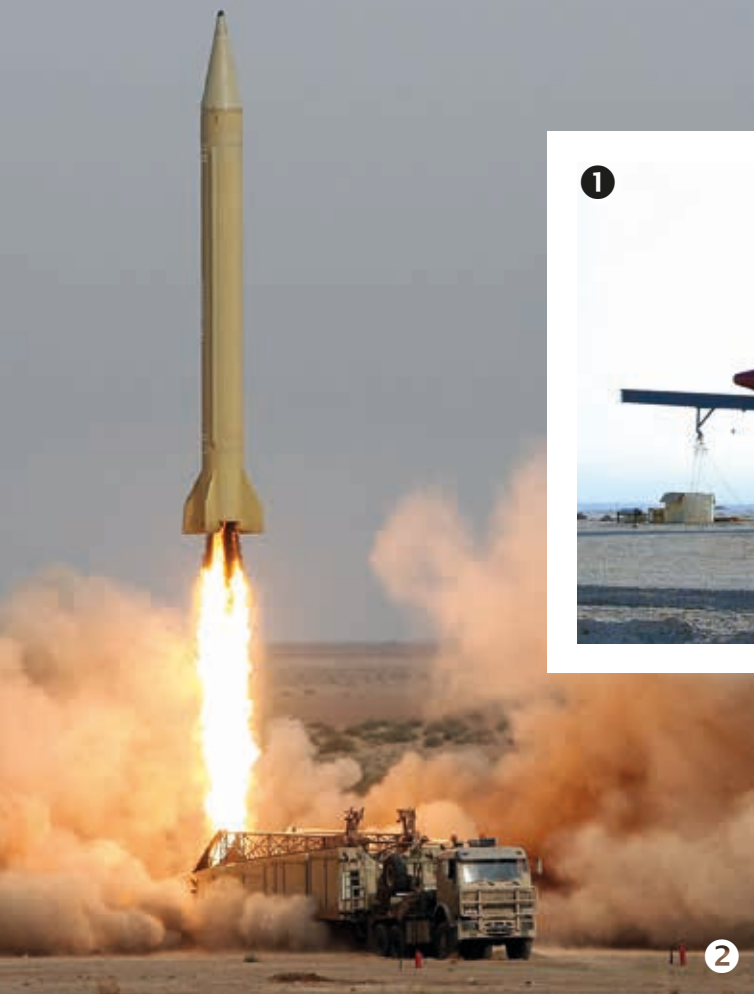
Wszystko to potwierdza wyrażane coraz częściej obawy, że Iran dokonał w ostatnich latach znaczącego postępu w rozwijaniu programu balistycznego. Przede wszystkim dotyczy to poziomu technologicznego kolejnych generacji raket, zwłaszcza ich napędów, systemów naprowadzania itd. Irańczycy czynią też szybkie postępy w pracach nad miniaturyzacją głowic raketowych, co może wskazywać na plany ich wykorzystania jako bojowych urządzeń nuklearnych.

Zdecydowane działania prezydenta Trumpa w kwestii irańskich raket ponownie podniosły ten temat do rangi jednego z głównych wyzwań w relacjach z Teheranem. Europa nie do końca po-

dziela jednak determinację Ameryki w tym względzie, co wydaje się dziwne, biorąc pod uwagę fakt, że to właśnie znaczna część Starego Kontynentu już dzisiaj znajduje się w zasięgu irańskich pocisków balistycznych, a wraz z upływem czasu sytuacja ta będzie się dla Europejczyków tylko pogarszać.

CZAS METEORÓW

Początki irańskich prac nad raketami balistycznymi sięgają okresu wojny z Irakiem (1980–1988). Największe ośrodki miejskie na zachodzie Iranu stały się wówczas celem ostrzału raketowego sił irackich, na który Irańczycy nie mogli początkowo odpowiednio reagować. Sytuacja się jednak zmieniła, gdy Teheran kupił w Korei Północnej kilkadziesiąt raket typu SCUD-B/-C – jednostopniowych pocisków konstrukcji sowieckiej. Proces kolejnych modernizacji SCUD-ów był aż do początków obecnego stulecia główną ścieżką rozwoju programu raketowego IRI.



1



1. Zbudowana przez Iran rakietą Kavoshgar 5 wyniosła w 2013 roku w kosmos kapsułę z małpą. Irański resort obrony zapewnił, że zwierzę bezpiecznie wróciło na Ziemię. Teheran, 28 stycznia 2013 roku

2. Najnowsza, bardziej zaawansowana technologicznie trzecia generacja rakiet, Shahab-3, została wdrożona do służby na początku XXI wieku.

IRAN DEFENSE
MINISTRY

AY-COLLECTION/SIPA/EAST NEWS

W rezultacie powstała rodzina rakiet Shahab (Meteor) – jednostopniowych pocisków napędzanych paliwem ciekłym, wyrzeliwanych z samobieżnych wyrzutni na platformach kołowych (Transporter Erector Launcher – TEL). Rakiety tej klasy, a przynajmniej jej pierwsze dwie generacje, to właśnie irańskie warianty pocisków SCUD (wersji B i C/D), o zasięgu odpowiednio około 300 i 500 km. Irańskie modyfikacje pozwoliły na niewielkie wydłużenie zasięgów kosztem zmniejszenia masy głowic. Poprawiono też ich celność, wyrażaną tzw. parametrem CEP (Circular Error Probable). Rakiety Shahab-1/-2 znajdują się w irańskich siłach rakietowych od trzech dekad i stanowią znaczącą część arsenału balistycznego IRI w klasie SRBM. Szacuje się, że armia IRI może mieć ich nawet do 600 sztuk.

Najnowsza, bardziej zaawansowana technologicznie trzecia generacja rakiet, Shahab-3, została wdrożona do służby na początku XXI wieku. To pierwszy

IRAN JEST JEDYNYM PAŃSTWEM, KTÓRE INTENSYWNIE ROZBUDOWUJE SWÓJ POTENCJAŁ BALISTYCZNY, NIE BĘDĄC JEDNOCZEŚNIE NAWET NIEFORMALNYM MOCARSTWEM NUKLEARNYM

irański pocisk klasy MRBM, o zasięgu około 1300 km, a w późniejszych wersjach już nawet 1600–2000 km, a więc obejmującym praktycznie cały obszar Bliskiego Wschodu i część sąsiednich regionów. Shahab-3 to prawdziwe ukoronowanie jednej z pierwszych ścieżek rozwoju irańskiego potencjału rakietowego. Wążącą prawie 20 t, wysoką na

niemal 17 m i szeroką na 1,5 m jednostopniową raketę wyposażono w konwencjonalną głowicę o masie do 1200 kg, zawierającą wysokoenergetyczny materiał wybuchowy. Napędzana silnikiem zasilanym na paliwo ciekłe, odpalana jest z samobieżnej wyrzutni TEL. Co ważne, jej celność jest niezwykle duża – w najnowszych wersjach (Shahab-3C/D) CEP, czyli rozrzut, wynosić ma zaledwie 50–100 m, co przy zastosowaniu głowicy konwencjonalnej jest warunkiem i gwarancją skuteczności operacyjnej pocisku. Mankamentem jest jedynie napęd na niestabilne i podatne na samozapłon paliwo płynne – w warunkach bojowych napełnienie zbiorników rakiety zajmuje nawet kilka godzin, co wydłuża czas działania jednostek rakietowych i zwiększa ryzyko wykrycia wyrzutni, np. przez wrogie lotnictwo. Nie wiemy, ile pocisków Shahab-3 znajduje się w wyposażeniu sił rakietowych Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (Pasdaran).



Najczęściej szacuje się, że 300–400 egzemplarzy oraz około 30–50 wyrzutni TEL.

ORYGINALNY PRODUKT

Począwszy od końca lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, armia irańska zaprezentowała nowe typy rakiet balistycznych Qiam-1 (SRBM) oraz Ghadr-1/2 i Emad (MRBM), mające być konstrukcjami opracowanymi od podstaw w Iranie. Wiele jednak wskazuje, że są to de facto jedynie przerobione wersje pocisków klasy Shahab. Nie sposób dociec, dlaczego Irańczycy po prostu nie zaklasyfikowali ich jako kolejnych wersji rozwojowych.

Istnieje jednak w irańskim arsenale balistycznym klasa rakiet rzeczywiście rozwijana przez Irańczyków samodzielnie. To rodzina pocisków Fateh – o krótkim zasięgu (do 500 km), ale relatywnie niewielkich i łatwych w obsłudze ze względu na wykorzystanie silników z napędem na paliwo stałe. Co najważniejsze, w przeciwieństwie do shahabów, które najwyraźniej osiągnęły już ostateczne limity zwiększania parametrów konstrukcyjnych, pociski klasy Fateh wciąż należą do rozwojowych.

We wrześniu 2016 roku Iran przeprowadził test kolejnej nowej rakiety – Zulfikar, będącej rozwinięciem rodziny Fateh. Zgodnie z oficjalnymi danymi jest to pocisk klasy SRBM o zasięgu około 700 km, napędzany paliwem stałym i odpalany z TEL-a, a co najważniejsze – realnie istniejący. Wiadomo bowiem, że znajduje się on w wyposażeniu jednostek raketowych Pasdaran i jest wykorzystywany w działaniach bojowych. To właśnie pięć rakiet tego typu (wraz z jednym pociskiem Qiam-1) zostało wystrzelonych przez Irańczyków 19 czerwca 2017 roku do celów należących do Państwa Islamskiego (IS).

POŻĄDANE ORBITOWANIE

Stopniowy rozwój irańskiego programu raketowego doprowadził do etapu, w którym możliwe stało się podjęcie

IRAŃSKIE RAKIETY BALISTYCZNE MAJĄ JUŻ W SWYM ZASIĘGU CAŁY BLISKI WSCHÓD, A JEŚLI UWZGLĘDNIĆ FAKTYCZNE MOŻLIWOŚCI NAJNOWSZYCH POCISKÓW TYPU KHORAMSHAR – TAKŻE AZJĘ CENTRALNĄ I POŁUDNIOWĄ, ZNACZNĄ CZĘŚĆ AFRYKI, ROSJI I CHIN ORAZ PRAKTYCZNIE CAŁĄ EUROPE

prób wyniesienia sztucznych satelitów na orbitę okołoziemską. Dokonać tego mogą tzw. nosiciele satelitów (satellite launch vehicles – SLVs), czyli wielostopniowe rakiety o dużej sile ciągu odpalane ze specjalnych platform startowych. Dojście do takiego etapu w procesie rozwoju technologii raketowych budzi sporo kontrowersji, zwłaszcza w wypadku takich państw jak Iran czy Korea Północna, jest bowiem tożsame z posiadaniem potencjału pozwalającego na skonstruowanie międzykontynentalnych rakiet balistycznych (ICBM). Irańczycy osiągnęli ten poziom w roku 2009, kiedy to udało im się wynieść na niską orbitę okołoziemską (około 250 km) pierwszego sztucznego satelitę – Omid (Nadzieja). Kolejne trzy wyniesiono w latach 2011, 2012 i 2015. Każdorazowo wykorzystywano w tym celu rakiety nośne Safir (Posłaniec) będące najpewniej modyfikacją rakiet Shahab-3B.

Przełomem w irańskim programie kosmicznym stało się skonstruowanie potężnej rakiety nośnej Simorgh (Feniks), zdolnej wynieść na średnią orbitę okołoziemską (około 600 km) obiekt o masie kilkuset kilogramów. Pocisk taki, użyty jako raketa balistyczna, mógłby razić

cele odległe o 6000 km. Feniks został jak dotąd wykorzystany trzy razy – w latach 2016, 2017 oraz w styczniu 2019 roku. Ta najnowsza próba zakończyła się jednak fiaskiem. Imponujące postępy prac w ramach programu kosmicznego IRI sugerują jednak, że pełna operacyjność rakiety Simorgh to jedynie kwestia nieodległej przyszłości.

BALON, KTÓRY ROŚNIE

Program raketowy IRI już od lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku opiera się w dużym stopniu na technologicznej, koncepcyjnej i materialnej pomocy ze strony Korei Północnej. Dlatego pocisk Shahab-3 zadziwiająco przypomina północnokoreańską rakietę Nodong-1. Irańscy inżynierowie mieli też asystować w przełomowych wydarzeniach w północnokoreańskim programie raketowym, a eksperci z KRLD uczestniczyli w kluczowych etapach rozwoju projektów IRI. W 2017 roku Irańczycy pokazali światu kolejną rakietę balistyczną – Khoramshar, która jest niemal wierną kopią północnokoreańskiego pocisku typu Musudan (BM-25). Co ciekawe, Irańczycy twierdzą, że ma ona zasięg zaledwie 2000 km, podczas gdy jej koreański odpowiednik to raketa klasy IRBM o donośności około 4000 km. Jak się wydaje, Teheran może celowo podawać zaniżone osiągi tego pocisku, aby nie drażnić Europy (w faktycznym zasięgu rakiety znajduje się bowiem niemal cały kontynent europejski, z Polską włącznie).

Nie można też zapominać o kwestii proliferacji. Iran jest bowiem największym eksporterem technologii balistycznych na świecie, zwłaszcza do takich organizacji, jak Hezbollah, Hamas, szyckie milicje w Iraku czy ruch Hutih w Jemenie. Trudno zatem uwierzyć w oficjalne zapewnienia Teheranu, że jego projekty balistyczne mają wyłącznie defensywny i naukowy charakter. Wręcz przeciwnie – potencjał raketowy Iranu jawi się jako jedno z większych zagrożeń dla bezpieczeństwa Bliskiego Wschodu i świata. ■

Patronat Honorowy Prezydenta
Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy

 **Targi Kielce**
exhibition & congress centre



MSPO

XXVII Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego

WYSTAWA NARODOWA USA



3-6.09.2019, Kielce

Partner strategiczny



www.msपो.pl



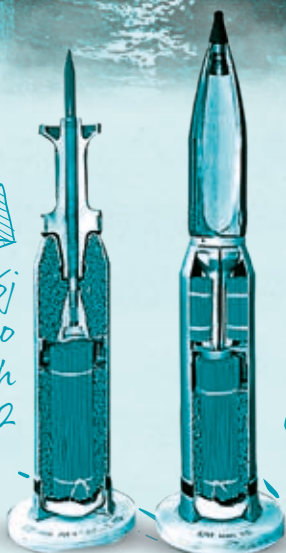
- ❶ Masa – 36,5 t
- ❷ Napęd – silnik wysokopiętny o mocy 580 KM
- ❸ Prędkość maksymalna (droga) – 50 km/h
- ❹ Zasięg – 500 km na drodze; 290 km w terenie
- ❺ Główne uzbrojenie – armata kalibru 100 mm
- ❻ Załoga – 4 osoby

W 1955 roku Polska zakupiła od ZSRS licencję na czołg T-54A. Różne jego wersje były produkowane przez zakład w Gliwicach w latach 1958–1964. W 1968 roku zastąpiono go T-55A – zmodernizowanym T-54. Produkcja trwała do 1981 roku.

CZOŁGI

PODSTAWOWE

Przekrój
amunicji do
polskich
Leopardów 2



W latach pięćdziesiątych XX wieku do uzbrojenia Wojska Polskiego weszły nowej generacji czołgi, które łączyły cechy maszyn średnich i ciężkich. Najmłodszym ich reprezentantem jest Leopard 2.



T-72

- ❶ Masa – 44,5 t (T-72B)
- ❷ Napęd – silnik wysokoprężny o mocy 780 KM
- ❸ Prędkość maksymalna – 60 km/h
- ❹ Zasięg – 450 km; 600 km z dodatkowymi zbiornikami
- ❺ Główne uzbrojenie – armata kalibru 125 mm
- ❻ Załoga – 3 osoby

W 1978 roku do Wojska Polskiego wszedł nowej generacji czołg podstawowy, z nowoczesniejszym pancerzem i silniejszym uzbrojeniem. Jego produkcję licencyjną uruchomiono w 1981 roku w Bumarze Łabędy. Dzięki zastosowaniu automatu ładowania armaty można było zmniejszyć załogę.



PT-91

- ❶ Masa – 45,9 t
- ❷ Napęd – silnik wysokoprężny o mocy 850 KM
- ❸ Prędkość maksymalna – 60 km/h na drodze; do 45 km/h w terenie
- ❹ Zasięg – 560 km z dodatkowymi zbiornikami
- ❺ Główne uzbrojenie – armata kalibru 125 mm
- ❻ Załoga – 3 osoby

W końcu lat osiemdziesiątych podjęto w Polsce prace modernizacyjne nad produkowanym w Gliwicach czołgiem T-72M1. Ich wynikiem był czołg PT-91 wyposażony w mocniejszy silnik i krajowej konstrukcji pancerz reaktywny ERAWA. W latach 1994–2002 do WP dostarczono ich ponad 230.

LEOPARD 2 TO
NAJPOPULARNIEJSZY CZOŁG
W SIŁACH ZBROJNYCH
CZŁONKÓW NATO. OBECNIE
JEST W WYPOSAŻENIU
WOJSK LĄDOWYCH
DZIESIĘCIU PAŃSTW.

Leopard 2



120 mm to standardowy kaliber armat czołgów zachodnich.

- ❶ Masa bojowa – 55,1 t (A4)
- ❷ Napęd – silnik wysokoprężny z turbodoładowaniem o mocy 1500 KM
- ❸ Prędkość maksymalna – 72 km/h na drodze; 50 km/h w terenie
- ❹ Zasięg – 340 km na drodze; 220 km w terenie
- ❺ Główne uzbrojenie – armata kalibru 120 mm
- ❻ Załoga – 4 osoby

W latach 2002–2003 do WP trafiło 128 wozów Leopard 2A4 przekazanych przez Niemcy. W 2013 roku Polska zakupiła jeszcze podobną liczbę czołgów, w większości w wersji A5. Obecnie prowadzona jest modernizacja polskich leopardów 2A4 do wersji 2PL.



Atak na zmysły

Przykry zapach raczej niewielu osobom będzie się kojarzył ze stosowaną przez nowoczesną armię bronią. Izraelski przemysł obronny udowadnia jednak, że może ona mieć swoje zalety.

ROBERT SENDEK

Badania nad bronią nieśmiertelnością prowadzi się z najróżniejszych powodów. Najważniejszy jest ten, że w niektórych sytuacjach niepotrzebne, wręcz niepożądane jest fizyczne wyeliminowanie przeciwnika. Są okoliczności, w których lepiej jest go w jakiś sposób zneutralizować czy powstrzymać przed działaniem, zachowując jednocześnie przy życiu. Sytuacji, w których broń nieśmiertelna może okazać się użyteczna, jest całkiem sporo, wystarczy wymienić choćby pacyfikację zamieszek, operacje prowadzone w terenie miejskim, na krótkim dystansie, wśród ludności cywilnej, odstraszenie lub wypłoszenie przeciwnika z miejsc schronienia itp. Broń taka okazuje się przydatna służbom porządkowym, przede wszystkim policji. Sięga też po nią wojsko, np. podczas misji stabilizacyjnych, operacji pokojowych czy humanitarnych, gdy konieczne jest zapanowanie nad nieuzbrojonym tłumem, zaprowadzenie porządku, obezwładnienie jakiejś osoby lub też unieszkodliwienie sprzętu i wyposażenia przeciwnika.

Z tego właśnie powodu w wielu laboratoriach świata prowadzi się badania nad technologiami, które pozwalają przeciwnika spacyfikować bez wyrządzenia mu wielkiej szkody. Do tego typu broni należy ta działająca na ludzkie zmysły: wzroku, słuchu czy nawet dotyku. Z powodzeniem stosowana jest broń akustyczna (m.in. Long Range Acoustic Device, czyli urządzenie dźwiękowe dalekiego zasięgu), która działa na zmysł słuchu. Do działania na zmysł wzroku (do oślepiania) wykorzystuje się lasery lub reflektory o dużej mocy. Prowadzone są również badania nad bronią mikrofalową (np. Active Denial System), która wywołuje w człowieku wrażenie wrzenia skóry. Od lat trwają również prace nad rozwiązaniem, dzięki któremu

jego rola okazuje się dla nas nie do przecenienia. Węch połączony jest ze zmysłem smaku, stymuluje wydzielanie śliny i soku żołądkowego. Może ponadto ostrzegać o obecności w otoczeniu niebezpiecznych substancji, pozwala także na zlokalizowanie źródła zagrożenia. Przeciętny człowiek nie znosi zapachów, które kojarzą się z zepsuciem, gniciem, rozkładem, ale także z ekskrementami. Unikamy miejsc, w których wyczuwalna jest nieprzyjemna woń, ponieważ kojarzy się to z zagrożeniem.

Eksperymenty przeprowadzane na ochotnikach wykazują, że człowiek obcuający z malodorantami (z łac. substancja o złym zapachu) o dużym stężeniu może mieć różnorakie, bardzo dokuczliwe objawy: mdłości, torsje włącznie z wymiotami, czemu



Zdaniem niektórych krytyków użycie malodorantów może być sprzeczne z obowiązującymi na świecie przepisami i konwencjami, są to bowiem de facto substancje chemiczne.

W WIELU LABORATORIACH ŚWIATA PROWADZI SIĘ BADANIA NAD TAKIMI TECHNOLOGIAMI, KTÓRE POZWALAJĄ **PRZECIWNIKA SPACYFIKOWAĆ** BEZ WYRZĄDZENIA MU ZNACZĄCEJ SZKODY

skutecznie rażony zostanie jeszcze jeden ludzki zmysł, a mianowicie węch.

KRÓTKO O WĘCHU

Węch jest dość specyficznym zmysłem ludzkim. Bywa bardzo wrażliwy, a przy tym selektywny: przeciętny człowiek jest w stanie odróżnić kilka tysięcy rozmaitych zapachów o różnej intensywności. Wprawdzie zmysł ten u istot ludzkich jest słabiej rozwinięty niż u zwierząt, niemniej jednak

towarzyszy dekoncentracja oraz silne pragnienie ucieczki. Zatem osoba wystawiona na działanie broni zapachowej nie będzie mogła się skupić na aktywnej walce, raczej postara się uciec z miejsca zagrożenia.

Jeszcze w czasie II wojny światowej prace nad bronią zapachową prowadzili Amerykanie. Wówczas jednak jej użyteczność oceniono nisko i ostatecznie pomysł jej stworzenia został zarzucony. Powrócono jednak do tego konceptu



i w amerykańskich laboratoriach wojskowych trwają badania nad czymś, co prasa nazwała śmierdzącą bombą. Chodzi o substancję wydzielającą fetor tak silny, że u człowieka, który miał z nią styczność, wywołuje mdłości i odruch ucieczki.

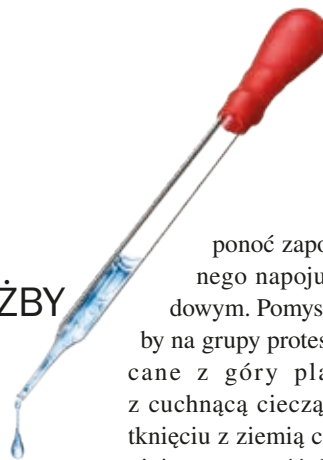
Najbardziej zaawansowane prace nad bronią zapachową prowadzą Izraelczycy. W ramach programu o nazwie „Skunk” (skunks) została stworzona wyjątkowo cuchnąca ciecz o zapachu – jak opisują obrazowo świadkowie – gnijącego mięsa, rozkładającego się jedzenia oraz używanych, niepranych skarpet. Skład chemiczny substancji utrzymywany jest w tajemnicy, jednak został on dobrany w taki sposób, by woń była wyjątkowo nieprzyjemna, ale jednocześnie trwała. Utrzymuje się na ubraniach lub skórze człowieka przez dobrych kilka dni, nie pomaga przy tym ani mycie, ani pranie tkanin w tradycyjnych środkach; zapach ulatnia się samoczynnie dopiero po jakimś czasie. Według doniesień prasowych spryskane skunksem domy potrafią śmierdzieć przez kilkadziesiąt godzin tak bardzo, że praktycznie nie da się w nich mieszkać. Trwałość takiego odoru uznano za zaletę, ponieważ człowiek, który miał styczność z tą substancją, będzie jej w przyszłości unikał ze względu na nader przykre konsekwencje dla życia codziennego.

Potrzeba opracowania w Izraelu broni zapachowej wynikała z faktu, że dotychczasowe sposoby pacyfikowania zgromadzeń i manifestacji (organizowanych głównie przez Palestyńczyków) przestały wystarczać. Izrael był bowiem krytykowany za wykorzystywanie środków nieadekwatnych do zagrożenia. Zdarzało się również, że stosowane dotychczas sposoby, czyli użycie armatek wodnych czy gazu łzawiącego, nie przynosiły skutku, gdyż protestujący Palestyńczycy potrafili sobie z nimi poradzić. Prace nad skunksem rozpoczęto w 2005 roku, a już w 2008 roku armia izraelska miała okazję przetestować go w praktyce.

ARMATKA, DRONEM I Z BUTLI

Sama substancja jednak nie wystarczy. Konieczny jest też właściwy sposób jej aplikacji. Możliwości jest kilka. W Izraelu siły porządkowe rozpylają cuchnącą ciecz za pomocą armatek wodnych zamontowanych na opancerzonych ciężarówkach. Dzięki temu łatwo sterować strumieniem cieczy, można kierować ją na protestujący tłum lub wybraną jednostkę. Producent oferuje skunksa w pojemnikach, które bez trudu można transportować i wykorzystywać np. do napełniania zbiorników do armatek wodnych. Dostępne są również wypełnione cuchnącą cieczą pociski, które można wystrzeliwać z przystosowanych do tego granatników. Oprócz tego prowadzone są też badania nad rozpylaniem skunksa z użyciem dronów. Projekt otrzymał nazwę „Shoko Drone”,

PIERWSZY RAZ IZRAELSKIE SŁUŻBY UŻYŁY BRONI ZAPACHOWEJ W 2008 ROKU WOBEC PALESTYŃ- CZYKÓW PROTESTU- JĄCYCH PRZECIWKO WZNOSZENIU TZW. MURU BEZPIECZEŃ- STWA NA ZACHOD- NIM BRZEGU



ponoć zapożyczoną od mlecznego napoju o smaku czekoladowym. Pomysł polega na tym, żeby na grupy protestujących były zrzucone z góry plastikowe torebki z cuchnącą cieczą. Pękną one w zetknięciu z ziemią czy ubraniem, uwalniając zawartość. Z kolei pod koniec ubiegłego roku użyto skunksa w jeszcze inny sposób – za pomocą przenośnych rozpylaczy, mających formę butli przenoszonych przez człowieka na plecach. Konieczne są do tego stosowny ubiór chroniący oraz maska.

W celu ochrony własnych żołnierzy i policjantów przed dolegliwościami związanymi z omyłkowym zastosowaniem skunksa producent oferuje specjalny środek czyszczący, który pozwala

usunąć przykry zapach z ubrania, urządzeń lub budynków.

SPRAWDZONY W TERENIE

Od czasu wprowadzenia do użytku broni zapachowej była ona stosowana przez izraelskie służby dość często. Pierwszy raz w 2008 roku wobec Palestyńczyków protestujących przeciwko wznoszeniu tzw. muru bezpieczeństwa na Zachodnim Brzegu. Cuchnącą ciecz rozpylano za pomocą armatek także później, podczas innych protestów i manifestacji organizowanych przez Palestyńczyków. Jesienią 2017 roku skierowano armatki rozpryskujące skunksa przeciwko ultraortodoksyjnym żydom, którzy zorganizowali własną manifestację w Jerozolimie i blokowali ulice miasta.

Zdaniem wielu krytyków użycie malodorantów może być sprzeczne z obowiązującymi na świecie przepisami i konwencjami, są to bowiem de facto substancje chemiczne. Mogą być rozumiane jako broń chemiczna, której produkcja, rozpowszechnianie i wykorzystywanie są zakazane. Z tego powodu instytucje prowadzące badania nad tego typu substancjami próbują wykazywać, że ich stosowanie jest bezpieczne. Początkowo producent skunksa zapewniał, że ciecz jest przyjazna dla środowiska, ponieważ przygotowano ją z naturalnych składników. Miała być również bezpieczna dla zdrowia ludzi, ponoć można było ją nawet... pić. Testy wykazały jednak, że mimo wszystko mogą się pojawić efekty niepożądane.

Zwolennicy użycia śmierdzącej broni uważają, że stanowi ona taki sam środek dozwolony do zaprowadzania porządku, jak np. armatki wodne. Poza tym przepisy o użyciu broni chemicznej równie dobrze można by zastosować w przypadkach wykorzystywania np. gazu łzawiącego lub gazu pieprzowego przez służby porządkowe i specjalne wielu krajów.

Inny problem to skuteczność. W Izraelu skunks się sprawdza, gdzie indziej – już niekoniecznie. Otóż w 2017 roku kupiła go armia indyjska. Dość szybko jednak się okazało, że w Indiach izraelska technologia jest mało skuteczna. ■



STANY ZJEDNOCZONE

BEZZAŁOGOWA FLOTA

DARPA

Walorem bezzałogowych okrętów jest możliwość wysłania ich na bardzo niebezpieczne wody bez narażania marynarzy.

Amerykańscy admirałowie od dawna sygnalizują, że US Navy ma za mało okrętów w stosunku do stawianych jej nowych zadań. „Dziś przy szacowanej strukturze sił potrzeba nam 104 dużych nawodnych okrętów bojowych. Tymczasem dysponujemy 52 małymi jednostkami”, powiedział adm. Ronald Boxall, szef US Navy do spraw nawodnych działań bojowych. Zwraca też uwagę, że nie trzeba budować nowych wielkich jednostek, ale więcej mniejszych, w tym bezzałogowych. Tym bardziej że do-

celowo US Navy będzie mieć 355 jednostek bojowych. Kadm. Boxall wskazał, że część z nich będzie bezzałogowa.

Jego biuro przygotowuje zapytanie do przemysłu dotyczące dwóch nowych typów okrętów załogowych lub opcjonalnie bezzałogowych – jednostki średniej wielkości z sensorami, **wzorowanej na projekcie Sea Hunter**, oraz okrętu dysponującego uzbrojeniem o nieporównywalnie większych rozmiarach niż zbudowane dotąd pływające bezzałogowce. Jednym z wymogów stawianych

przyszłym jednostkom będzie jak największa unifikacja systemów, tak by ograniczyć kosztowne szkolenia personelu.

Walorem bezzałogowych okrętów jest możliwość wysłania ich na bardzo niebezpieczne wody bez ryzykowania życia marynarzy. Drony nie wyprą jednak okrętów załogowych, które będą mogły pełnić rolę pływających stanowisk dowodzenia. Stąd w planach US Navy jest fregata nowej generacji oraz większy od niej następca dzisiejszych niszczycieli i krążowników. W



OKRĘT SEA HUNTER zaprojektowała Agencja Zaawansowanych Projektów Badawczych w Obszarze Obronności (Defense Advanced Research Projects Agency – DARPA).

STANY ZJEDNOCZONE

Hełm przyszłości

Zespół specjalistów z amerykańskich sił powietrznych zajmuje się pozyskaniem **nowej generacji hełmu lotniczego dla załóg samolotów**. Nie dotyczy to F-35, bo do tych maszyn istnieje już takie nowoczesne rozwiązanie. Trzy firmy muszą zaprezen-

tować gotowy prototyp do końca maja 2019 roku. Wśród wymagań, jakie postawiono przy zakupie hełmu, są m.in. ochrona skorupa, ochrona oczu i uszu, dźwięk i komunikacja wewnątrz, adaptery do łączenia z kaskiem różnych akcesoriów. Ekspert US Air Force wybierają jeden z prototypów. WW

USAF

Zagrożenie ze strony Chin sprawiło, że Stany Zjednoczone zdecydowały się na liczony w setkach miliardów dolarów program wymiany używanych od 1975 roku lotniskowców klasy Nimitz na zupełnie nową konstrukcję.

KRZYSZTOF WILEWSKI

WOJNY LOTNISKOWCÓW

PK / DZIAŁ GRAFICZNY, VECTEEZY.COM

Historycy nie mają wątpliwości, że stoczona 4–7 czerwca 1942 roku bitwa o Midway stała się punktem zwrotnym pacyficznej części II wojny światowej. Japonia, która do tego momentu pozostawała w ofensywie, cały czas przesuwając granice swojego imperium, poniosła w niej druzgocącą klęskę i w konsekwencji oddała inicjatywę operacyjną Amerykanom. Bitwę o Midway można uznać za wyjątkową z kilku powodów, m.in. liczby okrętów i samolotów, których w niej użyto. Analitycy podkreślają jednak przede wszystkim, iż było to pierwsze bezpośrednie starcie flot, do którego doszło na tak dużych odległościach

i w którym decydującą rolę odegrały lotniskowce, a dokładniej startujące z nich samoloty. I powiedzieć, że Japończycy, dysponujący wówczas najpotężniejszą flotą wojenną na świecie, przegrali to starcie z kretesem, to mało. Amerykanom udało się zniszczyć wszystkie cztery jednostki tworzące 1 Zespół Uderzeniowy Lotniskowców dowodzony przez wiceadm. Chuichi Nagumo, czyli „Akagi”, „Kaga”, „Hiryu” oraz „Soryu”. Japończykom udało się zaś zniszczyć tylko jeden z trzech lotniskowców amerykańskich biorących udział w bitwie, czyli USS „Yorktown” (CV-5), i trzeba od razu podkreślić, iż był to sukces pozorny, gdyż okręt został wcześniej tyl-

ko prowizorycznie naprawiony w Pearl Harbor po bitwie na Morzu Koralowym (w maju 1942 roku).

Z punktu widzenia wojсковej strategii bitwa pod Midway była przełomem, gdyż ostatecznie „katapultowała” lotniskowce z jednostek pomocniczych pancerników na pierwszy plan. Najważniejsze i najpotężniejsze okręty świata, które mogą zatopić każdą jednostkę przeciwnika, a jednocześnie same pozostawać daleko, daleko poza jej zasięgiem (oczywiście nie licząc okrętów tej samej klasy). Koniec II wojny światowej nie wypchnął lotniskowców z pierwszego szeregu, zmienił za to ich klasyfikację. O ile bowiem do tej pory dzielono je na lotniskowce floty (największe, zabierające około 90 samolotów), lekkie oraz eskortowe (dysponujące 30–40 samolotami), o tyle po II wojnie światowej przyjęto obowiązujący do dziś podział na lotniskowce uderzeniowe, średniej wielkości oraz śmigłowcowce (pierwszy był USS „Thetis Bay”, który powstał w 1956 roku w wyniku przebudowy lotniskowca eskortowego).

STO TYSIĘCY TON DEMOKRACJI

Dziś lotniskowce uderzeniowe to największe okręty wojenne na świecie. Żeby się przekonać, jak od 1942 roku się rozrosły, wystarczy porównać jednostki klasy Nimitz, które jeszcze do niedawna były najnowocześniejsze, gdy chodzi o tego typu okręty w marynarce Stanów Zjednoczonych, ze wspomnianym już USS „Yorktown”. Te pierwsze są napędzane dwoma reaktorami atomowymi, mają 333 m długości i 41 m szerokości, wyporność standardową 82 320 t, a pełną przekraczającą 92 000 t. Ich załogę stanowi 5200 ludzi (razem z personelem lotniczym). „Yorktown” zaś miał 246 m długości i 33 m szerokości, wyporność standardową 19 800 t, pełną 25 400 t oraz liczącą 2200 osób załogę. Co bardzo ciekawe i symptomatyczne, choć pod względem wyporności jednostki klasy Nimitz i USS „Yorktown” dzieli przepaść, mogły one zabrać na pokład (i pod pokład) podobną liczbę samolotów – około 90.

SIŁA FORDÓW

W połowie ubiegłej dekady dowództwo amerykańskiej armii stanęło przed poważnym dylematem. Na początku wieku pojawiły się głosy analityków Pentagonu, że era wielkich, atomowych lotniskowców uderzeniowych dobiega końca. „Po co nam takie kolosy?”, pytali. Z czasem te argumenty stawały się jednak coraz słabsze i znajdowały coraz mniej zrozumienia wśród decydentów. Dlaczego? Z roku na rok, a nawet można powiedzieć, że z miesiąca na miesiąc dla Waszyngtonu stawało się jasne, że Chiny nie zamierzają być tylko potęgą handlową. Pragną się stać supermocarstwem, dysponującym potężną morską flotą, i inwestują w to ogromne pieniądze. Efektem miały być nie tylko dziesiątki nowych jednostek nawodnych i podwod-

nych, jak fregaty itd., lecz także lotniskowce. Wywiad donosił, że plany zakładają budowę nie jednego czy dwóch egzemplarzy na pokaz, ale około dziesięciu, czyli tyle, ile mieli wówczas Amerykanie!

Pentagon potraktował te zamiary bardzo poważnie i podjął decyzję o zastąpieniu używanych od 1975 roku lotniskowców klasy Nimitz zupełnie nową konstrukcją, która otrzymała nazwę „Gerald R. Ford”. Przed projektantami postawiono kilka zasadniczych wyzwań. W ogromnym skrócie można powiedzieć, że nowy lotniskowiec miał dysponować znacznie lepszymi możliwościami bojowymi niż poprzednik, czyli szybciej i sprawniej wysłać w powietrze jak największą liczbę samolotów. Pomóc w tym miały innowacyjne systemy lotniskowe, przede wszystkim EMALS (Electromagnetic

Aircraft Launch System), czyli elektromagnetyczne katapulty dla samolotów, zamiast powszechnie dotąd używanych parowych, oraz AAG (Advanced Arresting Gear) – turbielektryczny system hamowania na pokładzie lotniczym. Nowy lotniskowiec został wyposażony również w składający się z ośmiu nieruchomych anten płaszczyznowych, rozmieszczonych na ścianach nadbudówki, radar DBR (Dual Band Radar), który zapewnia dookólną obserwację przestrzeni przez cały czas, bez luk, jakie mają niestety anteny obrotowe.

Jeśli chodzi o systemy uzbrojenia, to fordys nie zostaną przesadnie nimi nasyconiane. Owszem, będą przygotowane, aby obronić się przed wrogiem

JESZCZE NA PO-CZĄTKU XXI WIEKU NIE BRAKOWAŁO OPINII, ŻE DOBIEGA KOŃCA EPOKA ATOMOWYCH LOTNISKOWCÓW UDERZENIOWYCH. „PO CO NAM TAKIE KOŁOSY?”, PYTANO W PENTAGONIE

lotnictwem – m.in. po to przewidziano dwie wyrzutnie przeciwlotniczych pocisków krótkiego zasięgu ESSM (Evolved Sea Sparrow Missile), dwie wyrzutnie pocisków bardzo krótkiego zasięgu RAM (Rolling Airframe Missile) oraz cztery wielolufowe zestawy artyleryjskie kalibru 20 mm Mk-15 Phalanx CIWS (Close-In Weapon System). Zapewnienie im bezpieczeństwa na morzu to zadanie dla towarzyszących grup uderzeniowych. Latający oręż fordów ma tworzyć 75 samolotów – dwa dywizyjony wielozadaniowych F-35C JSF (joint-strike-fighter), dwa dywizyjony wielozadaniowych F/A-18E/F Super Hornet, cztery maszyny nadzoru radiolokacyjnego i wczesnego ostrzegania E-2D Hawkeye, pięć samolotów walki elektronicznej EA-18G Growler, dwa pionowzłoty transportowe V-22 Osprey, osiem śmigłowców MH-60S oraz bezzałogowce.

Budowa prototypowego okrętu USS „Gerald R. Ford” (CVN-78) rozpoczęła się w 2009 roku w stoczni w Newport News w Wirginii. Jednostka weszła do służby 31 maja 2017 roku. Drugi lotniskowiec typu Ford, USS „John F. Kennedy” (CVN 79), jest w trakcie budowy. W tym roku powinien być zwodowany, a do służby wejdzie w 2024 roku. Trzeci lotniskowiec, USS „Enterprise” (CVN 80), ma zostać zwodowany w 2028 roku, czwarty zaś w 2032 roku. ■



**PROTOTYP
LAH ZAPREZENTOWANO Z ZAMONTOWANĄ POD NOSEM MASZINY WIEŻYCZKĄ Z TRZYLUFOWYM DZIAŁKIEM ŁAŃCUCHOWYM KALIBRU 20 MM.**

Silna potrzeba niezależności

Korea Południowa inwestuje w rodzime programy śmigłowcowe. Czy istnieje konkretny powód, dla którego jej siły zbrojne i instytucje państwowe potrzebują setek nowych maszyn?

T A D E U S Z W R Ó B E L

Południowokoreańska firma lotnicza Korea Aerospace Industries (KAI) poszerza swą ofertę produkcyjną. 18 grudnia 2018 roku w zakładzie w Sacheon zaprezentowała oficjalnie prototyp nowego śmigłowca wojaskowego Light Attack Helicopter (LAH). Prace nad nim rozpoczęto w 2015 roku, równoległe z wersją cywilną Light Civil Helicopter (LCH).

Z DOBREJ RODZINY

Kluczowy dla programu był wybór platformy, na której bazie powstanie śmigłowiec. Do wyboru były dwie – H155 spółki Airbus Helicopters i AW169 włoskiej AgustaWestland (obecnie Leonardo Helicopters). Ostatecznie 16 czerwca 2015 roku Koreańczycy zdecydowali się na pierwszą z nich, a tym samym na kontynuację współpracy z producentem, który wcześniej wsparł program ich śmigłowca wielozadaniowego KUH-1 Surion. Zamówiono 245 tych maszyn dla wojsk ląd-

wych, a następne 30, w wersji MUH-1, dla piechoty morskiej.

H155 wcześniej nosił oznaczenie EC155B1. Jest to powstała w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku cywilna maszyna z linii produkcyjnej śmigłowców, której pierwszym przedstawicielem był opracowany na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych AS360 Dauphin.

Po wyborze platformy, 25 czerwca 2015 roku firma KAI podpisała dwie umowy na zaprojektowanie i rozwój obu wersji śmigłowca: z agencją Defense Acquisition Program Administration (DAPA) dla LAH i reprezentującą ministerstwo handlu, przemysłu i energetyki agencją Korea Evaluation Institute of Industrial Technology dla LCH. Wartość kontraktów wyniosła 1,6 bln wonów, tj. równowartość 1,4 mld dolarów.

LAH/LCH jest śmigłowcem pięcotonowym. W porównaniu z pierwowzorem maszyna ma nową obudowę kabiny, w której zamontowano awionikę typu glass cockpit. Koreańczycy opracowali dla niej nową skrzynię biegów i łopatę

głównego wirnika (ma ich pięć), oprócz tego ogonowy wirnik typu fenestron – wielopłatowy, otunelowany wentylator w stateczniku pionowym. Jako napęd śmigłowca wojskowego wybrano turbowalowe silniki Arriel 2L2 opracowane wspólnie przez Hanwha Techwin i Safran Helicopter Engines. Nowy silnik ma moc startową 1024 KM. Wersję cywilną napędza Arriel C2C.

Prototyp LAH zaprezentowano z zamontowaną pod nosem maszyny wieżyczką z trzylufowym działkiem łańcuchowym kalibru 20 mm. Po bokach kadłuba będą podwieszone pociski kierowane krajowej konstrukcji (cztery) czy też wyrzutnie niekierowanych rakiet kalibru 70 mm. W najbliższym czasie przewidziane są próby naziemne systemów pokładowych i silników. Pierwszy lot LAH jest planowany w maju. Testy w powietrzu mają potrwać do połowy 2022 roku.

Prace nad wersją cywilną, prowadzone przez Airbusa, są bardziej zaawansowane. Jej prototyp pierwszy raz wzbił się w powietrze 24 lipca 2018 roku w Marignane we Francji. Według zapowiedzi z 2015 roku wersja ta miała wejść do użytku w 2020 roku, wojskowa zaś dwa lata później. Jednak obecnie są podawane nowe terminy – 2022 rok dla LCH i 2023 rok dla LAH.

WIELKA WYMIANA

Wersja wojskowa powstaje jako następca amerykańskich maszyn MD 500MD Defender, których głównym użytkownikiem jest lotnictwo wojsk lądowych. Wcześniej śmigłowce te nosiły oznaczenie Hughes 500MD, zmieniło się ono, gdy McDonnell Douglas kupił ich producenta. Według danych Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem (SIPRI), w latach 1977–1979 południowokoreańskim siłom zbrojnym dostarczono 123 śmigłowce, z których 89 zmontowano w kraju. W pierwszej połowie lat osiemdziesiątych XX wieku dostały one następne 86 maszyn, w tym 50 z wyrzutniami przeciwpancernych pocisków kierowanych TOW. W innych źródłach pojawiają się informacje, że do końca lat osiemdziesiątych kupiono kilkadziesiąt „pięsetek” więcej. LAH ma też zastąpić w lotnictwie armii śmigłowce szturmowe Bell AH-1 Cobra. Jak podaje SIPRI, Republika Korei zakupiła 62 sztuki AH-1S i osiem AH-1J.

W lutym 2014 roku w dzienniku „Korea Times” podano, że agencja DAPA zamierza zamówić 214 śmigłowców LAH. W przypadku LCH z kolei KAI liczy na zamówienia od instytucji państwowych, takich jak policja, straż pożarna i służba leśna. Wśród użytkowników wskazano też ministerstwo han-

dlu, przemysłu i energetyki. W sumie może być zakupionych sto tych śmigłowców.

Wprowadzenie do służby LAH będzie zmianą jakościową w lotnictwie wojsk lądowych Korei Południowej. Nowe maszyny nie oznaczają prostego zastąpienia około 40-letnich „pięsetek”, które są w składzie grup śmigłowców przydzielonych do korpusów. Defender to niewielka konstrukcja o maksymalnej masie startowej poniżej 1,4 t, w kabinie mieści się, oprócz jednego lub dwóch członków załogi, czterech–pięciu pasażerów. Ze względu na niewielkie rozmiary i kształt kadłuba MD 500 nazywane są latającymi jajkami. LAH jest maszyną o maksymalnej masie startowej 4920 kg, z dużą kabiną

transportową, w której zmieści się ośmiu–dziesięciu żołnierzy z wyposażeniem (w LCH do 15 osób). Maksymalna prędkość jednosilnikowego MD 500MD wynosi 273 km/h, a LAH będzie osiągać 325 km/h. Jeszcze bardziej widoczna jest różnica pomiędzy obu śmigłowcami, gdy chodzi o zasięg lotu – to odpowiednio 370 km i 985 km. Aczkolwiek ten parametr jest uzależniony od takich czynników, jak masa ładunku, pułap, zapas paliwa czy warunki meteorologiczne.

Problem z południowokoreańskimi MD 500MD nie sprowadza się tylko do ich wieku i ograniczonych zdolności. Wroga południu komunistyczna Korea Północna pomimo amerykańskich re-

strykcji weszła w posiadanie maszyn Hughes 500D i 500E. Jak to się stało? Otóż na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku firma Delta-Avia Fluggerate, która była zarejestrowana w Niemieckiej Republice Federalnej przez Kurta Behrensa, zamówiła 102 śmigłowce cywilne. Amerykanie dostarczyli jej 86 maszyn Hughes 500 oraz jedną mniejszą, dwuosobową Hughes 300. Wszystkie załadowano na sześć statków, które według dokumentów miały dostarczyć je do Hiszpanii, Japonii, Nigerii i Portugalii. Na początku 1985 roku amerykańska administracja zaczęła mieć podejrzenia co do tego kontraktu. Śledztwo wykazało, że Delta-Avia Fluggerate jest przykrywką. Władzom USA udało się zablokować dostawę 15 śmigłowców dla tej firmy, ale pozostałe różnymi drogami, m.in. przez Chiny, brytyjski wówczas Hongkong i Związek Sowiecki, trafiły do państwa, które formalnie znajdowało się w stanie wojny ze Stanami Zjednoczonymi. Istnieją uzasadnione podejrzenia, że w razie konfliktu upodobnione kamuflażem i oznaczeniami do śmigłowców południowokoreańskich mogłyby być wykorzystane do działań dywersyjnych, czyli przerzutu grup specjalnych czy wywołujących panikę podstępnych ataków. Dlatego południowcy chcą pozbyć się swych „pięsetek”. ■

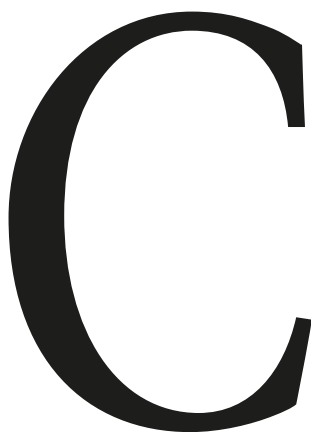
STRATEGIE

/ ROZMOWA



SOJUSZ NA TRUDNE CZASY

*Z Grzegorzem
Kostrzewą-Zorbasem
o słabości sojuszu w bezpiecznych czasach,
jego sile w sytuacji zagrożenia oraz świecie
bez NATO rozmawia Małgorzata
Schwarzgruber.*



zy 70. rocznica powstania NATO może być, jak prognozują pesymiści, ostatnią okrągłą?

Więcej symptomów przemawia za optymistyczną prognozą dla sojuszu. Organizacje międzynarodowe czy między państwowe rzadko zanikają, częściej stają się wydmuszkami. Rzeczywiście niektóre sojusze stworzone pod przywództwem USA w czasach zimnej wojny zostały rozwiązane – m.in. najbardziej podobna do NATO organizacja SEATO, łącząca USA, Wielką Brytanię i Francję z kilkoma państwami Azji Południowej i Wschodniej. Inne sojusze – jak traktat międzyamerykański o wzajemnej pomocy – pozostały na papierze. Nie jest zatem przesądzone, że NATO będzie trwać wiecznie. Dziś po obu stronach Atlantyku przeważa jednak opinia, że podtrzymywanie sojuszu północnoatlantyckiego oraz jego wzmacnianie leży zarówno w interesie USA, jak i państw europejskich. Gdy sytuacja międzynarodowa się stabilizuje, NATO słabnie. Tak było na początku lat dwięćdziesiątych ubiegłego stulecia, gdy zakończyła się zimna wojna. Tymczasem teraz jest odwrotnie i znaczna część pesymistycznych prognoz dotyczących NATO jest wyłącznie skutkiem wypowiedzi prezydenta Donalda Trumpa.

Cytował je nawet „New York Times”, a artykuł odbił się szerokim echem w sferach polityczno-militarnych. Na ile jednak poważnie należy brać słowa Trumpa, że USA mogą wystąpić z NATO?

Z badań instytutów opinii publicznej wynika, że około 60% amerykańskiego społeczeństwa opowiada się za pozostaniem w sojuszu północnoatlantyckim, bo to organizacja ważna dla bezpieczeństwa USA. Prezydent ma duże uprawnienia, ale to Kongres jest najpotężniejszym ośrodkiem władzy. Bez jego zgody prezydencka polityka zagraniczna czy wojskowa byłaby bardzo ograniczona. Nie jest zaś jasne, czy prezydent ma prawo wypowiedzieć traktat ratyfikowany za zgodą Senatu. Większość senatorów twierdzi, że nie. Niedawno powstał ponadpartyjny projekt ustawy odmawiający prezydentowi takiej władzy, a Izba Reprezentantów uchwaliła ponadpartyjną większość i przesłała do Senatu osobny projekt zakazu wydawania środków budżetowych na wystąpienie USA z NATO. To mocny sygnał.

NATO powstało w 1949 roku, gdy Europa była zniszczona po II wojnie światowej, więc Stany Zjednoczone wzięły na siebie główny ciężar finansowania programów wzmacniających kraje europejskie. Dziś realia się zmieniły. Jak do nowych wyzwań przystają zobowiązania dotyczące zbiorowej obrony?

Zbiorowa obrona nadal jest głównym zadaniem sojuszu. Niektórzy twierdzą, że mamy teraz nową zimną wojnę Zachodu z Rosją oraz z Chinami. Moim zdaniem nie ma światowej zimnej wojny, co jednak nie oznacza, że panuje pełny pokój, na który liczono po zakończeniu kilkudziesięcioletniego konfliktu. Trwają zimne wojny regionalne i lokalne. Tego rodzaju konflikt toczy się między Koreą Północną i Południową oraz Japonią z udziałem, na odległość, Stanów Zjednoczonych, co sprawia, że dotyczy on także NATO. Gdyby Korea Północna zaatakowała terytorium USA, automatycznie należałoby uruchomić artykuł 5 traktatu północnoatlantyckiego.

Nie przesądza on jednak o automatycznej interwencji pozostałych członków sojuszu.

Państwa członkowskie mają swobodę decyzji dotyczącej tego, jakiej pomocy udzielą. Wsparcie militarne jest jedną z opcji. Nie ma jednak swobody interpretacyjnej początku artykułu 5 – atak na jedno państwo jest uznany za uderzenie w cały sojusz. Jest to istotne w obliczu ciągle rosnących zagrożeń, także tych o charakterze globalnym czy obejmującym jednocześnie kilka regionów świata.

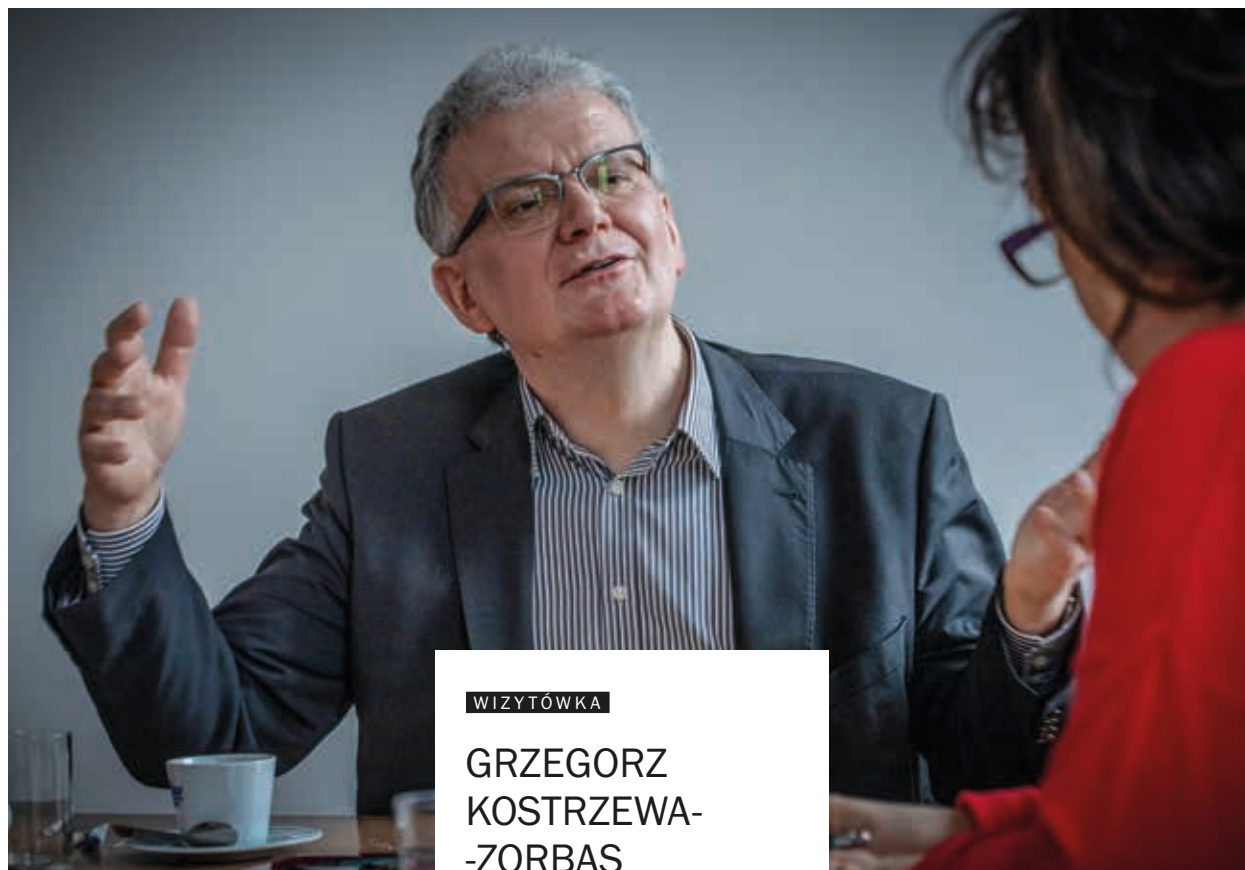
O jakich zagrożeniach pan myśli?

Mam na myśli Rosję – nie tylko w kontekście wojny z Gruzją czy Ukrainą, ale także modernizacji i rozbudowy tamtejszych sił zbrojnych. Szczególne zagrożenie stanowi tutaj taka broń ofensywna, jak m.in. rakiety Iskander. To są prowokacyjne posunięcia wobec NATO oraz krajów dalekowschodnich, głównie Japonii. Poza tym rosyjska doktryna wojenna kładzie nacisk na rozwój broni nuklearnej, a także plany odbudowy imperium, niekoniecznie w dawnym kształcie, ale o statusie supermocarstwa równorzędnego Stanom Zjednoczonym.

Czy temu służą m.in. rosyjskie bazy wojskowe w Syrii?

Jest to przejaw rosyjskiej polityki neoimperialnej. NATO nie może pozostać obojętne na takie

Gdyby doszło do dużej, groźnej dla świata wojny, tylko NATO ma odpowiedni potencjał, aby interweniować. Gdyby nie było sojuszu, na świecie byłoby więcej wojen i panowałby większy chaos w regionach, do których nie sięgają wpływy tej organizacji.



WIZYTÓWKA

GRZEGORZ KOSTRZEWA- -ZORBAS

MICHAŁ NIWICZ

posunięcia. Tutaj reakcją sojuszu było „odświeżenie” zbiorowej obrony. Artykułowi 5 nadano nową moc. Gdy w 2010 roku na szczycie w Lizbonie przyjęto obecną koncepcję strategiczną NATO, zbiorowa obrona znalazła się na pierwszym miejscu. W dalszej kolejności umieszczono zarządzanie kryzysowe, rozumiane jako operacje zaprowadzania lub wspierania pokoju poza terytorium traktatowym NATO, oraz „bezpieczeństwo kooperatywne” – dyplomację.

To niejedyny zwrot w polityce NATO w ostatnich latach...

Od 2010 roku sojusz wzmacnia także zdolność odstraszania oraz, w razie potrzeby, obrony ofensywnej. Dlatego na warszawskim szczycie NATO nastąpił ważny zwrot w kwestii sił nuklearnych. Sojusz postanowił wtedy zwiększyć znaczenie broni atomowej, które zmniejszało się od końca zimnej wojny. Po raz pierwszy w historii w dokumentach NATO wysokiej rangi doceniono program współużytkowania broni nuklearnej [Nuclear Sharing] jako wnoszący znaczący wkład w zapewnienie bezpieczeństwa państwom sojuszu. Co więcej, NATO pozostawia sobie

Jest pracownikiem naukowo-badawczym Wojskowej Akademii Technicznej. Ukończył Johns Hopkins University School of Advanced International Studies w Waszyngtonie (doktorat ze studiów strategicznych) i Georgetown University w Waszyngtonie (magisterium z bezpieczeństwa narodowego). W latach 1990–1992 był dyrektorem departamentów w ministerstwach Obrony Narodowej i Spraw Zagranicznych oraz głównym negocjatorem utworzenia Grupy Wyszehradzkiej i traktatu o wyjściu armii rosyjskiej z Polski. Od 1978 do 1989 roku działał w opozycji antykomunistycznej.

swobodę użycia broni atomowej także w wypadku ataku konwencjonalnego.

Czy na tę decyzję miała wpływ sytuacja na Półwyspie Koreańskim?

W pewnym stopniu tak, ale głównym powodem była Rosja. Moskwa bowiem w czasie ćwiczeń „Zapad” prowadziła symulowane ataki atomowe na państwa członkowskie sojuszu, w tym na Polskę.

Jak zmieniły się siły konwencjonalne sojuszu?

Znacznie je rozbudowano. Potrojono Siły Odpowiedzi NATO – zwiększono nie tylko liczbę żołnierzy, lecz także sprzętu i broni. Ich częścią jest szpica, czyli siły bardzo wysokiej gotowości. Duże zmiany zaszły także na wschodniej flance NATO. Mam na myśli wzmocnioną wysuniętą obecność [enhanced Forward Presence – eFP]. Wcześniej siły nатовskie czy międzynarodowe w tym regionie były niewielkie i – inaczej niż dziś – nie miały bojowego charakteru.

Od szczytu w Lizbonie w 2010 roku każde takie spotkanie przywódców sojuszu skutkowało ważnymi



decyzjami zmieniającymi NATO. Czy to już koniec przeobrażeń?

Nie można zapominać o cyberprzestrzeni. Na szczycie w Newport cyberataki zaliczono do ataków zbrojnych w znaczeniu artykułu 5 traktatu północnoatlantyckiego. Na szczycie w Warszawie uznano cyberprzestrzeń za czwartą domenę operacyjną NATO, obok lądu, morza i powietrza. Później zapadła jeszcze decyzja o stworzeniu Sojuszniczego Centrum Operacji Cybernetycznych. Mogłoby ono stać się załącznikiem dowództwa cybernetycznego, mającego taki status, jak trzy już istniejące dowództwa rodzajów sił zbrojnych – lądowe w Turcji, morskie w Wielkiej Brytanii i powietrzne w Niemczech. Inny pomysł to przekształcenie centrum w dowództwo bojowe. Byłoby to o tyle nowością, że istniejące już dowództwa bojowe w Holandii i we Włoszech mają charakter dowództw połączonych sił.

Członkostwo w NATO jest bodźcem do rozwoju narodowych sił zbrojnych. Które państwa wykorzystały ten pretekst?

Jeden z członków NATO – Islandia – w ogóle nie posiada własnych sił zbrojnych, a bycie częścią sojuszu jest dla niego gwarancją bezpieczeństwa. Pozostałym zaś krajom członkostwo stwarza większe możliwości zakupu broni czy technologii. Wśród państw Europy Środkowo-Wschodniej liderem w tej dziedzinie stała się ostatnio Rumunia, która kupuje w dużych ilościach m.in. bojowe samoloty wielozadaniowe i antyrakiety Patriot. Do takiego modernizacyjnego przyspieszenia doszło pod wpływem wydarzeń na Ukrainie. Wśród państw Europy Zachodniej liderem jest Francja – także jeżeli chodzi o broń atomową – podczas gdy jeszcze większe gospodarczo i nowocześniejsze Niemcy przeznaczają na obronę dwa razy mniej środków, niż wynikałoby z zasad NATO. W skali całej Europy widać wielkie zróżnicowanie polityk narodowych.

NATO zapewnia, że kontynuuje politykę otwartych drzwi, zgodnie z artykułem 10 traktatu waszyngtońskiego. W 2017 roku przyjęto Czarnogórę i zaproszono Byłą Jugosłowiańską Republikę Macedonii. W kolejce czekają Gruzja i Ukraina. Kto jeszcze?

Rozważane jest przyjęcie pozostałych państw byłej Jugosławii, ale dalsze rozszerzanie na wschód będzie trudne i powolne. Traktat północ-

DZIŚ PO OBU STORONACH ATLANTYKU PRZEWAŻA OPINIA, ŻE PODTRZYMYWANIE **SOJUSZU PÓŁNOCNOATLANTYCKIEGO** ORAZ JEGO WZMACNIANIE LEŻY W INTERESIE ZARÓWNO USA, JAK I PAŃSTW EUROPEJSKICH

noatlantycki pozwala zapraszać do sojuszu tylko kraje europejskie, więc najbardziej prawdopodobnymi członkami w kilkuletniej perspektywie są Szwecja i Finlandia. Spośród państw neutralnych Europy najbliższą współpracą one z NATO, czasem uczestniczą nawet w posiedzeniach Rady Północnoatlantyckiej. Według niektórych badań, za wstąpieniem do sojuszu opowiada się większość Szwedów, lecz nie Finów. Pozostałe europejskie kraje neutralne – Austria, Szwajcaria i Republika Irlandii – nie są zainteresowane członkostwem w NATO.

W liczącym 29 członków sojuszu dochodzi do dywersyfikacji zagrożeń, chociażby ze względu na położenie geograficzne. Czy w takiej sytuacji można realizować wspólne cele?

Teoretycznie im więcej jest podmiotów, tym trudniej podejmować decyzje. Ta zasada jednak nie dotyczy NATO. Mimo że tutaj, w odróżnieniu od Unii Europejskiej, w każdej sprawie wymagana jest jednomyślność. W sojuszu panuje kultura dogadywania się bez demonstrowania publicznie różnicy zdań. Zatem nawet gdy dochodzi do kłótni, co rzadko jest ujawniane, cicha dyplomacja ułatwia przewyciężanie różnic i zakończenie sporów. Zdarzały się co prawda wyjątki od tej zasady, ale wiele lat temu. Najgłośniejszy był spór USA i Francji z lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku o broń nuklearną – dawno zakończony. Po-

za tym realizację wspólnych celów w NATO ułatwia przywództwo Stanów Zjednoczonych, które jednak nie polega na narzucaniu partnerom swojej woli, lecz wynika z amerykańskiego potencjału. Po pierwsze, nakłady obronne USA to około 70% sumy nakładów wszystkich państw sojuszu. Po drugie, ponad 90% potencjału NATO w dziedzinie broni nuklearnej – uznanej w koncepcji strategicznej z 2010 roku za najwyższą gwarancję bezpieczeństwa sojuszników – również należy do Amerykanów.

Płacą, więc dyktują warunki?

Członkowie NATO widzą to inaczej. Takie supermocarstwo jak Stany Zjednoczone jest dla dużo słabszych państw gwarantem bezpieczeństwa. Poza tym Amerykanom nie zawsze udaje się przeformować swój punkt widzenia. Ważny przykład: USA i Wielka Brytania proponowały, aby NATO było stroną wojny w Iraku w 2003 roku, lecz Francja i Niemcy odrzuciły ten wniosek. Dziś takie różnice zdań mogą pojawić się w sprawie ewentualnej pomocy dla Korei Południowej i Japonii – kraje te znajdują się poza obszarem traktatowym zbiorowej obrony. Sądzę, że dyplomaci NATO od dawna zastanawiają się, jak odpowiedzieć na takie wyzwania.

NATO uważa Rosję za przeciwnika. Czy jednak podobnie myśli prezydent Trump? Czy gdyby ten konflikt się zaognił, zaryzykowałby starcie?

Nie da się jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Prezydent USA wysyła sprzeczne sygnały i wygłasza sprzeczne opinie. Z jednej strony Trump chwali Putina, a z drugiej – administracja amerykańska okazuje nieprzerwane wsparcie dla Ukrainy.

Ciekawy jest casus Turcji, członka NATO, który flirtuje z Rosją i w Syrii zwalcza Kurdów, mających wsparcie USA. Czy pozostaje wiarygodnym członkiem sojuszu?

Z wypowiedzi polityków państw członkowskich wynika, że wiarygodność Ankary została zachwiana. Nie do końca ufają jej także Amerykanie, gdyż w 2016 roku, podczas tureckiego puczu, przez kilka dni nie mieli dostępu do będącej ich własnością broni nuklearnej w bazie Incirlik. Wszystko, co dotyczy broni nuklearnej, grozi wojną światową.

Turcja jednak jest ważna dla sojuszu ze względu na położenie geograficzne.

Dlatego będzie starał się ją zatrzymać, ale nie za wszelką cenę. Ankara też nie chce opuścić NATO, ale zależy jej na uzyskaniu większej samodzielności, na przykład po to, by prowadzić lokalne wojny z Kurdami. Trudno jednak powiedzieć, gdzie zostanie wyznaczona granica. Przypomnę, że według traktatu północnoatlantyckiego sojusz jest wspólnie

cywilizacyjną i reaguje, gdy jakieś państwo zaczyna odchodzić od wspólnych wartości. Kiedy Grecją rządziła junta wojskowa, zawieszono wiele praw członkowskich kraju, mimo że odgrywał dużą rolę w polityce i strategii NATO w czasach zimnej wojny i miał na swoim terytorium nuklearną amerykańsko-grecką bazę wojskową.

Przykładem różnicy zdań między europejskimi członkami NATO i USA jest także Iran.

W NATO nie będzie w tej sprawie jedności, więc nie zostaną podjęte żadne działania. Iran nie jest problemem dla sojuszu, gdyż leży daleko od obszaru traktatowego i nie prowadzi działalności wymierzonej wprost w państwa członkowskie. Międzynarodowy terroryzm dosięgający Europy i Ameryki ma charakter sunnicki, a w Iranie panuje szyicka wersja islamu. Problemem dla całego świata – zatem też dla NATO – byłaby irańska broń atomowa, ale kraje europejskie wierzą, że rozwiązaniem jest dyplomacja, nie wojna.

Czy brexit osłabi NATO?

Brexit może nawet zwiększyć zaangażowanie Brytyjczyków w sojusz, będą oni bowiem chcieli pokazać, że mimo wyjścia z UE są dobrym członkiem Zachodu. To są jednak tylko przypuszczenia, bo sama Wielka Brytania nie ma jeszcze pomysłu na siebie po brexicie. Co więcej, Zjednoczone Królestwo może przestać być zjednoczone, bo rośnie prawdopodobieństwo wystąpienia Szkocji, która chciałaby być członkiem Unii Europejskiej. Nie wiadomo jednak, czy niepodległa Szkocja pozostałaby w NATO. Na szczęście losy sojuszu od tego nie zależą.

Jak wyglądałby świat bez NATO?

W latach pięćdziesiątych XX wieku prezydent Bill Clinton zaproponował, aby NATO podjęło się globalnej misji zapewnienia pokoju. Europejczycy odrzucili ten pomysł, bo nie chcieli się zobowiązać do dużo większej odpowiedzialności i przeznaczania znacznie większych środków na obronę. Dziś de facto NATO odgrywa taką rolę, bo cały świat wie, że gdyby doszło do dużej, groźnej dla świata wojny, tylko ta organizacja ma odpowiedni potencjał, aby interweniować. Zatem gdyby nie było sojuszu, na świecie byłoby więcej wojen i panowałaby większy chaos w regionach, do których nie sięgają wpływy NATO i gdzie jego globalna rola ma mniejsze znaczenie, tak jak ma to miejsce m.in. w Afryce. Poza tym świat zostałby podzielony na strefy wpływów: amerykańską, rosyjską i chińską. Wschodzące mocarstwa Południa próbowałyby tworzyć własne strefy: Indie w Azji Południowej i Południowo-Wschodniej, a Brazylia w Ameryce Łacińskiej. Nie wiadomo, czy Europa utrzymałaby niezależność. Świat wyglądałby podobnie, jak tuż przed 1939 rokiem. ■

META
LUBLINIEC

0 56

15 MARCA 2019
start: godz. 22:00

1000

SETKA KOMANDOSA

LUBLINIEC OBLACKIE CENTRUM MŁODZIEŻY NINIWA W KOKOTKU

Zadanie dofinansowane przez

Partnerzy:

Patronat medialny:



Burmistrz Miasta Lubliniec

Lasy Państwowe
zapraszamyKOSPAN
nowe oblicze drewna

KATOWICE

POLSKA
ZBROJNA

Granice integracji

Tbilisi od lat deklaruje zamiar przystąpienia do Unii Europejskiej i NATO. Wiele już zrobiła na drodze do integracji ze strukturami euroatlantyckimi, ale wiele jeszcze przed nią.

ROBERT SENDEK

Salome Zurbiszwili, nowa prezydent Gruzji, została zaprzysiężona 16 grudnia 2018 roku. Miejsce ceremonii starannie wybrano: nie odbyła się ona bowiem, jak dotychczas, w budynku parlamentu, ale w zamku Batonskiche, w centrum wschodniogruzińskiego miasta Telawi. Ma to swoje znaczenie symboliczne: zamek ten jest bowiem dawną rezydencją króla Herakliusza II, władającego Gruzją u schyłku XVIII wieku, zanim kraj znalazł się pod władzą rosyjską. Telawi jest jednocześnie jednym z dwóch dużych miast tego kraju (obok Rustawi), gdzie Zurbiszwili nie zdobyła większości głosów podczas ostatnich wyborów prezydenckich.

Nowej pani prezydent warto poświęcić kilka słów, jest to bowiem polityk nietuzinkowy. Wywodzi się z rodziny gruzińskich emigrantów mieszkających we Francji – szlify dyplomatyczne zdobywała właśnie w służbie francuskiej. Jakiś czas pełniła funkcję ambasadora Francji w Tbilisi. Z czasem zrezygnowała z pracy we francuskich służbach dyplomatycznych, decydując się wejść do polityki w swym rodzinnym kraju. O urząd prezydenta Gruzji ubiegała się jako kandydat niezależny, wspierany przez koalicję partii o nazwie Gruziańskie Marzenie (obecnie rządzące w kraju).

Ceremonia zaprzysiężenia pani prezydent była bardzo podniosła. Na uro-

czystości pojawili się członkowie rządu gruzińskiego, deputowani, przedstawiciele tamtejszego kościoła, dyplomaci. Po złożeniu przysięgi odśpiewano hymn Gruzji. Towarzyszyły temu salwy armatnie, oznajmujące światu nową erę w dziejach kraju. Wraz ze złożeniem przysięgi weszły bowiem w życie zmiany w konstytucji, nad którymi debatowano dobry kawał czasu. Regulacje te na nowo kształtują system polityczny kraju: zwiększają uprawnienia premiera, ograniczają zaś władzę prezydencką. Kadencja głowy państwa została wydłużona do sześciu lat, zmieniony został ponadto sposób jej wyboru: kolejną osobę wskaże powołana w tym celu rada.

W inauguracyjnym przemówieniu Zurbiszwili powiedziała: „Nowa konstytucja pokazuje wolę narodu gruzińskiego, aby dążyć do Unii Europejskiej i NATO. Będę miała swój udział w tym procesie, przy jednoczesnym współdziałaniu naszych partnerów strategicznych: Stanów Zjednoczonych i przyjaciół z Europy”. To nawiązanie do rozdziału 11 konstytucji, dopisanego ostatnio, zgodnie

Gruzja od wielu lat współpracuje z NATO w zakresie bezpieczeństwa, uczestnicząc we wspólnych ćwiczeniach, a także wysyłając żołnierzy na misje stabilizacyjne. Na zdjęciu gruzińscy żołnierze z 4 Brygady Zmechanizowanej podczas szkolenia na terenie amerykańskiej bazy w Hohenfels w Niemczech.



SOJUSZ RYGORYSTYCZNIE PRZESTRZEGA ZASADY, BY DO SWEGO GRONA NIE PRZYJMOWAĆ PAŃSTW, KTÓRE MAJĄ OTWARTE KONFLIKTY Z SĄSIADAMI, A GRUZJA OD NIEMAL TRZECH DEKAD NIE MOŻE SIĘ UPORAĆ Z DWOMA ZAPALNYMI PUNKTAMI U SWYCH GRANIC, CZYLI ABCHAZJĄ ORAZ OSETIĄ POŁUDNIOWĄ

TYLER KINGSBURY / US ARMY



z którym: „Organy konstytucyjne podejmą w ramach swych uprawnień wszelkie starania, aby doprowadzić do pełnej integracji Gruzji z Unią Europejską i sojuszem północnoatlantycznym”.

RUTYNA, KURTUAZJA, MRZONKI

W związku z tak jasnym sformułowaniem priorytetów kraju wybór Brukseli na cel pierwszej zagranicznej wizyty pani prezydent wydawał się oczywisty. Zurabiszwili przebywała w unijnej stolicy 21–23 stycznia 2019 roku. Spotkała się tam z najważniejszymi politykami unijnymi, m.in. szefową unijnej dyplomacji Federicą Mogherini, unijnym komisarzem ds. polityki sąsiedztwa i negocjacji akcesyjnych Johannesem Hahnem, a także szefem NATO Jensem Stoltenbergiem. Wizyty przebiegały w miłej atmosferze, nie obyło się bez częstych w takich wypadkach gładkich słów o przyjaźni, gruzińskich staraniach i otwartych perspektywach członkostwa.

Podczas spotkania z Jensem Stoltenbergiem Zurabiszwili powiedziała: „Niezwyczajnie ważne jest to, iż pragnienie dotyczące wstąpienia do NATO dzielą wszystkie siły polityczne w Gruzji oraz mieszkańcy kraju”. Rzeczywiście, od lat utrzymuje się wysokie poparcie Gruzinów dla przystąpienia ich kraju do UE i NATO, w styczniu 2019 roku wynosiło ono odpowiednio 83% i 78%. W 2008 roku odbyło się nawet w tej sprawie referendum połączone z wyborami prezydenckimi. Efekty były jasne: niemal 77% głosujących opowiedziało się za wstąpieniem kraju do NATO.

Ze swej strony Stoltenberg nie szczędził Gruzinom kurtuazji. Nazwał ich kraj „wyjątkowym partnerem sojuszu”. I dodał: „Gruzja ma duży wkład w sojuszniczą misję szkoleniową w Afganistanie. Uczestniczy również w Siłach Odpowiedzi NATO, w marcu zaś będzie krajem gospodarzem wspólnych ćwiczeń NATO–Gruzja, w których weźmie udział 17 państw członkowskich sojuszu”. Między powtarzaniem od lat formu-

kami o wspieraniu gruzińskich dążeń do członkostwa we wspólnocie atlantyckiej Stoltenberg powiedział coś jeszcze. To mianowicie, że NATO popiera integralność terytorialną Gruzji w granicach uznanych przez społeczność międzynarodową. Politycy unijni i natowscy powtarzają takie zapewnienia na tyle często, że stały się obowiązkowym punktem właściwie każdego spotkania z politykami gruzińskimi. Problem w tym, że słowa te – gdyby traktować je realistycznie – mocno komplikują perspektywę ewentualnego członkostwa Gruzji w NATO. Sojusz bowiem dość rygorystycznie przestrzega zasady, by do swego elitarnego klubu nie przyjmować państw, które mają otwarte konflikty z sąsiadami. To zrozumiała taktyka, rzecz bowiem w tym, by raczej tonować konflikty, niż je podgrzewać. Z kolei Gruzja od niemal trzech dekad nie może się uporać z dwoma zapalnymi punktami u swych granic. Chodzi o dwie zbuntowane republiki, które Gruzja uznaje za znajdujące się na własnym obszarze, a nad którymi de facto nie sprawuje żadnej kontroli: Abchazję oraz Osetię Południową. Jeszcze we wczesnych latach dziewięćdziesiątych ogłosiły one zerwanie z Gruzją, obierając własną drogę rozwoju. W praktyce postawiły na związek z sąsiednią Rosją, która taki obrót spraw przyjęła bardzo życzliwie.

Podejmowane w przeszłości przez Gruzinów próby odzyskania kontroli nad obydwojma spornymi terenami zakończyły się fatalnie: przegraną przez nich wojną w sierpniu 2008 roku. W wyniku tego konfliktu Rosja (jako jedyne państwo w Europie) uznała niepodległość obu republik, faktycznie rozpościerając nad tymi obszarami swoisty protektorat. Gruzini postrzegają to jako okupację swojego terytorium.

WYBOISTA DROGA

Niestety, wszystko wskazuje na to, że członkostwo Gruzji w NATO i utrzymanie integralności terytorialnej kraju są sprawami, które się wzajemnie wykluczają. Pierwszy artykuł



NATO



Podczas wizyty w Brukseli pani prezydent Salome Zurbiszwili (na zdjęciu) rozmawiała m.in. z szefową unijnej dyplomacji Federicą Mogherini, a także sekretarzem generalnym NATO Jensem Stoltenbergiem. Nie obyło się bez gładkich słów o przyjaźni i otwartych perspektywach członkostwa Gruzji w sojuszu.

znowelizowanej konstytucji Gruzji jasno stwierdza: „Terytorium państwa gruzińskiego zostało ustalone w granicach z dnia 21 grudnia 1991 roku” (a zatem łącznie z Abchazją i Osetią Południową). Po czym następuje istotne uzupełnienie: „Zabrania się wyzywania terytorium państwa gruzińskiego”. Zapis taki w praktyce uniemożliwia wykreślenie problemu zbuntowanych terytoriów z bieżącej polityki kraju. Z kolei Abchazja i Osetia Południowa cieszą się statusem państw formalnie niezależnych, choć mocno związanych z Rosją. Elity abchaskie i południowoosetyjskie są z tego zadowolone, mieszkańcom obu tych terytoriów ten stan odpowiada, nie są w związku z tym zainteresowani powrotem do Gruzji. Wszystko to sprawia, że trudno sobie wyobrazić scenariusz, w którym władze w Tbilisi odzyskują kontrolę nad zbuntowanymi prowincjami bez rozpoczynania konfliktu z ich protektorem, czyli Federacją Rosyjską.

Wygląda to na klasyczny klincz, a wyjścia z niego właściwie nie widać. Gruzja nie dysponuje bowiem żadnymi możliwościami nacisku na władze obydwu zbuntowanych republik. Nie jest również w stanie wpłynąć na Kreml, aby wycofał swe wojska z „terenów okupowanych”, o co nieustannie apelują politycy gruzińscy, a także natowscy. Władze gruzińskie prowadzą w ramach komisji Gruzja–NATO debaty nad możliwościami pokojowego rozwiązania problemu, prowadzone są programy, które mają zachęcić mieszkańców obydwu republik, by „wrócili do macierzy”, jednak inicjatywy takie idą jak po grudzie. Jakakolwiek zaś próba rozwiązania konfliktu na drodze siłowej z pewnością spotka się z ostrą reakcją Rosji.

Mimo to optymizmu Gruzinom nie brakuje. Ich nadzieje są wspierane poprzez rozmaite inicjatywy i raporty z krajów natowskich. Na początku 2018 roku swą analizę w sprawie przyszłego członkostwa Gruzji w NATO opublikował konserwatywny think tank The Heritage Foundation. Autorem tekstu był Luke Coffey. Wśród zawartych tam postulatów i zaleceń znalazła się też propozycja przyjęcia Gruzji do sojuszu bez uprzedniego rozwiązania problemu spornych terytoriów, ale z zawieszeniem w odniesieniu do tego państwa art. 5 traktatu waszyngtońskiego (mówiącego o wsparciu zbrojnym w razie ataku z zewnątrz). Rządy niektórych państw członkowskich obawiają się bowiem, że skutkiem przyjęcia Gruzji do sojuszu będzie wojna z Rosją o utracone terytoria, tak więc zawieszenie tego punktu ma – zdaniem Coffeya – wyeliminować to zagrożenie. Coffey uważa również, że Tbilisi nie jest potrzebne przyznanie Planu Działań na rzecz Członkostwa (MAP), który poprzedza pełne członkostwo. Ścisłe współpracująca z sojuszem Gruzja ma być już teraz wystarczająco dobrze do niego przygotowana.

Takie publikacje są tam mocno nagłaśniane i komentowane. Poprzedni premier kraju, Giorgi Kwirikaszwili, pod wpływem tych rewelacji ocenił wiosną 2018 roku, że postępując według takiej „uproszczonej procedury”, kraj mógłby stać się członkiem NATO w ciągu kolejnych trzech lat. Nad wszystkim jednak cieniem kładzie się Rosja. Niejako w odpowiedzi na gruzińskie starania latem 2018 roku premier Rosji Dmitrij Miedwiediew ostrzegł, że wstąpienie Gruzji do sojuszu „może wywołać straszliwy konflikt”. ■



**MIMO SKRAJNEGO
UBÓSTWA WIĘK-
SZOŚCI OBYWATELI,
OD WIELU LAT RZĄD
UMARA AL-BASZIRA
JEST SKONCENTRO-
WANY NA OBRONNO-
ŚCI, KTÓRA POCHŁA-
NIA NIEMAL
70% BUDŻETU
PAŃSTWA**

UBÓSTWO ZŁOTEGO KRÓLA

Republiką Sudanu wstrząsnęła kolejna fala protestów. Demonstranci chcą zmian, które mogą pokrzyżować plany światowych mocarstw.

MICHAŁ ZIELIŃSKI

Wraz z końcem 2018 roku setki tysięcy Sudańczyków postanowiły otwarcie wyrazić sprzeciw wobec pogłębiającego się kryzysu ekonomicznego oraz restrykcyjnego prawa obyczajowego. Od tego czasu manifestacje regularnie odbywają się nie tylko w Chartumie, lecz także Omdurmamie, Atbarze, Wad Madani oraz wielu innych ważnych ośrodkach miejskich. Rząd Umara al-Baszira, dyktatora władającego Sudanem od niemal 30 lat, brutalnie rozprawia się z rozjuszonymi obywatelami. Według oficjalnych danych w ciągu kilku tygodni protestów zginęło 20 osób. Raport Human Rights Watch mówi o przynajmniej 51 ofiarach.

Początkowo powodem masowych manifestacji były gwałtowna zmiana cen żywności i benzyny oraz brak dewiz. Za podwyżkami stała przede

wszystkim nieudolna polityka rządu, który w styczniu 2018 roku ogłosił dewaluację funta sudańskiego i zablokował dotacje dla rolników produkujących zboże. W efekcie ceny chleba wzrosły o 300%, z jednego do trzech funtów sudańskich (funt sudański to około dwóch centów amerykańskich). Zachwianiu uległ także czarnorynkowy kurs walut zachodnich, który, ze względu na znaczną izolację rynku, ma realny wpływ na lokalną gospodarkę. Paradoksalnie u źródła tych zmian stały wezwania Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW), który próbował skłonić rząd Umara al-Baszira do wprowadzenia płynnego kursu walutowego. W ratowaniu załamującej się gospodarki Sudanu miało także pomóc złagodzenie sankcji nałożonych przez Stany Zjednoczone. Władze w Chartumie, stawiając na własne



rozwiązania, nie wprowadziły jednak w życie tych rekomendacji.

W strajki bardzo szybko zaangażowała się Sudańska Federacja Związków Zawodowych Pracowników i Wolnych Zawodów. Protesty poparły także opozycyjne partie polityczne, w tym narodowa partia Umma oraz Demokratyczna Partia Unionistów – jedne z najstarszych i zarazem najważniejszych sudańskich organizacji politycznych. Do demonstracji dołączyły także środowiska inteligenckie, w tym pracownicy szkół oraz uniwersytetów.

Kryzys pogłębił się w pierwszej połowie stycznia 2019 roku, kiedy lokalni dziennikarze ujawnili projekt ustawy gwarantujący przedłużenie rządów Umara al-Baszira poza trwającą kadencję. Po nagłośnieniu tej sprawy protestujący otwarcie zaczęli się domagać dymisji kontrowersyjnego prezydenta i przeprowadzenia przyspieszonych wyborów. Nic jednak nie wskazuje na to, by dyktator ustąpił.

ŚCIGANY PRZEZ TRYBUNAŁ

Umar al-Baszir doszedł do władzy w wyniku bezkrwawego puczu przeprowadzonego w 1989 roku. Jako jeden z pułkowników sudańskiej armii stanął na czele grupy oficerów, którzy sprzeciwili się polityce rządu Sadiqa al-Mahdiego. Od 1983 roku w Sudanie toczyła się krwawa wojna domowa i to właśnie próby nawiązania porozumienia z Ludową Armią Wyzwolenia Sudanu (chrześcijańscy rebelianci z południa) skłoniły wojskowych do wystąpienia przeciw prawowitym władzom. Powołana przez juntę Rada Dowództwa Rewolucji Ocalenia Narodowego rozwiązała wszystkie umowy handlowe, partie polityczne, związki zawodowe oraz instytucje niezwiązane bezpośrednio z religią. Niespełna dwa lata później w Sudanie zaczęło obowiązywać prawo szariatu (z wyłączeniem południa kraju).

Rada została rozwiązana 16 października 1993 roku, a trzy lata później po raz pierwszy w wyborach wybrano Umara al-Baszira (uzyskał ponad 75% głosów). W 1998 roku założył on Kongres Narodowy, partię do dzisiaj stojącą na czele kraju. To właśnie prowadzone przez nią rozmowy doprowadziły do zakończenia jednego z najbardziej krwawych konfliktów po II wojnie światowej. W 2005 roku Sudańczycy z południa uzyskali autonomię, a sześć lat później – niepodległość. Na udany proces pokojowy cieniem położyło się oświadczenie Międzynarodowego Trybunału Karnego (MTK), który oskarżył Umara al-Baszira o ludobójstwo, zbrodnie wojenne i przeciwko ludzkości. Dyktator miał być za nie



Kryzys pogłębił się w pierwszej połowie stycznia 2019 roku, kiedy lokalni dziennikarze ujawnili projekt ustawy gwarantujący przedłużenie rządów Umara al-Baszira poza trwającą kadencję.

współodpowiedzialny zarówno na południu kraju, jak i w Darfurze – prowincji, w której od 2003 roku toczy się konflikt etniczny między Arabami a niearabskimi mieszkańcami tego regionu. Na Al-Baszira wydano podwójny nakaz aresztowania, co czyni go pierwszym i dotychczas jedynym urzędującym prezydentem na świecie ściganym przez MTK.

Umar al-Baszir pomimo kontrowersji od lat opiera się antyrządowym wystąpieniom (największe miały miejsce podczas Arabskiej Wiosny oraz w 2013 roku – tylko w Chartumie siły bezpieczeństwa zastrzeliły wtedy ponad 200 osób). W wyborach powszechnych w 2015 roku zdobył ponad 94% głosów (opozycja zbojkotowała głosowanie). Al-Baszir zdaje sobie jednak sprawę z sytuacji, w jakiej znajduje się jego kraj. Obecna kadencja upływa mu pod znakiem prób nawiązania dialogu z przedstawicielami czołowych partii opozycyjnych oraz rebeliantami z Darfuru. Jednocześnie w stanowisku dyktatora coraz wyraźniej można wyczuć chęć poprawy stosunków z Zachodem, w tym ze Stanami Zjednoczonymi.

Na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia prezydenta Sudanu łączyły ścisłe więzy z lokalnymi fundamentalistami. W zamian za ich przychylność przywódca wspierał międzynarodo-

we ruchy terrorystyczne oraz zapewnił azyl najbardziej poszukiwanym przestępcom na świecie (m.in. Osامية bin Ladenowi oraz Ilichowi Ramírezowi Sánchezowi „Szakalowi”). Z tego powodu Amerykanie nałożyli na Sudan dotkliwe sankcje oraz wpisali go na listę państw sponsorujących terroryzm. Istotny wpływ na relacje między Waszyngtonem a Chartumem miały także zamachy przeprowadzone przez Al-Kaidę na ambasady USA w Kenii i Tanzanii oraz płynące zza oceanu wsparcie dla chrześcijańskich rebeliantów z południa. Przełom nastąpił po 25 latach, w październiku 2017 roku. W wyniku starań MFW Stany Zjednoczone zgodziły się odciążyć załamującą się gospodarkę i znieść część sankcji. Sudan wciąż pozostaje jednak na liście państw zbójceckich.

SUROWCE DLA MOSKWY

Jeszcze w 2010 roku Sudan był uznawany za 17. najszybciej rozwijającą się gospodarkę na świecie. Za dynamicznym wzrostem stał przede wszystkim eksport ropy naftowej. Ponad 80% złóż znajdowało się w południowych prowincjach, dlatego secesja Sudanu Południowego niemal natychmiast doprowadziła do stagnacji gospodarczej oraz inflacji (w makroekonomii zjawisko to określa się stagflacją). Według wyliczeń prof. Steve’a Hanke z Johns Hopkins University inflacja w Sudanie już dawno przekroczyła 100%. Z takim wynikiem państwo to lokuje się na drugiej pozycji krajów z największą inflacją na świecie. Wyprzedza je tylko Wenezuela.

Za skrajnym ubóstwem, na które cierpi ponad 80% obywateli Sudanu, stoi nie tylko nagłe ograniczenie dostępu do pól naftowych. Od wielu lat rząd Umara al-Baszira jest skoncentrowany na obronności, która pochłania niemal 70% budżetu. Tym samym zaniedbano inne sektory mające fundamentalny wpływ na rozwój, w tym edukację, infrastrukturę oraz opiekę medyczną. Zarazem, według raportów Transparency International, Sudan od lat zajmuje końcowe lokaty w rankingu wyznaczającym poziom korupcji. W takich warunkach nawet najbardziej pomysłowe reformy nie będą w stanie zmienić codzienności przeciętnego obywatela tego państwa.

Na poziom życia ponad 37-milionowego narodu nie wpływa także wydobywanie złota. W drugiej połowie 2018 roku Agencja Reutera informowała, że rządowe kopalnie należące do Sudańskiego Przedsiębiorstwa Zasobów Mineralnych (The Sudanese Company for Mineral Resources) pozyskały 78 t złota. Tym samym w ciągu dziewięciu miesięcy nie tylko zrealizowały roczny plan, ale także przekroczyły oczekiwania o 12%. Biorąc pod uwagę te dane, nie dziwi coraz większe zainteresowanie Moskwy, która nie ukrywa swoich zamiarów wobec krajów Afryki Subsaharyjskiej. Teraz Rosjanie współpracują już m.in. z Nigerią, Zimbabwe oraz Demokratyczną Republiką Konga. Są także obecni w Republice Środkowoafrykańskiej, gdzie oligarchowie powiązani z Kremlm najprawdopodobniej inwestują w sektor wydobywania złota

UMAR AL-BASZIR TWIERDZI, ŻE TO WŁAŚNIE MEDIA NAJPIERW ROZDMU- CHAŁY, A TERAZ WY- OLBRZYMIĄJĄ KRY- ZYS W SUDANIE

(w 2018 roku nieznani sprawcy zamordowali trzech rosyjskich dziennikarzy śledczych, którzy na terenie RŚA próbowali potwierdzić te doniesienia).

W drugiej połowie stycznia 2019 roku świat obiegły fotografie przedstawiające białych mężczyzn przemierzających ulice Chartumu wojskowymi ciężarówkami. Według brytyjskiego „The Times” najemnicy należeli do tzw. grupy Wagnera

i wspomagali lokalne siły bezpieczeństwa w tłumieniu protestów. Rosyjskich kontraktorów widziano także w Darfurze oraz przy granicy z Republiką Środkowoafrykańską. To właśnie w tych regionach jest zlokalizowanych najwięcej kopalni złota. Moskwa zaprzecza tym doniesieniom, a zarazem przyznaje, że rosyjscy instruktorzy prowadzą w Sudanie szkolenia dla służb bezpieczeństwa oraz wywiadu. Nieoficjalnie działania te mają zagwarantować prawo do wydobycia surowców oraz umożliwić budowę bazy morskiej nad Morzem Czerwonym.

STRACH PRZED CHAOSEM

Pod koniec grudnia 2018 roku prezydent Umar al-Baszir jako pierwszy z przywódców Ligi Państw Arabskich odwiedził Damaszek. Społeczność międzynarodowa interpretowała spotkanie z Baszszarem al-Asadem jako próbę wysondowania i być może odciągnięcia Syrii od zacieśniania więzów z Iranem. Za decyzją może kryć się jednak chęć realizacji bliskowschodniej polityki Kremla, któremu zależy na utrzymaniu rządów obu tych państw. Względnie stabilny Sudan jest także na rękę Chinom oraz krajom Starego Kontynentu. W pierwszym wypadku motywację stanowią względy ekonomiczne. Państwo Środka nie tylko regularnie dostarcza broń sudańskiej armii, ale także ma 40% udziałów w GNPOC – lokalnym przedsiębiorstwie naftowym. Za brakiem zdecydowanej reakcji Zachodu stoi niepewność co do ewentualnego rozwoju wydarzeń i strach przed chaosem, który może nastąpić po obaleniu dyktatora.

Tymczasem Umar al-Baszir stara się zażegnać niepokoje, łagodząc przy tym swoje stanowisko. Pod koniec stycznia 2019 roku sudańskie służby uwolniły wszystkich aresztowanych podczas protestów opozycjonistów. Wśród ponad tysiąca więźniów znajdowało się m.in. 16 dziennikarzy, którzy otwarcie krytykowali decyzje rządu. Prezydent twierdzi, że to właśnie media najpierw rozdmuchały, a teraz wyolbrzymiają kryzys. Zarazem otwarcie porównuje sytuację w kraju do wydarzeń znanych z Arabskiej Wiosny i wprowadza blokady portali społecznościowych. Według jego słów rozwiązanie mają przynieść zaplanowane na 2020 rok wybory. To właśnie przy urnach, a nie na ulicach rozdrażnieni opozycjoniści mieliby wyrazić swoją wolę i w ten sposób ocalić kraj przed zniszczeniem. Problem w tym, że niewielu Sudańczyków wciąż ludzi się takimi obietnicami. Jeszcze mniej spośród nich ma cokolwiek do stracenia. Protesty trwają. ■



GIGANT Z ZADYSZKĄ

Amerykańska wspólnota wywiadowcza w raporcie dla Kongresu ostrzega przed rosnącymi w siłę czterema głównymi adversarzami Stanów Zjednoczonych.

TOMASZ OTŁOWSKI

Fundamentalną cechą ustrojów współczesnych państw demokratycznych jest ich przejrzystość, polegająca m.in. na zapewnieniu obywatelom jak największego dostępu do kulis działania organów i urzędów władzy publicznej. Taką możliwość daje opublikowana w grudniu 2018 roku odtajniona wersja raportu, sporządzonego dla komisji Kongresu USA przez US Government Accountability Office (GAO), czyli amerykański odpowiednik polskiej Najwyższej Izby Kontroli. „Bezpieczeństwo narodowe. Nowe zagrożenia stojące w perspektywie długookresowej przed Stanami Zjednoczonymi, według oceny agencji federalnych”, prezentuje klasyfikację i zestawienie zagrożeń dla bezpieczeństwa USA oraz oceny analityczne na ich temat, prezentowane przez amerykańską wspólnotę wywiadowczą (Intelligence Community – IC). Jej prace koordynuje dyrektor wywiadu narodowego (Director of National Intelligence – DNI) wraz ze swym biurem (Office of the DNI – ODNI).

SERIA PYTAŃ

Wartość poznawczą tej publikacji zwiększa metodologia prac nad jej stworzeniem. Autorzy jako materiał bazowy potraktowali 28 odpowiedzi, które otrzymali po wysłaniu identycznej listy pytań do 45 podmiotów i struktur podległych ODNI oraz departamentom bezpieczeństwa krajowego, stanu i obrony. Wykorzystali również materiały analityczne oraz raporty na temat obecnych i przyszłych zagrożeń dla bezpieczeństwa USA opublikowane przez różne agendy federalne.

Materiał badawczy, który w efekcie uzyskano, usystematyzowano w kilku kategoriach i przedstawiono w formie raportu. Konkluzje wynikające z tego dokumentu w wielu aspektach nie stanowią zaskoczenia. Kluczowe tezy będące zasadniczym przesłaniem i treścią publikacji GAO potwierdzają bowiem, że główni rywale i przeciwnicy geopolityczni Stanów Zjednoczonych niepokojąco szybko skracają dystans pod względem technologicznym, naukowo-badawczym, rozwojowym i przemysłowym (w aspekcie militarnym) dzielący ich od USA. Także w wymiarze strategicznym Waszyngton zaczyna odczuwać oddech konkurencji na plecach. Co więcej, w wielu kwestiach, np. związanych z bronią hipersoniczną, Stany Zjednoczone utraciły już palmę pierwszeństwa. Publikacja GAO przyznaje wprost, że USA nie dysponują „żadnymi efektywnymi środkami obrony” przeciwko uzbrojeniu z napędem hipersonicznym.

NOWA OŚ ZŁA

Cały raport jest oparty na popularnym od wielu lat wśród amerykańskich speców założeniu, że większość najpoważniejszych zagrożeń dla USA pochodzi ze strony państw będących już od kilku dekad rywalami i wrogami Ameryki. Są to Federacja Rosyjska (FR), Chińska Republika Ludowa (ChRL), Islamska Republika Iranu (IRI) oraz Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna (KRL-D). Można je zatem śmiało okre-

ślić mianem nowej osi zła, jako nieformalnego sojuszu arcycywrogów Ameryki, ale także całego Zachodu.

Agresywna polityka Rosji i Chin została w raporcie zaliczona do kategorii najpoważniejszych źródeł zagrożeń dla USA, i to w wielu aspektach. Ci dwaj najważniejsi kontestatorzy obecnego ładu międzynarodowego, postrzeganego przez nich jako hegemonia Stanów Zjednoczonych, od niemal trzech dekad starają się systematycznie i planowo podważać ich dotychczasową pozycję oraz wpływ w wielu regionach świata, takich jak Ameryka Łacińska, Europa (szczególnie Zachodnia i Południowa), Azja Południowo-

Wschodnia czy Bliski Wschód. Oba państwa – wschodzące mocarstwa globalne – dążą też do wprowadzenia nowych sposobów realizacji własnych interesów politycznych i ekonomicznych na świecie. Jednym z nich jest coraz częściej stosowana strategia tworzenia tzw. konfliktów szarej strefy, czyli wojen hybrydowych. Coraz częściej FR i ChRL sięgają też do skomplikowanych i zaawansowanych technologicznie operacji informacyjno-medialnych, a nawet działań cybernetycznych, mających na celu ingerowanie w procesy demokra-

tyczne (np. wybory) na Zachodzie. Zarówno Moskwa, jak i Pekin są zatem, według ocen GAO, źródłem większości obecnych i przyszłych zagrożeń dla interesów i bezpieczeństwa USA.

Szczególną uwagę poświęcono w raporcie Chinom, ze względu na szybkie postępy w pozyskiwaniu (często nielegalnie) nowoczesnych zachodnich technologii i know-how, nie tylko tych o potencjalnym zastosowaniu militarnym. Choć publikacja GAO bezpośrednio o tym nie wspomina, to z raportów innych ośrodków analitycznych i wywiadowczych USA, ujawnionych już w 2019 roku, wynika, że Amerykanie obawiają się dokonania przez Pekin, w perspektywie najbliższych kilkunastu miesięcy, istotnego przełomu w wielu dziedzinach technologii militarnych, w tym m.in. napędu hipersonicznego.

Pozostałe dwa państwa – Iran i Korea Północna – stanowią dla USA problem przede wszystkim w wymiarze regionalnym. Teheran skutecznie wykorzystuje nowe realia geopolityczne na Bliskim Wschodzie. W rezultacie poszerzył zasięg swych wpływów strategicznych i oddziaływania ideologicznego, obejmując nimi Syrię, Irak oraz Jemen. A wraz z wciąż rozwijanym programem balistycznym i nie do końca jasnym statusem irańskiego programu nuklearnego czyni to z IRI podmiot potencjalnej destabilizacji na skalę nawet ponadregionalną.

Podobnie Korea Północna jest źródłem rosnących wyzwań dla interesów i bezpieczeństwa USA oraz ich sojuszników w Azji Wschodniej (zwłaszcza Korei Południowej i Japonii). A jeśli wziąć pod uwagę szybko postępujące prace Pjongjangu nad wdrożeniem do służby rakiet balistycznych klasy międzykontynentalnej (ICBM), to zagrożenie z jego strony może już wkrótce odnosić się także bezpośrednio do terytorium kontynentalnych Stanów Zjednoczonych.





GŁÓWNI RYWALE GEOPOLITYCZNI USA NIEPOKOJĄCO SZYBKO SKRACAJĄ DYSTANS DO TEGO MOCARSTWA

POLITYKA realizowana w wielu częściach świata przez Moskwę lub Pekin może doprowadzić do ostrych kryzysów, co grozi osłabieniem rządów w stabilnych dotychczas krajach przyjaznych USA, a w efekcie do podkopania pozycji i interesów Waszyngtonu.

Tezy zawarte w raporcie GAO wyraźnie wskazują ponadto, że zarówno IRI, jak i KRL-D wciąż szukają nowych sposobów wzmocnienia antyamerykańskiej polityki, m.in. przez zacieśnianie ich dwustronnej nieformalnej współpracy w kwestii rozwoju technologii raketowych i nuklearnych, a także strategiczne zbliżenie z Rosją i Chinami. Co ciekawe, w raporcie nie ma żadnych odniesień do rozpoczętego w 2018 roku politycznego i dyplomatycznego dialogu między Pjongjangiem a Waszyngtonem, z historycznym spotkaniem Trumpa z Kim Dzong Unem włącznie. Najwyraźniej amerykańska wspólnota wywiadowcza nie traktuje jeszcze tych wydarzeń serio lub uznaje je za element wyrafinowanej i cynicznej gry strategicznej Pjongjangu.

Polityka realizowana w wielu częściach świata przez Moskwę lub Pekin może doprowadzić do ostrych kryzysów, co grozi osłabieniem rządów w stabilnych dotychczas krajach przyjaznych USA i podkopania pozycji i interesów Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza w Ameryce Łacińskiej i Afryce, ale też np. na Bałkanach czy Zakaukaziu.

Ekspert GAO odnotowują pojawienie się w wielu państwach (np. w Turcji, Egipcie, Wenezueli czy na Filipinach) silnych liderów realizujących niedemokratyczną politykę pod formalną osłoną instytucji i mechanizmów demokracji. Nie jest to nowy element realiów międzynarodowych, ale teraz idzie on w parze z antyamerykańską aktywnością Moskwy i Pekinu. Tak się bowiem składa, że większość z tych lokalnych „strongmanów” kieruje się mniej lub bardziej ostentacyjną negacją polityki i interesów USA, zacieśniając jednocześnie więzy z Rosją czy Chinami.

ZNAMienne MILCZENIE

Symptomatyczne, że innym źródłom zagrożeń dla bezpieczeństwa Ameryki poświęcono w publikacji GAO znacznie mniej miejsca. Autorzy zwracają co prawda uwagę na wiele niepokojących tendencji na świecie, ale zostały one niejako przeklejone z poprzednich edycji raportu. Chodzi tutaj m.in. o wyraźny odwrót od wartości i instytucji demokratycznych w wielu częściach świata, utrzymującą się atrakcyjność radykalnego islamu i za-

grożenie terroryzmem, postępy w dziedzinie biologii molekularnej i genetyki, rozwój sztucznej inteligencji, technologii autonomicznych oraz bezzałogowych czy też zmiany demograficzne, klimatyczne i katastrofy naturalne.

Analiza raportu nie byłaby pełna bez pobieżnego choćby wskazania tematów, których w nim zabrakło (przynajmniej w jego jawnej wersji). I tak w publikacji GAO nie ma wzmianki o narastających w ostatnich dwóch latach procesach erozji wspólnoty transatlantyckiej, o wyraźnym wzajemnym niezrozumieniu oraz pogłębiających się różnicach w interesach między Ameryką i większością krajów tzw. starej Europy. Raport nie odnosi się również do częstych w ostatnim czasie przypadków fatalnego w skutkach postępowania najbliższych sojuszników USA w różnych częściach świata, np. do działań Izraela w jego otoczeniu międzynarodowym (kwestia palestyńska, Liban, Syria) czy aktywności Arabii Saudyjskiej (sposób prowadzenia operacji militarnej w Jemenie, zaostrenie represji wewnętrznych, sprawa zabójstwa Chasodżdżiego). Tego typu zachowania państw wspieranych przez Stany Zjednoczone idą pośrednio na ich konto, osłabiając pozycję Amerykanów. W końcowym rozrachunku zagraża to interesom i bezpieczeństwu Stanów Zjednoczonych nie mniej niż wiele innych wskazanych w raporcie czynników.

W analizie GAO zabrakło też wyraźnych odniesień do jednego z najbardziej palących problemów międzynarodowych, jakim jest żywiołowo narastająca proliferacja technologii raketowych, zwłaszcza balistycznych. Nie ma również odniesień do stanu bezpieczeństwa już istniejących arsenałów raketowych i jądrowych w wielu państwach. Problem dotyczy szczególnie Pakistanu, który targany jest coraz silniejszymi wstrząsami społeczno-politycznymi.

Amerykańska wspólnota wywiadowcza skupia gros swej uwagi na działaniach czterech głównych adwersarzy Stanów Zjednoczonych, w nich upatrując największych zagrożeń dla bezpieczeństwa kraju. Nie wiadomo jednak, czy taka prosta ekstrapolacja w przyszłość dotychczasowych doświadczeń nie jest działaniem obciążonym zbyt dużym ryzykiem błędu. ■

Więcej niż słowa

Republika Korei wzmacnia zdolności obronne, by móc samodzielnie przeciwstawić się zagrożeniom nie tylko ze strony sąsiada z północy.

T A D E U S Z W R Ó B E L

O d czasu wojny na półwyspie w latach 1950–1953 Republika Korei korzysta z militarne go wsparcia Stanów Zjednoczonych. Amerykanie mają w tym kraju bazy wojsk lądowych i sił powietrznych. Stacjonuje w nich 28,5 tys. amerykańskich wojskowych, czyli jest to drugie pod względem liczebnym, po Japonii, zgrupowanie wojsk USA w Azji. Niemniej jednak wraz z rozwojem ekonomicznym Koreańczycy rozbudowywali własny potencjał obronny i wkrótce mają przejąć odpowiedzialność za dowodzenie działaniami zbrojnymi w razie wybuchu konfliktu zbrojnego na Półwyspie Koreańskim.

ZMIANA NIE TYLKO SEMANTYCZNA

Republika Korei 15 stycznia 2019 roku opublikowała już 23. w historii białą księgę poświęconą zagrożeniom, polityce militarnej i środowisku bezpieczeństwa regionalnego. Publikacja wzbudziła duże zainteresowanie, ponieważ zniknęły z niej takie frazy, jak określenie Korei Północnej wrogiem oraz sformułowanie mówiące o zmasowanej karze i odwecie. Zastąpiono je zwrotem „przytłaczająca odpowiedź”. Złagodzenie retoryki wskazuje, że ekipa prezydenta Muna Jae-ina dąży do odprężenia w stosunkach z Pjongjangiem. Pewną poprawę relacji zresztą udało się już

osiągnąć, czego potwierdzeniem są trzy ubiegłoroczne międzykoreańskie spotkania na wysokim szczeblu.

W białej księdze wskazano jednak, że broń masowego rażenia należąca do Korei Północnej stanowi „zagrożenie dla pokoju i stabilności Półwyspu”. Południowokoreański resort obrony szacuje, że sąsiad ma 50 kg plutonu nadającego się do produkcji broni – dziesięć ładunków nuklearnych – oraz zapas wzbogaconego uranu. Komunistyczny reżim dysponuje około 14 typami rakiet balistycznych, w tym międzykontynentalnych, a także buduje mogący przenosić takie uzbrojenie okręt podwodny.

Zmiany w sformułowaniach z białej księgi dotyczą też Japonii. „Republika Korei i Japonia są geograficznie i kulturowo bliskimi sąsiadami, a Japonia jest partnerem, który współpracuje w zapewnieniu pokoju i dobrobytu świata” – to zdanie z ostatniej edycji, w poprzedniej ten kraj przedstawiano jako demokratycznego i ekonomicznego partnera. Pisano, że oba państwa podzielają podstawowe wartości liberalnej demokracji i gospodarki rynkowej, a także podkreślają, że współpracują na rzecz zapewnienia pokoju i dobrobytu nie tylko Azji Północno-Wschodniej, ale i całego świata.

Usunięcie niektórych zapisów nie jest przypadkowe. Publikacja najnowszej białej księgi zbiegła



Koreańczycy współfinansują stacjonujące na ich terytorium wojska amerykańskie. W 2018 roku wydali na ten cel 852–860 mln dolarów, a trwają rozmowy na temat zwiększenia tej kwoty.

się w czasie z napięciami w stosunkach z Japonią. Zaostrzył je incydent z 20 grudnia 2018 roku na Morzu Japońskim. Otóż politycy w Tokio zarzucili Koreańczykom, że ich samolot patrolowy P-1 został namierzony przez radary kierowania ogniem niszczyciela rakietowego „Kwanggaet’o Wielki”. Ci zaś podali, że radiolokator włączono w trakcie misji ratowania dryfującej na międzynarodowych wodach łodzi rybackiej. Władze w Tokio nie zaakceptowały takiego wyjaśnienia i zażądały przeprosin, na co jednak nie zgodził się Seul. Bezowocne okazały się rozmowy koreańsko-japońskie w Singapurze, których celem było złagodzenie napięcia.

Co więcej, strona koreańska przeszła do kontrataku. Otóż poinformowała, że 23 stycznia 2019 roku japoński samolot patrolowy P-3 wykonał bliski przelot koło południowokoreańskiego niszczyciela „Daejoeong” na Morzu Żółtym. Resort obrony podał, że japońska maszyna znajdowała się w odległości 540 m od okrętu, na wysokości

szkodowań byłym koreańskim robotnikom przymusowym. Wcześniej zaś głośno zrobiło się o Koreankach zmuszanych do pracy w japońskich wojskowych domach publicznych. Tokio jednak nie akceptuje takich roszczeń, gdyż twierdzi, że kwestie reparacji z epoki kolonialnej zostały ostatecznie uregulowane w umowie międzyrządowej o normalizacji stosunków z Republiką Korei z 1965 roku.

Negatywnie na stosunki między tymi państwami wpływa spór terytorialny o wysepki na Morzu Japońskim, nazywane przez Koreańczyków Dokdo, a Japończyków Takeshima. Seul obawia się też rozbudowy potencjału militarnego Japonii. A do tego zmierza przyjęty 18 grudnia 2018 roku średnioterminowy program obronny, w ramach którego w najbliższej pięcioletce wydanych zostanie 27,4 bln jenów, czyli 242 mld dolarów. Japończycy planują wprowadzić do służby pierwszy po zakończeniu II wojny światowej lotniskowiec oraz wzmocnić swoje lotnictwo bojowe.

NOWE DOWÓDZTWA

Korea Południowa ma przejąć od Amerykanów dowodzenie operacjami militarnymi podczas wojny. Dlatego zdecydowała się na reformy w systemie dowodzenia siłami zbrojnymi. 9 stycznia 2019 roku rozpoczęło funkcyjono-

wanie dowództwo operacji lądowych, które powstało z połączenia dwóch dowództw – 1 Armii i 3 Armii.

Teraz w razie konfliktu z Koreą Północną będzie jeden dowódca operacyjny dla sił lądowych.

1 września 2018 roku powstało zaś nowe dowództwo wywiadu wojskowego na bazie struktury istniejącej od 1991 roku. Reorganizacji towarzyszyła redukcja personelu, z około 4200 do około 2900 osób. ■

60–70 m. „Korea Południowa uważa taką wysokość za oczywistą prowokację”, stwierdził podczas briefingu dla mediów gen. por. Suh Wook, dyrektor operacji w Kolegium Szefów Sztabów. Ujawniono też, że podobne incydenty miały miejsce już 18 i 22 stycznia.

STARE NIESNASKI

Zarówno Korea Południowa, jak i Japonia są sojusznikami USA, ale cieniem na ich wzajemnych relacjach kładzie się historia. Wśród Koreańczyków silna jest pamięć o wyzysku i upokorzeniach, których doznali ich przodkowie w latach 1910–1945 w czasie japońskiego kolonializmu. Tego typu zaszłości często są przyczyną współczesnych sporów dyplomatycznych. Tak jak to było w 2018 roku, gdy sąd najwyższy w Seulu nakazał japońskim firmom wypłatę od-

Zdecydowali się też zwiększyć liczbę kupowanych samolotów wielozadaniowych F-35 – z 42 do 147. Japońscy politycy tłumaczą te zamiary zagrożeniem ze strony nieobliczalnej Korei Północnej i rosnącą potęgą militarną Chin.

Koreańczyków z południa niepokoją jednak te działania. Dlatego w klasyfikacji państw stanowiących wyzwania obronne dla Seulu w białej księdze Japonię umieszczono przed Chinami. Na trzecim miejscu pozostała Rosja.

Pewne zgrzyty pojawiają się także w relacjach pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Koreą Południową. Dla Seulu zaskoczeniem była np. zapowiedź prezydenta Donalda Trumpa o zawieszeniu wspólnych ćwiczeń wojskowych. Co prawda pod koniec sierpnia 2018 roku były sekretarz obrony James Mattis ogłosił, że przestaje



ono obowiązywać, ale zastrzegł, że nie jest to równoznaczne z natychmiastowym wznowieniem manewrów.

Innym problemem są pieniądze. Koreańczycy współfinansują bowiem stacjonujące na ich terytorium wojska amerykańskie. W 2018 roku wydali na ten cel 852–860 mln dolarów, a trwają rozmowy na temat zwiększenia tej kwoty. Według wielu źródeł Amerykanie oczekują od Koreańczyków sumy przekraczającej miliard dolarów, ale rząd w Seulu nie chciał wydać więcej niż bilion wonów. Jako że

pięcioletnia umowa wygasa z końcem 2018 roku, rządy uzgodniły w lutym 2019 roku rozwiązanie prowizoryczne – porozumienie roczne. W tym roku Koreańczycy dofinansują Amerykanów kwotą około 925 mln dolarów. Obecnie Seul pokrywa połowę rocznych kosztów ich obecności wojskowej.

WIĘKSZA SAMODZIELNOŚĆ

Republika Korei przeznacza znaczne środki finansowe na rodzimy system obrony. Nic dziwnego, skoro minister obrony Dziong Kjong Du stwierdził, że buduje ona „samodzielne zdolności obronne przeciw zagrożeniom ze wszystkich kierunków”. W latach 2019–2023 budżet obronny wyniesie zatem 270,7 bln wonów, czyli około 242 mld dolarów. Co ważne, odsetek środków przeznaczanych na rozwój zdolności obronnych będzie zwiększał się z 32,9% w 2019 roku do 36,5% w 2023 roku.

Koreańczycy będą inwestowali przede wszystkim w obronę powietrzną i przeciwrakietową, czyli w radary wczesnego ostrzegania i system rakietowy Cheolmae II, mogący zestrzeliwać cele znajdujące się na wysokości około 20 tys. m. W styczniu 2019 roku poinformowano, że rozpoczęła się też produkcja nowego systemu dowodzenia, kontroli i ostrzegania obrony powietrznej, który zmniejszy czas potrzebny do wykrycia wrogiego celu i reakcji z obecnych 3 minut do 30 sekund. Planuje się też inwestycje w satelity wojskowe oraz działające na średnich i wysokich pułapach drony rozpoznawcze.

Korea Północna dysponuje poza tym rozbudowaną artylerią dalekiego zasięgu, więc sąsiedzi z południa planują podwojenie zdolności do prowadzenia ognia kontrbaterijnego przez rozmieszczenie nowocześniejszych radarów rozpoznania artyleryjskiego i wyrzutni rakietowych kalibru 230 mm. Podobnie jest z cyberobroną – po serii ataków północnokoreańskich hakerów Seul postanowił stworzyć zespół reagowania na zagrożenia cybernetyczne.

Te inwestycje są efektem programu wielkiej reformy systemu obronnego państwa „Defense Reform 2.0”. Południowokoreański resort obrony zamierza wykorzystać w modernizacji najnowocześniejsze technologie, takie jak wysokowydajne systemy infor-

matyczne, drukarki 3D, drony. Jednocześnie liczące 618 tys. żołnierzy siły zbrojne mają zostać zmniejszone do 500 tys. w 2022 roku. Zapowiedziano też skrócenie czasu służby zasadniczej w wojskach lądowych, marynarce wojennej i piechocie morskiej z 21 do 18 miesięcy, a w siłach powietrznych z 24 do 22 miesięcy. Jednocześnie przewidziany jest przegląd gotowości bojowej sił rezerwowych. ■

BYŁY SEKRETARZ OBRONY USA JAMES MATTIS I PREZYDENT KOREI POŁUDNIOWEJ MUN JAE-IN PODCZAS WIZYTY W SEULU ROZMAWIALI M.IN. O WSPÓŁPRACY WOJSKOWEJ, 27 PAŹDZIERNIKA 2017 ROKU.



Wyjść po angielsku

Z Przemysławem Biskupem o scenariuszach brexitu, problemach wynikających z powstania nowych granic oraz wojskowym potencjale Wielkiej Brytanii rozmawia Małgorzata Schwarzgruber.



Richard Dearlove, były szef brytyjskiej tajnej służby wywiadowczej, i Charles Guthrie, były szef Sztabu Obrony, twierdzą, że wynegocjowana przez premier Theresę May umowa z Brukselą zagraża bezpieczeństwu narodowemu. Dlaczego?

Uważają, że wynegocjowane z Unią Europejską zapisy są niejasne. Można je interpretować tak, że Wielka Brytania zobowiązuje się do uczestnictwa w europejskich programach obronnych, jak PESCO czy Europejska Agencja Obronna, które ich zdaniem będą stanowić konkurencję dla NATO. Byli oni także zaniepokojeni wpływem tych rozwiązań na współpracę ze Stanami Zjednoczonymi bazującą na specjalnych relacjach i inicjatywach państw tzw. anglosfery, które symbolizuje współdziałanie wywiadowcze w ramach sojuszu pięciorga

MICHAŁ NIWICZ



oczku [USA, Wielka Brytania, Kanada, Australia i Nowa Zelandia].

Brytyjczycy przygotowują się na najgorszy scenariusz brexitu. Pod koniec 2018 roku „The Times” pisał, że żołnierze mogą zostać skierowani na ulice, aby powstrzymać niepokoje społeczne. Jakie zadania przewidziano dla wojska?

Na ten negatywny scenariusz od połowy 2018 roku przygotowują się zarówno Wielka Brytania, jak i Unia Europejska. Rząd May przewiduje dla wojska przede wszystkim zadania logistyczne oraz związane z planowaniem kryzysowym, np. okręty wojenne czy wojskowe samoloty transportowe mogą zostać użyte do szybkich dostaw lekarstw lub innych krytycznych produktów. Wykorzystane mają także zostać wojskowe doświadczenia dotyczące tworzenia zapasów mobilizacyjnych, głównie lekarstw i produktów medycznych oraz części produktów żywnościowych, a także paliw. Jest to jednak schemat działań typowych dla sytuacji kryzysowych w Wielkiej Brytanii. Na przykład zimą 2017/2018, podczas wyjątkowych dla tego państwa śnieżyc wojsko zapewniło karetki do obsługi szpitali. Nie należy natomiast zakładać wykorzystania armii na masową skalę i przez dłuższy czas do patrolowania ulic. Może jednak to się zdarzyć lokalnie, jak miało to miejsce wiosną i latem 2017 roku po serii zamachów terrorystycznych. Pamiętajmy, że brytyjska policja z zasady nie posługuje się bronią palną.

Czy grozi nam taki czarny scenariusz?

Trudno powiedzieć. Na razie scenariuszy jest kilka. Najbardziej prawdopodobny jest tzw. twardy brexit, czyli wyjście Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej bez porozumienia z nią, choć jest to najmniej korzystne dla obu stron. Drugi scenariusz to ratyfikacja obecnego porozumienia po zmianach w protokole irlandzkim postulowanych przez stronę brytyjską. Trzeci to miękki brexit, czyli dalsze ustępstwa Londynu, np. stała unia celna z UE.

Brytyjcy politycy wciąż dyskutują o relacjach z Unią. Co im się nie podoba w wynegocjowanej umowie?

Kwestionują protokół irlandzki do umowy o wyjściu, zawierający „backstop”, czyli „permanentny mechanizm awaryjny”, mający zapewnić funkcjonowanie tzw. niewidzialnej granicy lądowej na wyspie Irlandii. Zakłada on, że gdyby do końca okresu przejściowego [grudzień 2020 roku] nie udało się zawrzeć umowy o ostatecznym kształcie relacji unijno-brytyjskich, całe Zjednoczone Królestwo pozostałoby w obszarze celnym UE. Jeśli zaś powstałby luźniejszy model współpracy brytyjsko-unijnej, taki jak strefa wolnego handlu, Irlandia Północna pozostałaby nadal w unii celnej i regulacyjnej z UE, co skutkowałoby granicą celną i regulacyjną na Morzu Irlandzkim, czyli w poprzek brytyjskiego terytorium państwowego. Sporna jest też kwestia zapłaćenia przez Wielką Brytanię tzw. rachunku rozwojowego – około 39 mld funtów.

W UNII TYLKO BRYTYJCZYCY I FRANCUZI MAJĄ ZDOLNOŚĆ GLOBALNEJ PROJEKCJI SIŁY, A ICH WOJSKO JEST WYPOSAŻONE W BROŃ NUKLEARNĄ

Premier Irlandii Leo Varadkar twierdzi, że dla jego kraju brexit wiąże się ze sprawami dotyczącymi nie tylko handlu, lecz przede wszystkim bezpieczeństwa. Dlaczego?

Dla Republiki Irlandii kwestia granicy lądowej jest ściśle powiązana z podziałem wyspy oraz historią długotrwałego konfliktu domowego w Irlandii Północnej. 500-kilometrowa granica na wyspie stanie się jedynym odcinkiem lądowym granicy brytyjsko-unijnej, a jednocześnie będzie granicą zewnętrzną UE, co przyniesie poważne konsekwencje dla przepływu towarów i usług w skali całego wspólnego rynku.

Powstałaby także nowa granica z Gibraltarem na Półwyspie Iberyjskim oraz na Cyprze – między brytyjskimi terytoriami zależnymi a Unią Europejską. Czy to wpłynie na bezpieczeństwo Europejczyków?

Ta pierwsza kwestia została wyłączona do odrębnej regulacji, m.in. z uwagi na autonomię Gibraltaru. Na Cyprze natomiast, gdzie znajdują się brytyjskie zamorskie bazy wojskowe, nic się nie zmieni. Powstały one w 1960 roku na mocy traktatu ustanawiającego Republikę Cypryjską, podpisanego przez Wielką Brytanię, Grecję, Turcję i Cypr. Brytyjczycy mają pełną swobodę w zakresie ich wykorzystywania do celów wojskowych, ale nie wolno



tam prowadzić innej działalności gospodarczej niż bezpośrednio na potrzeby funkcjonowania ich baz.

Czy w porozumieniu o wyjściu Zjednoczonego Królestwa z Unii Europejskiej mówi się coś na temat dalszej współpracy obronnej Londynu i Brukseli?

Ono szczegółowo reguluje kwestie bezpośrednio związane z wyjściem, jak prawa obywateli, rozliczenia finansowe oraz sprawę granic, ale nie docelową współpracę unijno-brytyjską. Unia Europejska uważa, że nie może być mowy o docelowej współpracy w dziedzinie polityki obronnej, jeśli nie zostanie przeprowadzony rozwód. Dlatego ta kwestia zostanie uregulowana dopiero w kolejnej umowie, którą mają wynegocjować strony w trakcie okresu przejściowego. W białej księdze przyjętej przez brytyjski rząd w lipcu 2017 roku zapisano chęć kontynuacji bliskiej współpracy z Unią w dziedzinie bezpieczeństwa. Wiele jednak zależy od modelu rozstania – przy twardym brexicie będzie można napotkać po obu stronach wiele barier.

Jak Wielka Brytania będzie teraz uczestniczyć w unijnej współpracy w dziedzinach nauki czy przemysłu obronnego? Deklaruje, że zamierza to robić. Dotychczas np. korzystała z grantów Europejskiej Agencji Obrony.

Granty z Unii były zaledwie ułamkiem brytyjskiego budżetu wojskowego. Dużo ważniejsza jest współpraca przy dużych, zaawansowanych technologicznie projektach, takich jak europejskie czołgi, drony czy myśliwce szóstej generacji. Są to kosztowne programy, trudne do realizacji przez jedno państwo europejskie i finansowo, i technologicznie, więc Brytyjczycy są zainteresowani uczestnictwem w nich. Wielokrotnie zresztą deklarowali chęć udziału w wybranych programach, nie tylko obronnych. Problemy mogą się pojawić, gdy trzeba będzie odpowiedzieć na pytanie o własność intelektualną opracowanych wysokich technologii. Należy pamiętać, że wiele z nich może mieć podwójne zastosowanie, wojskowe i cywilne, co może przesądzać o konkurencyjności gospodarek poszczególnych państw. Analogicznie, warto rozważyć też dostęp Brytyjczyków do kodów źródłowych w ramach wspólnie wypracowanych systemów informatycznych czy innych instalacji. Dostęp do nich decyduje o możliwości samodzielnego modyfikowania takich instalacji i systemów. Już zresztą toczy się spór dotyczący unijnego systemu nawigacji satelitarnej Galileo.

Jakim potencjałem militarnym mogą się pochwalić Brytyjczycy?

W Unii Europejskiej oprócz armii francuskiej tylko Brytyjczycy mają zdolność globalnej projekcji siły, a ich wojsko jest

WIZYTÓWKA

DR PRZEMYSŁAW BISKUP

Jest głównym specjalistą w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych ds. brexitu i polityki brytyjskiej. Prawnik i politolog. Wieloletni wykładowca akademicki, obecnie związany ze Szkołą Główną Handlową. ■

wyposażone w strategiczną i taktyczną broń nuklearną. Obok Francuzów mają również największy obronny budżet, w którym ważną pozycję zajmują wydatki na modernizację sił zbrojnych. Brytyjczycy równolegle prowadzą kilka kluczowych programów – wdrażają do służby dwa nowe lotniskowce oraz, jako pierwszy kraj w Europie, samoloty myśliwskie piątej generacji F-35. Wielka

Brytania kończy też program budowy atomowych okrętów szturmowych, niszczycieli przeciwlotniczych typu 45 i rozpoczyna projekt budowy atomowych okrętów podwodnych z pociskami balistycznymi. Jako jedyne państwo w Unii dysponują strategicznymi samolotami transportowymi C-17. Brytyjczycy są też aktywni w programie obrony Europy. Wysyłają m.in. samoloty na patrole przechwytyjące nad Morzem Północnym i wschodnim Atlantykiem. Uczestniczą w akcjach wojskowych i cywilnych podejmowanych przez UE na Morzu Śródziemnym związanych z kryzysem migracyjnym czy zwalczaniem piractwa oraz na wschodniej flance NATO. W Polsce np. stacjonuje brytyjski oddział rozpoznawczy. Wielka Brytania odgrywa też rolę państwa ramowego oddziałów sojuszu w Estonii oraz regularnie uczestniczy w operacji patroli powietrznych nad państwami bałtyckimi.

Dotychczas Londyn wnosił spory wkład w unijne operacje, np. misję morską EUNAVFOR „Atalanta” oraz w rozwój zdolności wojskowych, m.in. unijnych grup bojowych. Jak Unia Europejska odczuje w dziedzinie polityki bezpieczeństwa i obrony wyjście z jej struktur Wielkiej Brytanii?

Na razie brak jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Wiele zależy od tego, czy będziemy mieli do czynienia z wyjściem na podstawie umowy, czy bez niej. To drugie znacząco skomplikuje relacje unijno-brytyjskie. Należy także pamiętać o zapowiedziach Brytyjczyków dotyczących wykorzystywania współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa jako instrumentu podtrzymywania relacji z państwami Unii. Może to oznaczać zarówno bardzo intensywne zaangażowanie Zjednoczonego Królestwa w inicjatywy unijne jako uzupełnienie wciąż ożywionej wymiany gospodarczej, jak i ograniczanie aktywności brytyjskiej. W wypadku recesji towarzyszącej brexitowi należy także spodziewać się cięć w budżecie obronnym Wielkiej Brytanii, co wpłynie na chęć i zdolność angażowania się w inicjatywy unijne.

Podsumowując, Wielka Brytania ma podobną do polskiej wizję bezpieczeństwa europejskiego, mocno opartego na współpracy transatlantyckiej oraz podtrzymywaniu obecności USA w Europie. Odejście takiego członka jak Wielka Brytania czy rozluźnienie współpracy spowoduje utratę przez Unię zdolności, którymi nie dysponują inne państwa. ■



Przyszłość Bliskiego Wschodu

W Warszawie obradowali przedstawiciele ponad 60 państw świata.

Międzynarodowa konferencja poświęcona sprawom Bliskiego Wschodu, zorganizowana przez Polskę i Stany Zjednoczone, odbyła się 13–14 lutego 2019 roku w Warszawie. Do stolicy przybyli m.in. wiceprezydent USA Michael Pence, sekretarz stanu USA Mike Pompeo, premier Izraela Benjamin Netanjahu. Wśród wielu problemów, które omawiali uczestnicy spotkania, do najważniejszych należały kwestie bliskowschodnie, ze szczególnym uwzględnieniem konfliktów palestyńsko-

-izraelskiego oraz w Syrii i Jemenie. Debatowano również o katastrofach humanitarnych w regionie, rozprzestrzenianiu broni masowego rażenia, terroryzmie, wojnach hybrydowych oraz bezpieczeństwie energetycznym. Rozmawiano też na temat Iranu. Konferencję zakończyła deklaracja anonsująca powołanie siedmiu międzynarodowych grup roboczych, które zajmą się m.in. sprawami przeciwdziałania terroryzmowi, proliferacji pocisków balistycznych czy cyberbezpieczeństwa. ROB



JACEK CZAPUTOWICZ
SZEFEK POLSKIEGO MSZ

„Jestem zadowolony, że w Warszawie udało się zebrać przedstawicieli tak wielu państw, aby wspólnie porozmawiać o przyszłości regionu, którego stabilizacja jest kluczowa dla zapewnienia globalnego bezpieczeństwa”.

ROSJA

SZCZYT TRÓJSTRONNY W SOCZI

Prezydent Rosji Władimir Putin spotkał się 14 lutego 2019 roku w Soczi z prezydentami Turcji, Recepem Tayyipem Erdoğanem, oraz Iranu, Hasanem Rouhanim. Oficjalnym powodem spotkania była konieczność omówienia sytuacji w Syrii. Podczas rozmów uznano, że wycofanie się USA z tego kraju będzie miało dla niego pozytywne następstwa. Jako priorytet wskazano zlikwidowanie w Syrii ognisk terroryzmu. Dużo uwagi poświęcono przy tym sytuacji w syryjskiej prowincji Idlib. „Według naszej wspólnej oceny, realizacja tych kroków byłaby korzystna, pomogłaby w ustabilizowaniu sytuacji w tym regionie Syrii. Końcowym rezultatem powinno być podporządkowanie tych terenów kontroli legalnych władz”, podsumował prezydent Władimir Putin.

Spotkanie szefów Rosji, Turcji i Iranu odbyło się w Soczi równolegle ze zorganizowaną w Warszawie konferencją bliskowschodnią. Jest ono kolejnym spotkaniem głów państw w formule nazywanej przez media formatem astańskim. Nazwa ta nawiązuje do spotkania w stolicy Kazachstanu, Astanie, w styczniu 2017 roku prezydentów tych trzech krajów. SK

REPUBLIKA MACEDONII PÓŁNOCNEJ

Krok do NATO

Zakończenie wieloletniego sporu grecko-macedońskiego otworzyło bałkańskiemu krajowi drogę do NATO. W połowie lutego 2019 roku protokół dotyczący przyjęcia tego kraju do sojuszu przegłosowali greccy deputowani. Oznacza to zdjęcie greckiego weta na członkostwo bałkańskiej republiki w NATO. W ramach osiągniętego porozumie-

nia kraj oficjalnie zmienił nazwę na Republika Macedonii Północnej. W połowie lutego 2019 roku delegacja macedońska, której przewodziła **Radmila Šekerinska**, po raz pierwszy wzięła udział w obradach ministrów obrony państw NATO, jeszcze w charakterze obserwatora. „Dla nas i dla sojuszu to moment historyczny. Wspólnie udało nam się przezwyciężyć wiele wyzwań”, mówiła na spotkaniu ministrów krajów NATO w Brukseli Šekerinska. RT



KAMERUN

Tłący się konflikt

Od 2016 roku narasta w Kamerunie konflikt między dominującą w kraju społecznością francuskojęzyczną a mniejszością anglojęzyczną, zamieszkującą głównie tereny północno-zachodnie, graniczące z Nigerią. We wrześniu 2017 roku separatyści ogłosili secesję i utworzenie niezależnego państwa pod nazwą Ambazonia. Rząd Kamerunu uznał tę deklarację niepodległości za nielegalną i rozpoczął interwencję zbrojną w regionie opanowanym przez separatystów. Doprowadziło to do brutalnych

walk między nimi a siłami rządowymi. Kameruńskie siły bezpieczeństwa raportowały w pierwszych tygodniach 2019 roku o wyeliminowaniu kilkudziesięciu separatystów. Z kolei według doniesień międzynarodowych instytucji obie strony konfliktu sięgają po brutalne metody walki, obejmujące m.in. zabijanie cywilów oraz niszczenie neralgicznej infrastruktury, w tym szpitali. Ruch separatystyczny rozwija się na obszarze tzw. Kamerunu Brytyjskiego, który do 1961 roku był terytorium powierniczym ONZ, kontrolowanym przez Wielką Brytanię. Pozostała część państwa była posiadłością francuską. SR

NIEMCY,
FRANCJA

Ministrowie obrony Francji – Florence Parly, i Niemiec – Ursula von der Leyen, podpisali umowy w sprawie rozpoczęcia wspólnych prac nad myśliwcem nowej generacji oraz projektami nowych systemów bezzałogowych.



ROSJA

Do końca 2019 roku do rosyjskich wojsk trafią pierwsze egzemplarze seryjne czołgów T-14 Armata. Do użytku wejdzie 12 czołgów T-14 oraz co najmniej dwa wozy zabezpieczenia technicznego T-16.



IRAN

ZAMACH NA STRAŻNIKÓW REWOLUCJI

Do największego od lat samobójczego zamachu bombowego doszło **13 lutego 2019 roku** w Iranie na drodze łączącej miasta Zahedan i Chasz. W południowo-wschodniej części kraju zamachowiec zdetonował prowadzony przez siebie samochód pułapkę. Obiektem ataku był jadący drogą autobus, przewożący funkcjonariuszy Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej. Zginęło 27 osób, a 13 zostało rannych. Odpowiedzialność za zamach wzięła na siebie sunnicka organizacja zbrojna Dżaisz al-Adl (Armia Sprawiedliwości), działająca w południowo-wschodniej części kraju. W Iranie jest ona uznana za formację terrorystyczną. SEND

INDIE

Samobójczy atak

W wyniku eksplozji zginęło 40 mundurowych, a rany odniosło 35 osób.

W Pulwamie, położonej w zachodniej części indyjskiego stanu Dżammu i Kaszmir, 14 lutego 2019 roku zamachowiec samobójca, kierujący samochodem wypełnionym materiałami wy-

buchowymi, uderzył w autobus wiozący indyjskich policjantów. W wyniku eksplozji zginęło 40 mundurowych oraz samobójca, a rany odniosło 35 osób. Do ataku przyznało się działające

w Pakistanie islamistyczne ugrupowanie Armia Mahometa (Dżaisz-e-Mohammed).

Na zamach zareagował premier Indii, Narendra Modi. „Atak na personel policji w Pulwamie był podły. Potę-

piał ten niegodziwy czyn. Poświęcenie naszych policjantów nie pójdzie na marne. Cały naród stoi ramieniem z rodzinami dzielnych męczenników”, ogłosił Modi na Twitterze. ROB

Kryzys w impasie



TRZY PYTANIA DO

Bartłomiej Znojka

Wenezuela przeżywa najpoważniejszy kryzys w swej najnowszej historii: brakuje żywności i leków, hiperinflacja wynosi 10 000 000%. Jak do tego doszło?

Zarzewia kryzysu należy upatrywać w 2013 roku, gdy po śmierci Hugo Cháveza prezydenturę przejął Nicolás Maduro. Zbiegło się to ze spadkiem cen surowców, a większość dochodów Wenezuela czerpie ze sprzedaży ropy naftowej. Kryzys gospodarczy się pogłębiał, rosło społeczne niezadowolenie. W wyborach parlamentarnych w grudniu 2015 roku większość miejsc w Zgromadzeniu Narodowym zdobyła opozycja. Od tego czasu narastał kryzys polityczny. Opozycja bezskutecznie próbowała odwołać Madurę, ale ten zmarginalizował parlament i ją spacyfikował. Dopiero w styczniu 2019 roku pojawiła się nowa twarz opozycji – przewodniczący parlamentu Juan Guaidó.

Jak w tym konflikcie zachowuje się armia? Czy wojsko może go rozstrzygnąć?

W Wenezueli wojsko ma bardzo silną pozycję i uczestniczy w rządzeniu. Jest ono kluczem do zmiany sytuacji politycznej. Dlatego Guaidó i wspierające go państwa, zwłaszcza USA, próbują wywierać presję na armię, aby przestała popierać Madurę. Wojsko jest jednak lojalne wobec prezydenta, bo ma dużo do stracenia. Wielu wojskowych obawia się utraty przywilejów oraz konsekwencji za dotychczasowe praktyki kryminalne czy tłumienie opozycji. Wszelkie próby buntu były do tej pory natychmiast udaremniane, a pomagali w tym m.in. Kubańczycy obecni w wenezuelskim aparacie bezpieczeństwa.

Jakie scenariusze widzi pan dla Wenezueli?

Entuzjazm wywołany pojawieniem się Guaidó, szybka reakcja USA, które uznały go za prezyden-

ta, oraz duża presja międzynarodowa nie przekładają się na zmiany w Wenezueli. Madurę wspierają Rosja i Chiny, a także Turcja i Iran. Wiedząc o tym, jak omijać sankcje, miał on m.in. czerpać od przedstawicieli władz Korei Północnej.

Maduro jest bardzo zdeterminowany, aby utrzymać władzę, której, jak mówi, jest gotowy bronić do śmierci. Choć pojawiały się głosy (głównie w USA) o ewentualności interwencji wojskowej, ta opcja ze względów historycznych wzbudziłaby sprzeciw państw latynoamerykańskich. Nie sądzę, aby do niej doszło i myślę, że międzynarodowa presja pozostanie skierowana na wywołanie zmian odśrodkowych. Niemniej widać, że rząd wenezuelski jest ostrożny np. w rozprawieniu się z Guaidó, być może nie chcąc dać pretekstu do zewnętrznej interwencji.

Nie ma prostego rozwiązania i jasnej drogi wyjścia z obecnego kryzysu. Jest impas. Polityka administracji Trumpa w sprawie Wenezueli paradoksalnie konsoliduje zwolenników rządu tego państwa, bo wzmacnia retorykę Madury, że kryzys w Wenezueli to wina USA. Jest mało prawdopodobne, aby wojsko opowiedziało się po stronie opozycji. Dotychczasowe próby dialogu między rządem i opozycją pokazywały, że władze prowadzą grę pozorów i nie zamierzają ustąpić. Maduro liczy na to, że z czasem osłabną protesty i międzynarodowe zainteresowanie opozycją. Z kolei opozycja zapewne wciąż ma nadzieję, że uda się – z pomocą międzynarodową – wyrzucić odpowiednią presję na wojsko i skłonić do przejścia na jej stronę. Niezależnie od tego, kto będzie dalej rządził krajem, najpilniejszym wyzwaniem pozostanie odbudowa gospodarki Wenezueli. ■

BARTŁOMIEJ ZNOJEK jest analitykiem w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych.

Rozmawiała Małgorzata Schwarzgruber.

HISTORIA

/ XX WIEK

GEN. **BRONISŁAW RAKOWSKI** W CZOŁGU M4 SHERMAN „KIZIL-RIBAT” PRZED TRYBUNĄ HONOROWĄ. NA TRYBUNIE STOJĄ M.IN.: MARSZAŁEK **HAROLD ALEXANDER** (DRUGI Z PRAWYJ), GEN. **WŁADYSŁAW ANDERS** (TRZECI Z PRAWYJ) ORAZ GEN. **ZYGMUNT BOHUSZ-SZYSZKO** (PIERWSZY Z LEWEJ). WŁOCHY, LORETO, 15 SIERPNIA 1945 ROKU

KIZIL - RIBAT

GENERAŁA ANDERSA AKCES DO NATO

Kiedy 25 czerwca 1950 roku armia Korei Północnej ruszyła w kierunku Seulu, świat wstrzymał oddech. Dla polskich władz emigracyjnych była to świetna wiadomość –
**pojawiła się nadzieja na odrzucenie
komunistycznej dyktatury w Polsce.**

PIOTR KORCZYŃSKI



P

o zakończeniu II wojny światowej polscy żołnierze, którzy ofiarnie bili się w szeregach alianckich armii, stali się nagle balastem dla Brytyjczyków i Amerykanów, układających ze Stalinem nowy globalny porządek. Z jednej strony Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie odgrywały zbyt doniosłą rolę, że-

by je tak po prostu zdemobilizować i odesłać do zajętego przez komunistów kraju. Z drugiej zaś politycy Partii Pracy, którzy przejęli ster władzy w Wielkiej Brytanii, obawiali się, że nadwyrężona wojną gospodarka brytyjska nie wytrzyma takiego obciążenia. Polskie władze z kolei, zarówno polityczne, jak i wojskowe, broniły się przed demobilizacją polskich wojsk na Zachodzie. Wśród rodaków na emigracji powszechna była wiara w rychły wybuch III wojny światowej, w której PSZ miały odegrać niebagatelną rolę wyzwolicieli spod komunistycznego jarzma nie tylko Polski, ale też innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej.

Przedstawiano aliantom różne projekty wykorzystania polskich żołnierzy, zanim miało to nastąpić. Szef Sztabu Naczelnego Wodza gen. dyw. Stanisław Kopański zaproponował wystawienie polskiego kontyngentu wojskowego, który miałby wesprzeć armię amerykańską we wciąż niezakończoną w 1945 roku wojnie z Japonią. Inne plany zakładały zorganizowanie polskich sił do okupowania pokonanych Niemiec. Postulowano nawet, by PSZ zmienić w coś w rodzaju francuskiej Legii Cudzoziemskiej, która wspierałaby armię brytyjską w jej konfliktach kolonialnych.

W tych wszystkich inicjatywach chodziło o zachowanie integralności i zdolności bojowej polskiego wojska. Niestety, nie na długo się to zdało. Wiosną 1946 roku władze brytyjskie zdecydowały o demobilizacji polskich żołnierzy, a PSZ przemianowano w Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia (PKPR).

GOTOWI MIMO WSZYSTKO

Formalnie Polskie Siły Zbrojne przestały istnieć w 1947 roku, ale udało się zachować nieoficjalnie ich szkieletowe struktury, tzw. jądra. Nadal działał minister obrony narodowej, naczelny wódz, generalny inspektor sił zbrojnych, Związek Sztabu Głównego, dowództwo wojska pod postacią sekretariatów kół oddziałowych oraz Dowództwo Saperów i Dowództwo Łączności. Funkcje tych dwóch ostatnich organów pełniły wspomniane sekretariaty. Zlikwidowane jednostki wojskowe de facto funkcjonowały w postaci 74 kół oddziałowych i jednego regularnego oddziału – Brygadowego Koła Młodych „Pogoń”. Szkieletową strukturę wojska uzupełniali oficerowie łącznikowi działający na terenie państw zachodnich. Ich głównym zadaniem było nieoficjalne utrzymywanie kontaktów między polskimi władzami wojskowymi a sztabami lub wysokiej rangi oficerami z Zachodu.

Wśród wymienionych organów wojskowych najistotniejszy i jednocześnie najbardziej utajniony był Związek Sztabu Głównego. Nie można nawet ustalić daty rozpoczęcia pracy tej ściśle zakonspirowanej komórki. Najprawdopodobniej był to rok 1947. Tworzyło ją 20 oficerów podległych generalnemu inspektorowi sił zbrojnych, gen. broni Władysławowi Andersowi. Najważniejszą rolę w orga-



Szef Sztabu Naczelnego Wodza gen. dyw. **STANISŁAW KOPAŃSKI** zaproponował wystawienie polskiego kontyngentu wojskowego, który miałby wesprzeć armię amerykańską we wciąż niezakończoną w 1945 roku wojnie z Japonią.



Gen. Władysław Anders podczas nagrania radiowego. Anglia, 1947 rok

ZBIORY OŚRODKA KARTA, UDOSTĘPNIŁ FRANCISZEK SOWA

MEMORANDUM GEN. BRONI WŁADYSŁAWA ANDERSA Z 31 LIPCA 1951 ROKU UWAŻA SIĘ ZA PIERWSZĄ PRÓBĘ AKCESU POLSKI DO NATO

nizacji Związku odgrywał zaś oddział planowania kierowany przez płk. Henryka Piątkowskiego. Zadaniem oficerów zaprzysiężonych przez gen. Andersa w Związku było opracowywanie wariantów ewentualnego reaktywowania armii polskiej na Zachodzie oraz obserwowanie sytuacji geopolitycznej, w której taka możliwość mogłaby zaistnieć. Po blokadzie Berlina, czyli pierwszym wielkim kryzysie zimnej wojny w latach 1948–1949, zwłaszcza po wybuchu wojny koreańskiej polscy wojskowi zgodnie stwierdzili, że właśnie nastąpił ten długo wyczekiwany moment.

GŁOS W AMERYCE

Postanowiono wtedy przypomnieć o Polsce Stanom Zjednoczonym, które przyjęły na siebie największy ciężar w wojnie koreańskiej prowadzonej przez siły ONZ. Jesienią

1950 roku za ocean poleciał z oficjalną wizytą gen. Anders. Starł się zwrócić uwagę tamtejszych władz politycznych i wojskowych na znaczenie polskiej emigracji, zarówno w kontekście zimnej wojny, jak i ewentualnego nowego konfliktu światowego.

Spodziewano się, że polski generał nawiąże kontakty oraz zdobędzie środki na działalność wojskową i polityczną. Najbardziej liczone jednak na reaktywowanie Polskich Sił Zbrojnych. Był to też jeden z głównych punktów programu wizyty. Anders zaproponował szefom obrony USA utworzenie polskiego kontyngentu wojskowego w Europie Zachodniej, liczącego 100 tys. żołnierzy.

Mimo wielu deklaracji i przejawów sympatii do sprawy polskiej, październikowa wizyta Andersa w Ameryce Północnej nie przyniosła spodziewanych efektów. Od polityków



PODCZAS WIZYTY W STANACH ZJEDNOCZONYCH W 1950 ROKU OD POLITYKÓW I WOJSKOWYCH AMERYKAŃSKICH

GEN. ANDERS NIE UZYSKAŁ ANI ZGODY NA TWORZENIE POLSKICH FORMACJI WOJSKOWYCH, ANI FINANSOWEGO WSPARCIA

i wojskowych amerykańskich generał nie uzyskał ani zgody na tworzenie polskich formacji wojskowych, ani finansowego wsparcia. Jedynym pozytywnym skutkiem było przypomnienie Amerykanom o problemach Polski oraz uświadomienie, że polska emigracja nadal ma spory potencjał polityczny i wojskowy. Waszyngton chciał jednak wykorzystać go do własnych celów politycznych. Dlatego, podobnie jak Brytyjczycy czy Francuzi, prowadził z polskimi władzami podwójną grę. Z jednej strony kokietowano emigrację obietnicami, z drugiej zaś nie zamierzano wcale zrywać kontaktów z rządem komunistycznym w Warszawie.

NADZIEJA UMIERA OSTATNIA

Mimo tego błędnego koła Anders i jego sztabowcy nie rezygnowali z prób odtworzenia PSZ na Zachodzie. Po fiasku wizyty w Stanach Zjednoczonych generał zmienił taktykę i nawiązał bliższe kontakty z emigracyjnymi przedstawicielami wojskowymi państw środkowoeuropejskich, zwłaszcza z Ukraińcami. Efektem tych spotkań był konsensus w sprawie utworzenia przy NATO narodowych armii rekrutujących uchodźców zza żelaznej kurtyny.

Przygotowano następnie specjalne memorandum, z datą 31 lipca 1951 roku, które Anders złożył w sztabie gen. Dwighta D. Eisenhowera, dowódcy NATO w Europie. On już wcześniej, bo w pierwszej połowie 1951 roku, polecił swoim sztabowcom opracować tzw. aide-mémoire, dotyczące sformowania w ramach paktu północnoatlantyckiego jednostek wojskowych złożonych z byłych żołnierzy i uchodźców państw Europy Środkowo-Wschodniej będących pod sowiecką kuratelą. Dokument ten, uzupełniony o sugestie Andersa zapisane w czasie jego wizyty



ARCH. PRYWATNE R. ZAPARTA

Zlikwidowane jednostki wojskowe funkcjonowały w postaci 74 kół oddziałowych i jednego regularnego oddziału – Brygadowego Koła Młodych „Pogoń”.

w Waszyngtonie, przesłano do Council Deputies w Londynie. Trafiło tam też memorandum Andersa, ale oba dokumenty nie wpłynęły na jakiegokolwiek wiążące decyzje w tej sprawie. Gen. Anders jednak i tym razem nie zrezygnował i 15 marca 1952 roku przesłał drugie memorandum do NATO. Niestety, ono także podzieliło los wcześniejszych inicjatyw.

Niestrudzony generał nadal jednak starał się zainteresować Zachód reaktywowaniem polskiej armii. W tej sprawie rozmawiał m.in. ze swoim byłym przełożonym z frontu włoskiego, marsz. Haroldem Rupertem Alexandrem, kongresmem Charlesem J. Kerstenem czy gen. Alfredem M. Gruentherem, naczelnym dowódcą Połączonych Sił Zbrojnych NATO w Europie w latach 1953–1956. Nikt jednak nie był zainteresowany odtwarzaniem ani Polskich Sił Zbrojnych, ani innych armii rekrutujących narody środkowoeuropejskie, które mogłyby zaburzyć równowagę sił w Europie, a co się z tym wiąże – zimną wojnę zmienić w najgorętsze, bo jądrowe, starcie dwóch przeciwstawnych sobie globalnych bloków. Wprawdzie Andersowi sugerowano tworzenie niewielkich oddziałów dywersyjnych czy siatek wywiadowczych w państwach podległych ZSRS, ale on był temu przeciwny. Podobnie też traktował inicjatywy dążące do zmiany polskich weteranów w najemników.

Koniec wojny koreańskiej w 1953 roku przyniósł odprężenie w stosunkach między mocarstwami i o reaktywowaniu PSZ nie mogło być już mowy. Starania gen. Władysława Andersa są jednak dowodem na to, że już w pierwszych latach istnienia NATO widział on w sojuszniczych strukturach rolę dla Polski. Słusznie więc część historyków uważa memorandum gen. Andersa z 31 lipca 1951 roku za pierwszą próbę akcesu Polski do NATO. ■

Przeżyć wewnętrznych i cierpień moralnych każdego z aresztowanych nie jestem w stanie opisać. Ja osobiście przeżywałem straszne cierpienia nie tylko wskutek pozbawienia mnie wolności oraz ze względu na niepewność jutra, lecz i z tego powodu, że byłem aresztowany razem z moim ojcem Ludwikiem Kudelskim, sześćdziesięcioletnim starszkiem, oskarżonym o wygłaszanie mów antyrosyjskich”, tak kończy spisywane po latach wspomnienia Józef Kudelski, poddany carski i niedoszły „legun”, oskarżony w grudniu 1914 roku przez Rosjan o zdradę.

Kudelski był jednym z blisko 30 ochotników, którzy kilka miesięcy wcześniej odpowiedzieli na apel o wstępowanie do drużyn strzeleckich i zgłosili się do komendy w swym rodzinnym Nowym Brzesku. Nie wiedział wtedy jeszcze, że los nie pozwoli mu na walkę o wolną Polskę. Zamiast tego czekała go niemal dwuletnia gehenna więzienna, a potem służba w armii cara: zapłata za młodzieńczy idealizm.

W POCZĄTKACH WIELKIEJ WOJNY

Nowe Brzesko to niewielkie miasteczko w północno-wschodniej części województwa małopolskiego. Położone na wysokiej skarpie nadwiślańskiej, wśród łąk i pól, przy trasie wiodącej z Krakowa do Sandomierza. Dziś pozbawione większego znaczenia – na początku ubiegłego wieku było ważnym punktem obronnym Imperium Rosyjskiego. Tuż obok, wzdłuż Wisły, przebiegała granica między carską Rosją a monarchią Habsburgów. Do 1914 roku stacjonowała tu rosyjska 15 Brygada Straży Granicznej, będąca najbardziej na południe wysuniętym punktem wojskowym sił carskich na terenie Królestwa Polskiego.

Gdy 6 sierpnia 1914 roku Austro-Węgry wypowiedziały Rosji wojnę, pograniczne tereny wzdłuż biegu Wisły na wschód od Krakowa znalazły się na pierwszej linii działań bojowych. C.k. dowódcy spodziewali się oporu wojsk rosyjskich, tymczasem – jak donosiła prasa galicyjska – „po wkroczeniu wojska austriackiego na terytorium Królestwa nie spotkano mniej więcej w promieniu do 30 kilometrów ani jednego żołnierza moskiewskiego”. Wycofanie Rosjan miało na celu skrócenie frontu oraz zabezpieczenie własnych

jednostek przed atakiem z dwóch stron: od północy i zachodu, z ziem Cesarstwa Niemieckiego oraz od południa, z Galicji.

Przybycie wojsk austriackich mieszkańcy Nowego Brzeska przywitani z obawą, ale i nadzieją. Wśród tych żołnierzy było wielu Polaków, szybko więc nawiązała się nić porozumienia. Okazją do patriotycznych manifestacji stały się uroczystości państwowe zorganizowane 18 sierpnia z okazji imienin cesarza Franciszka Józefa. Odbiło się wówczas w miejscowym kościele okolicznościowe nabożeństwo, podczas którego odśpiewano pieśni patriotyczne. Po mszy, jak donosił korespondent wydawanego w Krakowie „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, „kierownik szpitala wojskowego p. dr Roman Merunowicz odczytał publicznie manifest galicyjskiego Koła Polskiego do ludności polskiej i objaśniał go, zachęcając do dobrowolnego wstępowania w szeregi legionów polskich”.

Manifest ów ogłosiła w Krakowie zaledwie dwa dni wcześniej grupa posłów polskich, tworząca w parlamencie austriackim własne stronnictwo. Koło Polskie wzywało: „Was Polacy, do czynu, do wspólnego, jednomyślnego, do największego, na jaki Was stać, wysiłku! Naród musi dowieść, że żyje i żyć chce, że pragnie i umie miejsce przez Boga mu wyznaczone utrzymać i przed Bogiem obronić. Pod polską komendą, a w ścisłej łączności z naczelnym dowództwem armii austriacko-węgierskiej pójdą Legiony Polskie w bój!”.

Wezwanie do działania nie pozostało bez odzewu: do komendy placu zgłosiło się w Nowym Brzesku około 30 osób. Byli to cywile, więc skierowano ich na przeszkolenie wojskowe do drużyn strzeleckich w Krakowie. Opiekę nad młodymi rekrutami objął jeden z ochotników, Józef Kudelski, były podoficer armii carskiej. Już 23 sierpnia prasa krakowska donosiła, że pod Wawel przybyło „z Nowego Brzeska i okolicy kilkudziesięciu ochotników, celem zaciągnięcia się w Legiony Polskie”. Znaleźli się oni w batalionie, którym dowodził naczelnik krakowskiego „Sokoła”, kpt. Szczesny Ruciński.

Kolejne tygodnie wypełniła im intensywna praca szkoleniowa, która miała przysposobić ochotników do twardej służby żołnierskiej.

Kolejne tygodnie wypełniła im intensywna praca szkoleniowa, która miała przysposobić ochotników do twardej służby żołnierskiej.

ROBERT SENDEK

ONI WAM DADZĄ POLSKĘ

**Dwa lata spędzili
w oczekiwaniu na proces. Część
z nich zmarła w więzieniu,
jeden wylądował na zesłaniu.**

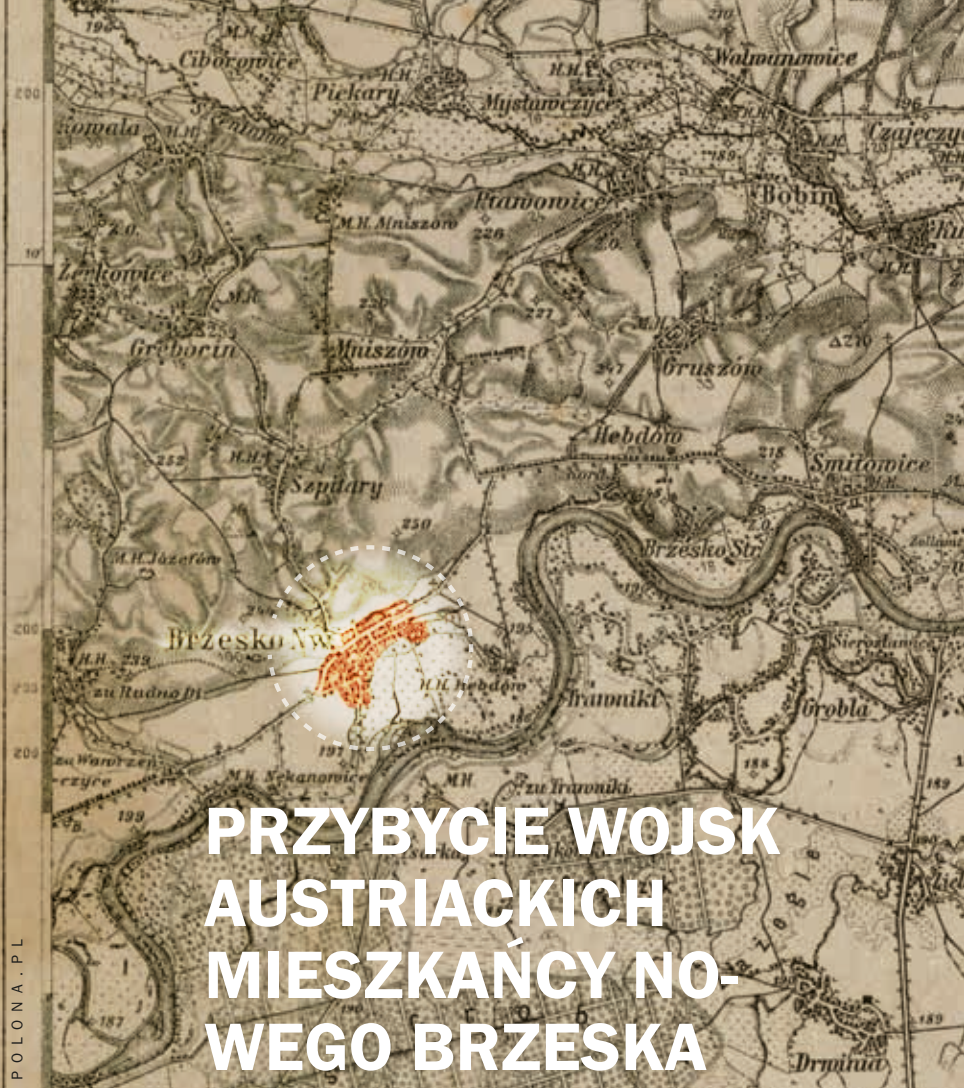
**Wszystko dlatego, że
w początkach sierpnia 1914
roku uniesieni entuzjazmem
i patriotyzmem zgłosili się
do Legionów Polskich.**



Zdjęcie z 1916 roku przedstawia Józefa Kudelskiego, niedoszłego legionistę. Po uwolnieniu z więzienia został przymusowo wcielony do armii rosyjskiej.



Ludwik Kudelski, ojciec Józefa, aresztowany za antyrosyjskie przemówienia, odbył z synem tułaczkę po carskich więzieniach. Zdjęcie wykonane w 1916 roku, po zakończeniu niewoli.



PRZYBYCIE WOJSK AUSTRIACKICH MIESZKAŃCY NO- WEGO BRZESKA

Zanim jednak „leguny” wyruszyły na front, dano im krótki urlop na załatwienie w domach spraw osobistych. Ci rekruci trafili najgorzej, jak tylko było można. Jesienią 1914 roku sytuacja na froncie wyglądała zupełnie inaczej niż latem, kiedy na fali entuzjazmu wstępowali do drużyn strzeleckich. Na początku września Rosjanie ruszyli z kontrofensywą: zajęli Lwów, pod koniec miesiąca wzięli Przemyśl, dwa tygodnie później zaś znów stanęli nad Wisłą, szykując się do bitwy o Kraków. 14 listopada opanowali także Nowe Brzesko, co zupełnie zaskoczyło przebywających na przepustce strzelców.

MARSZ NA SĄD

W zajęтым przez Rosjan miasteczku swoją siedzibę miał sztab 21 Korpusu Armijnego Imperium Rosyjskiego 3 Armii. Szybko dotarła do nich wieść, że przebywają tam ochotnicy z armii austriackiej. Strzelców błyskawicznie aresztowano. Zamknięto także osoby podejrzane o sympatię dla przeciwnika oraz zaangażowanie w działalność niepodległościową, w sumie 34 osoby z Nowego Brzeska i okolic. Oskarżono ich o bunt przeciwko władzy, część miała zarzuty dotyczące wstąpienia do wrogiej armii, kilku – w związku z publicznym spalaniem portretów cara Mikołaja II z miejscowych koszarów – obwiniono o obrazę majestatu panującego władcy. Wszystkim groziła kara wieloletniego więzienia bądź katorgi. Aresztowanych odesłano pod eskortą do dyspozycji sztabu głównego ko-

PRZYWITALI Z OBA- WĄ, ALE I NADZIEJĄ. SZYBKO NAWIĄZAŁA SIĘ MIĘDZY NIMI NIĆ POROZUMIENIA

mendanta 3 Armii w galicyjskim Brzesku (Okocim) i ewentualnego postawienia przed sądem polowym.

Aresztowanych konwojowano pieszo do Bochni, potem do Brzeska, a gdy okazało się, że tam sztabu 3 Armii już nie ma – do Tarnowa, a potem Mielca. Józef Kudelski pisał o niechęci, z jaką się spotkał w drodze. „Z przykrością muszę zaznaczyć, jak słabo było wówczas uświadomione włościanstwo niektórych wsi polskich pod względem patriotycznym. W sąsiedniej od Brzeska Nowego wiosce Hebdowie jeden z aresztowanych chciał się napić wody. Gospodarz odmówił, mówiąc: »Dla takich nie ma wody. Polski wam się zachciało, oni wam dadzą Polskę!«, a gromada gospodarzy krzyczała do eskortujących nas żołnierzy: »Po co ich prowadzicie? Powystrzelać wszystkich i będzie spokój«. Podobnych przykrości



Zdjęcie ze spotkania zesłańców w 1937 roku. Stoją od lewej: Józef Laskowski, Karol Błaszkievicz, Franciszek Puchalski (porucznik WP, jako jedyny na zdjęciu nie był na zesłaniu), Wincenty Ścisłowski, Władysław Majchrowski. Siedzą od lewej: Antoni Kalafarski, Jan Machnicki, Jan Haber, Antoni Krzyk, Zygmunt Lewandowski, Beniamin Szuba. Część z nich ma wpięte odznaki przyznane za pobyt w więzieniu rosyjskim.

mieliśmy od naszej polskiej ludności w czasie podróży dużo”. W mieleckim areszcie strzelcy dwa tygodnie czekali na proces. Tymczasem Austriacy znów zajęli Nowe Brzesko, nie można więc było przesłuchać osób, które doniosły na ochotników. Aresztowanych przekazano warszawskiemu sądowi okręgowemu i popędzono dalej, przez Sandomierz i Puławę, do Lublina. Tam osadzono ich w więzieniu gubernialnym. W lipcu 1915 roku więźniów przetransportowano do Mińska, a następnie skierowano do owianego wyjątkowo złą sławą moskiewskiego zakładu karnego Butyryki. Sprawa niedoszłych legionistów toczyła się powoli, z powodu chorób i wycieńczenia zmarło kilku z nich: Serafin Fularski, Feliks Trzepałka, Walerian Krzysztof i Wincenty Filipowski. Kolejny, Zygmunt Lewandowski, odmroził sobie podczas wędrówki stopę i trzeba ją było amputować.

SKOMPLIKOWANE LOSY

Część więźniów, oskarżonych o lżejsze przewinienia, wypuszczono z dozorem policji wiosną 1916 roku. Proces 12 „legionów” ruszył wreszcie pod koniec lipca 1916 roku. Nad oskarżonymi opiekę roztoczył działający w Moskwie Komitet Narodowy Polski. Więźniom zapewniono polskich adwokatów. Działania komitetu wpłynęły na skład sędziowski, w którym dominowali polscy oficerowie z armii carskiej. Jedynym Rosjaninem był przewodniczący sądu, gen. mjr Lew Płanson-

-Rostkow. O procesie informowała polska prasa. Podsądnych oskarżono o to, że „wstąpili do zorganizowanego przez rząd austriacki występnego stowarzyszenia, mianującego się »Sokołami polskimi«, a mającego na celu współdziałanie z armją wroga przez organizowanie drużyn zbrojnych”.

Zgodnie z ustaloną linią obrony oskarżeni twierdzili, że ich wstąpienie do Legionów Polskich było wynikiem przymusu. Adwokaci doskonale wykonali swoją robotę i nawet oskarżyciel wszedł w rolę obrońcy. Mimo wszystko więźniowie z niepokojem czekali na wyrok. Józef Kudelski wspominał to tak: „Po godzinie sąd powrócił. Na sali była taka cisza, że zdawało się, że każdy z nas słyszy bicie własnego serca. Powstano z miejsc, a przewodniczący sądu odczytał wyrok, że zostajemy uniewinnieni z powodu nieudowodnienia nam przestępstwa”.

O tym, że taki wyrok nie był oczywisty, świadczy przypadek ostatniego z oskarżonych. Zygmunt Lewandowski z powodu amputacji stopy nie uczestniczył w procesie. Sądził go później inny skład sędziowski, w którym zasiadali sami Rosjanie. Lewandowski został uznany za winnego zdrady, za co skazano go na zesłanie do guberni kazańskiej, gdzie pozostawał do wybuchu rewolucji. Spośród uwolnionych jedynie trzy osoby odesłano po procesie do domu ze względu na stan zdrowia. Pozostałych wcielono do carskiej armii, gdzie dosłużyli do końca wojny. Każdy z nich musiał wracać do Polski już na własną rękę. ■

W cytatach zachowano oryginalną pisownię.

Koniec żartów

W marcu 1939 roku Hitler odłonił swe karty. Ziemiańska, najślynniejsza kawiarnia literacka w Warszawie, od tego miesiąca reklamowała się jako miejsce, w którym w naprawdę dobrym towarzystwie można przeczekać... nalot.

Przędwiośnie w Polsce rozpoczęło się prawdziwym atakiem zimy, która po ciepłym styczniu przypominała sobie o naszym kraju dopiero w drugiej połowie lutego. Aura sprzyjała polowaniu, jakie urządzono w Białowieży 1 marca 1939 roku na zakończenie wizyty hrabiego Galeazzo Ciano. Włoski minister spraw zagranicznych na pożegnanie zapewnił o przyjaźni faszystowskich Włoch do odrodzonej Polski. Była to kurtuazja, której niestety nie potwierdzały poczynania najważniejszego sojusznika i protektora Benita Mussoliniego – Adolfa Hitlera. „Polska Zbrojna” nie mogła pisać o tym otwarcie. Bezpośrednio po komunikacie z oświadczeniem hrabiego Ciano podano równie optymistyczną wiadomość, że podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Jan Szembek i ambasador Rzeszy Hans Adolf von Moltke podpisali dodatkowe klauzule do umowy gospodarczej odnoszące do zwiększenia wymiany gospodarczej między oboma krajami.

ZACISKANIE PEŁTLI

W rzeczywistości w Wojsku Polskim ruszyły przygotowania do wojny. 4 marca 1939 roku Sztab Główny rozpoczął prace nad planem „Z”, czyli wojny

z Niemcami. Już na wstępie ustalono dwa jego główne filary: przetrwanie niemieckiego uderzenia i umożliwienie armii francuskiej rozpoczęcia antyniemieckiej ofensywy. Przewidywano zatem unikanie decydujących bitew i uporządkowany odwrót w kierunku południowo-wschodnim, by utrzymać komunikację z Zachodem przez sojuszniczą Rumunię. Z tego też powodu niebagatelnym wydarzeniem była wizyta

w Polsce rumuńskiego ministra spraw zagranicznych – Grigore Gafencu, który potwierdził trwałość polsko-rumuńskiego sojuszu.

Jednak w połowie marca doszło do wydarzeń, które pokazały, że zabezpieczenie naszej południowej granicy z Rumunią było dalece niewystarczające. 16 marca 1939 roku Niemcy dokonały ostatecznego rozbioru Czechosłowacji. Polska prasa, w tym „Polska Zbrojna”, starała się przedstawić to jako pozytyw, pisząc, że wreszcie mamy wspólną granicę z naszymi odwiecznymi „bratankami” Węgrami, którzy zajęli Ruś Podkarpacką. W rzeczywistości sytuacja strategiczna Polski, oskrzydłonej dodatkowo od południa, uległa dramatycznemu pogorszeniu.

Kolejne dni udowodniły, że historia gwałtownie przyspieszyła w kierunku wojennej przepaści. Europa nie otrząsnęła się jeszcze po czechosłowackim szoku, kiedy Hitler zafundował jej kolejny. 19 marca Niemcy zażądali od Litwy oddania Kłajpedy. Rząd litewski odmówił, prosząc o pomoc Francję, Wielką Brytanię i Polskę. Bezskutecznie. Hitler sięgnął wtedy po wypróbowaną na prezydencie Czechosłowacji metodę: zagroził zbombardowaniem Kowna. Wobec tego szantażu 23 marca zawarto umowę, na której mocy Kłajpeda z okręgiem została włączona do

Wizyta wypróbowanego przyjaciela Polski
sternika polityki zagranicznej sojuszniczej Rumunii



Wizyta, z którą przyjechał do Warszawy w dniu dzisiejszym minister spraw zagranicznych Rumunii p. Gafencu, spotkała się z wielką sympatią do osoby p. Gafencu, szacunku i wypróbowanego przyjaciela naszego kraju. Przechodząc różne szczeble w swej karierze publicznej i politycznej min. Gafencu stale i niezmiennie pracował wydajnie na rzecz zacieśnienia stosunków łączących obydwa kraje. Czy to w swych pracach publicznych — min. Gafencu zajmował kierownicze i odpowiedzialne stanowiska w prasie rumuńskiej — czy też piastując wysokie urzędy w swym kraju min. Gafencu nie zaniedbywał nigdy niczego, by uwydatnić swe uczucia dla Polski.

Tkwiąc swymi zainteresowaniami przede wszystkim w zagadnieniach polityki międzynarodowej min. Gafencu dawał wyraz przekonaniu, że pogłębienie stosunku polsko-rumuńskiego winno być jednym z najistotniejszych elementów polityki zagranicznej Rumunii.

Objawiając kierownictwo polityki zagranicznej min. Gafencu z energią poświęcił się wprowadzeniu w czyn tych zasad, które reprezentował jako publicysta i polityk. Celem jego polityki jest ściślejsza kolaboracja obu krajów w ramach sojuszu, ze szczególnym

uwzględnieniem wspólnej linii postępowania. Znając osobiste od dawna ministra spraw zagranicznych Becka, min. Gafencu przagnął też możliwie szybko odnowić osobiste kontakty i niebawem po nominacji na ministra spraw zagranicznych wystąpił z inicjatywą złożenia wizyty w naszym kraju. Inicjatywa ta spotkała się z serdecznym przyjęciem — i jeżeli przyjazd min. Gafencu do Warszawy dojdzie do skutku — powodem tego są liczne, niecierpiące zwłoki sprawy, które zmuszały do przesunięcia terminu wizyty.

Wizyta rumuńskiego ministra spraw zagranicznych w Warszawie i rozmowy, które z tej okazji będą przeprowadzone, mają nie tylko charakter zewnętrznej manifestacji przyjaźni i trwałości sojuszu — ale musi się im przypisywać także poważne znaczenie polityczne.

Obaj ministrowie spraw zagranicznych będą mogli rozpatrzyć sytuację polityczną pod kątem widzenia wspólnych potrzeb i wspólnych interesów. Rozmowy warszawskie obejmą prace nad skoordynowaniem polityki dwóch krajów sojuszników w ramach

wspólnych interesów, które Polska i Rumunia, Horoskopy dla tych, są szczególnie pomyślne, zważywszy, że minister Gafencu swojej aktywności kieruje się dążeniem do ustalenia ścisłej współpracy między oboma państwami, zharmonizowania linii postępowania.

Założenia i cele linii politycznej, jaką prowadzi min. Gafencu, pokrywają się z zasadami polityki zagranicznej reprezentowanej przez kierownika polityki zagranicznej Polski min. Becka i Rumunia widzą możliwość ugruntowania pokoju w i wspólnym rejonie geopolitycznym przede wszystkim przez realizację stosunków z sąsiadami.

Zbliżając i uzgadniając interesy państw naszych krajów — pisał minister Gafencu w przedmowie do swego wyjazdu do Polski — sądzę, że na wschodzie europejskim ważne potrzeby geograficzne, polityczne i gospodarcze, które w interesie obu państw mogą stworzyć wielkie i trwałe pole współpracy, na które w przyszłości należy zwrócić uwagę, nie mogą być zrealizowane, jeżeli nie małymi, możliwymi tylko krokami.

(Dalsze doniesienia na str. 2)



Niemiec. Tego samego dnia okręty Kriegsmarine wpłynęły do portu w Kłajpedzie.

PIERWSZA MOBILIZACJA

Dwa dni wcześniej minister spraw zagranicznych III Rzeszy Joachim von Ribbentrop przedstawił ambasadorowi RP w Berlinie Józefowi Lipskiemu ultimatum, w którym ponowił żądania wobec Polski odnośnie do Wolnego Miasta Gdańska i tras tranzytowych przez Pomorze. Nowością były przy tym już nie zawołowane, ale otwarte groźby wobec Polski. Po zajęciu Kłajpedy Warszawa zareagowała zarządzeniem mobilizacji Wojska Polskiego. Tak zwana mobilizacja alarmowa była częściowa i tajna. W czasie odprawy z generalicją marszałek Edward Rydz-Śmigły powołał ściśle sztab operacyjny: „Modlin”, „Pomorze”, „Poznań”, „Łódź” i „Kraków”. Dowódcy omówili również zadania na pierwsze dni ewentualnej wojny. Postanowiono też zintensyfikować trwające od dłuższego czasu w Polsce zbiórki pieniędzy na dozbrajanie polskiej armii.

28 marca minister skarbu Eugeniusz Kwiatkowski rozpiął Pożyczkę Obrony Narodowej. W ciągu pierwszej doby wykupiono pożyczkę na kwotę 2 mln złotych. W sumie do Skarbu Państwa wpłynęło około 4 mln złotych.

Ofiarność Polaków pokazywała, że duch w narodzie był mocny. Samopoczucie poprawiały też sygnały płynące z Zachodu. Brytyjcy i francuscy politycy w swych deklaracjach nie zamierzali już więcej pobłażać Hitlerowi. A główny „monter” Monachium, brytyjski premier Neville Chamberlain, 31 marca 1939 roku udzielił nawet Polsce jednostronnej gwarancji „przed zamachem ze strony Niemiec”. Polityk zapewniał, iż „na wypadek jakichkolwiek działań wojennych mogących wyraźnie zagrozić niepodległości Polski [...] rząd Jego Królewskiej Mości będzie się czuł zobowiązany do udzielenia rządowi polskiemu natychmiastowego poparcia, będącego w jego mocy. [...] Rząd francuski upoważnił mnie do wyjaśnienia, że jego stanowisko [...] jest takie samo”.

„Polska Zbrojna” marzec otwierała akcentem włoskim; podobnie było i na koniec tego miesiąca. Ale, co charakterystyczne, siły ciężkości były już ułożone inaczej. Mianowicie opublikowano fragmenty wspomnień amerykańskiego lotnika – ochotnika walczącego w hiszpańskiej wojnie domowej po stronie republikańskiej – który stoczył pojedynek powietrzny z synem przywódcy faszystowskich Włoch Brunonem Mussolinim. Był to też przejaw odwilży, jaka zapanowała w stosunkach Polski ze Związkiem Sowieckim.

W Ziemiańskiej nadal hucznie i inspirując się bawiono, przerywając rauty na coraz częstsze ćwiczenia przeciwlotnicze. Mimo mroźnego i wojennego przedwiośnia wierzone w wiosenną zmianę na lepsze. PK



KOMENTARZ

RYSZARD KACZMAREK

Z perspektywy całego 1939 roku wydarzenia marcowe można porównać jedynie z wybuchem II wojny światowej pół roku później. Wszyscy, którzy mieli w Polsce jeszcze złudzenia, że celem polityki niemieckiej jest tylko rewizja postanowień wersalskich, musieli zdać sobie sprawę z tego, że dla Hitlera nie liczą się jakiegokolwiek zobowiązania międzynarodowe. Skończyła się gra, którą prowadził od trzech lat, wykorzystując politykę appeasementu mocarstw zachodnich. Przywódca Rzeszy Niemieckiej zrezygnował w marcu z kamuflażu i sięgnął po brutalną przemoc, zajmując Czechosłowację, państwo, którego bezpieczeństwo zagwarantował raptem kilka miesięcy wcześniej, oraz Kłajpedę (zagroził niepodległej Litwie, członkowi Ligi Narodów, bombardowaniem stolicy). Z tej perspektywy żądania, które ponowił niemiecki minister spraw zagranicznych Joachim von Ribbentrop wobec Polski, a których celem była nie tylko aneksja Gdańska, ale również włączenie Rzeczypospolitej do grupy państw satelickich Osi, zabrzmiały złowrogo. Jednak w Berlinie nikt nie miał wątpliwości, że Polska ustąpi, tak jak większość krajów w Europie Środkowej. Joseph Goebbels, wierząc w kolejny sukces swego wodza, zapisał w swoim dzienniku 26 marca: „Polska nie podjęła jeszcze decyzji w sprawie Gdańska. Nasz nacisk jednak się nasila. Mamy nadzieję, że dojdziemy do celu. Od tego zależy, czy będę mógł wybrać się [...] na urlop”.

Prof. zw. dr hab. RYSZARD KACZMAREK jest profesorem nauk humanistycznych, nauczycielem akademickim Instytutu Historii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, badaczem dziejów Górnego Śląska w XIX i XX wieku.

Wspólna granica polsko-węgierska
Pierwsze spotkanie Węgrów nastąpiło dn. 16 marca o godz. 13 min. 25 na stacji Beskid „Serdecznie witamy na historycznej granicy”

PAT komunikuje: Dnia 16 m. o godz. 13 m. 25 wojska węgierskie dotarły do granicy polskiej. Spotkanie nastąpiło na stacji Beskid. Na powitanie wojsk węgierskich wzniesiono zstążkę białą z napisem: „Serdecznie witamy na historycznej granicy”. Na spotkaniu, z okazji przyjazdu, wysłano patrol polski pod dowództwem oficera. Uroczyste spotkanie wojsk i powitanie Węgrów przez ludność nastąpiło o godz. 17.

Entuzjazm w Budapeszcie

Węgry otrzymali w tym dniu wiadomość, że wojska polskie dotarły do granicy. Węgry otrzymali w tym dniu wiadomość, że wojska polskie dotarły do granicy. Węgry otrzymali w tym dniu wiadomość, że wojska polskie dotarły do granicy.

Deklaracja premiera Teleky
BUDAPEST, 16.3 — Premier węgierski Teleky ogłosił w parlamencie deklarację następującej treści: W związku z dotychczasowymi stosunkami między Polską a Węgrami, które w ostatnim czasie uległy zmianie, rząd węgierski postanowił przywrócić dotychczasowe stosunki między Polską a Węgrami. Węgry otrzymali w tym dniu wiadomość, że wojska polskie dotarły do granicy.

WYCINKI PRASOWE POCHODZĄ Z „POLSKI ZBROJNEJ” Z MARCA 1939 ROKU.

MIŁOŚĆ W CZASACH TRWOGI

Tych dwoje dzieliło niemal wszystko, a połączyło więzienie. Por. Jerzy Śmiechowski zapamiętał, że jego narzeczona przy pierwszym pocałunku miała zimne usta, jakby wracała z innego świata, zmartwychwstała.

PIOTR KORCZYŃSKI

Kiedy por. Jerzy Śmiechowski „Tur” wspominał przełom 1944 i 1945 roku, stwierdził: „Jedna armia okupacyjna wychodziła, druga wchodziła”. Jako były żołnierz Narodowych Sił Zbrojnych i powstaniec warszawski był w szczególnie trudnej sytuacji, zwłaszcza że zdecydował się wrócić do Warszawy, gdzie przedstawiciele nowej władzy i NKWD polowali na takich jak on.

Nie posłuchał jednak ostrzeżeń i kiedy wszedł do odgruzowywanego Śródmieścia, nagle zatrzymał się przed nim samochód, z którego wyskoczył człowiek w sowieckim mundurze. Wydawało się, że to ostatnie chwile wolności, ale kiedy mężczyzna podszedł, okazało się, że to były szef sztabu komendanta głównego NSZ mjr. Stanisława Nakoniecznikoffa-Klukowskiego „Kmicica”, któremu „Tur” dwa razy uratował życie. Jeszcze w czasie powstania ten oficer przeszedł z NSZ do Polskiej Armii Ludowej (PAL).

Śmiechowski wspominał tamte chwile: „Podchodzi do mnie, mówi »Jurek – pierwsze słowa to były – co zrobisz, jak powiem, żeś był w NSZ-cie?«. Spokojnie mówię do niego: »Powiem, że byłem razem z tobą«. Uśmiechnął się i mówi: »Wiesz, może ja ci teraz pomogę. Wsiadaj«. Zawiózł „Tura”

WIESŁAWA PAJDAK, CÓRKA JEDNEGO Z CZOŁOWYCH POLITYKÓW POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ I JEDNEGO Z 16 PRZYWÓDCÓW POLSKIEGO PAŃSTWA PODZIEMNEGO, DLA KOMUNISTÓW BYŁA NIEBEZPIECZNYM WROGIEM.

ARCH. PRYWATNE WOJCIECHA ŚMIECHOWSKIEGO, DZIĘKI UPRZEJMOŚCI WYDAWNICTWA ZNAK (2)

do gen. bryg. Juliana Skokowskiego, byłego dowódcy połączonych sił PAL-u, warszawskiej Armii Ludowej i Korpusu Bezpieczeństwa. Okazało się, że ten wysoki rangą oficer armii II RP, a na początku formowania NSZ inspektor ich szkół podchorążych, pamiętał Śmiechowskiego jeszcze sprzed wojny. Nie było więc żadnego problemu z wystawieniem lewego zaświadczenia o tym, że „Tur” był żołnierzem PAL-u. Przy czym kazał mu uciekać jak najdalej z Warszawy. Tym razem Śmiechowski wziął sobie te rady do serca.

KOŁO RATUNKOWE

Były żołnierz NSZ wyjechał do Gdyni, gdzie po raz kolejny pomogła mu znajomość z przeszłości. Śmiechowski wspominał: „W Gdyni jedną z pierwszych osób, które mnie poznały, [...] był komendant wojenny Gdyni [Bolesław] Drabik. Zupełnie przypadkowo w 1942 czy w 1943 roku, jak byłem w partyzantce koło Radzyna Podlaskiego, to w nocy do mnie go przyprowadzono. Przyszedł z rozbitego oddziału AL-u. Jak się dowiedział, że trafił do oddziału NSZ-owskiego, to cały drżał. Myśmy wtedy mieli sporo broni [...]. Zacząłem go badać, zaprosiłem go na kolację, powiedział, że Niemcy ich rozbili i że on jest w tragicznej sytuacji. Dałem mu jeszcze, pamiętam, jakiegoś visa i puściliśmy go wolno [...]. Jak mnie spotkał, jak sobie to przypominał, to prawie mnie wycłował. Powiedział, że nigdy nie zapomni tego, co zrobiłem. Rzeczywiście w Gdyni w jakiś sposób mnie chronił”.

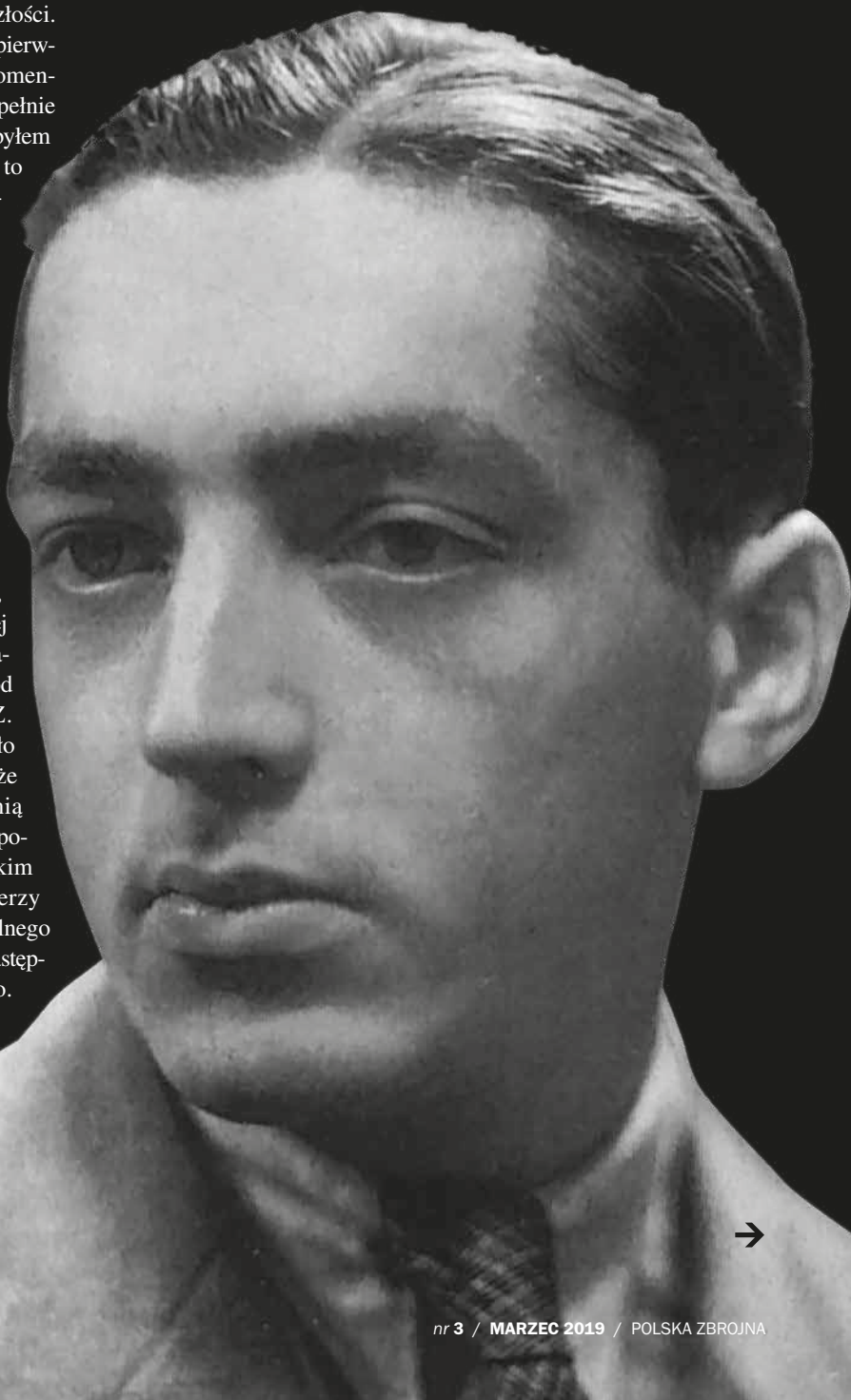
Ten parasol ochronny był na tyle skuteczny, że Śmiechowski rozpoczął studia w Wyższej Szkole Handlu Morskiego i podjął pracę maklera w porcie. Pomagał w ucieczce na Zachód wielu swoim towarzyszom broni z NSZ. W drugiej połowie lat czterdziestych nie było to jeszcze trudne. „Turowi” wydawało się, że może tak funkcjonować latami, ale jesienią 1947 roku wszystko miało się odmienić. Na początku listopada tego roku ze Śmiechowskim skontaktowali się Zofia Mieszkowska i Jerzy Michalewski, były kierownik biura prezydialnego Delegatury Rządu RP na Kraj, a ówczesnie zastępca dyrektora Głównego Urzędu Morskiego. Poprosili go o pomoc w przerzuceniu na Zachód ich byłego szefa Stefana Korbońskiego wraz z żoną Zofią. Zagrożony aresztowaniem były delegat Rządu RP na Kraj i poseł

Polskiego Stronnictwa Ludowego ukrywał się w jednym z gdyńskich mieszkań.

Śmiechowski bez większych problemów przemycił małżeństwo na szwedzki prom „Drottning Victoria”, który 5 listopada 1947 roku odpłynął do Szwecji. Wydawało się, że kolejny raz zagrał bezpiekę na nosie. Okazało się jednak, że jego rozmowę z Korbońskimi podsłuchiwała gospodyni kamienicy, w której się ukrywali, i doniosła o tym funkcjonariuszom Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (MBP). Kiedy oblawa dotarła do mieszkania maklera portowego, Korbońscy byli już bezpieczni. Śmiechowski tak wspominał feralny poranek 6 listopada: „Była godzina chyba koło



Po procesie, 16 grudnia 1948 roku, Śmiechowski wystąpił w sądzie. W wyroku krótką wiadomością światłą: „Dostałem sześć lat. Zabierają mnie na ogólniak. Nigdy o tobie nie zapomnę”.





STALINOWSCY OPRAWCY NIE PRZEWIDZIELI, ŻE DOPRO- WADZĄ DO NIEMOŻLIWEGO: MIŁOŚCI AŻ PO GRÓB CHŁOPAKA Z NSZ I DZIEWCZYNY Z PPS

szóstej, dzwonek. Miałem drzwi, które były u góry przeszklone, zapaliłem światło na korytarzu, zobaczyłem tłum ludzi. Wszyscy po cywilnemu, maszynowe pistolety skierowane do drzwi. Wiedziałem, o co chodzi oczywiście. Wpadła ich cała chmara z Różańskim na czele [...]. Zostałem aresztowany”.

NIE ZNAM SIĘ NA MORSIE

Jerzy Śmiechowski poznał wówczas największych szatanów tego kraju. Parafraza z Conradowskiego „Jądra ciemności” nie jest tutaj przesadzona. „Tura” przesłuchiwali po kolei wspomniany już dyrektor Departamentu Śledczego MBP kpt. Józef Różański, szef Departamentu I MBP płk Roman Romkowski i naczelnik Wydziału II Departamentu Śledczego MBP płk Adam Humer. Ci sadystyczni kaci wobec Śmiechowskiego zastosowali inne metody. Nie bili go, bo liczyli, że doprowadzi ich jeszcze do kilku innych ważnych członków polskiej konspiracji. „Tur” z zarzutami, za które groziła kara śmierci, był poddawany wielogodzinnym przesłuchaniom i w kółko musiał powtarzać swoje zeznania. Nie załamał się, nikogo nie wydał, a w sprawie Korbońskiego grał z Różańskim w otwarte karty. Wiedział, że małżeństwo jest już bezpieczne, więc do wszystkiego się przyznał.

W grudniu 1947 roku Śmiechowski został przewieziony z pałacu Ministerstwa Sprawiedliwości do Aresztu Śledczego Warszawa-Mokotów, znanego bardziej jako więzienie przy Rakowieckiej. W tej osławionej katowni Urzędu Bezpieczeństwa spotkała go... wielka miłość.

A zaczęło się to tak: „Trafiłem chyba do 42. celi, w której siedział bardzo sympatyczny pan ze Stronnictwa Narodowego,

[Szymon] Poradowski, profesor archeologii, bardzo ciekawy. Tam na drugi dzień zaczęło się stukanie przez ścianę. Zapytałem się, kto tam siedzi, mówi: »Jakieś kobiety, ale nie wiem, nie znam się na morsie«”. Śmiechowski także się nie znał, ale postanowił podjąć konwersację. Ściany celi były bardzo cienkie, więc krzyknął, że chce się nauczyć stukanego alfabetu. I sąsiadka zza ściany zaczęła go uczyć: „[...] podawała mi A, B... i tak dalej. I nauczyłem się morsa. I zaczęliśmy rozmawiać morsem. Przede wszystkim interesowały nas wiadomości, kto siedzi, za jakie sprawy [...]. Potem [...] opowiadaliśmy sobie filmy. Poza tym okazało się, że ona jest z Krakowa i z PPS-u, a ja byłem z zupełnie innego środowiska”.

To spostrzeżenie nadaje temu zdarzeniu dodatkowego koloru. Być może na wolności Wiesława Pajdak nawet nie chciałaby spojrzeć w stronę chłopaka z NSZ. Córka Antoniego Pajdaka, jednego z czołowych polityków Polskiej Partii Socjalistycznej i jednego z 16 przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, podstępnie schwytanych przez Sowieców i sądzonych w Moskwie, dla komunistów była szczególnie niebezpiecznym wrogiem. Młodych współwięźniów połączyła nie tylko pasja filmowa, ale i wspólne znajomości w Krakowie. Śmiechowski w czasie wojny służył w NSZ, ale endekiem nigdy nie był i przed wojną sympatyzował z piłsudczykami, w tym z wieloma z Krakowa. „To wzbudziło nasze większe zaufanie, coraz większe”, wspominał Śmiechowski. Doszło do tego, że któregoś dnia oświadczył się dziewczynie, której nigdy nie widział, a znał jedynie jej głos. Raz zapytał dość niedyskretnie, jak wygląda. W odpowiedzi usłyszał: „Inni twierdzą, że jestem ładna”. Wiesława również zaryzykowała, bo zaręczyny przyjęła.



Ojciec Śmiechowskiego kursował z listami do więzienia w Strzelcach Opolskich, gdzie z Rawicza przeniesiono Jerzego, i Grudziądza, w którym osadzono Wiesławę. Z prawej fragment listu od Wiesławy.



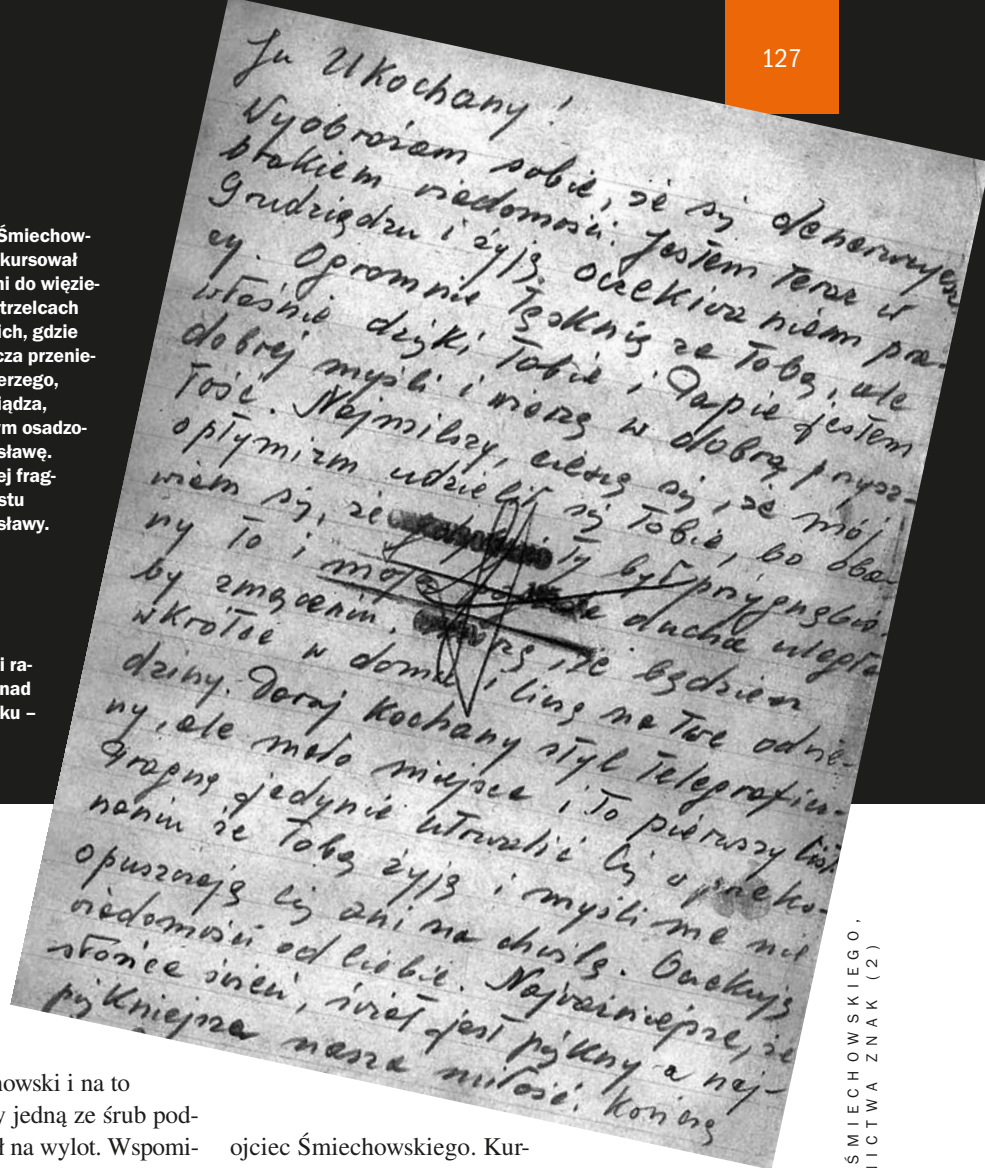
Spędzili razem ponad pół wieku – 55 lat.

Za wszelkie próby kontaktu ze współwięźniami groziły poważne konsekwencje z karą karceru na czele. Szybko zauważono, że młodzi stukają do siebie, i zaczęło się polowanie. Strażnicy nawet spalili pod drzwiami ich celi. Lecz Śmiechowski i na to znalazł sposób. Łyżką wykręcił ze ściany jedną ze śrub podtrzymujących łóżko i otwór po niej przebił na wylot. Wspomina: „Znaleźliśmy kawałek sznurka, ja sobie ten sznurek przywiązałem do ręki, ona, nie wiem, do ręki czy do nogi, jak ktoś się z nas w nocy obudził pierwszy, to pociągał, budził drugiego i wtedy zaczynaliśmy rozmowę [...]. I tak to trwało. Potem nas przenieśli na [blok] B1. Tam już była trudniejsza sprawa, bo był korytarz i były cele po dwóch stronach. Ale [...] żeśmy stworzyli morsa świetlnego. I tak to trwało do sprawy”.

I ŻE CIĘ NIE OPUSZCZĘ

Po procesie, 16 grudnia 1948 roku, Śmiechowski wysłał Wiesławie krótką wiadomość świetlną: „Dostałem sześć lat. Zabierają mnie na ogólniak. Nigdy o tobie nie zapomnę”. 9 stycznia 1949 roku dziewczyna wyszła na wolność i od razu zaczęła korespondować z pozostającym za kratami narzeczoną. Pod koniec czerwca 1949 roku Jerzego przeniesiono do ciężkiego więzienia w Rawiczu. Ona zaś niedługo cieszyła się wolnością, bo w maju 1950 roku znowu została zatrzymana i trafiła do owianego równie złą sławą co Rawicz aresztu przy ulicy Ratuszowej w Warszawie.

Śmiechowski, jak przyzna po latach, paradoksalnie poczuł ulgę na wieść o uwięzieniu narzeczonej, bo obawiał się, że na wolności dziewczyna zakocha się w kimś innym. Pod koniec listopada 1951 roku Wiesława Pajdak została skazana na sześć lat więzienia za „kontakty z członkami nielegalnego związku Wolność, Równość, Niepodległość”, czyli konspiracyjnego PPS. Łącznikiem między narzeczonymi został



ojciec Śmiechowskiego. Kursował z listami do więzienia w Strzelcach Opolskich, gdzie z Rawicza przeniesiono Jerzego, i Grudziądza, w którym osadzono Wiesławę.

W marcu 1953 roku, po śmierci Stalina, Jerzy Śmiechowski wyszedł na wolność. Od razu napisał do swej ukochanej list z propozycją zawarcia związku małżeńskiego. Ślub odbył się w grudziądzkim więzieniu 19 kwietnia 1953 roku. Wtedy też narzeczeni pierwszy raz się zobaczyli. Świadcami byli ojciec Jerzego i jedna ze strażniczek. Śmiechowski wspomina: „Jak się ślub odbył, to mój ojciec nagle zza palta wyjął pęk tulipanów [...] i powiedział: »Pan naczelnik pozwoli, że wręcę mojej synowej«. On zgłupiał, nie wiedział, co zrobić, a Wiesława porwała te tulipany. I tak to się skończyło”.

A właściwie zaczął się nowy etap życia. Śmiechowski dzięki pomocy znajomego adwokata starał się jak najszybciej wyciągnąć żonę z więzienia. I udało się! 3 maja 1953 roku w mieszkaniu Śmiechowskiego zadzwonił dzwonek. Wspomina: „patrz, stoi jakaś dziewczyna z workiem. Okazuje się, że moja żona przyjechała”. W pierwszej chwili jej nie poznał, ponieważ nigdy jej nie widział w cywilnym ubraniu. Do końca życia Jerzy Śmiechowski będzie pamiętał, że przy pierwszym pocałunku miała zimne usta, jakby wracała z innego świata, zmartwychwstała.

Stalinowscy oprawcy nie przewidzieli, że doprowadzą do niemożliwego: miłości aż po grób chłopaka z NSZ i dziewczyny z PPS.

To było jak oddychanie

Z Józefem Błaszczkiem o więziennych doświadczeniach z kopalni w Knurowie rozmawia Piotr Korczyński.

Co zdecydowało, że w wieku 16 lat wstąpił pan do Armii Krajowej?

Tradycja rodzinna. Miałem wujków, przedwojennych zawodowych oficerów Wojska Polskiego. Jeden z nich, mjr Józef Chlipała „Lubański”, po ucieczce z oflagi wstąpił do armii gen. Władysława Sikorskiego i tam został przeszkolony na cichociemnego. Po desantowaniu do kraju walczył w powstaniu warszawskim, w którym zginął. Część mojej rodziny mieszkała pod Tarnopolem na kresach, gdzie gospodarowała w majątku, który wujek dostał od marszałka Piłsudskiego za służbę w Legionach Polskich. Po wybuchu wojny Sowieci zesłali ich na Syberię. Do kraju wrócili dopiero w armii gen. Zygmunta Berlinga.

A moja konspiracja zaczęła się od tajnego nauczania i furmanienia. Zaprzęgiem ojca woziłem akowców na tajne narady do Ochotnicy Dolnej i Górnej. Kiedy oni debatowali, ja czekałem z końmi u mojego wujka. Oczywiście, nie dopuszczano mnie do narad, ale z czasem zdecydowano, żeby mnie zaprzysiąc. Zostałem mianowany na łącznika kompanii ppor. Adama Winnickiego „Pazura”, która była częścią batalionu kpt. Juliana Zapały „Lamparta” z 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK. Moim głównym zadaniem było wożenie meldunków i żywności dla akowców. Zresztą jedzenie było nie tylko dla nich, ale też dla sowieckiego oddziału mjr. Iwana Zołotara „Artura”, który przez pewien czas współpracował z oddziałem „Lamparta”. To była bardziej skomplikowana sytuacja, niż się dziś

wydaje. Wiadomo, że Zołotar był agentem Moskwy, ale wielu szeregowych partyzantów z jego oddziału przyjaźniło się z naszymi akowcami. Ja pamiętam „Wiktora” i „Petrę”, którzy przychodzili do Ochotnicy po rozwożoną przeze mnie żywność.

Brał pan udział w akcjach?

Byłem na to za młody, ale raz wziąłem udział w rajdzie na niemiecki posterunek w Łukowicy w 1944 roku. Dostałem zadanie przeprowadzenia grupy z kompanii „Pazura” z Czarnego Potoku do Łukowicy. Zrobiłem to w nocy, a kiedy rozpoczęła się walka, dostałem rozkaz: „uciekaj do domu”. Niestety, nie udało się wtedy naszym rozbić tego posterunku.

SIOSTRA MIAŁA WYROBIONE, ŁADNE PISMO, A NACZELNIK WIEZIENIA, PÓŁANAŁ-FABETA, UWAŻAŁ, ŻE TO JAKIŚ SZYFR

W styczniu 1945 roku Nowy Sącz i pańskie rodzinne strony zajęła Armia Czerwona. Dlaczego pan nie zdecydował się ujawnić?

Tutaj moja historia splata się z losami kpr. Zygmunta Wawrzuty „Śmiałego”. To był żołnierz ppor. „Pazura”, tylko dwa lata starszy ode mnie. Po rozwiązaniu Armii Krajowej postanowił walczyć z Sowietami i komunistami. Ze swoimi ludźmi m.in. odbił osadzonych w ubeckim areszcie w Limanowej akowskich oficerów. Latem 1945 roku ujawnił się z oddziałem i wyjechał na Ziemię Odzyskane, gdzie wstąpił do milicji.

Szybko jednak wrócił w rodzinne strony i znowu zorganizował leśny oddział.

Za jego namową nie ujawniłem się. „Śmiały” dał mi swoją osobistą broń. Kiedy mi ją wręczał, powiedział: „To masz, Józiu, na pamiątkę po mnie”. Wawrzuta

zginął w nieszczęśliwym wypadku – w 1946 roku utonął podczas nocnej przeprawy przez rzekę.

Wtedy został pan żołnierzem Wolności i Niezawisłości?

Zgadza się, choć wtedy nie wiedziałem, że ta organizacja się tak nazywa. Po prostu zdecydowałem, że pozostanę w konspiracji i będę współpracował z oddziałem „Śmiałego”, a także „Okrzei”, czyli Stanisława Piszczka z Nowego Sącza. Po aresztowaniu na szczęście mi jednak tego nie udowodniono. Dostałem wyrok sześciu lat więzienia za nielegalne posiadanie broni. Od kolegi Tomka Zaręby, który w czasie okupacji niemieckiej w Batalionach Chłopskich był rusznikarzem, kupiłem pepeszę i kbk. W czasie śledztwa twierdziłem, że ta broń była mi potrzebna do pilnowania sadu przed złodziejami, a pistolet „Śmiałego” pozostawili partyzanci, kiedy kwatrowali u nas w czasie wojny. Przy czym dla funkcjonariuszy UB byłem już na cenzurowanym jako syn kułaka i przedwojennego działacza Stronnictwa Ludowego „Piaś” Wincentego Witosa.

Jak pan trafił do więzienia?

Aresztowano mnie 5 lutego 1949 roku, razem z ojcem i siostrą. Najpierw przez sześć miesięcy siedziałem w areszcie Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Limanowej, gdzie przesłuchiwał mnie m.in. postrach Sądeckizny, jak o nim mówiono, Stanisław Wałach, a następnie półtora roku w więzieniu na Montelupich w Krakowie na oddziale tajno-śledczym. Dopiero po tych odsiadkach mnie osadzono. Po wyroku trafiłem początkowo do więzienia w Wiśniczu. Później jako więźnia wcielono mnie do roboczej brygady i wysłano do Gliwic, a następnie do kopalni w Knurowie. Tam były dwa obozy.

Pierwszy to poniemiecki stalag, w którym w czasie wojny mieszkali jeńcy z całej Europy. Mnie osadzono w tym drugim, który nazywano „Korea”. Tam w większości przebywali więźniowie, którzy na nocnej zmianie w kopalni przygotowywali tzw. przodki do wydobycia węgla. Razem z nami pracowali jeńcy z Wehrmachtu, przeważnie Ślązacy, którzy mieli za sobą służbę zarówno na froncie wschodnim, jak i zachodnim. Oni byli na stanowiskach funkcyjnych – brygadzystów i sztygarów. Nas, żołnierzy

WIZYTÓWKA

JÓZEF BŁASZCZYK

Urodził się 16 listopada 1928 roku w Olszanie koło Łącka. Był łącznikiem w oddziale AK ppor. Adama Winnickiego „Pazura”, po wojnie współpracował z oddziałami WiN-u Zygmunta Wawrzuty „Śmiałego” i Stanisława Piszczka „Okrzei”. W stalinowskich więzieniach i brygadach roboczych spędził trzy i pół roku. ■

PIOTR KORCZYŃSKI





ARCH. JÓZEFA BŁASZCZYKA

Zdjęcie Józefa Błaszczyka z kartoteki aresztu Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa w Limanowej, 1949 rok

z AK, WiN-u czy innych polskich organizacji, nazywali alian-tami. Ci z frontu wschodniego już wiedzieli, co potrafią So-wieci. My wykorzystywaliśmy te ich lęki. Ja straszylem moje-go sztygara, że jak mi nie wpisze po urobku 300% normy, to pojedzie do „białych niedźwiedzi”. Dzięki tak spreparowanym raportom szybko awansowałem na „stachanowca”, chociaż nie wrzuciłem do wagonika ani jednej łopaty węgla. Co więcej, z kolegami prowadziliśmy sabotaż. Kiedy wyjeżdżaliśmy o szóstej rano na powierzchnię, poranna zmiana, złożona z normalnie przychodzących do pracy górników, najczęściej zastawała pocięte taśmociągi i narzędzia powyrzucane w ciężko dostępne miejsca.

Jak długo pan tam pracował?

W sumie trzy i pół roku. Zostałem „stachanowcem”, więc skrócono mi wyrok i wliczono do niego wcześniejszy pobyt w aresztach. Zarówno w więzieniu, jak i w kopalni byłem z chłopakami najczęściej z akowską przeszłością. Trzymaliśmy się razem i byliśmy doskonale zorganizowani. Oczywiście, od czasu do czasu nasyłano nam kapusia, ale tacy osobnicy nie utrzymywali się między nami długo. Szybko byli przenoszeni do bezpieczniejszych dla nich cel. Większość nieżyjących już dziś kolegów, z którymi służyłem w AK lub przebywałem w więzieniu, to byli bardzo młodzi ludzie, ale świadomi swych wyborów. Taką postawę wynosiliśmy ze swych domów i ze szkół, często już tajnych kompletów w czasie wojny. Mój ojciec, jako żołnierz AK, nie musiał mi tłumaczyć, dlaczego i ja muszę służyć – miałem ten patriotyzm w sobie. To było jak oddychanie.

Co w tym czasie było dla pana najtrudniejsze?

Mój ojciec siedział w areszcie w Limanowej półtora miesiąca, a był chory na serce. Strasznie się o niego bałem. Nie powiedziałem mu, że należę do WiN-u, a on wcześniej mnie pro-

sił, żebym po rozwiązaniu AK nie angażował się w konspira-cję... Strach o najbliższych był dla mnie najgorszy.

Wspominał pan o kuzynach, którzy trafili na Syberię, by wrócić do Polski z armią Berlinga. Próbowali panu pomóc?

Tak, ale to przyniosło odwrotny skutek do zamierzonego. Obaj synowie wujka z Tarnopola w armii Berlinga zostali oficerami. Młodszy, Zbyszek, był kapitanem, a starszy, Kazi-mierz, porucznikiem. Ten starszy służył w oddziale zwiadow-czym razem z Wojciechem Jaruzelskim. Po aresztowaniu obaj starali się interweniować w mojej sprawie i odwiedzali mnie w więzieniu w Wiśniczu. Wie pan, co się działo po tych od-wiedzinach? Polityczny wychowawca Jancarzyk, który później służył w sądeckim UB, brał mnie do raportu i wlepił 48 go-dzin karceru za to, że „jako bandyta mam jeszcze jakieś kon-takty z oficerami Wojska Polskiego”. Do karceru szedłem tak-że po każdym liście od siostry, bo naczelnik więzienia nie mógł ich odczytać. Siostra miała wyrobione, ładne pismo, a ten półanalfabeta, uważał, że to jakiś szyfr.

Jako łącznik współpracował pan również z ludźmi Józefa Kurasia „Ognia”?

Zdarzało się, że jako wywiadowca przekazywałem i jego partyzantom wiadomości o posterunkach Korpusu Bezpie-czeństwa Wewnętrznego. O „Ogniu” powiem tylko, że to był zawzięty góral i rozumieją go tylko ci, którzy w górach się urodzili. Miał na bakier z AK i z tego powodu jest to jeszcze bardziej tragiczna postać. To był harnaś, który nie za bardzo potrafił podporządkować się przełożonym, a AK była woj-skiem i rozkazów trzeba było słuchać. Mało kto też pamięta, że przed wojną był ludowcem oraz zaciekle przeciwnikiem sanacji, co też miało konsekwencje w czasie wojny i po niej. Te podziały polityczne niestety nie znikły, nawet w obliczu walki z Niemcami, a później Sowietami i komunistami. ■

Trzej koledzy z boiska



HISTORIA PEWNEGO ZDJĘCIA

Jeszcze w niemieckich mundurach i z niemiecką bronią świętują swoje przystąpienie do 2 Korpusu Polskiego.

ARCH. JÓZEFA KOWALCZYKA

„A niech was!” lub „Na pohybel!”,

takie myśli pojawiają się w głowie na widok fotografii przedstawiającej trzech uśmiechniętych niemieckich żołnierzy z butelkami wina w rękach.

Odwrotna strona zdjęcia kryje niespodziankę. Bezblędna polszczyzną prawdopodobnie któryś z uchwyconych aparatem mężczyzn napisał: „Na pamiątkę dla kolegi Józefa Kowalczyka – trzech koledzy z boiska, 1944”. Okazuje się, że to Polacy wcieleni do Wehrmachtu, którzy na froncie włoskim dostali się do alianckiej niewoli. Jeszcze w niemieckich mundurach i z niemiecką bronią świętują swoje przystąpienie do 2 Korpusu Polskiego.

Zarówno weterani 2 Korpusu, jak i historycy są zgodni co do tego, że większość Polaków mających za sobą

służbę w armii niemieckiej, po przejściu do polskiej formacji okazywała się świetnymi żołnierzami. W odróżnieniu od wyniszczonych przeżyciami w Związku Sowieckim byłych łagierników, często pobieżnie tylko przeszkolonych wojskowo, byli to fachowcy wojennego rzemiosła – pancerniacy, spadochroniarze, saperzy czy artylerzyści. Nierzadko z doświadczeniem bojowym ze wszystkich frontów II wojny światowej. Zresztą, patrząc na fotografię, już na pierwszy rzut oka widać, że to wiarusi.

Adresatem zdjęcia też jest nie byle kto, lecz Józef Kowalczyk, który słu-

żył w 12 Pułku Ułanów Podolskich. To ułani tego pułku jako pierwsi zaatakowali w ruinach klasztoru Monte Cassino najpierw swój proporzec, a następnie biało-czerwoną flagę. Kowalczyk do pułku trafił jako „turysta Sikorskiego”, czyli ochotnik, który z okupowanego kraju na Bliski Wschód przedarł się przez Rumunię i Węgry. „Niemców” ze zdjęcia, to znaczy Polaków ze Śląska, wspomina jako bardzo dobrych kolegów. Sam jest góraliem spod Limanowej, więc nijak ma się tutaj teoria, że hanysy z gorolami nie mogą się polubić (zwłaszcza na boisku)... PK

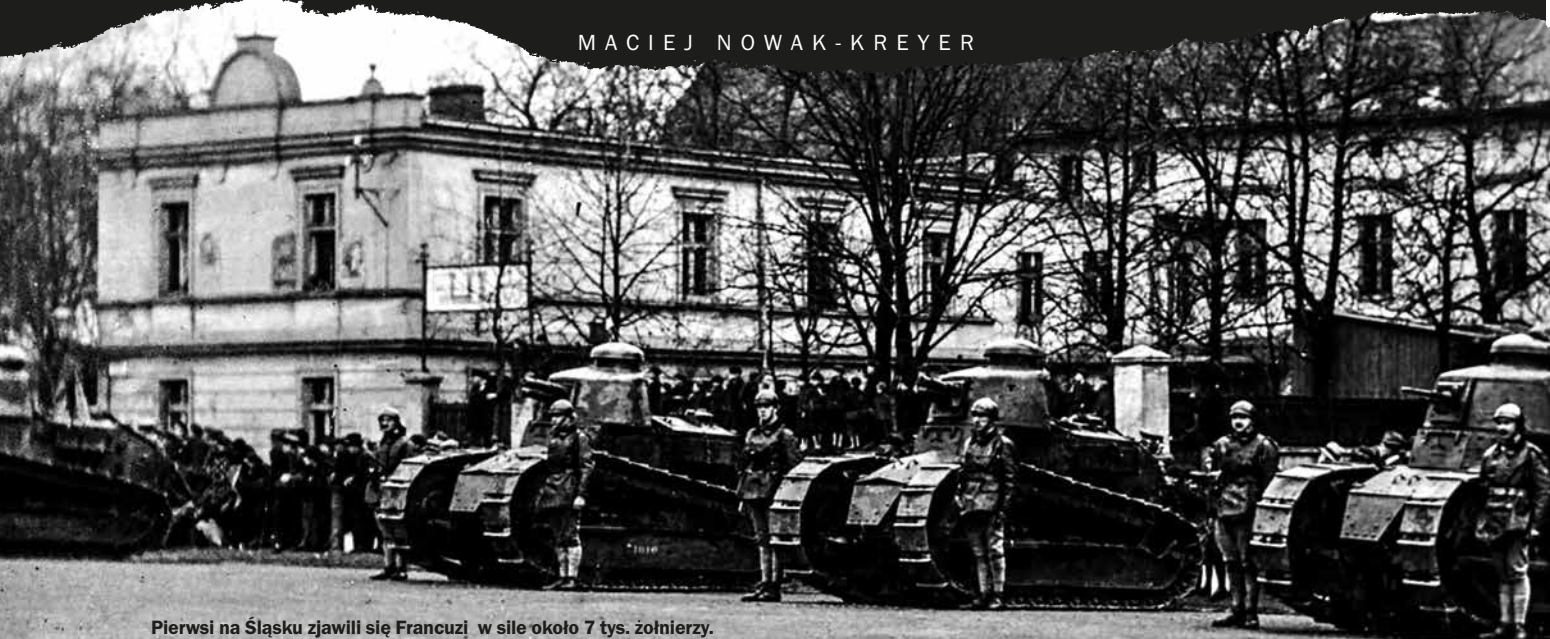


Kwaterny w Lublińcu miał pododdział słynnego szkockiego regimentu Black Watch.

CHLEBEM CZY KULĄ?

Zakończenie I wojny światowej nie przyniosło mieszkańcom Górnego Śląska spokoju. Przez wiele miesięcy toczyły się tam regularne walki, a wszystko to działo się w obecności wojsk ententy.

MACIEJ NOWAK-KREYER



Pierwsi na Śląsku pojawili się Francuzi w sile około 7 tys. żołnierzy. Oddziały dysponowały czołgami, samochodami pancernymi oraz artylerią.



Szerokim echem odbiło się zamordowanie w lipcu 1921 roku w Bytomiu francuskiego mjr. Bernarda Montalegre'go (zdjęcie z lewej), dowódcy stacjonującego tam 27 Batalionu Strzelców Alpejskich. U góry ostatnia droga francuskiego oficera na ulicach Gliwic.



MUZEUM ŚLĄSKIE W KATOWICACH (4)

Górny Śląsk po zakończeniu I wojny światowej stał się jednym z najbardziej zapalnych punktów na mapie Europy. Był spornym terytorium sąsiednich dużych państw, dwóch zwaśnionych narodowości. Co więcej, obie strony konfliktu miały własne bojówki wspomagane z zagranicy. Codziennością Śląska stała się zatem przemoc: szantaże, morderstwa i zbrojne utarczki. Sytuacja w czasie pierwszych miesięcy 1919 roku niewiele odbiegała od znanych z lat późniejszych wydarzeń w Irlandii Północnej czy państwach byłej Jugosławii. Latem tegoż roku zaś na wschodnich krańcach Górnego Śląska wybuchły wręcz regularne walki, stanowiące reakcję na niemiecki terror (w tym masakrę górników w Mysłowicach), które przeszły do historii jako I powstanie śląskie.

ALIANCCY ROZJEMCY

Problemy na Górnym Śląskim miał rozwiązać plebiscyt, podczas którego miejscowa ludność wybierała przyszłą przynależność państwową. Sporne terytoria oddano pod międzynarodowy zarząd ententy oraz wprowadzono wojska okupacyjne występujące w roli sił rozjemczych. Od lutego 1920 roku władzę ustawodawczą i wykonawczą objęła nad Górnym Śląskiem Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa, złożona z przedstawicieli Francji, Wielkiej Brytanii i Włoch. Na jej czele stanął sprzyjający Polakom francuski gen. Henri le Rond. Zbrojne ramię Komisji stanowiły międzynarodowe siły, które podlegały Naczelnemu Dowództwu Wojsk Sprzymierzonych na Górnym Śląsku. Początkowo dowodził nimi francuski gen. Jules Gratier, którego w sierpniu 1921 roku, po III powstaniu śląskim, zastąpił gen. Stanislas Naulin.

Wojska rozjemcze składały się z oddziałów francuskich, włoskich oraz brytyjskich. Pierwsi na Śląsku pojawili się Francuzi (około 7 tys. żołnierzy), po nich Włosi (około 2 tys.), a na samym końcu, wiosną 1921 roku, tuż przed plebiscytem Brytyjczycy (około 2 tys.). Liczebność tych sił stale się zmieniała i w szczytowym momencie osiągnęła stan około 20 tys. (kontyngent brytyjski na przykład wyjechał wkrótce po plebiscycie, aby wrócić na Śląsk w trakcie III powstania). Planowano też udział wojsk amerykańskich. Sformowano nawet w tym celu specjalną brygadę, która jednak nie dotarła na miejsce, bo Kongres nie ratyfikował traktatu wersalskiego.

Większość przybyłych na Śląsk oddziałów to była piechota, a sporą część wojsk francuskich i włoskich stanowiły oddziały górskie. Przy czym siły rozjemcze miały jednak do dyspozycji czołgi, samochody pancerne oraz artylerię. Jak na dzisiejszą skalę europejską, wydaje się to spory potencjał, ale w realiach wczesnych lat dwudziestych zeszłego stulecia była to zaledwie kropla w morzu potrzeb, co widać chociażby po tym, że obecność tych sił nie zapobiegła wybuchowi II i III powstania śląskiego.

Obcy żołnierze ogłaszali, że zjawiają się jako przyjaciele i obrońcy miejscowej ludności, niezależnie od jej pochodzenia etnicznego. W rzeczywistości Francuzi sprzyjali Polakom i wrogo odnosili się do Niemców, z którymi dopiero co zakończyli krwawą, trwającą wiele lat wojnę. Brytyjczycy



TRAKTAT NA SPÓR

Górny Śląsk, chociaż przez stulecia znajdował się poza granicami Polski, był licznie zamieszkanym przez polską ludność, zarówno autochtoniczną, jak i napływową. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości zaczęła ona zatem dążyć do przyłączenia tego rejonu do macierzy. Nie było to jednak tak proste ze względu na mozaikę etniczną na tym terenie. Postanowieniem traktatu wersalskiego z 1919 roku miał więc zostać przeprowadzony plebiscyt, w którym mieszkańcy opowiedzieliby się za przyłączeniem do Polski lub Niemiec, co stanowiłoby podstawę do podziału spornego terytorium.

POWSTANIA ŚLĄSKIE

I 16–26 sierpnia 1919 roku – wybuchło jako odpowiedź na aresztowania polskich działaczy politycznych oraz terror mający zdławić dążenie do przyłączenia się do Polski. Objęło wschodni skraj Górnego Śląska. Zakończyło się przegraną.

II 19/20–25 sierpnia 1920 roku – wybuchło w reakcji na terror niemiecki w trakcie kampanii przed plebiscytem i objęło cały przemysłowy Górny Śląsk. Zakończyło się w wyniku nacisków ententy. Jego efektem było utworzenie mieszanej polsko-niemieckiej policji na terenie plebiscytowym, zamiast dotychczasowej niemieckiej, opresyjnej w stosunku do Polaków.

III 2/3 maja–5 lipca 1921 – wybuchło w odpowiedzi na niekorzystne dla Polski wyniki plebiscytu. Miało na celu przyłączenie Górnego Śląska do Rzeczypospolitej. Objęło 2/3 spornego terytorium. Pod względem natężenia walk oraz zasięgu było to największe z powstań śląskich. W jego wyniku powiększono obszar włączony do Polski, m.in. o rejony cenne pod względem przemysłowym.

zaś byli przychylni Niemcom. Nie wahali się rozbrajać polskich bojowników lub wręcz otwierać do nich ogień, a w trakcie III powstania śląskiego byli gotowi podjąć zbrojną akcję przeciwko walczącym. Włosi z kolei zachowywali neutralność, ale życzliwą Niemcom.

Kontyngentem francuskim dowodził gen. Paul Sauvage de Brantes, który na swoją główną siedzibę wybrał Gliwice. Francuzi rozlokowali się na newralgicznych terenach przemysłowych. Jedną z pamiątek po ich pobycie jest np. ulica Francuska w Katowicach, przy której (noszącej wówczas nazwę Emmastrasse) stacjonował sztab 91 Brygady Strzelców Alpejskich. Włosi, pod wodzą gen. Francesca Salvioniego, główną kwaterę mieli w Rybniku, ale obecni byli też m.in. w Raciborzu, Mikołowie i Pszczynie. Brytyjczyka-

ALIANCKA OKUPACJA ŚLĄSKA ZAKOŃCZYŁA SIĘ LATEM 1922 ROKU, WRAZ Z DOKONANIEM OSTATECZNEGO PODZIAŁU SPORNEGO TERYTORIUM MIĘDZY POLSKĄ I NIEMCY

mi, którzy byli rozlokowani m.in. w Bytomiu, Lublińcu i Tarnowskich Górach, dowodził z kolei gen. Arthur Wauchope. Co ciekawe, kwatery w Lublińcu miał pododdział słynnego szkockiego regimentu Black Watch. Zaraz po plebiscycie Brytyjczycy wrócili na ogarnięte niepokojami społecznymi Wyspy. I dobrze, że dopiero wtedy, bo to karne, nieprzyjazne i dobrze wyposażone wojsko mogło zmienić losy III powstania śląskiego, o ile w ogóle by do niego dopuściło.

OKUPANCI CZY PRZYJACIELE

Ślązacy w różny sposób witali tych żołnierzy, czasami częstowali chlebem i solą, ale niekiedy też ołowiem. Ludność polska odnosiła się do Francuzów przyjaźnie. Zdecydowanie wrogo podchodzili do nich Niemcy, traktując po prostu jak okupantów. Dlatego francuski kontyngent poniósł na Śląsku największe straty – ponad 70 zabitych. W dużej mierze były to ofiary niemieckich zamachów oraz zbrojnych utarczek z oddziałami samoobrony. Szerokim echem odbiło się zamordowanie w lipcu 1921 roku w Bytomiu francuskiego mjr. Bernarda Montalegre'go, dowódcy stacjonującego tam 27 Batalionu Strzelców Alpejskich. Za sprawcę uznano niemieckiego bojówkarza Leona Joschkego, który twierdził, że działał na zlecenie swoich przełożonych z niemieckiej bojówki (mocodawców nigdy nie wydał). Majorowi urządzono uroczysty pogrzeb wojskowy z udziałem najwyższych władz Komisji oraz kompanii honorowych: francuskiej, brytyjskiej i włoskiej. Joschkego osądził aliancki sąd, ale orzekł dosyć łagodny wyrok – tylko pięć lat ciężkiego więzienia (uzasadniano to wątpliwościami co do tego, czy właśnie on oddał morderczy strzał).

Największej tragedii wojska francuskie doświadczyły jednak 9 kwietnia 1922 roku w Gliwicach. W trakcie przeszukiwania grobowca na cmentarzu Hutniczym, gdzie Niemcy urządzili skład broni i ładunków wybuchowych, doszło do potężnej eksplozji, w której zginęło na miejscu dziesięciu francuskich żołnierzy. Kolejnych 20 zmarło w wyniku odniesionych obrażeń. Pochowano ich na cmentarzu wojsk alianckich w Gliwicach, mieszczącym się na terenie dzisiejszego parku Starokościńskiego, nazywanego także parkiem Przyjaźni Polsko-Francuskiej.

Jeśli chodzi o Włochów, to podczas III powstania śląskiego w Rybniku i Strzelcach Wielkich doszło

do krwawego starcia powstańców z siłami włoskimi. Włosi stawili opór starającym się przejąć ten rejon polskim siłom i w rezultacie doszło do zaciętych walk, w których wykorzystano nawet artylerię. Poległo 19 włoskich żołnierzy, a prawie stu zostało rannych. Wywołało to wielki międzynarodowy skandal, a zachodnia prasa przedstawiała powstańców jako zdziuczonych rebeliantów. Polsko-włoskie starcie przez chwilę zagroziło całkowitą, propagandową klęską zrywu. Dzięki staraniom dowództwa powstania sytuację udało się jednak załagodzić, chociaż ówczesnego włoskiego ministra spraw zagranicznych kosztowała ona stanowisko.

OSTATNIE AKORDY

W trakcie III powstania śląskiego na sporne tereny pospiesznie wrócili Brytyjczycy, teraz już w sile około 5 tys. żołnierzy, mających w wyposażeniu m.in. czołgi. Brytyjscy oficerowie byli zdecydowani w razie potrzeby otwierać ogień do Polaków. Proponowali nawet Francuzom wspólną akcję zbrojną przeciwko powstańcom. Nie odważyli się jednak na szerzej zakrojone samodzielne działania, bo tym razem większość brytyjskiego kontyngentu stanowili żołnierze pochodzący z Irlandii, nastawieni dosyć życzliwie do polskiej ludności. Zostali oni wysłani na kontynent w związku z toczącą się w ich kraju partyzancką wojną o niepodległość. Na czele „drugiej zmiany” brytyjskich sił rozjemczych stał Kanadyjczyk, gen. William Heneker.

Aliancka okupacja Śląska zakończyła się latem 1922 roku, wraz z zamknięciem prac Komisji Międzysojuszniczej i dokonaniem ostatecznego podziału spornego terytorium między Polską i Niemcy. Jest to epizod niezwykle ważny w historii Rzeczypospolitej, ale mało znany. O zatarcie śladów po tych wydarzeniach postarali się przede wszystkim Niemcy. W Opolu na przykład doszczętnie zniszczyli cmentarz z kwaterami ponad 30 żołnierzy brytyjskich. Strona polska nie miała z kolei żadnego interesu w podkreślaniu roli obcych wojsk (po 1945 roku innych niż sowieckie) w przejmowaniu władzy na Śląsku. Dla państw dawnej ententy okupacja Górnego Śląska stanowiła zaś tylko jedną z wielu podobnych i następujących zaraz po sobie akcji rozjemczych, przeprowadzanych na licznych w powojennej Europie spornych terenach. ■



Fundacja
Dorastaj z Nami



POMÓŻ

tata
~~strażak, żołnierz,~~
~~policjant~~ – zginął
na służbie

W podziękowaniu za ich służbę
PRZEKAŻ DAROWIZNĘ dla
osieroconych dzieci.

nr konta: 29 1030 1508 0000 0008 1545 4006

w tytule przelewu wpisz: polska zbrojna

więcej na: www.dorastajznami.org



PO



KRZYSZTOF KUBIAK

Zaginiony Hugin

Pod koniec II wojny w szwedzkim establishmentie politycznym i wojskowym narastał strach przed Związkiem Sowieckim. Atmosfera lęku była spowodowana m.in. tym, że skandynawskie królestwo, kierując się swoim interesem, co najmniej do 1943 roku nader łatwo ustępowało Niemcom. Koronnym tego przykładem, oprócz dostaw rudy żelaza, była zgoda na transfer przez własne terytorium ponad 2 mln żołnierzy do i z północnej Norwegii, w tym walczących na froncie murmańskim przeciwko Sowieciom. W takiej sytuacji kluczowe stało się pozyskiwanie informacji rozpoznawczych, z których można by wnioskować o intencjach Stalina wobec Szwecji. Już jesienią 1945 roku szwedzkie lotnictwo zaczęło wykonywać zatem pierwsze loty zwiadowcze wzdłuż wybrzeża Bałtyku. Kluczowa była ewentualna okupacja Finlandii, z której terytorium potencjalny przeciwnik mógł bez problemu opanować Wyspy Alandzkie i zagrozić aglomeracji sztokholmskiej – politycznemu, gospodarczemu i duchowemu sercu skandynawskiego królestwa.

Początkowo latano na samolotach Saab B18B (szwedzka wersja maszyny Junkers Ju 86), później na Saab B17. Te drugie operowały w rejonie Peenemünde, gdzie Sowieci eksperymentowali z pociskami raketowymi zdobytymi przez Niemców, odpalając je również w kierunku Szwecji. Powolne B17 były jednak często przechwytywane przez myśliwce, co doprowadziło do zarzucenia ich misji. W 1948 roku do działań rozpoznawczych weszły pozyskane z demobilu myśliwce P-51 Mustang wyposażone w wypożyczone przez Amerykanów aparaty fotograficzne. Nowe maszyny rozpoczęły loty nad Bałtykiem 7 sierpnia 1948 roku. Zdobytymi informacjami Szwedzi dzielili się z Amerykanami. Wykorzystując pozbawione znaków przynależności państwowej samoloty Spitfire PR Mk XIX, lotnictwo szwedzkie wykonało też co najmniej raz lot nad arcyważny Półwysep Kola na sowieckiej Dalekiej Północy. Prócz rozpoznania fotograficznego Szwedzi monitorowali system radarowy budowany przez Sowieców nad Bałtykiem. W 1951 roku do zadań SIGNIT (Signal Intelligence) przystosowano amerykańską maszyną transportową DC-A-360 Skytrain.

Moskwa nie zamierzała jednak biernie przyglądać się próbom wykradania jej tajemnic. 13 czerwca 1952 roku Skytrain o numerze 79001 i nazwie własnej Hugin, obsadzony przez czterech lotników i czterech techników wywiadu radiowego (Försvarets radioanstalt) został zestrzelony w przestrzeni międzynarodowej na wschód od Gotlandii. Zginęła cała załoga. 16 czerwca sowiecki MiG-15bis strącił szwedzką łódź latającą PBV-5 Catalina, prowadzącą poszukiwanie maszyny zaginionej trzy dni wcześniej. Miało to miejsce u wybrzeży Estonii. Załogę uratował zachodnioniemiecki frachtowiec.

Szwedzkie władze były porażone tymi wydarzeniami. Informacje o incydencie przenikające do opinii publicznej poddano ścisłej kontroli. Podejście to nie zmieniło się przez cały okres zimnej wojny. W rezultacie na przykład w literaturze określano opisywane wydarzenia jako sprawę Cataliny. Hugin miał pozostać zapomniany. Dopiero w 2003 roku, na głębokości około 130 m odnaleziono wrak zestrzelonego samolotu. Okazało się wówczas, że w kadłubie znajdują się tylko ciała członków załogi. Fakt, iż nie odnaleziono szczątków techników rozpoznania dał początek rozmaitego rodzaju spekulacjom, które trwają do dziś. W 2004 roku wrak podniesiono. Jest on eksponowany w specjalnie w tym celu urządzonym pomieszczeniu w muzeum lotnictwa pod Linköping. ■

Prof. dr hab. KRZYSZTOF KUBIAK pracuje w Katedrze Krajów Europy Północnej na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach.

PO SŁUŻBIE

/ ROZMOWA

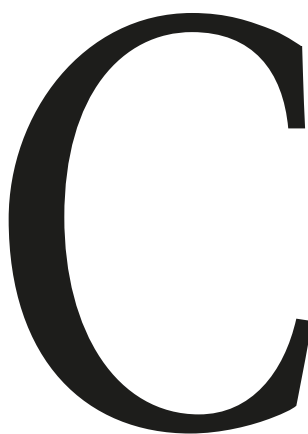


BARTOSZ KRUPA/EAST NEWS

SPOKOJNA GŁOWA, MOCNY CIOS

*Z Mariuszem
Cieślińskim o drodze
do mistrzostwa, wojsku oraz
treningach z weteranami
podczas „Projektu Wojownik”
rozmawia Ewa Korsak.*





zy pamiętasz swój pierwszy klub, ten, w którym zacząłeś trenować boks?

Pewnie, był maleńki i mieścił się w Świebodzicach, skąd pochodzę, naprzeciwko domu, w którym mieszkałem z rodzicami. Tuż obok była piekarnia, w której pracował mój tata. Chodziłem do ojca po szkole i widziałem, jak do klubu wchodzi starsi koledzy. Jak każdy inny dzieciak w tamtych czasach, szukałem atrakcji poza domem. Nikt nie siedział wtedy przed telewizorem czy komputerem. W końcu się odważyłem i poszedłem do tego klubu. Miałem wtedy 12 lat.

Od początku umiałeś się bić?

Nie, i w ogóle to nie było tak, że od początku byłem jakimś supertalentem. Te zajęcia traktowałem jak coś, co się robi po szkole. Dodatkowo chodziłem też na karate. Dlaczego? Myślisz, że to była moja pasja? Nie, po prostu zajęcia odbywały się w innych dniach niż boks. A ja lubiłem mieć zajęte popołudnia. Myślę, że nie przejawiałem jakichś nadzwyczajnych umiejętności sportowych, ale byłem pracowity – zawsze zasuwałem na maksa. Kiedy miałem 17 lat, uczyłem się w technikum w Świdnicy. Rano ze Świebodzic jechałem autobusem do szkoły. Po lekcjach zmieniałem w domu plecak z książkami na torbę ze sportowymi ciuchami i pędziłem na pociąg do Wrocławia, gdzie mieścił się klub kickbokserski, do którego należałem. I tak co najmniej trzy razy w tygodniu. A z kasą też nie było najlepiej, więc w weekendy czy w wakacje pomagałem na budowach.

Chyba zatem zaczęło ci zależeć na boksie?

Tak. I to wiem przez kogo (śmiech). W 1989 roku Marek Piotrowski zdobył mistrzostwo świata w USA. Wow! Zwykły chłopak z Polski i taki sukces. To było wielkie wydarzenie, nawet pamiętam, że zajął drugie miejsce w plebiscycie na najpopularniejszego sportowca „Przeglądu Sportowego”. Każdy chciał być jak on. Ja też.

Być mistrzem?

Pewnie, że tak. W czasach nauki w technikum startowałem w kickbokserskich zawodach. Ależ ja tam zbierałem baty. Było mi ciężko, nie mam pojęcia, skąd miałem siłę, by w to dalej brnąć. Ale się opłacało. Pomału „czyściłem” konkurencję (śmiech). Najpierw tę w Polsce, a potem w 1992 roku pojechałem na mistrzostwa Europy w Grecji. Zdobyłem złoty medal. To był przełom w mojej karierze – kolejne walki przynosiły zwycięstwo. Ale ja marzyłem o jednej, konkretnej rzeczy. Chciałem reprezentować Polskę w mistrzostwach świata.

I tak się stało...

Był rok 1993. Pojechaliśmy do Budapesztu. Wszystko tam robiło na mnie wielkie wrażenie. Hale pełne ludzi, którzy obserwowali walki, światła, muzyka, kamery, transmisje telewizyjne. I oczywiście przeciwnicy!

Co w nich było niezwykłego?

Zawodnicy pochodzili z krajów byłego Związku Radzieckiego, gdzie zawsze stawiało się na sporty walki. Wszyscy niesamowicie silni, mocni, wyszkoleni. A że ZSRR się rozpadł, to każdy z jego byłych krajów wystawił swojego reprezentanta. Wszędzie słyszałem język rosyjski. Tych mocnych zawodników było na mistrzostwach bardzo dużo. Zwyciężyłem wszystkie cztery walki, a potem tę najważniejszą, finałową. Pamiętam, że moim przeciwnikiem był Kazach Irlan Mozhanow. Mocny zawodnik. Niższy ode mnie, ale silny. Znałem jednak jego styl walki, technikę. Wiedziałem, jak go pokonać.

Baleś się przed tą walką?

Miałem poczucie spokoju, byłem pewny siebie i przygotowany. Musiałem tylko pilnować, żeby nie zadał mi ciosu, którym wyłącza się światło (śmiech). Czułem się świetnie, bo do mistrzostw przygotowywał mnie wyjątkowy człowiek, Ludwik Denderys, olimpijczyk z Monachium, dwukrotny medalista mistrzostw Europy w boksie. Dla mnie to szczególna postać. On ze mnie zrobił mistrza.



MICHAŁ NIWICZ

BYŁEM PRACOWITY I ZAWSZE ZASUWAŁEM NA MAKSA,

CHOCIAŻ NIE MIAŁEM NADZWY- CZAJNYCH UMIEJĘTNOŚCI SPOR- TOWYCH

Mówiłem, że zawsze lubiłem dużo pracować, prawda? Ale Denderys nauczył mnie pracy ekstremalnej.

Co to znaczy?

Śpieszyłeś się kiedyś do odjeżdżającego autobusu? Biegniesz, biegniesz, aż przez moment brakuje ci tchu. Trwa to kilka sekund, w końcu doganiasz autobus, siadasz, oddech wraca do normy. Na treningach z Denderysem czułem się tak,

jakbym przez dwie godziny dziennie gonił uciekający autobus, w dodatku taki, który jedzie pod górę. Treningi miałem dwa razy dziennie.

Ale ty lubisz zasuwać!

No właśnie. Lubiłem to, więc widziałem w tym sens, i w końcu wypracowałem wytrzymałość. W ringu liczy się wytrzymałość. W życiu zresztą też.





MICHAŁ NIWICZ

W wojsku też?

Pewnie. Mam wielu kolegów żołnierzy. Podziwiam ich, szczególnie tych, którzy wyjeżdżają na misje. To zresztą ciekawa sprawa, w jaki sposób uświadomiłem sobie, że to twardziele. Kiedyś z Afganistanu wrócił mój kolega, który jest i żołnierzem, i kickbokserem. Z ciekawości zapytałem go, jak tam jest, w tym Afganistanie. A on opowiada mi tak: „Znasz ten moment w szatni przed wyjściem do walki? To napięcie...”. „No znam”, mówię. „No widzisz, to w Afganistanie masz to cały czas, okrągłe 24 godziny na dobę”. Wiem doskonale, co się czuje w szatni: serce łomocze, żołądek jest ściśnięty, ogarnia cię niepokój, nie wiesz, czego się spodziewać. Tyle że u sportowców trwa to znacznie krócej. A u żołnierza sześć miesięcy – tyle, ile zmiana na misji.

Nie myślałeś o tym, żeby sport zamieścić na wojsko?

Oj nie. Kiedy mogłem podejmować takie decyzje, to było zupełnie inne wojsko niż dzisiaj. Nie kojarzyło się z żadnymi perspektywami, rozwojem, czymkolwiek pozytywnym. Przedłużałem naukę, jak się tylko dało, aby tylko nie iść w kamasze. To nie moja bajka. Tylko żeby było jasne, mówię o wojsku na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. To nie ma nic wspólnego z tym, jak służba wygląda dzisiaj. Bardzo się cieszę, że właśnie teraz mogłem trochę je poznać.

Mówisz o „Projekcie Wojownik”? Jak to się stało, że trenowałeś z weteranami?

Dawno temu, kiedy trenowałem w Strzegomiu w pewnej małej, obskurnej sali, do której światło wpadało przez mały lufcik, a ring był obklejony jakąś taśmą, mijalem się gdzieś na korytarzach z chłopakiem, który w hali sportowej obok grał w kosza. To był Szczepan Głuszcak. Po wielu latach znaleźliśmy się na Facebooku. Patrzę, on na zdjęciu w mundurze. Szacun. Pewnego dnia zadzwonił do mnie. Zaczął coś mówić o treningach z wojskiem. Spytał, czy poprowadzę. Przerwałem mu w pół zdania, bo akurat coś robiłem, i się zgodziłem.

WIZYTÓWKA

MARIUSZ CIEŚLIŃSKI

Kick bokser oraz zawodnik boksu tajskiego. Wielokrotny medalista oraz mistrz świata takich federacji jak ISKA (International Sport Karate Association) czy WAKO (World Association of Kickboxing Organizations). Stoczył niemal 300 walk. Jest pierwszym zawodnikiem reprezentującym Polskę, który został zawodowym mistrzem świata w boksie tajskim. 22 sierpnia 2005 roku w Nowym Jorku pokonał legendarnego zawodnika Faphimaia Bunkerda.

Serio, nie miałem wątpliwości. Ale przed pierwszym treningiem w Świętoszowie ogarnęła mnie trema.

Dlaczego?

Zdałem sobie sprawę z tego, że mam stanąć przed ludźmi, którzy wiele przeżyli, adrenalina nie jest im obca. Jak mam im zaimponować? Przecież oni mieli za sobą własne walki, znacznie bardziej niebezpieczne niż te w ringu. Postawiłem na naturalność, poprowadziłem zwyczajny trening, tak jak to zwykle robię. I poszło dobrze. Złapał się wspólną falę.

Trening się skończył, a wy? Rozmawialiście ze sobą? Opowiadali ci o sobie?

Pewnie. Mówiliśmy o tym, co robili w wojsku, na misji. Nie będę wnikał w szczegóły, bo to ich przeżycia, nie moje. Usłyszałem jednak wiele opowieści. Niektóre z nich były bardzo trudne.

Czułeś się im potrzebny w czasie treningów?

To pytanie nie do mnie, tylko do nich. Czy ja jestem im potrzebny, czy potrzebny jest im „Projekt Wojownik”? Nie wiem. Widzę jednak, że na treningach tworzy się społeczność, że nawiązują się nowe znajomości. To ważne.

Myślisz, że niektórzy weterani przestali wierzyć w to, że są wojownikami?

Może tak być. To jest trudna sprawa, odnaleźć się w świecie po – po służbie, po karierze sportowej. Całe życie robiłeś coś, co przynosiło sukces, niosło ze sobą adrenalinę, a kiedy kariera się kończy... Zarabiać trzeba, a niełatwo iść do zwykłej pracy. Pojawiają się depresje, stany lękowe, nałogi. Łatwo przestać w sobie wierzyć. Czy ja przywróciłem im tę wiarę dwoma treningami? Tego nie powiem. Ale pojawiła się pozytywna energia, może ją wykorzystają.

Jakie jest twoje najmlodsze wspomnienie z treningów „Projektu Wojownik”?

Trenowanie z mamami poległych żołnierzy. O tak, widać było, że są dzielne, że potrafią przyłożyć w rękawicę. Wiesz co myślę? Że to one są prawdziwymi wojowniczkami. Są najsilniejsze.



Zasmakuj
w Łomży



ŻOŁNIERZE WOJSKA POLSKIEGO W REALNEJ WALCE

5 KWIETNIA
ŁOMŻA

BILETY

eventim.pl

MAMY TWÓJ BILET.



MBC
TRANS
KAROSERIE
WARSZAWA

APiS
SALONY WYPOSAŻENIA
ŁAZIENEK I WNĘTRZ

RatSort

GRUPA
Jackonet
JACEK SKWIECINSKI

DIABLO
DIABELSKIE CIĘPŁO

W lipcu 1940 roku przy ewakuowanym do Londynu Ministerstwie Informacji i Dokumentacji RP powstało Polskie Biuro Filmowe. Reaktywowana została również sekcja filmowa armii polskiej, na której czele stanął jej dotychczasowy szef z okresu francuskiego por. Stanisław Rochowicz. Utworzono też czołówki filmowe Polskiej Marynarki Wojennej i Polskich Sił Powietrznych. Pierwszą kierował znany przedwojenny marynista Bohdan Pawłowicz, a drugą kpt. pil. Henryk Sarnicki. Ekipy te dostarczały swoje materiały Polskiemu Biuru Filmowemu, które weszło w skład Filmowego Komitetu Sprzymierzonych. Tam działały komórki filmowe wszystkich rządów emigracyjnych, które znalazły schronienie na Wyspach Brytyj-

skich. Komitet ułatwiał wzajemne kontakty, wymianę materiałów i, co najistotniejsze, dzięki współpracy z brytyjskim Ministerstwem Informacji organizował dystrybucję i pokazy filmów w krajach Commonwealthu i Stanach Zjednoczonych.

JEDEN Z SAMOLOTÓW ZAGINAŁ

W gronie najważniejszych znalazły się oczywiście polskie produkcje, a prawdziwe rekordy oglądalności pobił film Eugeniusza Cękalskiego „Dziennik polskiego lotnika”, zrealizowany w 1942 roku przez Polskie Biuro Filmowe. Jest to typowy dla ówczesnych produkcji tzw. dokument zestawny o charakterze publicystycznym, ze współczesną ramą i inscenizowanymi wstawkami. Punktem wyjścia scenariusza był odnaleziony pamiętnik młodego polskiego pilota.

O losie bohatera dowiadujemy się już na początku filmu, kiedy na taśmie telegraficznej pojawia się sakramentalna formuła: „Jeden z naszych samolotów zaginął...”. Potem widać obrazy przedwojennej Polski. Sielankę babiego lata przerywa nagle nalot niemieckich bombowców. W wizjerach i lukach nieprzyjacielskich maszyn widać płonące i zasnute dymami miejscowości. Niewątpliwie Cękalski wykorzystał tutaj autentyczne ujęcia z niemieckich kronik filmowych. W szybkim

ŻYCIE CIEKAWSZE OD FABUŁY

Po klęsce Francji w czerwcu 1940 roku ciężar walki z Niemcami w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie spoczął przede wszystkim na lotnikach i marynarzach. Ich sukcesy można było śledzić w kinach krajów koalicji antyhitlerowskiej.

PIOTR KORCZYŃSKI

Prawdziwe rekordy oglądalności pobił film **EUGENIUSZA CĘKAŁSKIEGO** „Dziennik polskiego lotnika”, zrealizowany w 1942 roku przez Polskie Biuro Filmowe.

montażu następuje przejście do zbombardowanej Warszawy. Dzięki włączeniu archiwalnych materiałów nakręconych w stolicy we wrześniu 1939 roku na ekranie pojawia się płonący ratusz na placu Teatralnym oraz Pałac Prymasowski. Spod gruzów drużyna ratownicza wydobywa nieprzytomną kobietę. Kolejne ujęcia to dramatyczne sceny z ówczesnej Warszawy: zabite podczas oblężenia i ułożone pod ścianą dzieci, ruiny zbombardowanych kamienic, groby na skwerach, trupy końskie i ludzie obdzierający je ze skóry. Wreszcie następuje kapitulacja – Niemcy wkraczają do miasta i rozpoczyna się terror. Widać jeńców i aresztowanych ludzi z rękoma splecionymi na karku.

Dalsze kadry filmu, poprzedzone datami i mapami, przedstawiają polskie dywizjony lotnicze we Francji, a następnie w Anglii. Zobaczyć można m.in. pierwszą fazę słynnej bitwy o Anglię z 6 sierpnia 1940 roku. Scenę z gen. broni Władysławem Sikorskim odznaczającym orderem rannego lotnika Cękalski skonstrastował z rzędami krzyży na przysypanych śniegiem żołnierskich mogiłach.

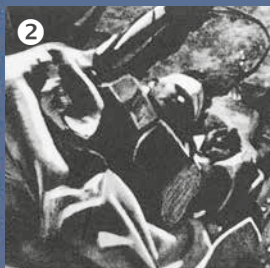
„Dziennik polskiego lotnika” kończy się pozornie optymistycznym akcentem. Młody pilot notuje w dzienniku: „Piszę w pośpiechu, ponieważ czeka mnie bardzo ważna operacja. Mam nadzieję, że będzie zwycięska...”. Widz, pamiętający pierwsze sekwencje filmu, wie, że to już ostatni jego wpis. Życie dopisało tu tragiczny finał. Wszyscy polscy piloci, którzy występowali w krótkich inscenizowanych ujęciach, zginęli w czasie walk z Luftwaffe.

NA CENZUROWANYM

Z materiałów dostarczonych przez czołwkę polskiego lotnictwa udało się zrealizować jeszcze dwa krótkometrażowe filmy. Reportaż „Pilot džungli” w reżyserii Stefana Osieckiego zmontowano w 1942 roku z filmów dostarczonych przez dwóch lotników – Dominika Włodarczyka i Tadeusza Milewskiego, po wojnie znanego aktora. Należeli oni do ekipy kilkudziesięciu polskich pilotów, tzw. ferry pilots, którzy transportowali nowe lub wyremontowane samoloty ze Złotego Wybrzeża na Bliski Wschód lub do Wielkiej Brytanii. Cenzura brytyjska skonfiskowała jednak robione na afrykańskim szlaku z pokładu samolotu zdjęcia zamków, które podobno należały do handlarzy niewolników.

„Święto polskich bombowców”, zrealizowane w 1943 roku przez szefa lotniczej czołwki kpt. pil. Henryka Sarnickiego, pokazuje rajd polskiego dywizjonu bombowego nad Niemcy, wykonany w dniu święta lotników spod znaku biało-czerwonej szachownicy. Jest to jedyny film czołwki filmowej Polskich Sił Powietrznych, jaki zachował się do dzisiaj.

Nie mniejszą popularnością od filmów o pilotach cieszyły się reportaże kręcone na pokładach okrętów Polskiej Marynar-



1. Znow zimna fasola! Kadr z reportażu filmowego Pawła Płonki z konwoju PQ-16, maj 1942 roku

2. Operator filmowy Paweł Płonka ciężko ranny na pokładzie „Garlanda”

ki Wojennej i statków floty handlowej. Reżyserem „Podnosimy kotwicę” z 1941 roku oraz „Marynarz polski – dzieje przeciętnego człowieka” z 1943 roku był Eugeniusz Cękalski. Większość materiału filmowego do obu obrazów dostarczył zaś operator czołwki filmowej Polskiej Marynarki Wojennej st. bsm. Paweł Płonka.

Ten urodzony na Śląsku marynarz był maszynistą na ORP „Błyskawica”, a w wolnych chwilach zajmował się fotografowaniem i filmowaniem. Jako jedyny z Polaków skończył z wyróżnieniem kurs operatorów wojennych zorganizowany na pancerniku HMS „Warspite”. To on utrwalił na taśmie filmowej heroiczne wydarzenia na ORP „Garland” w czasie rejsu do Murmańska

w konwoju PQ-16 w maju 1942 roku. Bosman nakręcił m.in. sekwencje bombardowania okrętu przez niemieckie maszyny. Został zresztą wówczas ranny.

Tak zapamiętał te dramatyczne chwile: „Trzepnęło mnie coś po łokciu, w głowę, w bok. Prawa ręka opada w dół, próbuję jeszcze jedną ręką filmować, bo następna maszyna na nas idzie. Mam ją w wizjerze, ale już krew mi oczy zasłania. Patrzę na łokieć, gołe kości sterczą. To i poczułem wtedy ból jak obręcz. Bez przerwy myślę o kamerze, macam na piersi światłomierz, czy cały... Słyszę krzyki, na dziobie masakra! Wziął mnie jeden z drugim pod ramię, idziemy tam, ślisko pod nogami. Krew. Z rozbitej pławy bije dym. Gęsty, gryzie w oczy. Idziemy dalej. Na dziobie pożar, płomienie dochodzą do parków amunicyjnych. Chłopaki gołymi rękami biorą te płonące łuski i za burtę! Włosy mi stanęły dęba. Obsługa działa nr 1 i nr 2 wyrzucona na pokład, jeden bez głowy. Zrobiłem zdrową ręką im zdjęcia... Słabłem, dużo krwi na pokład oddałem. Poprowadzili mnie na rufę, tam rannych składali. Położono mnie pod bomby hydrostatyczne. Lepiej tu, bo jak trafi, męczyć się nie trzeba. (...) Kazałem zawołać porucznika [Bohdana] Pawłowicza [szefa czołwki filmowej PMW – P.K.], aby mu oddać kamerę, niech dobrze jej pilnuje. Mnie już mroczki latają przed oczami i słabo. Porucznik spojrzał na mnie, przykleknął, łoży mu się w oczach zakręciły i pyta: »Co ci, synku, pomoć?«. »Niech pan porucznik nie płacze«, odpowiadałem. »Tylko szklankę whisky przyniesie«”. Materiał nakręcony na „Garlandzie” został wykorzystany w filmie „Marynarz polski – dzieje przeciętnego człowieka”.

Marynarzom floty handlowej poświęcono „Zew morza”, wyreżyserowany przez Stefana Osieckiego w 1942 roku. Film nawiązywał do postaci słynnego polsko-angielskiego maryni- sty Józefa Korzeniowskiego i składał się z trzech nowel. Rola Conrada odegrał brytyjski aktor Derrick de Marney. Narratorem całego filmu był Frank Laskier, ciężko kontuzjowany marynarz brytyjski, którego audycje radiowe zyskały w 1942 roku wielką popularność. ■



ANDRZEJ FAřARA

Biała Śmierć

Na obrzeżach historii występuje coś takiego jak indywidualne osiągnięcia wojenne. Mam tu na myśli np. liczbę zestrzeleń samolotów wroga podczas wojny o Anglię przypisywaną konkretnym pilotom. Te statystyki, ilekroć się na nie natknę, budzą we mnie raczej negatywne odczucia. Przypominają bowiem listę strzelców bramek w piłce nożnej. Nie podoba mi się podejście do wojny jako do swego rodzaju rywalizacji, którą można sklasyfikować nie tylko drużynowo, ale także indywidualnie.

Są to jednak zestawienia efektowne i działające na wyobraźnię. Czyż bowiem nie robi wrażenia liczba wrogów (ponad 500), których uśmiercił fiński snajper, kpr. Simo Häyhä, podczas wojny z Sowietami (1939–1940)? Jakiś czas temu wpadła mi w ręce wydana w Polsce książka Petriego Sarjanena pt. „Biała Śmierć”, poświęcona temu bohaterowi narodowemu Finlandii. Książka słaba, bo napisana dość chaotycznie i tak naprawdę niewiele mówiąca o dzielnym strzelcu. Można nieco usprawiedliwić autora, gdyż Häyhä był człowiekiem wyjątkowo skrytym i małomównym. Nie pierwszy to zresztą fiński heros o takich cechach charakteru. Wybitny biegacz długodystansowy Paavo Nurmi był przecież nazywany „Wielkim Niemową”.

Sarjanen zebrał więc fakty i opinie innych. Z samym bohaterem, który po przejściu do cywila zaszył się gdzieś w głuszy, chyba nie rozmawiał. Ustalił, że niewysoki Häyhä (160 cm wzrostu) nie używał broni z celownikiem optycznym. Wystarczyły mu muszka i szczerbinka. Słynny snajper uważał, że celownik powoduje odbicia światła i naraża strzelca na większe niebezpieczeństwo. Stosował rozmaite sztuczki, chcąc utrudnić Sowietom wykrycie swojej pozycji. By jego strzał nie wzbudzał śnieżnego kurzu, polewał wcześniej swoje stanowisko wodą. Brał do ust śnieg, zapobiegając tym samym wydychaniu pary wodnej.

Miał przydomek „Biała Śmierć” – stąd tytuł książki Sarjanena. Rosjanie długo nie mogli znaleźć na niego sposobu. W końcu jednak i on został trafiony. Ciężko ranny w szczękę, wyniesiony przez kolegów z pola walki – przeżył. Rehabilitacja trwała bardzo długo, wojna się dla niego skończyła. Został awansowany do stopnia podporucznika, od wielkiego dzwonu wdziewał mundur i pojawiał się podczas państwowych uroczystości.

Dożył aż 96 lat.

Dla producentów gier komputerowych trudno byłoby znaleźć lepszą inspirację niż Simo Häyhä. Fiński bohater występuje w „strzelankach” pod swoim słynnym pseudonimem „Biała Śmierć”. Nic dziwnego – jest niekwestionowanym liderem klasyfikacji indywidualnej w grze zwanej wojną.

DANE TO WALUTA XXI WIEKU

Z Maciejem Kaweckim

*o tym, jak wojsko radzi sobie z interpretacją przepisów RODO,
rozmawia Paulina Glišńska.*

Rozporządzenie unijne RODO obowiązuje od maja 2018 roku. W praktyce nasze dane osobowe są lepiej chronione. Co jednak, gdy żołnierz zobaczy swoje zdjęcie z ćwiczeń na poligonie na stronie internetowej jednostki wojskowej lub lokalnej gazety?

Celem rozporządzenia o ochronie danych osobowych [RODO] faktycznie jest ochrona podstawowych praw i wolności osób fizycznych, w szczególności ich prawa do ochrony danych osobowych, w tym wizerunku. Niemniej jednak nie w każdej takiej sytuacji ma ono zastosowanie. Przepisy zawierają bowiem tzw. klauzulę prasową, która przyznaje pełną swobodę działalności prasie, co w praktyce oznacza, że media mogą nieco więcej. W wypadku relacji z poligonu, z ćwiczeń, nie ma czegoś takiego jak prawo do bycia zapomnianym czy prawo odmowy udostępniania wizerunku. Ta klauzula stawia bowiem wolność wypowiedzi nad prawem do prywatności. Podobnie jest w sytuacji, gdy żołnierz zobaczy swoje zdjęcie na stronie internetowej, która do tego jest zarejestrowanym tytułem prasowym, jednostki. Relacja z ćwiczeń zamieszczona na portalu spełnia w takiej sytuacji wymogi materiału prasowego. Przy okazji szkoleń, nie tylko

w jednostkach wojskowych, lecz także we wszystkich organach sektora publicznego, często informuję, że niemal każdą stronę WWW można zarejestrować jako tytuł prasowy. To nie pozostawia żadnych wątpliwości co do możliwości utrwalenia wizerunku. Oczywiście w każdym przypadku pozostaje kwestia tego, co na danym zdjęciu się znajduje. Bo nasza prywatność to również dobra osobiste. Tak więc niekiedy ktoś może uznać, że dana fotografia narusza jego dobra osobiste.

W jakich zatem obszarach działalności wojska RODO znajduje zastosowanie?

W działalności mniej związanej ze sferą strictly wojskową, np. kadrowej, w tym w kwestiach dotyczących obowiązków informacyjnych na etapie zawierania umowy, np. przetwarzania danych. Częstym naruszeniem jest wykonywanie skanów dowodów osobistych – w teczkach osobowych pracowników nie powinny się one znajdować, bo dane zawarte w tym dokumencie nie są potrzebne pracodawcy do tego, by mógł prowadzić swoją działalność. W sektorze obronności narodowej szczególnym restrykcjom podlega też dostęp do informacji o stanie zatrudnienia. Dane o tym, ile jednostka ma etatów, ile kobiet, a ile mężczyzn jest w niej zatrudnionych, mogą mieć wpływ na

CHROŃMY SVOJE DANE, bo otwierają one wiele drzwi w dzisiejszym cyfrowym świecie.



bezpieczeństwo narodowe. Do tego typu informacji ma zazwyczaj dostęp ograniczona liczba osób. Nie mniej istotna jest kwestia przechowywania i zabezpieczenia dokumentów przed osobami niepowołanymi. Dlatego po wejściu w życie RODO w wielu jednostkach powstały etaty inspektorów ochrony danych. Zadaniem tych osób jest dbanie o bezpieczeństwo danych określonej organizacji. Nowe rozporządzenie znajdzie zastosowanie także w sytuacji, gdy wojsko prowadzi działalność szkoleniową dla osób z zewnątrz, gdy organizuje konferencje czy wynajmuje sale konferencyjne, a także gdy np. organizuje jakieś uroczystości, jubileusze, ale mające charakter nieco bardziej prywatny. Wtedy bezpieczniej jest uzyskać od osób biorących udział w wydarzeniu zgodę na utrwalenie wizerunku.

Jak ze stosowaniem przepisów RODO radzi sobie wojsko, żołnierze?

Gdy prowadziłem pierwsze szkolenia dla armii, jeszcze zanim przepisy weszły w życie, świadomość prawna, czym w ogóle jest RODO, była bardzo różna. W ciągu kilku miesięcy obowiązywania przepisów zauważyłem jednak ogromne zmiany. Gdy ostatnio prowadziłem szkolenie dla Dowództwa Garnizonu Warszawa, żołnierze mieli wiele pytań, które świadczyły o zrozumieniu tematu. Najczęściej pytali o wykorzystanie wizerunku, dostęp do danych, o używanie mediów społecznościowych przez wojsko. Taka jest ogólna tendencja, bo świadomość w tej dziedzinie w społeczeństwie w ogóle bardzo wzrosła. Ostatnie badania pokazały, że w Polsce 94% internautów zna regulacje RODO, z czego ponad 40% deklaruje, że zna je dobrze lub bardzo dobrze. To doskonały wynik, zważywszy na dość krótki okres obowiązywania przepisów.

A jak się ma RODO do cyberbezpieczeństwa? Wycieki danych, cyberataki... Czy można się przed tym w jakiś sposób chronić?

RODO podnosi tzw. domyślny poziom zabezpieczenia naszych danych, czyli sprawia, że niejako z automatu są one lepiej chronione niż wcześniej. Dzieje się to m.in. dzięki czemuś, co w RODO nazywane jest oceną skutków



WIZYTÓWKA

DR MACIEJ KAWECKI

Jest koordynatorem krajowej reformy ochrony danych osobowych, kieruje Departamentem Zarządzania Danymi w Ministerstwie Cyfryzacji. W latach 2015–2016 zatrudniony w Biurze Generalnego Inspektora Ochrony Danych Osobowych, a następnie jako doradca w Gabinetie Politycznym Ministra Cyfryzacji. Autor kilkudziesięciu publikacji z zakresu bezpieczeństwa danych osobowych, uczestnik kilkudziesięciu krajowych oraz międzynarodowych konferencji naukowych z zakresu prawa nowych technologii. Laureat konkursu Wolters Kluwer Polska i „Dziennika Gazety Prawnej” – Rising Stars 2017, otrzymał nagrodę specjalną w listopadzie 2017 roku. W 2017 roku w rankingu „Dziennika Gazety Prawnej” znalazł się na liście 50 najbardziej wpływowych prawników, zajmując 23. miejsce. ■

dla ochrony prywatności, czyli takim doborze zabezpieczeń, aby maksymalnie zminimalizować ryzyko wystąpienia incydentów, np. kradzieży tożsamości. Także zasługą RODO jest to, że musimy zostać poinformowani, jeśli wyciekną nasze dane, i to w ciągu 72 godzin od momentu wykrycia incydentu. Jeśli więc to nastąpi, mamy świadomość takiego zdarzenia i możemy na nie odpowiednio zareagować. To ważne kwestie w kontekście cyberbezpieczeństwa, tego bardziej cywilnego. RODO jednak samo w sobie nie sprawi, że cyberataków nie będzie. Każde państwo na świecie musi się dzisiaj z nimi liczyć i być na nie przygotowane. Dlatego niedawno pełnomocnikiem rządu ds. cyberbezpieczeństwa został Karol Okoński, sekretarz stanu w Ministerstwie Cyfryzacji. Działania w tej dziedzinie są koordynowane na poziomie rządowym.

Dlaczego właściwie musimy chronić dane?

Mówi się, że dane to waluta XXI wieku. Na nich opiera się rozwój niemal w każdej dziedzinie życia. Przecież aplikacje, sztuczna inteligencja, e-learning – to wszystko oparte jest na ogromnych zasobach informacji. Komputer będzie tym mądrzejszy,

im więcej danych zgromadzi. Z drugiej strony szybki postęp techniczny, coraz nowsze technologie powodują, że wciąż pojawiają się nowe wyzwania w dziedzinie prawnej ochrony danych. Za postępem muszą iść więc w parze regulacje prawne w kwestii bezpieczeństwa takich informacji. W całej sprawie także my sami musimy umieć świadomie decydować o tym, które dane udostępniamy, komu i po co. Oczywiście korzystamy z dobrodziejstw nowych technologii, ale róbmy to z głową, świadomie. Chronimy swoje dane, bo otwierają one wiele drzwi w dzisiejszym cyfrowym świecie. Możemy przez internet zarejestrować nasze nowo narodzone dziecko, ale możemy też, bez stawiania się w oddziale, wziąć kredyt. Coraz większa dostępność usług cyfrowych sprawia, że ten, kto ma informację, ten ma w pewnym sensie władzę. Nie chcielibyśmy przecież, żeby ktoś wziął kredyt, podając się za nas. Dlatego musimy nasze dane chronić. ■

ZDERZENIA Z PARAGRAFEM

SŁUŻBA ZASADNICZA A WYSŁUGA

Zasadniczą służbę wojskową odbywałem w latach 2003–2004, następnie wyszedłem do cywila. We wrześniu 2005 roku podpisałem kontrakt i zawodową służbę wojskową pełnię nieprzerwanie do dziś. Kiedy nabędę prawa emerytalne? Czy zasadnicza służba wojskowa wlicza mi się do 15 lat służby, które uprawniają do odejścia na emeryturę (14 lat zawodowej służby wojskowej i rok zasadniczej służby wojskowej)? Kiedy mógłbym odejść na emeryturę?

→ **Odpowiedź na powyższe pytanie znajduje się w treści art. 15a ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin (...).** Przepis ten stanowi, że emerytura dla żołnierza, który został powołany do zawodowej służby wojskowej po raz pierwszy po 1 stycznia 1999 roku, wynosi 40% podstawy jej wymiaru za

15 lat służby wojskowej i wzrasta według zasad określonych w art. 15 ust. 1 pkt 1 i ust. 1a-5. Okres zasadniczej służby wojskowej liczony będzie do okresu, od którego uzależnione jest prawo do świadczenia emerytalnego. Pamiętać jednak należy, że przy wysłudze 14 lat zawodowej służby wojskowej oraz roku zasadniczej służby wojskowej – zainteresowany przez rok po zwolnieniu ze służby nie nabędzie prawa do świadczenia wypłacanego co miesiąc w wysokości kwoty uposażenia zasadniczego wraz z dodatkami o charakterze stałym, należnego w ostatnim dniu pełnienia służby, ponieważ musiałyby legitymować się nieprzerwanym stażem zawodowej służby wojskowej przez okres co najmniej piętnastu lat. ■

ROBERT KŁOSIŃSKI
Kancelaria Radcy Prawnego Egida

Podstawa prawna: ustawa o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin z 10 grudnia 1993 roku (DzU 1994, nr 10, poz. 36) – tekst jednolity z 20 lutego 2013 roku (DzU z 2013, poz. 666) – art. 13 ust. 1 pkt. 2, art. 15a.

CZY ZDANE EGZAMINY SĄ WAŻNE?

Jestem żołnierzem zawodowym. Zdałem egzaminy do szkoły podoficerskiej, a tydzień później złamałem nogę w pracy. Obecnie jestem na zwolnieniu lekarskim po zdjęciu gipsu i przechodzę rehabilitację. Niedługo rozpoczyna się kurs podoficerski, ale nie będę mógł stawić się z przyczyn zdrowotnych. Czy zgoda Departamentu Kadr na udział w egzaminach oraz zdane egzaminy wstępne przepadają? Co mogę zrobić w takiej sytuacji?

→ **W opisywanej powyżej sytuacji, co do zasady brak stawiennictwa w terminie wyznaczonego kursu powoduje automatyczne skreślenie z listy kursantów.** W szczególnie uzasadnionych przypadkach zainteresowany może zwrócić się z pisemną prośbą do komendanta szkoły podofi-

cerskiej o możliwość dołączenia do kursu w terminie późniejszym. W takiej jednak sytuacji, aby prośba mogła odnieść zamierzony skutek, powinno się do podania załączyć zaświadczenie lekarskie, z którego wynikać będzie wprost, że tok leczenia przebiega pozytywnie, a także podać przypuszczalny termin odzyskania sprawności fizycznej umożliwiającej odbycie kursu. Przed jego rozpoczęciem należy również dostarczyć zaświadczenie od lekarza medycyny pracy o braku przeciwwskazań zdrowotnych do pełnienia służby w powyższym charakterze. Liczyć się jednak należy z tym, że decyzja odnośnie do zgody na rozpoczęcie kursu w terminie późniejszym należy wyłącznie do organu i jest decyzją uznaniową. ■

ROBERT KŁOSIŃSKI
Kancelaria Radcy Prawnego Egida

Porady zamieszczane na łamach „Polski Zbrojnej” mają charakter informacyjno-doradczy i nie stanowią wiążącej interpretacji i wykładni prawa.

SPRAWY ŻOŁNIERZY

Wyższa nie tylko pensja

Zwiększenie najniższej wojskowej pensji oznacza też wyższą gratyfikację urlopową czy kwotę na przekwalifikowanie dla odchodzących z armii.

Od 1 stycznia 2019 roku obowiązują nowe stawki wojskowych wynagrodzeń zasadniczych. Zależne są od stopnia, korpusu czy stanowiska. I tak żołnierze korpusu szeregowych otrzymali o 450 zł więcej (wzrost o 14,1% i o 13,8%), podoficerowie – od 410 zł do 550 zł (od 10,9% do 13,0%), oficerowie – od 300 zł do 530 zł (od 3,4% do 10,7%), a generałowie – od 200 zł do 350 zł (od 1,3% do 3,7%).

Tym samym przeciętne wynagrodzenie żołnierza wynosi obecnie 5530 zł brutto (wcześniej 4874,53 zł), a najniższe uposażenie zasadnicze – 3650 zł (wcześniej 3200 zł). Wzrost tego ostatniego oznacza też dla zawodowców zwiększenie innych świadczeń, których kwota jest uzależniona właśnie od najniższego wynagrodzenia.

To na przykład gratyfikacja urlopową, wypłacana żołnierzom zawodowym raz w roku w związku z rozpoczęciem urlopu. Przy obliczaniu jej wysokości uwzględnia się żołnierza, jego współmałżonka oraz dzieci pozostające na utrzymaniu. Wysokość gratyfikacji na każdą uprawnioną osobę wynosi 35% stawki najniższego uposażenia zasadniczego żołnierza zawodowego. Oznacza to, że w tym roku MON na każdą taką osobę wypłaci ponad 1270 zł.

Podwyższono też świadczenia wypłacane w ramach tzw. rekonwersji kadr. Chodzi tu zwłaszcza o przekwalifikowanie zawodowe żołnierza odchodzącego z armii. Kwota przeznaczana na ten cel dla jednej osoby zależy od najniższego wynagrodzenia żołnierza zawodowego i stażu służby. Po zmianie przepisów najniższa kwota na przekwalifikowanie dla żołnierza mającego za sobą cztery lata służby wzrośnie z 2400 zł do ponad 2700 zł. Wojskowy z dziewięcioletnim stażem będzie mógł liczyć na ponad 5400 zł (200% limitu), a po 15 latach służby – na ponad 8200 zł (300% limitu).

Wyższy będzie też tak zwany zasiłek za przeniesienie służbowe. Świadczenie to otrzymuje żołnierz zawodowy, który zmienia miejsce służby. Kwota ta wynosi 50% podstawowego uposażenia. Jak dotąd było to 1600 zł, po zmianach będzie 1825 zł.

Podwyżka pensji oznacza też wyższe dodatki stażowe, które otrzymują żołnierze zawodowi za długoletnią służbę wojskową. Ich wysokość to procent od wynagrodzenia zasadniczego danego żołnierza, równy jego wysłudze. Na przykład po 15 latach służby dodatek ten wynosi 15% i każdego roku jest podwyższany o 1% kwoty uposażenia zasadniczego. PG ■

PODWYŻKI DLA TERYTORIALSÓW

Większy dodatek za gotowość bojową i więcej pieniędzy za udział w ćwiczeniach – terytorialsi otrzymają wyższe świadczenia.

ochotnicy służący w szeregach wojsk obrony terytorialnej dostają z armii dwa rodzaje świadczeń. To tzw. dodatek za gotowość bojową oraz świadczenie pieniężne za udział w ćwiczeniach wojskowych. Oba są uzależnione od najniższego wynagrodzenia zasadniczego żołnierza zawodowego, które obecnie – po

podwyżkach dla żołnierzy zawodowych od 1 stycznia 2019 roku – wynosi 3650 zł (wcześniej 3200 zł).

W praktyce wzrost pensji zawodowców przełoży się na większe wynagrodzenia dla terytorialsów. Z 320 do 365 zł wzrośnie dodatek za gotowość bojową, który stanowi 10% kwoty naj-

niższego wynagrodzenia zasadniczego żołnierza zawodowego.

Każdy terytorialista dostanie też więcej pieniędzy za udział w ćwiczeniach. Stawki są określone procentowo dla każdego stopnia w stosunku do najniższego wynagrodzenia żołnierza zawodowego (im wyższy stopień, tym wyższy procent). W przypadku szeregowego terytorialisa to 2,85%, kaprała – 3,25%, a porucznika – 4,20%. Ich należności za każdy dzień szkoleniowy wzrosną więc odpowiednio: z 91,20 zł do 104 zł, ze 104 zł do 118 zł i ze 136 zł do ponad 155 zł. W praktyce stawki należy pomnożyć przez dwa, bo tyle dni szkolenia w miesiącu to minimum programowe każdego terytorialisa. PG ■

Spokój nieśmiertelnika

**Żołnierzom i ludziom związanym z wojskiem
udostępniamy łamy „Polski Zbrojnej”, aby zachować
pamięć o tych, którzy odeszli.**

Wyrazy żalu i współczucia
z powodu śmierci

Ojca

Panu płk. Wojciechowi Mularczykowi
składają żołnierze i pracownicy
Inspektoratu Uzbrojenia.

Wyrazy najgłębszego współczucia i żalu po śmierci

Mamy

dla naszego kolegi

st. szer. Pawła Andrzejewskiego
i Najbliższej Rodziny

od dowódcy IX zmiany PKW RSM Afganistan,
kolegów i koleżanek oraz pracowników
resortu obrony narodowej.

Panu st. chor. sztab. Wiesławowi Golińskiemu
oraz Jego Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Siostry

składają gen. bryg. Zenon Brzuszek
oraz żołnierze i pracownicy
Polskiego Narodowego Przedstawicielstwa Wojskowego
przy SHAPE w Belgii.

Z najgłębszym żalem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci
naszego kolegi,
żołnierza Jednostki Wojskowej Nil.

Wyrazy głębokiego współczucia
całej Rodzinie
składają dowódca, żołnierze i pracownicy
Jednostki Wojskowej Nil.

„Nie umiera ten, kto pozostaje w sercu
i pamięci bliskich”.

Panu st. chor. sztab. Piotrowi Przybyłowi
oraz Jego Bliskim

szczerze wyrazy współczucia i otuchy
w tej trudnej chwili, jaką jest śmierć

córki Dominiki,

składa dziekan Korpusu Podoficerów Zawodowych
Wojsk Lądowych.

Panu kpt. Robertowi Nowakowi
wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Taty

składa dowódca 3 Brygady Radiotechnicznej
płk Dariusz Krzywdziński
wraz z podległą kadrą i pracownikami
resortu obrony narodowej.

Szczerze wyrazy współczucia
płk. Wiesławowi Budnemu
z powodu śmierci

Brata

składają żołnierze i pracownicy
Dowództwa Brygady Wsparcia Dowodzenia
Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego.

Panu st. chor. Marcinowi Tyszeckiemu
wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Taty

składa dowódca 3 Brygady Radiotechnicznej
płk Dariusz Krzywdziński
wraz z podległą kadrą i pracownikami
resortu obrony narodowej.

Z żalem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

Pana Aleksandra Teclawa.

Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
składają kadra i pracownicy wojska
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Poznaniu
oraz podległych wojskowych komend uzupełnień
województwa wielkopolskiego.

**Panu st. chor. sztab. Piotrowi Przybyłowi
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

córki Dominiki

składają żołnierze z Zespołu Starszego Podoficera
Dowództwa DGRSZ.

Panu kmdr. rez. Janowi Leszczyńskiemu

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Żony

składają byli żołnierze i pracownicy RON
Bazy Technicznej Marynarki Wojennej.

Panu mjr. Wojciechowi Turowskiemu

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
Dowództwa 16 Dywizji Zmechanizowanej.

Panu płk. Arturowi Jakubczykowi

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy RON
1 Ośrodka Radioelektronicznego w Grójcu.

Z głębokim żalem i wielkim smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

płk. rez. dr. Piotra Pertka,

wieloletniego zastępcy rektora – szefa pionu
i prorektora ds. wojskowych WSOWL (ob. Akademia
Wojsk Lądowych). Oficera szczerze oddanego służbie
i wrocławskiej Uczelni. Wychowawcy wielu pokoleń
podchorążych. Osoby o nienagannej kulturze osobistej
i wielkiej erudycji, oficera skromnego
i życzliwego ludziom.

Rodzinie i Najbliższym Zmarłego

przekazujemy wyrazy szczerego
i serdecznego współczucia.

Rektor-Komendant, Senat, kadra, pracownicy wojska,
podchorążowie i studenci
Akademii Wojsk Lądowych
imienia generała Tadeusza Kościuszki
we Wrocławiu

Panu płk. Arturowi Jakubczykowi

oraz Jego Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Ojca

składają kadra i pracownicy
Zarządu Rozpoznania i Walki Elektronicznej
Dowództwa Generalnego
Rodzajów Sił Zbrojnych.

Można jedynie życzyć sił do zniesienia tego bólu,
który tylko czas może złagodzić.

Panu mjr. Sebastianowi Kańtochowi

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci ukochanego

Taty

składają koledzy i koleżanki
z Oddziału Ochrony Informacji Niejawnych
Dowództwa Generalnego RSZ.

Nekrologi przyjmujemy tylko w formie elektronicznej. Treść kondolencji należy przysłać pod adresem: polska-zbrojna@zbrojni.pl
z nagłówkiem wiadomości: „Nekrologi”. Prosimy o telefoniczne potwierdzenie zamieszczenia kondolencji: 261 845 213,
261 845 230, 261 840 227

„Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych”.

Pani Małgorzacie Kaczmarek

wyrazy współczucia, szczerą kondolencję
i słowa wsparcia

w trudnych chwilach z powodu śmierci

Mamy

składają komendant, żołnierze i pracownicy
resortu obrony narodowej

45 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Wędrzynie.

**Panu mjr. Krzysztofowi Sobolewskiemu
oraz Jego Najbliższym**

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Żony

składają kadra zawodowa i pracownicy
22 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
w Olsztynie.

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

naszego Przyjaciela,

żołnierza kampanii wrześniowej i obrońcy

Kępy Oksywskiej

w szeregach oddziałów płk. Dąbka,

autora wspomnień i strażnika pamięci o tej straszej,
wrześniowej godzinie próby, orędownika Polski Morskiej

i jej przywiązania do tradycji morskich,

kpt. w st. spocz. Aleksandra Pawelca.

Rodzinie i Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia składają

dowódca Brygady Lotnictwa Marynarki Wojennej,

żołnierze i pracownicy RON.

Wyrazy żalu i współczucia
z powodu śmierci

Matki

Panu płk. Łukaszowi Kalinowskiemu

składają żołnierze i pracownicy
Inspektoratu Uzbrojenia.

**Panu płk. lek. mgr. farm. Tadeuszowi Nierebińskiemu,
głównemu inspektorowi sanitarnemu Wojska Polskiego,
oraz Rodzinie i Bliskim**

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Matki

składają dyrektor, kierownictwo

oraz żołnierze i pracownicy

Departamentu Wojskowej Służby Zdrowia.



Pamiętamy

szer. Józef Twardy

3 marca 1978 roku,

UNEF II Egipt

sierz. Piotr Mikułowski

4 marca 2003 roku,

AMBER FOX Macedonia

sierz. Paweł Legencki

4 marca 2003 roku,

AMBER FOX Macedonia

st. chor. Wiesław Caban

10 marca 1992 roku,

UNDOF Syria

st. chor. Robert Frąszczak

10 marca 2003 roku,

KFOR Kosowo

sierz. Paweł Ordyński

20 marca 2013 roku,

PKW Afganistan

por. Ryszard Bojsza

23 marca 1976 roku,

UNEF II Egipt

st. chor. Jan Bednarz

23 marca 1976 roku,

UNEF II Egipt

st. chor. sztab. Zdzisław Wyrębiak

27 marca 1993 roku,

UNTAC Kambodża

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 4 lutego 2019 roku zmarł, przeżywszy 102 lata
śp.

ppor. Stanisław Sarwicki

urodzony 20 kwietnia 1916 roku w Psarach k. Kielc.

Od grudnia 1937 roku żołnierz 1 szwadronu
10 Pułku Strzelców Konnych.

Podczas inwazji niemiecko-sowieckiej 1939 roku
walczył jako podoficer w pułku macierzystym
w składzie 10 Brygady Kawalerii.

Przeszedł szlak bojowy od Łańcuta do Lwowa.

22 września 1939 roku internowany na Węgrzech.

Od maja 1940 roku uczestniczył w kampanii francuskiej.

Od czerwca 1940 do listopada 1942 roku więzień
obozów jenieckich w Niemczech.

Uhonorowany Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia
Polski oraz innymi odznaczeniami.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym.
Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

**Panu płk. Krzysztofowi Głuszkowi
oraz Jego Rodzinie i Najbliższym**

wyraży głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składa szef Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych
w Bydgoszczy.

Wyrazy współczucia, szczerą kondolencję
i słowa wsparcia w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Ojca

Panu płk. Krzysztofowi Głuszkowi
składają zastępca szefa Inspektoratu – szef sztabu,
żołnierze i pracownicy IWspSZ.

Panu płk. Krzysztofowi Głuszkowi
w trudnych chwilach słowa wsparcia
oraz wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają żołnierze i pracownicy
Oddziału Komunikacji Społecznej IWspSZ.

Głębokie wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Ojca

Panu ppłk. Mateuszowi Łyskowski
składają żołnierze i pracownicy
Oddziału Komunikacji Społecznej IWspSZ.

Panu ppłk. Mateuszowi Łyskowski

wyraży szczerego i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają żołnierze i pracownicy
Klubu Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

**Pani Joannie Kiepas-Kędzierskiej
oraz Jej Rodzinie**

wyraży głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy
5 Wojskowego Szpitala Klinicznego z Polikliniką
SP ZOZ w Krakowie.

Pani Małgorzacie Jaśkiewicz

wyraży głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Taty

składają żołnierze i pracownicy
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego
we Wrocławiu.

Panu Lechowi Turów

wyraży żalu i głębokiego współczucia
w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Mamy

składają żołnierze i pracownicy
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego
we Wrocławiu.



Wojskowa
Akademia
Techniczna



RENOMOWANA UCZELNIA
NOWOCZESNE STUDIA
SŁUŻBA OJCZYŹNIE
PEWNA PRACA



**ZOSTAŃ
PODCHORAŻYM
WAT**

rekrutacja.wat.edu.pl

Obserwuj nas na:



REKRUTACJA
1-31 MARCA

DEFENDERE PATRIAM LEX NOSTRA
NASZYM PRAWEM OBRONA OJCZYZNY

ZOSTAŃ ŻOŁNIERZEM **18 DYWIZJI ZMECHANIZOWANEJ**



ZADZWOŃ DO NAS!

261 351 405

261 351 410



ZNAJDŹ NAS:

 **@ZELAZNADYWIZJA**

 **@ZELAZNA_DYWIZJA**

#ŻELAZNADYWIZJA

#18DZ